

**LAILA BRENDEN**

**BUNT**

## Rozdział 1

Knut zdjął czapkę i podobnie jak ojciec pochylił głowę. Nie odezwał się jednak do niego ani nawet nie spojrzał w jego stronę. Tego dnia niebo nad Hemsedal zasnuło się chmurami. Pobyt Birgit i Stena w Rudningen dobiegał końca. Pozostał im jeszcze tylko tydzień. Hannah także szykowała się już do wyjazdu, zadowolona, że w drodze do Christianii towarzyszyć jej będzie ciocia i wuj.

Od konfirmacji w Rudningen wyczuwało się napięcie. Ole krążył po zagrodzie z chmurnym obliczem, a Knut nie odczuwał najmniejszej potrzeby rozmowy z ojcem i odzywał się tylko wówczas, gdy było to konieczne. Co prawda wszyscy bardzo chcieli, żeby ostatnie dni pobytu Birgit i Stena w Norwegii upłynęły w miłym nastroju, jednak konflikt między ojcem a synem, do jakiego doszło podczas uroczystego przyjęcia po konfirmacji Knuta i Hannah, kładł się cieniem na wzajemnych relacjach.

- Skąd chcesz zacząć? - spytał Ole, wkładając czapkę, i sięgnął po worek z ziarnem na siew. Dzień zasiewów miał w sobie coś ze święta i zawsze traktowano go bardzo uroczyście. Tradycyjnie należało wyrazić wdzięczność Bogu za dar posiadania ziemi i pomodlić się o to, by ziarno obrodziło.

- Z tamtego rogu - odparł Knut i od razu ruszył długimi krokami we wskazanym kierunku, jakby chciał jak najprędzej oddalić się od ojca.

Ole zacisnął dłoń i stał przez chwilę nieruchomo. Gdy patrzył na syna, w jego oczach na moment pojawiła się bezradność. Jak długo jeszcze będziemy się zachowywać wobec siebie niczym dwaj obcy ludzie, myślał. Czy skrzypce są tego warte?

Westchnął ciężko i ruszył przed siebie. Włożył dłoń do torby i sypnął ziarno na ziemię. Szybko wpadł w odpowiedni rytm. Nie przestawał jednak myśleć o Knucie. Chyba niebawem wróci mu rozsądek i znów będzie jak kiedyś. Po co tak się boczyć? Chłopak powinien uszanować wolę ojca i przestać zawracać sobie głowę skrzypcami!

Tymczasem pogrążony w ponurych myślach Knut maszerował na drugim końcu pola. Trudno mu było pogodzić się z tym, że ojciec zepsuł mu uroczyste przyjęcie z okazji konfirmacji. Ostatecznie potrafił zrozumieć, że Ole nie przepada za skrzypcami, ale czemu nie stać go było na odrobinę wspaniałomyślności i nie pozwolił, aby w takim dniu, kiedy na podwórzu roiło się od gości, zabrzmiała muzyka?

Podobnie jak Ole Knut stawiał równe kroki i rytmicznie rozrzucał ziarno. W ostatnich dniach wykonywał swoją pracę jak zwykle, ale zupełnie nie odczuwał przy tym radości.

Nic nie mógł na to poradzić. Ojciec tak bardzo go zawiódł, że zdawało mu się, iż nic już nie może go ucieszyć. Do tego niebawem wyjadą Hannah i Birgit z rodziną. Ba, nawet Alette tego lata pożegna się z nimi. Oj, zrobi się cicho w Rudningen, gdy z rodzicami zostaną tylko on i Sebjørg. Gdyby choć mógł sobie pograć, by w dźwiękach skrzypiec znaleźć ukojenie...

Knut doszedł do skraju pola i zawrócił. Na moment uchwycił spojrzenie Olego, zaraz jednak spuścił wzrok. Czego ojciec właściwie się spodziewa? - zastanawiał się. Mam wyrazić żal i prosić go o wybaczenie? Knut zacisnął usta. Jeśli już, to ojciec powinien mnie przeprosić! Tymczasem nawet jednym słowem nie wspomniał o tym, jak się zachował. Najwyraźniej jest przekonany, że racja była po jego stronie. Knut zdenerwował się znowu, przypominając sobie wydarzenia z dnia konfirmacji. Wciąż miał przed oczyma zdumione twarze gości patrzących na ojca wyrywającego mu z rąk skrzypce. Dość szybko się potem pożegnali, nie potrafiąc ukryć zakłopotania.

- Szczęść Boże!

Knut drgnął i podniósł wzrok. Zamyślony nie zorientował się nawet, że dotarł do skraju pola, gdzie przy ogrodzeniu z kamieni wyznaczającym granice Rudningen stał jakiś obcy mężczyzna i uważnie mu się przyglądał.

- To ty jesteś Knut, prawda?

Chłopak mruknął twierdząco i obejrzał się za siebie. Ojciec na szczęście szedł teraz w drugą stronę i był odwrócony do niego plecami.

- Powiem krótko. Wiem, że twój ojciec nie przepada za muzyką, ale jeśli chciałbyś się nauczyć czegoś więcej i zagrać u boku zdolnych skrzypków, to zapraszam do Al. Postaramy się, żebyś się podszkolił w grze na skrzypcach.

- Kim jesteś? - zapytał Knut, zatrzymawszy się z dłonią zanurzoną w ziarnie.

- Nazywam się Torolf Støyten. Słyszałem, że znakomicie grasz, że czujesz muzykę. Szkoda, że nie możesz wykorzystać swoich zdolności tu, we dworze.

- Pomagam ojcu w gospodarstwie - odparł Knut nieco przestraszony nieoczekiwaną propozycją. - Nie mogę wyjechać stąd na dłużej.

- Powiedz rodzicom, że chcesz nieco się rozejrzeć i nauczyć czegoś nowego, zanim na zawsze zwiążesz się z gospodarstwem. Wielu młodych ludzi wyjeżdża na jakiś czas. - Mężczyzna mówił pospiesznie, zdając sobie sprawę, że musi odejść, zanim Ole go zauważy.

Propozycja była bardzo kusząca, ale gdyby Knut z niej skorzystał, pozbawiłby się prawa do Rudningen. Chociaż może w tej sytuacji wcale nie byłoby to takie najgorsze? Gospodarowanie z niechętnie usposobionym ojcem nie wydawało się pociągające.

- Muszę wracać do pracy - rzekł Knut, unikając odpowiedzi, choć korciło go bardzo, by się zgodzić.

- Oczywiście. Nie będę cię dłużej niepokoił. Jeśli jednak chciałbyś pograć tak, by skrzypce zaśpiewały i załkały, to wiesz, gdzie mnie znaleźć. Przyjmiemy cię jak swojego, obojętnie, czy zechcesz zostać jeden dzień, miesiąc czy może jeszcze dłużej - dodał Støyten, zniżając głos, po czym uchylił czapki na pożegnanie i wycofał się pospiesznie.

Nim Ole zdążył dojść do końca pola i zawrócić, grajek zniknął, a Knut wrócił do przerwanej zajęcia. Miał teraz o czym myśleć. Gdyby tak mógł opuścić gospodarstwo choćby na parę dni... Chętnie pograłby z innymi skrzypkami, nauczył się nowych melodii. Nie chce przecież opuścić Rudningen na zawsze, a jedynie przeżyć coś nowego... przez chwilę.

- Dobrze siejesz - pochwalił go ojciec, gdy się spotkali na środku pola. Knut kiwnął głową, ale nie zatrzymał się, tylko szedł dalej, w tym samym równym tempie rozrzucając ziarno. Że też ojciec nie rozumie, ile przyjemności sprawia mi granie, pomyślał. Spojrzawszy w stronę zabudowań, zauważył w oddali siostrę, która dawała znaki, że pora na posiłek. Czerwona suknia Hannah odznaczała się wyraźnie na tle drewnianej ściany domu. Knut poczuł ukłucie w sercu, gdy pomyślał o rozstaniu z siostrą. Jak to będzie, gdy zabraknie wesołej, dzielnej i przekornej Hannah? Jeszcze nie wyjechała, a już za nią tęsknił. Trochę jej zazdrościł, że czekają ją nowe przeżycia. Chyba nie byłoby wielką niesprawiedliwością, gdyby i on mógł doświadczyć czegoś innego niż codzienne życie we dworze. Na przykład pograć przez parę dni ze skrzypkami w Al.

- Idziemy! - zawołał Ole i pomachał córce. Obsiali już prawie całe pole, więc dobrze będzie coś przekąsić. Zamierzał później pojechać ze Stenem do kowala, by odebrać zamówiony prezent dla szwagra. Sten od pierwszych dni pobytu w Rudningen z zachwytem oglądał piękne kute zamki i ozdobne klamki w drzwiach. Ole zamówił więc trzy takie zamki dla szwagra, by zabrał je ze sobą do Sørholm. Dwa nadadzą się do wrót stajni, a z trzecim, na którym Ole kazał wygrawerować inicjały SM, Sten zrobi, co zechce.

- Dobra robota, niech rośnie w Imię Boże - powiedział na głos Ole, rzucając ostatnią garść ziarna. Poczekał na Knuta, który też już kończył, a potem ramię w ramię ruszyli drogą prowadzącą do domu. Choć tyle powinni sobie wyjaśnić, żaden z nich nie odważył się przerwać milczenia.

- Może trochę popada. Przydałby się teraz deszcz, gdy ziarno jest już w ziemi - odezwała się Åshild, starając się złagodzić napięcie, które wyczuwało się, ilekroć ojciec i syn przebywali w jednym pomieszczeniu.

- Miejmy nadzieję, że w Sørholm też pola zostały już obsiane - odparł Sten, który powoli oswajał się z myślą, iż pobyt w Rudningen dobiega końca.

- Dziwnie będzie wrócić do Danii, prawda? - rzekł Ole, ocierając usta.

- Tak, będziemy tęsknić za waszym dworem pod Czarną Górą, to pewne. To był wspaniały rok.

- Ja jednak jestem ciekawa, co u ojca - wtrąciła Birgit. - Od Bożego Narodzenia nie dawał znaku życia, co bardzo mnie niepokoi.

- Pewnie był zajęty Sabiną - mruknął Sten, wypijając mleko. - Może większość czasu spędził w Bremie?

Knut przeżuwał powoli jedzenie, obserwując ukradkiem ciotkę. Wyczuwał, że po powrocie do rodzinnej posiadłości przeżyje niemiłe zaskoczenie, ale ponieważ nie czyhało na nią żadne niebezpieczeństwo, przemilczał to, czego się domyślał.

- Teraz wasza kolej na odwiedziny - oświadczył Sten, patrząc na Knuta. Mówił tonem właściciela, miał jednak nadzieję, że Ole nie zrozumie go źle. Zależało mu, żeby wyrwać chłopaka z ponurego nastroju.

- A może Knut mógłby przyjechać do Sørholm w tym czasie, gdy ja tam będę? - zaproponowała Hannah. - Kiedy już skończę służbę w Christianii. Byłoby wspaniale.

- Może. - Ole odchrząknął. - O ile da się to jakoś pogodzić z pracami w gospodarstwie.

- Mógłbym się rozejrzeć trochę tutaj w okolicy - napomknął nieśmiało Knut. Jednak gdy wypowiedział te słowa, zorientował się natychmiast, że ojciec go przejrzał i domyślił się, dokąd go ciągnie.

- To już lepiej, żebyś zapoznał się z zarządzaniem posiadłością w Sørholm. Włóczenie się po okolicznych wsiach nie prowadzi do niczego dobrego - odparł Ole i jeszcze bardziej zasklepił się w sobie, zawiedziony, że syn chce wyjechać. Czyżby nie potrafił dostrzec, jaką wartością jest ziemia? Przecież nie da się wyżyć z ulotnych dźwięków.

- Mamy jeszcze sporo czasu, by się nad tym wszystkim zastanowić - wtrąciła Åshild. - Nie musimy na razie podejmować decyzji.

Ole pokiwał głową i podziękował za posiłek. Przeraziła go wizja Knuta opuszczającego gospodarstwo, by poświęcić się muzykowaniu. Czyżby te przeklęte skrzypce całkiem zamały mu w głowie? Ruszył do alkierza, by położyć się na chwilę i odpocząć. Knut powinien wiedzieć, że jeśli wyjedzie z doliny z powodu skrzypiec, straci prawo do dziedzictwa. Nie dostanie ani Rudningen, ani Sørholm, to pewne.

- Rudningen nie będzie gniazdem dla grajków i pijaków - prychnął, nie słysząc, że do alkierza wślizgnęła się za nim Åshild.

- Śpisz?

- Nie, kto by zasnął, gdy w głowie kołacze się tyle myśli?

- Niepotrzebnie się zamartwiasz - rzekła Åshild, siadając na brzegu łóżka. - Twoje obawy o Knuta są przesadzone.

- A skąd możesz wiedzieć? - odburknął Ole. - Te skrzypce już całkiem zawróciły mu w głowie.

- Bzdura. Przesadzasz - Åshild pogłaskała męża po policzku, przemawiając doń łagodnie. Musiała użyć całej swojej kobiecej mądrości, by mąż zechciał jej wysłuchać.

- Nie, to ty nie wyczuwasz niebezpieczeństwa - odparł Ole, przymknawszy oczy. Wolałby, żeby Åshild przestała ujmować się za Knutem. - Chłopak zastanawia się, czy nie wyjechać z Rudningen, aby grać. Czy to nie wystarczy?

- A jak sądzisz, dlaczego chodzą mu po głowie takie myśli?

- Ponieważ skrzypce całkiem nim zawładnęły.

- Jesteś niesprawiedliwy. Skoro nie wolno mu wyciągnąć instrumentu w domu, to musi wyjechać, żeby sobie pograć. A, właśnie, rozmawiałeś z nim o przyjęciu confirmacyjnym? - Åshild usiadła wygodniej na brzegu łóżka, nie zamierzając ustąpić, póki nie powie, co o tym sądzi.

- Nie, a o czym tu mówić? Wydaje mi się, że tamtego dnia wyraziłem się dość jasno.

- Aż nazbyt, i to zupełnie niepotrzebnie - odparła, czując, jak wzbiera w niej złość.

Dlaczego Ole tak się zawziął i nie dopuszcza do siebie żadnych argumentów w tej sprawie?

- Sądziłem, że chłopak wie...

- Ze go upokorzysz i zepsujesz mu ten uroczysty dzień?

- Jeśli tu przysłaś z oskarżeniami, to równie dobrze możesz sobie pójść. Powiedziałem swoje i oczekuję szacunku.

Åshild wzdrygnęła się, ale nie wstała. Postanowiła, że nie ruszy się stąd, póki wszystkiego nie powie.

- Jeśli odbierasz to jako oskarżenie, to znaczy, że masz wyrzuty sumienia. Bo rzeczywiście powinieneś przynajmniej przeprosić Knuta za to, że zepsułeś mu święto.

Ole gwałtownie usiadł na łóżku wzburzony słowami żony. Co ona sobie myśli? Chce go pouczać?

- Chyba nie jesteśmy zgodni w tej sprawie, Åshild. Trudno, ale postępuję tak, jak uważam za słuszne.

- Taki jesteś dumny Ole, że nie chcesz przyjąć dobrej rady? - zapytała Åshild, zła na siebie, że dała się sprowokować. Teraz jednak nie mogła ustąpić. - Jeśli pozwolisz Knutowi, żeby sobie pograł od czasu do czasu, to wszystko się zmieni. Nie będzie ganiał na zabawy, by sobie pomuzykować, chyba tyle powinieneś zrozumieć. Szczerze mówiąc, nie rozumiem, czego tak się obawiasz. Ole chwycił żonę mocno za ramiona i wycedził:

- Zarzucasz mi tchórzostwo? Nie pojmujesz, że skrzypce całkiem odbiorą mu rozsądek i chęć do pracy?

- Nie, nie rozumiem. Birgit jakoś nie straciła rozsądku, mimo że gra na szpince. Jakaż to różnica?

- Phi, babskie gadanie. Przy szpince nikt się nie upija i nie wywołuje burd. Tyle chyba pojmujesz swoim rozumem?

- Zwykle nie mam powodu, żeby ci się sprzeciwiać, Ole. W tym przypadku jednak zdaje mi się, że nie kierujesz się ani rozsądkiem, ani wizją, raczej wychodzą z ciebie uprzedzenia.

- Dziękuję, dość już powiedziałaś. Nie życzę sobie wysłuchiwać więcej takich obraźliwych słów!

Ole sposepniał i popatrzył ostro na żonę. Zrozumiał jednak, że nie zamknie jej ust. Åshild siedziała na brzegu łóżka, a z jej oczu sypały się skry. Rzadko bywała tak rozgniewana.

- No cóż, powiedziałaś to, co myślę. - Åshild wstała i popatrzyła na męża przeciągle. Im dłużej trwać będzie z uporem przy swoim, tym trudniej mu przyjdzie zmienić potem zdanie. Wiedziała dobrze, że bywa nieprzejednany. - Jeśli chcesz utrzymać syna w domu, to przemyśl to dobrze i wyjdź mu naprzeciw.

Åshild skierowała się do wyjścia, oczekując, że Ole przynajmniej coś jej odpowie, on jednak milczał. Po cichu zamknęła za sobą drzwi i pozostawiła męża samego ze swymi myślami. Miała nadzieję, że Sten i Birgit nie słyszeli ich rozmowy. Wchodząc do izby, zorientowała się jednak, że zajęci są całkiem inną sprawą. Słuchali z przejęciem parobka, który oznajmił:

- Chyba był u nas Rzeźnik.

Ciarki przeszły Åshild po plecach. Czyżby Rzeźnik, który zakradał się do zagród w dolinie i pozbawiał życia inwentarz, dotarł też do Rudningen?

- Znalazłem w oborze martwe ciało, nie widać było śladów ran - wyjaśnił Nils bezradnie.

- Rzeźnik je zabił?

- Na to wygląda. Obawiam się, że musiało to się zdarzyć w tym czasie, kiedy spożywaliśmy posiłek.

Åshild wzdrygnęła się na samą myśl, że ktoś obcy kręci się po obejściu, nie obawiając się, że w domu jest tyle ludzi.

- Gdzie Knut?

- W oborze.

- Miejmy nadzieję, że uda mu się rozwiązać tę zagadkę. - Åshild nie lubiła wykorzystywać zdolności syna dla własnych potrzeb, ale ta sprawa dotyczyła całej wsi. Wszyscy byli przerażeni i zastanawiali się, kogo w następnej kolejności spotka nieszczęście.

- Czy mięso nadaje się do użytku? - spytała.

- Cielę jest jeszcze ciepłe.

- W takim razie trzeba je oprawić - oznajmiła Åshild, szykując się do ciężkiej pracy, a Birgit natychmiast zaoferowała swą pomoc.

- Rozumiesz coś z tego? - zapytała Åshild syna, gdy spotkali się przed oborą.

Knut przeczesał włosy silną dłonią i pokręcił głową. Zaraz jednak dodał:

- Niebawem Rzeźnik sam się ujawni.

Åshild uspokojona tą wiadomością poprosiła Nilsa, by wyniósł martwe cielę.

- No to mamy ubój w samym środku prac polowych. Cielę było wprawdzie nieduże, ale zawsze to trochę mięsa. Wszyscy pomagali. Mężczyźni oprawili zwierzę, a potem Åshild i Birgit zajęły się mięsem. Ole, który zjawił się niebawem, zerkał w stronę syna, zastanawiając się, czy chłopak miał jakąś wizję. Knut jednak za każdym razem odwracał wzrok.

- Czas najwyższy powstrzymać tego Rzeźnika - westchnął Nils zrezygowany.

- Póki nie ma dowodów, będzie to trudne - odparł Ole i wziął na ramię skórę, by zanieść ją do stodoły. - Tego człowieka trzeba złapać na gorącym uczynku.

- Skoro nie zabiera ze sobą zabitego zwierzęcia, to trudno go będzie zdemaskować.

- Chyba że znajdziemy przy kimś młotek i drewniany drąg - wtrącił się Knut. - Jeśli w jukach będą takie narzędzia, właścicielowi konia trudno się będzie wytłumaczyć.

- Ale przecież nie możemy zatrzymywać wszystkich i sprawdzać zawartości juków - sprzeciwiła się Hannah.

- Owszem, jeśli będziemy mieć podejrzenia - odparł Knut i zebrał odpadki. Zwykle zakopywali je w ziemi, żeby nie zwabiały drapieżnych zwierząt i ptaków.

- To może przydać ci się w mieście - oznajmiła Åshild, kiedy Hannah zabrała się do czyszczenia i płukania jelit. - Co prawda z początku będziesz miała obowiązek przede wszystkim dbać o porządki w domu, a także usługiwać do stołu, warto jednak, byś wiedziała co nieco o dzieleniu mięsa i robieniu wędlin.

Hannah przeszły ciarki po plecach. Nie znosiła zapachu krwi. Miała nadzieję, że w Christianii ominą ją takie zajęcia.

- A czy nauczę się przygotowywać wystawne przyjęcia?

- Owszem, na pewno nauczysz się czegoś nowego, gdy pobędziesz przez jakiś czas u państwa Løw.

- Ale zostanę tam tylko przez rok, prawda? - upewniała się Hannah, która najchętniej od razu pojechałaby do Sørholm. Uważała, że tam może nauczyć się równie dużo. Skoro jednak mama



tak zdecydowała, nie było sensu się sprzeciwiać. Hannah cieszyła się z wyjazdu. Teraz, gdy tata poróżnił się z Knutem, przebywanie z nimi pod jednym dachem stało się nie do zniesienia. Serdecznie współczuła bratu, że nie wolno mu grać w domu na skrzypcach, ale ojciec był w tym względzie nieprzejednany. Smutek syna najwyraźniej nie robił na nim wrażenia.

- Tak, przez rok, taka jest umowa - potwierdziła Åshild. Miała nadzieję, że córka poradzi sobie i pozna nowych przyjaciół w Christianii. Ale najważniejsze, żeby nabrała obycia w towarzystwie.

Córka Olego powinna wykorzystać wszystkie możliwości, jakie zesłał jej los, ale nie znaczy to, że należy ją chronić przed pracą. Niezależnie od tego, jak potoczy się jej życie, musi się nauczyć, że składa się ono nie tylko z przyjemności, ale i z obowiązków.

- Może by tak od razu zawieźć skórę do garbarza - zastanawiał się na głos Ole. - Chyba znalazłbym dziś wolną chwilę.

- Świetny pomysł - zgodziła się z nim Åshild. - Finn znakomicie wyprawia skóry, więc z tej cielecej na pewno uzyska miękki błam.

- A może Hannah i Birgit miałyby ochotę pojechać tam dziś ze mną? - zapytał Ole, patrząc na córkę.

- Chętnie, nigdy tam nie byłam.

- No to zaprzęgam bryczkę - oświadczył Ole i skierował się prosto do stajni.

Niebawem pojazd wiozący troje mieszkańców Rudningen zniknął za zakrętem.

- No, to my sobie też chwilę odpoczniemy - zaproponował Knutowi Sten.

- Jasne, można sobie pozwolić na odpoczynek, gdy pole obsiane, a w domu świeże mięso - uśmiechnął się Knut. - Ale to już było ostatnie zabite przez Rzeźnika zwierzę.

- Wiesz to? - zapytał Sten, domyślając się, że chłopak miał wizję, nie chciał jednak naciskać, by mu zdradził, kim jest tajemniczy Rzeźnik.

- Tak, ale w to jest zamieszanych więcej osób - odrzekł Knut, siadając na ławce przy południowej ścianie budynku. - Ludzie są głupi, a właściwie bezmyślni - poprawił się, wzdychając ciężko. - Ojciec też.

Sten omiół spojrzeniem dolinę i pomyślał o ostatnim roku spędzonym w Rudningen. Było dla niego wielkim przeżyciem móc uczestniczyć w pracach gospodarskich we dworze. Wraz z Olem przegadali do późna niejedną wieczór. Dyskutowali o finansach, o prowadzeniu banku Monstrupa. Sten żałował, że Ole nie mieszka w Danii, bo bardzo się zaprzyjaźnili i znaleźli nie porozumienia. Gospodarz, a równocześnie dziedzic majątku, miał tyle ciekawych pomysłów! Potrafił myśleć nietuzinkowo i perspektywicznie. Nie patrząc na Knuta, Sten powiedział:

- Twój ojciec jest bardzo dumnym człowiekiem.

- I zatwardziałym.

- No, cóż, rzeczywiście, mógł trochę inaczej do tego podejść, ale zrozum go, też mu nie jest łatwo... Weźmiesz ze sobą skrzypce do Sørholm i będziesz sobie mógł grać, ile tylko zechcesz.

- Gdybym mógł stąd wyjechać, wyjechałbym już jutro. Ale ojciec ma swoje plany, które mnie pozbawiają tej możliwości. Grozi, że mnie pozbawi dziedzictwa, jeśli odważę się grać. - Knut odwrócił się twarzą do Stena i popatrzył na niego zrezygowany. - A skoro ojciec jest też właścicielem Sørholm, więc ten sam zakaz dotyczy chyba także posiadłości.

- To przyjeźdź sam, bez rodziców. Jestem pewien, że Birgit jest po twojej stronie i coś wymyśli.

Knut domyślał się, że ciotka ujęła się za nim, ale nic nie poradziła na upór ojca. Może powinienem mimo wszystko jechać do Al, zastanawiał się.

Nagle wyprostował się i spojrzał ponad wierzchołkami świerków.

Hannah! Uważaj! - wymówił w duchu słowa, zwracając się do siostry. - Rozłóż ramiona, szeroko! Stój spokojnie! Rozłóż ramiona!

Sten zerknął zdumiony na młodzieńca, którego spojrzenie nagle stało się nieobecne, zupełnie jak wtedy, gdy spływały nań jakieś wizje. Siedział więc nieruchomo, by mu nie przeszkadzać. Knut tymczasem zamknął oczy i skupiony usiłował dotrzeć do siostry.

Hannah! - wołał siostrę w myślach. - Hannah!

## Rozdział 2

Między stodołą a stajnią w zagrodzie garbarza Finna ledwo mieściła się bryczka, a gdy dorosły mężczyzna rozłożył ramiona, to dotykał dłońmi ścian obu budynków. Finn planował rozebrać starą stajnię, kiedy pobudował nową, ale jakoś się ostała. Teraz było tu jeszcze ciasniej, bo w przejściu ustawiono beczki i skrzynki. Dla dzieci było to jednak wyjątkowo intrygujące miejsce do zabawy.

Hannah, nie mogąc znieść zapachów unoszących się w garbarni, wyszła na dwór, a ponieważ lubiła dzieci, ukucnęła obok kilkuletniej córeczki gospodarzy, która bawiła się szyszkami, i zagadnęła dziewczynkę.

Nagle od strony gościńca, blisko którego leżała zagroda garbarza, rozległy się krzyki. Hannah poderwała się i zauważyła galopującego w ich stronę konia bez jeźdźca.

Dziewczyna rozejrzała się rozpaczliwie, a przez głowę lotem błyskawicy przeleciały jej najróżniejsze myśli. Uświadomiła sobie, że nie zdąży złapać małej i schować się w bezpieczne miejsce. Miały odciętą drogę ucieczki. Koń, szarpiąc łbem i dudniąc kopytami, aż drżała ziemia, pędził wprost na nie. Hannah stała jak skamieniała.

Nagle przypomniało jej się, że ojciec opowiadał kiedyś jej i Knutowi, w jaki sposób zatrzymać spłoszone konie. „Stój spokojnie” - odbijały się echem w jej głowie jego słowa. „Rozłóż ręce i stój spokojnie”.

Rozpędzone potężne zwierzę było tuż-tuż.

- Uwaga na konia! Uciekaj! - rozległ się krzyk od strony drogi. - Uciekaj!

W tej samej chwili ze stodoły wybiegli na podwórze Ole i Birgit, a gdy zobaczyli, co się dzieje, serca podskoczyły im do gardeł. Birgit chciała się rzucić na ratunek Hannah, ale Ole ją powstrzymał.

- To szaleństwo. Stratuje cię na śmierć! - zawołał. - Miejmy nadzieję, że Hannah go uspokoi.

Patrzyli, jak Hannah rozłożyła szeroko ramiona i stojąc w lekkim rozkroku nieruchomo niczym strach na wróble, nie spuszczała wzroku z pędzącego konia. Gonił go jakiś mężczyzna z linką i uprzężą, nie miał jednak szans precyzyjnie się pomiędzy beczkami i skrzynkami, by zdążyć złapać spłoszone zwierzę.

Boże, spraw, by to się dobrze skończyło, modlił się w duchu Ole, wstrzymując oddech.

Hannah czuła zapach konia, a jej ciało drżało w rytm końskich kopyt. Jest już tuż-tuż, zaraz mnie stratuje, myślała przerażona. Chciała zawołać ojca, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Szumiało jej w skroniach. Gdy zobaczyła przed sobą potężny koński brzuch i wierzgające kopyta,

zaciśnięła powieki przerażona. W głowie jednak wciąż słyszała słowa: „Stój spokojnie... Rozłóż ramiona...”. Stała więc nieruchomo jak słup, spodziewając się, że zwierzę ją powali...

Ci, którzy to zdarzenie obserwowali, stojąc we wrotach stodoły, na moment zamarli. Olemu zdawało się, że straci kolejne dziecko. Tymczasem koń nieoczekiwanie stanął dęba i z głośnym drżeniem zawrócił tuż przed Hannah, po czym ruszył przed siebie, wprost na swojego właściciela, który zdołał go złapać za uzdę.

- Hannah, już dobrze, możesz otworzyć oczy. Koń zawrócił! - zawołał Ole, który w paru susach znalazł się przy córce i mocno ją uściskał. - Aleś ty odważna!

Zaraz też przybiegła gospodyni, żona garbarza, i chwyciła na ręce córeczkę. Ze łzami w oczach przytulała małą i powtarzała roztrzęsiona:

- Dzięki Bogu! Jesteś cała i zdrowa, dziecinko! Dziewczynka nieświadoma tego, co jej groziło, bardziej była zajęta szyszkami.

- Dziękuję! Prawdziwa z ciebie Hannah! - gospodyni zwróciła się do córki Olego i pogłaskała ją po policzku.

- Widziałeś, Ole? Twoja córka ani drgnęła. Ktoś inny na jej miejscu uciekłby, żeby ratować własną skórę. Boję się nawet myśleć, co by się stało wówczas z moją córeczką.

- Rzeczywiście, zachowała się bardzo odważnie - potwierdził Ole, który nie zdołał jeszcze całkiem ochłonąć. Hannah zresztą także dyszała ciężko i dygotała na całym ciele.

Tymczasem mężczyzna zdołał uspokoić konia, który jeszcze przez chwilę przebierał nerwowo nogami. Co tak spłoszyło zwierzę, można się było jedynie domyślać. Ole rozgniewał się nie na żarty i uznał, że dłużej tak być nie może.

- Napij się! - Birgit podsunęła bratanicy chochlę z mlekiem.

Dziewczynka się ocknęła i łapczywie popiła. Po chwili oddychała już spokojniej i odzyskała mowę.

- Ogromny ten koń.

- Rzeczywiście. Skąd wiedziałaś, co należy zrobić w takiej sytuacji?

- Kiedyś tata opowiadał nam, jak jakiś mężczyzna powstrzymał pędzącego konia. W głowie słyszałam tylko te słowa - odpowiedziała Hannah, ocierając usta, i popatrzyła na ojca, który podszedł do właściciela zwierzęcia.

- Nie mogłam przecież uciec i zostawić tej małej - dodała, a jej głos brzmiał już normalnie.

- Bardzo ci jestem wdzięczny - odezwał się garbarz, potrząsając dłonią Hannah. - Doprawdy, odważne te dzieci Olego. Nigdy ci tego nie zapomnimy.

Hannah spieszała się tym, że wywołała takie zamieszanie, bo nagle przybiegli do niej sąsiedzi garbarza i przejezdni, którzy obserwowali całe zajście z daleka. Uśmiechnęła się zawstydzona i spuściła wzrok, pragnąc, by wizyta u garbarza wnet się skończyła.

- Masz dryg do koni - szepnęła Birgit. - Jak przyjedziesz do Sørholm, będziemy sobie urządzać konne przejażdżki.

Oczy Hannah zabłyśły z radości i na moment zapomniała o całym zamieszaniu.

Ole wraz z właścicielem konia, Gustavem Grøv, obejrżeli bardzo dokładnie zwierzę, ale nie zauważyli żadnej rany. Koń stał spokojnie, pozwalając się poklepać.

- Jest bardzo przyjazny - wyjaśniał właściciel.

- Zapewne, ale nawet najspokojniejsze zwierzę, gdy je coś spłoszy, traci kontrolę i zapomina o tresurze. Biegłeś za nim całą drogę?

- Tak - odparł Gustav Grøv, bynajmniej nie zdziwiony, że Ole o tym wie, i dodał: - Pasł się na pastwisku za zagrodą, gdy nagle przeskoczył przez ogrodzenie i ruszył z kopyta. Może w okolicy wsi kręci się jakiś drapieжник?

- Owszem, drapieжник na dwóch nogach. Ale że Rzeźnik próbował ubić takie wielkie zwierzę, trudno mi pojąć. Ten człowiek musi być nie lada siłaczem.

- Sądysz, że mój koń mógłby już być martwy? - Gustav zrobił wielkie oczy. Cała wieś drżała przed Rzeźnikiem.

- Ktoś w każdym razie miał taką nadzieję. - Na Olego spłynęła wizja, w której ujrzał sprawcę niepokoju we wsi. Człowieka, który bynajmniej nie był mu obcy.

Co się za tym wszystkim kryje?

- No tak, może lepiej zabierz już swego konia - polecił Ole.

Gustav domyślił się, że Ole coś wie, nie chciał go jednak niepokoić swoją ciekawością.

- Masz rację - rzekł. - Twoja córka jest bardzo dzielna, naprawdę. Gdyby nie ona, doszłoby do nieszczęścia.

- Tak, dziewczyna jest bystra, zaradna i odważna, a to w życiu zawsze się przydaje - odparł Ole, zerkając z daleka na Hannah i Birgit otoczone wianuszkami ludzi, i uznał, że pora wracać do domu. Uchyliwszy czapki, pożegnał się z Gustavem, po czym skierował się ku zgromadzeniu. Niekiedy Hannah reaguje szybciej niż Knut, pomyślał. Gdyby chłopak skupił się na ważniejszych rzeczach niż skrzypce, z pewnością byłby równie bystry.

Ole najwyraźniej zapomniał, ile razy Knut ratował innych z poważnych kłopotów.

Z uśmiechem pochwalił córkę, stwierdzając nie bez dumy, że odwagę odziedziczyła po babci i nie na darmo nosi to samo imię.

Żadne z nich nawet nie przypuszczało, dzięki komu tak naprawdę Hannah zachowała się jak bohaterka. Nie wiedzieli, że Knut osunął się całkiem wyczerpany na ławkę obok Stena. I do głowy im nawet nie przyszło, że zwabił sprawcę wprost w pułapkę. Pozostawało tylko czekać, aż ten człowiek sam się zdemaskuje.

Ole zebrał wszystkich domowników przy ławce pod południową ścianą budynku. Uznał, że lepiej od razu opowiedzieć im o spłoszonym koniu. Wieść o tym zdarzeniu z pewnością błyskawicznie obiegnie wieś. Zanim jednak zdążył napomknąć, co się stało w zagrodzie garbarza, zza stodoły wyłonił się jeździec. Birgit od razu rozpoznała, kto to taki. Ole zmarszczył czoło i rozejrzał się pospiesznie. Åshild i Sten poruszyli się zaniepokojeni. Jedyne Knut wydawał się zupełnie spokojny. Siedział oparty niedbale o ścianę z drewnianych bali, ale spojrzenie miał czujne. Powoli odzyskiwał siły.

Chmury wisiały nisko, więc lada chwila należało spodziewać się deszczu. Gdy Simen zeskoczył z konia i podszedł do nich, powiał chłodny wilgotny wiatr.

Jak on śmie? - zastanawiał się Ole. Ten człowiek jest albo bezczelny, albo niespełna rozumu. A może jedno i drugie.

- Wybaczcie, że przeszkadzam - zagadnął Simen, starając się nie patrzeć na Birgit, tylko na Olego. - Słyszałem, że dotknęło was nieszczęście.

- Nieszczęście? - spytał Ole zdziwiony, nie miał pojęcia, o czym sąsiad mówi. Sięgnął do kieszonki po zegarek, by sprawdzić godzinę. Wyraźniej nie mógł dać Simenowi do zrozumienia swojej niechęci. Ale ten zdawał się tego nie zauważać.

- Podobno Rzeźnik zabił wam ciele?

- A skąd wiesz? - zapytał Ole, chowając zegarek.

- Cała wieś o tym mówi. Takie nowiny szybko się rozchodzą.

- Dziwne - rzekł tylko Ole i czekał.

- No cóż, pomagam tym, których inwentarz ucierpiał z rąk Rzeźnika. Wszystkim, bez różnicy. Dlatego przyjechałem, by wesprzeć cię monetą na pokrycie straty.

Birgit i Åshild wymieniły spojrzenia, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszały. Ten Simen chyba całkiem zwariował! Przecież wszyscy wiedzą, że Ole jest bardzo dobrze sytuowany i taka propozycja może być przez niego odebrana jako szyderstwo.

- To bardzo szlachetne, że pomagasz wszystkim bez różnicy - odparł Ole. - Sądzę jednak, że odebrało ci rozsądek, skoro przybywasz do mnie z taką propozycją.

- O, spodziewałem się, że jesteś zbyt dumny, by przyjąć pomoc, ale panie z pewnością docenią moją dobrą wolę - odpowiedział Simen i popatrzył na kobiety. Alette zabrała Johana i

Sebjørg do izby, więc cisza, jaka zapadła wśród zgromadzonych, gdy Simen napotkał spojrzenie Birgit, zdawała się przytłaczająca. Mężczyzna uśmiechał się głupkowato, choć najwyraźniej starał się być czarujący. Znać było na jego twarzy pierwsze oznaki szaleństwa.

- Jestem przekonany, że piękna Birgit z pewnością wybierze kogoś, kto ma dobre serce dla ludzi... no, i do tego pieniądze.

- Dziękuję, Simenie. Zatrzymaj swoje pieniądze lub daj komuś, kto ich potrzebuje bardziej niż my. Jeśli masz za dużo szylingów, to podziel się z innymi. Tylu jest we wsi biednych ludzi - Ole starał się mówić głośno, wyraźnie i spokojnie, tak by jego słowa dotarły do sąsiada.

- Birgit wraz z rodziną wkrótce wyjeżdża z powrotem do Danii, gdzie mieszkają. Jej i Stenowi powodzi się znakomicie.

Ole przemówił w imieniu siostry i jej męża, żeby jak najszybciej pozbyć się nieproszonego gościa z zagrody.

- A czemu tylko ty mówisz, Ole? Co na to powie twoja siostra? Nie możesz decydować za wszystkich. Ona jest już dorosła.

Ole z trudem powstrzymał się od uśmiechu, mimo że sytuacja była poważna.

- Mam męża i nie potrzebuję więcej pieniędzy, niż mam.

Usta Simena drgnęły, oczy zmieniły barwę. Wyglądał tak, jakby został spoliczkowany.

- A więc wszystkie moje wysiłki były daremne? Nie cenicie człowieka, który z potrzeby serca pomaga innym? Co z was za ludzie?!

Ole i Åshild popatrzyli po sobie, obawiając się wystąpienia u Simena ataku szaleństwa. W tym samym momencie uderzyła Olego pewna myśl, a gdy spojrział na Knuta, przekonał się, że ma rację. Chłopak uważnie obserwował sąsiada i, sądząc po jego minie, domyślił się wszystkiego.

- To ty zabiłeś te wszystkie zwierzęta w dolinie? - zapytał Ole, nie ruszając się z miejsca.

- Nie, nie ja. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że moje ręce nie są splamione krwią. - Simen prychnął pogardliwie. - Chcesz mnie oczernić w obecności Birgit?

- A jakie starania miałeś na myśli?

- Pomoc innym, włożyłem w to wiele wysiłku.

- Tylko po to, by zrobić wrażenie na jednej osobie?

- Żeby pokazać, że nie jestem jakimś nędznikiem - odparł Simen, zaciskając usta w wąską kreskę. Blizny na jego twarzy uwidoczniły się bardziej. - Wiele przeżyłem w Ameryce i mam do opowiedzenia dużo ciekawych rzeczy. Birgit z pewnością to doceni. Kobiety lubią takich gawędziarzy.

- Simenie - przerwał mu Ole, robiąc krok w jego stronę. - Myślę, że będzie najlepiej, jeśli wrócisz do swojej zagrody i trochę się uspokoisz. A skoro nie jesteś Rzeźnikiem, to...

- Nie tknąłem palcem nawet kota - rzucił Simen zdenerwowany. - Nie życzę sobie, by mnie posądzać o łamanie prawa.

- Nie, sam nie zabiłeś żadnego zwierzęcia, ale namówiłeś kogoś, by zrobił to za ciebie - wtrącił nieoczekiwanie Knut cichym głosem.

Wszyscy się odwrócili w jego stronę, czekając na wyjaśnienia. Czyżby chłopak rozgryzł zagadkę, która nurtowała całą wieś?

- Nie wiem, o czym mówisz - odparł Simen, który słyszał wprawdzie o nadzwyczajnych zdolnościach chłopca, ale był przekonany, że nikt nie znajdzie żadnego dowodu przeciwko niemu. Nikt nigdy go nie widział w pobliżu zagród, gdzie znajdowano martwe zwierzęta. Nie można więc go oskarżyć o coś, czego nie zrobił.

- Owszem, wiesz. I na pewno zdajesz sobie sprawę, że zdemaskowanie ciebie jest tylko kwestią czasu.

Knut mówił takim tonem, jakby prowadził jakąś zwykłą, codzienną rozmowę. Åshild nie posiadała się ze zdumienia, że syn zachowuje taki spokój, choć zna siewcę paniki we wsi.

- Chodź, Birgit, ze mną. A ci szaleńcy niech się zajmą sobą - rzekł Simen, podchodząc bliżej i chwytając Birgit za ramię. Ole i Sten odepchnęli go równocześnie i bez słów poprowadzili w stronę konia, jasno dając do zrozumienia, że ma opuścić zagrodę.

Spadły pierwsze krople deszczu. Szary mokry woal okrył dolinę i zrosił ziemię i zasiane ziarno. Dumnie wyprostowany w siodle Simen okrążył stodołę i zniknął za świerkami. Wśród mieszkańców Rudningen zapanowała cisza. Przerwała ją Hannah, pytając:

- To on jest Rzeźnikiem?

- I tak, i nie - odparł Knut i wstał, wzdychając ciężko. - Simen to wszystko zaczął, ale zwierzęta zabija ktoś inny.

- Ale dlaczego?

- Czasami niektórym odbiera rozum - wyjaśniła Åshild, czując głęboką niechęć do Simena. Jednak i ona rozumiała, że temu człowiekowi pomieszało się w głowie. - Do niego nic nie dociera - dodała. - Takich dziwaków należy trzymać w odosobnieniu i pilnować.

- Ale on wbrew pozorom jest dość przebiegły i na pewno zechce powstrzymać swojego pomocnika, żeby się nie wygadał.

- To znaczy, że pojechał kogoś powstrzymać? - zapytał Sten, najszybciej zrozumiałwszy powagę sytuacji.

- Możliwe - odparł Ole i drapiąc się po głowie, zwrócił się do syna: - Jeśli wiesz, Knut, kim jest jego pomocnik, to powiedz. Być może trzeba będzie mu pomóc.



Knut postawił kołnierz kurtki i popatrzył na ojca wyzywająco. Wiedział, że Ole przeżyje szok, gdy się dowie, kto zakradł się do Rudningen i zabił cielę. Rozumiał jednak, że musi powiedzieć prawdę, żeby zapobiec kolejnej tragedii.

- Jedźmy tam od razu - odparł, kierując się do stajni. - Bo Simen nie traci czasu.

- A nie lepiej zawiadomić lensmana? - zaproponowała Åshild. Wołała, żeby mąż z synem nie załatwiali tego na własną rękę, obawiając się, że potem znów zostaną oskarżeni o przemoc. Wciąż miała w pamięci tragiczne doświadczenia.

- Sten, jedź do lensmana, a my pogalopujemy za Simenem. Jeśli chcemy go powstrzymać, musimy się spieszyć.

- W takim razie ruszam natychmiast do lensmana, tylko gdzie mam z nim przyjechać? - zapytał Sten, biegnąc osiodłać konia.

- Spotkamy się na parceli Simena!

Nagle na Knuta spłynęła wizja, a w tej samej chwili Ole drgnął, bo i on zrozumiał, że sytuacja jest bardziej niebezpieczna, niż przypuszczał.

- Poradzisz sobie - zawołał do Stena. - Musimy jechać!

Ole ruszył pierwszy, a Knut podążył tuż za nim. Rozpadało się na dobre, ale żaden z nich nie tracił czasu, by okryć się przed deszczem.

- Całkiem przemokną - westchnęła Åshild, biegnąc do drzwi wejściowych. - Miejmy nadzieję, że zdążą na czas.

- Na czas? - zdziwiła się Hannah, nic z tego nie rozumiejąc.

- Żeby przeszkodzić Simenowi w popełnieniu głupstwa.

- Jakiego głupstwa?

- Nie wiem. Z tego, co zrozumiałam, Simen zapłacił komuś, żeby zabijał zwierzęta i siał we wsi postrach. Teraz pewnie się obawia, że ten człowiek przyzna się do popełnionych czynów, a wówczas jego, Simena, nie ominie kara.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego kazał uśmiercać zwierzęta - nie dawała za wygraną Hannah.

- My też nie - odparła Birgit, która wreszcie zdołała uspokoić wzburzenie. - Chyba całkiem pomieszało mu się w głowie.

- On cię lubi - stwierdziła Hannah, zasiadając przy stole i patrząc na ciotkę uważnie.

- Na to wygląda. - Birgit pokręciła głową zrezygnowana. Przy Olem i Stenie czuła się wprawdzie bezpiecznie, jednak szaleńcze pomysły Simena całkiem wytrąciły ją z równowagi. Jak mógł w ogóle przypuszczać, że zyska jej przychylność, gdy zapłaci ludziom za zabite zwierzęta? Wszystko to było całkiem pozbawione sensu.

- Ale tobie należy się pochwała, że umiałś zachować zimną krew - zwróciła się do córki Åshild. - Ja chyba bym się nie odważyła stać bez ruchu, widząc pędzącego wprost na mnie konia.

- A cóż innego mogłam uczynić, gdy koń pojawił się zniemacka? Nie miałam wyboru - odparła Hannah.

- Uczcijmy to - zaproponowała Birgit i wzięła na ręce Johana. - Poza tym mamy jeszcze inne powody do radości. Rzeźnik został zdemaskowany i wreszcie nastanie spokój w dolinie. Spędziliśmy w Hemsedal wspaniały rok...

- No i pola są już obsiane - dodała Åshild.

- A cóż lepiej pasuje na taką okazję niż placuszki - wtrąciła Alette, wywołując promienny uśmiech na twarzach Hannah i Sebjørg. - Już przygotowałam ciasto.

Teraz, gdy powoli dobiegała końca jej służba w Rudningen, Alette raz po raz pozwalała sobie na drobną samowolę. Na przykład decydowała, co upiec lub przyrządzić, nie uzgadniając tego wcześniej z gospodynią.

- Zdaje się, że zostało coś jeszcze z obiadu z niedzieli - dodała Åshild, uznawszy, że mogą sobie urządzić małą ucztę w środku tygodnia.

- Wieczorem wujek musi nam koniecznie opowiedzieć jakąś historię - rzekła Hannah, która uwielbiała opowieści Stena, mimo że wiedziała, iż nie wszystkie są do końca prawdziwe.

- Dobrze, ale teraz weź Sebjørg i idźcie z Alette piec placuszki. My z cicią przygotujemy tu tymczasem resztę - zaproponowała Åshild. Zdawała sobie sprawę, że te ostatnie wspólne dni szybko zlecą i niebawem w Rudningen zrobi się pusto, dlatego tak bardzo jej zależało, żeby upłynęły w miłej atmosferze.

Ole galopował wraz z Knutem, a w głowie miał kompletny zamęt. Wciąż nowe pytania cisnęły się mu na usta. Kiedy skręcali na drogę prowadzącą do chaty Simena, spłynęła na niego nagle wizja. Jakże pragnął, by to nie była prawda...

Nim dojechali na niewielkie podwórze, Ole zwolnił, zastanawiając się, co robić. Knut zrównał się z nim i zawołał:

- Studnia! Jedźmy do starej studni za zagrodą dla owiec. Przy chacie zeskoczyli z koni i pobiegli w stronę owczarni. Deszcz lał jak z cebra i ziemia rozmiękła, na szczęście obaj mieli na nogach buty z cholewami, więc nie ślizgali się. Myśleli tylko o tym, by zdążyć na czas.

- Stój! Ani kroku dalej!

Knut i Ole zatrzymali się raptownie.

Oniemiali ze zdumienia i przerażenia spojrzeli wprost w wylot lufy rewolweru. We wsi nikt nie miał takiej broni, pewnie Simen przywiózł ją z Ameryki. Stał kilkanaście metrów od zagrody i

celował w nich. Nie był jednak sam. Tuż przed nim chwiał się na krawędzi odsłoniętej starej studni mężczyzna ze związanymi rękoma. Simen trzymał sznur, wystarczyło jednak jedno popchnięcie, by skrepowany mężczyzna runął do wyschniętej studni.

- Myślicie, że jesteście tacy mądrzy, ale ja podróżowałem po świecie i znam wiele sztuczek.

- Oczywiście, jesteś bardzo sprytny, Simenie - odpowiedział spokojnie Ole, starając się zyskać na czasie. Wiedział, że musi odwrócić uwagę sąsiada od studni. -Ktoś taki sprytny jak ty nie działa pochopnie. Raczej wszystko dobrze zaplanuje i przemyśli. Pewnie nauczyłeś się tego w Ameryce.

Simen nie miał ochoty przyznawać Olemu racji. Nie lubił kiedy ktoś się wtrącał do jego spraw.

- Muszę zniszczyć dowody, a wówczas nikt mnie nie będzie mógł oskarżyć - odparł i zamierzył się, by popchnąć skrepowanego sznurem mężczyznę do studni.

- Nie rób tego, Simenie, będziesz żałował! - Ole zrobił parę kroków w jego kierunku, ale cofnął się natychmiast, gdy rozległ się huk wystrzału. Kula przeleciała mu ze świstem tuż nad ramieniem i utkwiała w ścianie obory. Uświadomił sobie, że wszyscy znaleźli się w niebezpieczeństwie.

- Wycofujemy się? - spytał syna po cichu.

- Stój spokojnie - odpowiedział równie cicho Knut.

- W studni jest dość miejsca dla was wszystkich -krzyknął Simen, wymachując rewolwerem.

- Ten tu pewnie ucieszy się z towarzystwa!

Gwałtownie puścił sznur i pchnął związanego mężczyznę. Ten zachwiał się i wpadł do studni. W powietrzu nabrałym wilgocią rozległ się rozdzierający krzyk, który wnet stłumiły ściany studni. Po chwili zapadła ponura cisza.

Nieoczekiwanie Simen zgiął się wpół, chwycił dłońmi za brzuch i jęcząc głośno, rzucił się na ziemię. Jego twarz wykrzywiła się z bólu, a oczy wpatrywały się z lękiem w Olego.

- Pomocy! Co się stało? Jestem postrzelony? Pomocy! - jęczał głośno.

Ole i Knut tylko obrzucili go niechętnym spojrzeniem i zawołali w głąb studni:

- Jon! Jon! Żyjesz?

Ole uklęknął i pochylony wpatrywał się w dół. Nie mógł się pogodzić z tym, żeby jego były wierny parobek miał w taki sposób zakończyć życie. - Jon! Słyszysz mnie?

Knut, który stał obok ojca, krzyknął także:

- Nie ruszaj się, Jonie! Idę po linę. Dopiero, jak ją chwycisz, będziesz mógł przesunąć nogi.

Knut obrócił się i pobiegł do konia po linę, którą zabrał ze sobą.

Ze studziennego otworu cuchnęło zgnilizną. Jeśli Jon spadł na sam dół, to pewnie bardzo się potłukł, bo w nieużywanej od lat studni nie było prawie wody. Ole jednak wziął za dobry znak to, że Knut, który miał wyraźniejsze wizje, nie wyczuwał śmierci.

- Pomocy, jesteście bez serca - zajęczał do przebiegającego chłopaka Simen, wijąc się w bólach. - Umieram, skręca mnie w żołądku.

- Jon, rzucam ci linę! - zawołał Knut, spuszczać ją metr po metrze w dół. - Szarpnij, jak już porządnie chwycisz!

Ole obserwował syna z napięciem. Skąd u Knuta taka pewność, że Jon żyje? Pochylali się obaj nad studnią, woda lała im się za kołnierze, a włosy przykleiły się do skóry. Lina kołysała się lekko, ale nic się nie działo.

- Nie daje znaku życia - odezwał się po chwili Ole wpatrzony w kołyszącą się lekko linę. - Spuszczę cię na dół - zwrócił się do Knuta.

I właśnie w tym momencie lina została szarpnięta, raz, a potem drugi. Jakaż była ich ulga! Jon żyje!

- Trzymaj się mocno! Wyciągamy cię! - krzyknął Ole i z zapalem godnym młodzieńca razem z Knutem pociągnął linę. Szło im opornie, bo parobek raczej nie był w stanie pomóc.

- Trzymaj! Trzymaj! - pokrzykiwał Ole co chwila, lękając się, że lina wyslizgnie się Jonowi z rąk.

Knut zacisnął zęby i napiął mięśnie. Nie odpuszczał, choć w ustach czuł już smak krwi i pociemniało mu przed oczyma. W głowie kołatała mu jedna myśl: wydostać Jona na powierzchnię.

Ole miał wrażenie, że Jon z każdym metrem staje się cięższy. Zdał sobie sprawę, że jego siły wystawione zostały na ciężką próbę. Pot spływał mu z czoła, mieszając się z kroplami deszczu. Ubranie przykleiło się do ciała, dłonie ślizgały się po mokrej linie.

Simen skręcał się w boleściach, nie mogąc wstać z mokrej ziemi. Skupiony na własnych cierpieniach, nie widział, co Rudningenowie robią przy studni.

Ole ciągnął mocno, aż pobielaly mu kłykcie. W piersi zakłuło go, oddychał ciężko. Żeby tak mógł choć na chwilę wyprostować się i odpocząć, ale przecież Knut nie utrzymałby sam takiego ciężaru. Gdyby teraz puścili, Jon spadłby w dół jak bezwładny wór i tym razem mógłby nie przeżyć upadku.

Olemu zakręciło się w głowie i poluzował uchwyt, czując, że powoli opada z sił...

### Rozdział 3

W momencie gdy Ole omdlał, para mocnych dłoni pochwyciła linę i pociągnęła ją z nową siłą. Niebawem Knut też mógł odpocząć. Lensman i Sten wydobyli Jona na powierzchnię, złapali za ręce i odsunęli w bezpieczne miejsce.

Knut dyszał ciężko, z trudem łapiąc oddech. Jakie to szczęście, że Sten zdążył na czas! Sam nie dałby rady uratować Jona. Bolały go mięśnie. Czuł się kompletnie wyczerpany. Kątem oka dostrzegł, jak lensman uwalnia zaciśnięte na linie dłonie Jona. Dopiero po chwili, gdy doszedł nieco do siebie, zauważył, że Sten pomaga Olemu się podnieść, a Simen wciąż jęczy i trzyma się za brzuch. Zorientowawszy się, że ojcu nic nie jest, musi jedynie odpocząć, podszedł do Jona, który leżał z wykręconym pod dziwnym kątem kolaniem. Na szyi miał długą krwawiącą ranę, dłonie poranione do żywego mięsa, ale patrzył przytomnie.

- Mało brakowało - jęknął. - Nie wierzyłem, że dacie radę mnie wyciągnąć.

- Całe szczęście, że zahaczyłeś o ten niewielki występ. Gdyby nie to, wpadłbyś kilka metrów głębiej - odparł Knut. Starał się mówić spokojnie, ale nawet od mówienia wszystko go bolało.

- Doktor albo Anders nastawi ci nogę, a rana na szyi nie jest głęboka. Ale trochę potrwa, zanim zagoją ci się dłonie.

- Wejźmy pod dach - zaproponował lensman, pomagając Stenowi postawić Olego na nogi. Potem chwycili razem Simena i wepchnęli do izby. Ole wszedł za nimi niechętnie, z trudem powstrzymując głęboką odrazę. Przypomniawszy sobie, jak był tu przed laty, kiedy Simen zwabił Birgit i rzucił się na nią. Nigdy potem nie przestąpił progu tej izby.

Kiedy lensman pomógł już Knutowi ułożyć Jona na łóżku, oświadczył, sadowiąc się na krześle:

- Zdaje się, że musimy coś sobie wyjaśnić. Gospodarz z wykrzywioną twarzą siedział oparty o sosnowy stół i głośno jęczał.

- Coś ci się stało, Simenie? - zwrócił się do niego lensman.

- Mam straszne bóle... auu... nie do wytrzymania...

- Nie, Simenie, tak łatwo się nie wywiniesz - odezwał się Knut, usadowiwszy się przy kominku. - Wytłumacz się teraz!

- Nie mogę mówić, nie mam siły. Sprowadźcie doktora - stękał Simen z poszarzałą nagle twarzą.

Knut jednak nie czuł najmniejszej litości. Obawiał się tylko, że jeśli sąsiad nie złoży zeznań, cała odpowiedzialność spadnie na Jona. Knut czuł się związany uczuciowo z parobkiem, który przez wiele lat służył w Rudningen. W dzieciństwie Jon zawsze okazywał mu wiele cierpliwości.

Skupił się i popatrzył na brzuch Simena, po czym powoli wypuścił powietrze z ust. Ole próbował uchwycić spojrzenie syna, ale w mroku przy kominku nie widział dobrze jego twarzy. Jęki Simena jednak powoli osłabły. Gdy kolejny atak bólu nie nastąpił, Simen z wyraźną ulgą podniósł głowę.

- Chyba... chyba już lepiej - rzekł oszołomiony. Bóle zaczęły się niespodziewanie i równie gwałtownie ustąpiły. Co to było, na Boga? Czyżby coś mu zaszkodziło?

- Cieszę się - odchrząknął lensman - To może teraz wyjaśnisz, co to wszystko ma znaczyć?

Gospodarz wyprostował plecy i rozejrzał się wokół, zdziwiony, że w izbie jest tylu ludzi. Co oni tu wszyscy robią? Z alkierza doleciały go jakieś odgłosy. Ole wyjaśnił mu, że ułożyli tam Jona.

- Wyciągnęliśmy go ze studni - dodał spokojnie. Simen drgnął i nagle wszystko mu się przypomniało.

Studnia, ulewa, Jon. Do diabła! Jon przeżył upadek. Niedobrze.

- Jak to się stało, że Jon wpadł do starej studni? - zapytał lensman, rozpoczynając przesłuchanie.

- Nie wiem. Lepiej jego zapytaj, co właściwie robił w mojej zagrodzie.

- Chyba trzeba by przewieźć Jona do domu i opatrzyć mu rany - odezwał się Sten.

- Dobrze, w takim razie porozmawiam z nim później. Może sprowadziłbyś paru mężczyzn, którzy odwieźliby go do zagrody?

Sten chętnie na to przystał, bo prawdę powiedziawszy, nie miał wielkiej ochoty słuchać oskarżeń i pokrętnych wyjaśnień.

- Jakoś trudno mi uwierzyć, że Jon dobrowolnie skoczył do starej studni - ciągnął lensman, gdy tylko Sten wyszedł. - Ole, widziałeś, co się stało?

Ole, który chciał jak najszybciej opuścić chatę Simena, wyjaśnił pospiesznie, czego świadkami byli wraz z Knutem i ile się namęczyli, by wydobyć parobka ze studni.

- To prawda? - zapytał lensman, przenosząc wzrok na Simena. Nie miał powodu nie wierzyć Olemu, ale procedura przesłuchania tego wymagała.

- Nie, to był nieszczęśliwy wypadek - odparł Simen. - Chciałem mu tylko pokazać tę starą studnię.

- Po co?

- Bo mówił, że zamierza wykopać nową studnię w Sletten.

- Ach tak. - Lensman podrapał się po brodzie i zerknął w stronę alkierza. - Jeśli zapytam Jona, na pewno potwierdzi twoje słowa?

- Bzdura - wtrącił się Ole, powoli tracąc cierpliwość. Było mu zimno i chciał jak najszybciej wracać do domu.

- Simen nakłonił Jona, by zabijał zwierzęta w gospodarstwach, a kiedy zrozumiał, że został zdemaskowany, postanowił mu zamknąć usta, by nie wyjawiał, kto za tym wszystkim stał.

- A więc to Jon jest Rzeźnikiem?

- Nie!

Trzej mężczyźni odwrócili się w stronę kominka, skąd doleciał ostry protest. Nawet Olego zdumiał ton głosu syna.

- Jon został przymuszony, by po kryjomu uśmiercać zwierzęta. Simen groził, że go zabije, więc nie miał innego wyjścia.

Simen patrzył zdumiony i dopiero po chwili zrozumiał ciężar oskarżenia. Poczzerwieniał gwałtownie i poderwał się z krzesła, by zaprotestować. Przecież zawarł z Jonem umowę.

- To, to... - zająknął się.

- ... prawda - dokończył Knut, patrząc na niego przenikliwie.

Simen znów poczuł ból w żołądku. Mimo że nie do końca pojmował, jak to się dzieje, zrozumiał, że Knut ma go w garści. Za nic w świecie nie chciał znów doświadczać takich boleści jak przed chwilą.

- Możliwe, że mu trochę groziłem, by przystał na moją propozycję - wyznał niechętnie.

- Czyli, że to prawda? - domagał się stanowczej odpowiedzi Knut, wiedząc, że tylko taka może uratować Jona.

Lensman i Ole czekali w napięciu, czy Simen się przyzna.

Dla Olego ta sytuacja była szczególnie bolesna, bo zarówno Simen, jak i Jon byli kiedyś parobkami w Rudningen, a teraz na obu ciążyły oskarżenia.

- Owszem. Zmusiłem Jona, by siał postrach we wsi. Zagroziłem mu rewolwerem. - Simen wypowiedział te słowa jednym tchem, jakby chciał mieć już za sobą przyznanie się do winy. Gotów był potwierdzić wszystko, byleby uniknąć boleści. Drżącymi palcami przeczesał włosy. Zabłocony i brudny, przedstawiał sobą żaloszny widok. Dotarło do niego, że starannie wymyślony plan się nie powiódł i będzie musiał ponieść odpowiedzialność za to wszystko, co się stało we wsi przez ostatni rok. Dlaczego wciąż nic mu się nie udaje? Czemu nie dane mu jest zaznać szczęścia u boku kobiety?

Ukrył twarz w dłoniach, a z gardła wyrwał mu się rozdzierający szloch. Nie wzbudził jednak współczucia mężczyzn zgromadzonych w izbie.

- Dlaczego on to robił? - Lensman popatrzył bezradnie na Olego.

Ole odchrząknął, zastanawiając się, czy powinien w to wszystko mieszać Birgit. Uznał jednak, że lensmanowi należy się wyjaśnienie. Opowiedział więc pokrótce o tym, jak Simen przed laty, gdy Birgit była jeszcze dziewczynką, zwabił ją do swojej chaty. Wspomniał też o tym, jak w zeszłym roku spotkał się z nią przypadkowo na statku płynącym z Kopenhagi. Miał nadzieję, że lensman zrozumie, że Simen postradał rozum i jest nieobliczalny.

Knut wszedł do alkierza sprawdzić, jak się czuje Jon. Leżący nieruchomo ranny wbił w niego wzrok i rzekł:

- Dzięki. Wszystko słyszałem.

- Ale dlaczego, Jonie? Powiedz dlaczego? - zapytał Knut, siadając na krześle przy łóżku. W niewielkim pomieszczeniu unosiła się woń stęchlizny.

- Muszę wyjechać ze Sletten - odpowiedział Jon bez wahania. Ufał Knutowi. - Wszystkie swoje oszczędności włożyłem w gospodarstwo i nigdy ich nie odzyskam. Przecież to Bjørn jest formalnie właścicielem zagrody. On uważa, że słusznie ponoszę koszty, skoro mieszkam w Sletten. Ale cokolwiek zrobię, i tak wszyscy są niezadowoleni. - Jon obrócił ostrożnie głowę, ale przy najmniejszym ruchu dokuczala mu rana na szyi. Wykrzywił twarz z bólu i zacisnął zęby. - Simen obiecał mi dobrze zapłacić za to, że co jakiś czas zabiję jakieś zwierzę we wsi. Nie potrafiłem oprzeć się pokusie szybkiego zarobienia pieniędzy. Moim jedynym pragnieniem jest teraz wyjazd do Ameryki. Dlatego potrzebuję szylingów. Czuję, że postępuję jak łajdak, ale myślałem, że gdy wyjadę, wszystko zostanie zapomniane.

- Ale żałowałaś? - dopytywał się Knut.

- Tak, lecz było już za późno. Simen groził, że na mnie doniesie. - Jon przełknął głośno ślinę głęboko zawstydzony. - Byłem głupcem, dając się omamić łatwymi pieniędzmi. Tłumaczyłem sobie jednak, że właściwie nikogo nie krzywdzę, bo nikt nie ponosi wielkiej straty. Zgodnie z planem Simen odgrywał bowiem rolę dobroczyńcy i pokrywał gospodarzom stratę zwierzęcia. - Jon zamknął oczy i zagryzł wargę. Po chwili podjął na nowo: - Za każde zabite zwierzę Simen mi płacił, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że sam gotów jest mnie zabić. Dziś byliśmy umówieni u niego. Nawet wtedy, gdy mnie skrępował i groził rewolwerem, nie rozumiałem powagi sytuacji. Taki ze mnie głupiec.

- Całe szczęście, że związał ci ręce z przodu, a nie na plecach - mruknął Knut - bo wówczas nie dałbyś chyba rady złapać się liny.

- Nie, wtedy by już było po mnie - wydusił z siebie Jon bliski omdlenia.



- Zaraz zostaniesz przewieziony do domu. Mam nadzieję, że Marit zajmie się tobą troskliwie przez najbliższe dni. - Knut poklepał parobka lekko po ramieniu i dodał: - Ale przed końcem lata odzyskasz siły i będziesz mógł stąd wyjechać.

Słowa te dodały Jonowi otuchy. Otworzył oczy i popatrzył na Knuta z wdzięcznością. Nigdy nie zapomni, co dla niego zrobili mieszkańcy Rudningen. Nigdy.

## Rozdział 4

Po kilku dniach po całej wsi rozeszła się wieść, że Rzeźnik został złapany i osadzony w areszcie. Simen przyznał się do winy, jednak domysłem i plotkom nie było końca. Ludzie zastanawiali się, czy zostanie odesłany do zakładu dla obłąkanych, czy też skończy w więzieniu. Nikt tak do końca nie potrafił zrozumieć motywów jego postępowania. Dlaczego tak mu zależało, by wywołać panikę we wsi?

Mieszkańcy doliny czuli się po trosze winni, że po powrocie Simena z Ameryki nie przyjęli go zbyt przyjaźnie. Czuli się jednak niepewnie w jego towarzystwie. Rozbiegany wzrok Simena wywoływał w nich niepokój, woleli więc trzymać się od niego z daleka. Może dlatego stało się to, co się stało?

- W każdym razie to wielka ulga, że Rzeźnik został złapany - mówiła Birgit, gdy woźnica ładował do powozu ostatnie bagaże.

- Tak, dzięki Bogu - odparła Åshild, ale choć starała się skupić na rozmowie, czuła, jak ściska się jej serce, gdy patrzyła na ubraną w podróżny strój Hannah. Nie wiedziała, kiedy znów zobaczy córkę.

Ole usiłował żartować, że powóz się zarwie pod ciężarem bagaży i że trzeba będzie dwa razy częściej zmieniać konie, ale jakoś nikomu nie było do śmiechu.

Czeka nas piękna droga w dół doliny, pomyślała Birgit i postanowiła umilić podróż bratanicy, która była bardzo podekscytowana wyjazdem, a zarazem trochę się bała. Na pewno z początku będzie tęsknić za rodzicami i bratem.

- Gotowe - oznajmił woźnica, spoglądając na podróżnych.

- Dziękujemy serdecznie za cudowny rok - rzekł Sten i jako pierwszy uściskał Åshild, po nim uczyniła to także Birgit z Johanem.

- Bardzo będę za wami tęsknić. Przyjedźcie do Sørholm - poprosiła Birgit.

- A ja za wami - zapewniła Åshild i tarmosząc delikatnie za policzek Johana, dodała: - Kto teraz będzie pasać świnię?

- Knut może się tym zająć - wtrąciła pospiesznie Hannah, rozładowując nieco nastrój, gdy jednak podeszła do mamy, zadrżały jej usta. Upomniała się w duchu, że nie wolno jej teraz się rozplakać. Musi zachować się jak dorosła.

- Moja Hannah... Jeśli będzie ci tam źle, to napisz. Pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć. Ale myślę, że ten czas w stolicy spędzisz miło. - Åshild mrugała, powstrzymując łzy, i pogłaskała córkę po policzku. - Obiecuj, że będziesz często przysyłać nam listy.

Hannah tylko pokiwała głową i otarła policzki. Bliska była tego, by rzucić się мамie na szyję i błagać, by pozwoliła jej zostać w domu. A kiedy Sebjørg pociągnęła ją za płaszcz i zapytała, czy naprawdę musi jechać, omal się całkiem nie rozkleiła.

- Tak, muszę - odpowiedziała, z trudem przełykając ślinę. Usiłowała wziąć się w garść. - Przyślę ci list z miasta i już się cieszę na twoje rysunki.

- Pamiętaj, żebyś zawsze była uśmiechnięta i pracowita - upomniała Åshild córkę.

Hannah skinęła głową, bowiem słyszała to od mamy nie po raz pierwszy. Nagle za jej plecami stanął Knut, a słowa, które jej szepnął do ucha, dodały jej odwagi.

- Szczęściara, zazdrościsz ci - mówił tak, by rodzice nie usłyszeli. - Pomyśl sobie, że ja tu muszę zostać i nawet nie wolno mi pograć na skrzypcach.

Hannah odwróciła się i udało jej się wreszcie uśmiechnąć.

- Odwiedz mnie w Christianii, tata na pewno się zgodzi.

- Zobaczymy. W każdym razie za rok latem pojedziemy razem do Danii. Będzie wspaniale.

Świadomość, że spotka się z bratem, poprawiła dziewczynie nastrój. Rok szybko zleci, jakoś wytrzyma.

Hannah popatrzyła na swoją nową suknię z jasnozielonej tkaniny z ozdobną plisą u dołu i koronką przy szyi. Słyszała, że mieszkańcy stolicy są zarozumiali i wyśmiewają się z przyjezdnych, ale ona na pewno nie będzie musiała się wstydzić swojego stroju.

- Pozdrówcie koniecznie Flemminga! - poprosił Ole. - O ile zastaniecie go w Sørholm, oczywiście.

- Dziękujemy - odrzekła Birgit pełna złych przeczuć co do ojca. Nie odzywał się od długiego czasu i zupełnie nie miała pojęcia, czym się teraz zajmuje. Nie wiedziała, czy jest w Danii, czy może w Bremie. Miała nadzieję, że podjął mądre decyzje, ale obawiała się spotkania.

- Chodź, Hannah - rzekła, chwytając bratanicę za rękę. - Czas już na nas. Czeka nas miła podróż.

Ole, Åshild, Sebjørg i Knut machali na pożegnanie, usiłując się uśmiechać. Alette także kiwała z ganku. Ona wyjeżdżała za tydzień...

Kiedy powóz zniknął za drzewami, mieszkańcy Rudningen opuścili ręce zakłopotani. Nagle zrobiło się strasznie cicho. Sebjørg nie wiedziała, czym się zająć, bo zabrakło jej siostry i Johana, z którymi się zwykle bawiła, spytała więc Knuta, patrząc na niego z nadzieją: - Pobawisz się ze mną?

Knut dawno już nie bawił się z siostrą, ale nie miał sumienia jej odmówić, gdy zobaczył jej błagalne spojrzenie.

- Dobrze. Kto pierwszy przy potoku! - zawołał i ruszył, a Sebjørg natychmiast pobiegła za nim. Postanowił nieco złagodzić małej gorycz rozstania z siostrą i ukoić własną tęsknotę za bliźniaczką. Hannah była mu bardzo bliska. Zawsze trzymała jego stronę i mógł na niej polegać. Czasem, co prawda, musiał ją kopnąć w łydkę, by czegoś nie wypaplała, ale za to nocami szeptali do późna... Jest już dorosła i musi sobie poradzić sama, bez pomocy brata bliźniaka. Knut przyrzekł sobie jednak, że na ile będzie w stanie, zawsze będzie ją wspierał.

Ole zabrał się od razu do pracy w stodole i gdy spociał się z wysiłku, poczuł się znacznie lepiej. Po raz pierwszy w życiu wypuścił spod skrzydeł własne dziecko. Ale taka jest kolej rzeczy. Młode dziewczęta powinny nauczyć się, jak prowadzić dom i to nie tylko od własnej matki. Tak przynajmniej uważała Åshild. Ole otarł pot z czoła i w myślach odprowadzał powóz, mijający właśnie Hydnefossen i kierujący się w dół ku Gol.

- Och, poradzisz sobie, Hannah - mruknął pod nosem. - Udowodniłaś, że jesteś silna i odważna. Dorównasz ludziom z miasta.

W głowie kłębiły mu się najróżniejsze myśli. Miniony rok upłynął, jak z bicza strzełił. Przypomniawszy sobie dzień, kiedy Birgit z rodziną przybyła do Rudningen. Jaką czuł wtedy ulgę, że zdołali się wydostać z Kopenhagi i z Christianii, zanim cholera rozszalała się na dobre. W stolicy zaraza pochłonęła setki ludzi, bogatych i biednych, w samej Kopenhadze zmarło ponad cztery tysiące osób.

Rok spędzony z siostrą, Stenem i małym Johanem dostarczył im wszystkim wiele radości. Będzie mu brakowało długich rozmów ze Stenem i z Birgit. Powinien rozważyć dokładnie to, co siostra powiedziała mu któregoś dnia tuż przed wyjazdem, gdy siedzieli sami nad potokiem. Birgit była bardzo podobna do matki. Odziedziczyła po niej nie tylko mądrość, ale i silne poczucie sprawiedliwości. Uważała, że zbyt surowo potraktował Kmita, który jej zdaniem jest już dorosły i powinien móc grać na skrzypcach we własnym domu.

„Jeśli mu tego zabronisz, to może się zdarzyć, że go stracisz”, mówiła.

Ole zapamiętał te słowa, ale zdawało mu się, że Birgit przesadza. Z czasem Knut się udobrucha i wybije sobie z głowy muzykowanie. A kiedy przybędzie mu obowiązków w gospodarstwie i na jego barki spadnie odpowiedzialność za rozbudowę domu, nie będzie miał czasu myśleć o zabawie i graniu...

W Rudningen nadszedł nowy czas, myślał. Dzieci dorastają, wyprowadzają się albo szukają własnych ścieżek, to normalne. Ole uważał jednak, że nie może patrzeć beczynn timer, jak jego dzieci schodzą na manowce. Czyż nie jest jego obowiązkiem jako ojca odciągać ich od tego, co mogłoby im zmarnować życie? Za Knuta czuł się szczególnie odpowiedzialny...

Alette wróciła do swoich zajęć w kuchni. Wyjazd Hannah nie zmartwił jej aż tak bardzo, ponieważ niebawem sama wybierała się do miasta i miała nadzieję, że spotka się tam z córką swoich chlebodawców. Ona też czuła, że lato w Rudningen będzie inne niż zwykle. Człowiek się szybko przyzwyczaja, pocieszała się. Wkrótce dni zaczną pulsować nowym rytmem. Alette była pełna nadziei, że uda jej się znaleźć posadę w mieście. Cieszyła się bardzo, nie dlatego, że wyjedzie z Rudningen, ale dlatego, że czeka ją coś nowego. Podśpiewywała sobie, krojąc ser i przygotowując posiłek. Czuła radosne podniecenie, rozmyślając o tym, co ją czeka w niedalekiej przyszłości...

Tylko cienkie pobekiwanie nieporadnego jagnięcia i szum rzeki mąciły ciszę w zagrodzie. Poza tym panował tu taki spokój, że można by odnieść wrażenie, iż to niedziela albo że wszyscy wyjechali.

Åshild przysiadła na ławce pod północną ścianą budynku mieszkalnego i pustym wzrokiem popatrzyła w dół doliny porośniętej gęstym lasem i dalej, na zielony kobierzec ciągnący się w kierunku Gol. Skrajem fartucha otarła pospiesznie oczy. Mimo że to właśnie ona uparła się, żeby wysłać Hannah na posadę do stolicy, nagła tęsknota za nią wydała jej się nie do zniesienia. Już jej brakowało najstarszej córki, która pięknie tkła i wyplatała koszyki i wszystkich zaskakiwała swoją żądzą wiedzy.

Dobrze się złożyło, że Hannah do Christianii pojechała w towarzystwie Birgit i Stena, dzięki temu Åshild miała pewność, że córka dotrze bezpiecznie do państwa Løw.

Dom, w którym Hannah miała być służącą przez najbliższy rok, był usytuowany w spokojnej okolicy na wzgórzu na skraju miasta. Åshild wiedziała, że na młodą, ciekawą wszystkiego dziewczynę w stolicy czyha wiele pokus. Musi jednak zaufać zapewnieniom pani Løw, która obiecała dobrze pilnować córki.

Ale w Rudningen nie zrobiło się przecież całkiem pusto, zostali jeszcze Sebjørg i Knut, pocieszała się Åshild. Knut przejmie z czasem dwór i pozostanie we wsi, a co do Sebjørg to minie jeszcze wiele lat, nim dziewczynka dorośnie i się usamodzielni. Że Alette wyjedzie do stolicy, wiadomo było od dawna.

Åshild obawiała się trochę lata w górskiej zagrodzie, które będzie z pewnością inne niż to ubiegłe. Z radością wspominała gwar, ruch i ciasnotę. Teraz zamierzała zająć się wszystkim sama. Będzie miała tyle pracy, że zabraknie jej czasu na zamartwianie się. Ale na jesieni musi koniecznie przyjąć nową służącą, bo sama nie da rady przygotować zapasów żywności na zimę.

Pośród szumu drzew i plusku potoku rozległ się perlisty śmiech. Dzieci mają cudowną zdolność do godzenia się ze zmianami. Mimo że Sebjørg jest smutno z powodu wyjazdu starszej siostry, to jednak potrafi się śmiać.

Åshild uśmiechnęła się także i wstała. Nie powinna krążyć po obejściu ze zwieszoną głową. To prawda, Hannah wyjechała, życie jednak musi toczyć się dalej. Codziennych zajęć przez to nie ubyło.

Tego wieczoru Åshild bardzo się starała rozweselić domowników, ale przy kolacji panował dość ponury nastrój. Wszystkich biło po oczach puste miejsce Hannah.

- Czy Hannah już śpi? - zapytała Sebjørg, pocierając oczy ze zmęczenia.

- Tak, myślę, że już położyła się spać - odpowiedziała Alette łagodnie, rozczesując dziewczynce włosy. - Po całym dniu podróży na pewno była zmęczona.

- To ja też się położę. A ty? - zapytała Sebjørg, patrząc na Knuta.

- Za chwilę - odrzekł Knut z poważną miną i zmierzwił siostrzyczce czuprynkę. Przez cały dzień rozmyślał nad wyjazdem Hannah i rozważał własne możliwości. Dlaczego i on nie miałby przeżyć czegoś nowego? Może by tak wybrać się do ÅI do tamtejszych grajków? Choćby na krótko.

Gdy tylko Sebjørg zasnęła, a Knut i Alette zniknęli z izby, Åshild zwróciła się do męża:

- Chodź, kochanie! Ty też powinienesz dziś wcześniej się położyć. Głowa puchnie od tych wszystkich myśli.

Pogłaskała męża po plecach, gdy schylił się, by przestawić fotelik Sebjørg.

- Zaraz przyjdę, obejdę jeszcze tylko podwórze - odpowiedział.

Åshild weszła do alkierza i rozebrała się. Rzuciła na podłogę spódnice, bluzkę i bieliznę. Nie miała siły składać ubrań. Marzyła tylko o tym, by przyłożyć głowę do poduszki i zasnąć...

Kiedy Ole wrócił i zobaczył żonę otuloną kołdrą, a ubrania w nieładzie, zaniepokoił się nie na żarty. To było zupełnie niepodobne do Åshild, by zostawiać taki bałagan. Zrozumiał jednak, że ona także ciężko przeżyła ten dzień.

Ostrożnie wszedł pod kołdrę, by nie zbudzić żony.

W domu panowała cisza. Teraz, gdy Rzeźnik został ujęty, będzie można wreszcie przestać nieustannie czuć, pomyślał z ulgą.

- Knut pewnie także odczuwa pustkę po wyjeździe siostry - odezwała się nagle Åshild, nie otwierając oczu.

- E tam, jest już na tyle dorosły, że może spać sam w alkierzu.

- Oczywiście - zgodziła się Åshild, po głosie męża poznając, że i jemu nie jest lekko. - Na pewno jednak tęskni za siostrą, za długimi wspólnymi rozmowami. Przecież oni nigdy jeszcze się nie rozstawali.

- Na pewno szybko przywyknie - odparł Ole, który domyślał się, co czuje syn. - W życiu zdarzają się trudne pożegnania, ale nie wolno poddać się smutkowi i tęsknocie, tylko trzeba iść dalej.

- Knut sobie poradzi - potwierdziła Åshild i obróciwszy się do męża, pogłaskała go po policzku. - Następnym razem to my pojedziemy do Sørholm - mruknęła, widząc, że rozstanie z siostrą i z córką także dla niego nie było łatwe. - Trzeba będzie wszystko wcześniej zaplanować.

Przyłgnęła ciałem do męża, by go pocieszyć i doznać pociechy.

- Wydaje mi się, że Knut stracił zapał do pracy w gospodarstwie - odezwał się nagle Ole, nie otwierając oczu.

Åshild popatrzyła na niego uważnie. W nocy jakoś łatwiej im się rozmawiało.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Przestał się odzywać i choć robi to, czego od niego oczekuję, to jakoś bez radości.

Åshild zrozumiała, że Olemu bardzo doskwiera utrata kontaktu z synem, tym bardziej, że sam ponosił za to winę.

- Domyślasz się chyba, o czym on myśli - rzekła, przeczesując palcami włosy Olego i muskając jego czoło. - Posmutniał z powodu skrzypiec.

- Jest na tyle dorosły, że nie powinien się niepotrzebnie obrażać jak dziecko.

- Wydaje mi się, że muzyka wiele dla niego znaczy - Åshild próbowała tłumaczyć syna, uniósłszy się lekko na łokciu.

- Jeśli mu na to pozwolę, to całkiem zapomni o gospodarstwie.

- Nie, na pewno nie, Ole. Knut nie raz udowodnił, że jest mądry i pracowity. Może jeśli mu pozwolisz od czasu do czasu pograć tu na miejscu, będzie pracował z większym zapałem...

- Nigdy! - przerwał jej Ole i zacisnął mocniej powieki, tak że przybyło mu zmarszczek wokół oczu.

Gwałtowna reakcja męża przeraziła Åshild. Nie potrafiła tego zaakceptować. Ole był uparty, a Knut niestety także nie chciał ustąpić. W tej sytuacji nigdy nie dojdzie do zgody.

- Czego ty się właściwie tak boisz? - zapytała łagodnym głosem, nie przestając gładzić męża po czole.

Ole nie od razu odpowiedział. Zacisnął szczęki, aż usta zwężyły mu się w cienką kreskę. Natrętne wypytywanie żony irytowało go coraz bardziej.

- Boję się, że nasz syn będzie wałęsał się po wsiach i wyrośnie na hultaja, który podzega do bójek i awantur na potańcówkach.

- Naprawdę sądzisz, że Knut mógłby tak się zmienić? Ole zamilkł, zza okna dolatywał daleki szum rzeki i strumieni.

- A może boisz się, że stracisz nad nim kontrolę? - zastanawiała się Åshild na głos. - Ale przecież to już dorosły chłopak i nie możesz nim kierować w każdej drobnej sprawie. On musi się nauczyć dokonywać własnych wyborów.

Ole otworzył nagle oczy i popatrzył na żonę pociemniałym wzrokiem, w którym dostrzegła niedowierzanie i zawód.

- Obowiązkiem ojca jest kierować synem. Owszem, Knut wyrósł na dorodnego młodzieńca, nadal jednak potrzebuje rady, by wiedzieć, w jakim kierunku podążać.

- I ty postanowiłeś, że ma się całkowicie poświęcić Rudningen, tak?

Znów zapadła cisza. Ashild nie doczekała się odpowiedzi. Ułożyła się z powrotem na wznak. Była zmęczona, ale trudno jej było zasnąć ze świadomością, że Olego dręczą takie problemy.

- Tak czy inaczej musi się nauczyć gospodarować. A tego nie da się pogodzić z głupim rzepoleniem.

- Jestem ciekawa, co powiedziała by na to twoja mama, gdyby żyła... - Åshild podjęła ostatnią próbę nakłonienia męża, by popatrzył na zainteresowania syna z innej perspektywy.

- Nie mieszaj do tego mojej matki - odparł Ole chłodno i odwrócił się do niej plecami. - Spijmy już. Dobranoc.

Åshild wiedziała, że trafiła w czuły punkt. Miała nadzieję, że Ole jednak złagodnieje i dojdzie do porozumienia z synem. Perspektywa mieszkania pod jednym dachem z dwoma urażonymi mężczyznami na dłuższą metę wydała jej się nie do zniesienia.

Tymczasem w zajeździe oddalonym o dzień drogi od Rudningen Hannah wylewała łzy w poduszkę. Dopiero teraz, gdy ciocia wreszcie zasnęła, przestała powstrzymywać się od płaczu. Kiedy znów zobaczę, Knuta? - myślała. Nie spodziewała się, że tak bardzo będzie tęsknić za bratem. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wiele znaczyły dla niej ich nocne rozmowy. Nigdy się nie rozstawali i gdy było trzeba, wstawiał się za nią. Niepostrzeżenie stał się ważną częścią jej życia i zupełnie nie potrafiła sobie wyobrazić codzienności bez niego. A myślała, że jest gotowa na rozpoczęcie samodzielnego życia!



Hannah tłumiała szloch, by nie obudzić Birgit. Nie chciała, żeby ciotka zobaczyła, jak się mazgai. Gdy kiwała rodzinie na pożegnanie, ogarnęło ją dziwne uczucie. Zrozumiała nagle, że odtąd sama będzie musiała stawić czoło całkiem nowej rzeczywistości.

- Nie chcę być dorosła... - wyszeptała z twarzą wtuloną w mokrą od łez poduszkę. Przypomniała sobie, że wnet cała rodzina przeniesie się do górskiej zagrody, i rozplakała się jeszcze bardziej. Może poprosić ciocię Birgit, żeby ją odwiozła z powrotem do domu?

Nie, to nie jest dobry pomysł, uświadomiła sobie po chwili. Powinam skakać z radości, że pozwolono mi wyjechać do Christianii. Knut szczerze mi zazdrościł, a ile dziewcząt o tym marzy! Poczula wyrzuty sumienia. Alette tyle razy opowiadała z błyszczącymi oczami o stolicy, a gospodarze, których córki otrzymały posadę w Christianii, wspominali o tym z dumą i radością. Hannah wiedziała, że powinna się cieszyć, ale jakoś nie potrafiła.

Odgłosy w zajezdzie były dziwnie obce. Przez cały wieczór za oknami kręcili się jacyś ludzie, słyhać było śmiech i rozmowy. Hannah przewracała się z boku na bok. Zerknęła na ciotkę, która spała twardym snem, i na Johana w łóżeczku obok. Sten spał w pokoju na poddaszu.

Pachnie tu jakoś obco, pomyślała Hannah, usiłując sobie przypomnieć coś przyjemnego: tkanie, gotowanie serów, prosięta i jagnięta. Jakże miło wspominała opowieści Stena w zimowe wieczory, gdy za oknem szalała zawierucha, a oni żartowali i śmiali się wesoło. Pomyślała też o wspólnej tajemnicy, jaką dzieliła z bratem: o grze na skrzypcach.

Niewiele to jednak pomogło, a gdy wreszcie spłynął na Hannah niespokojny sen, nawet wtedy towarzyszyły jej błyszczące oczy mamy i ojca.

## Rozdział 5

Do Christianii powóz zajechał po dwóch dniach, bo po drodze Birgit i Sten zdecydowali się na dłuższy postój u znajomych w Jevnaker. Hannah była z tego zadowolona, bo zyskała dodatkowy dzień, by się oswoić z nową sytuacją. Na szczęście stłumiła tęsknotę za rodziną i górę wzięła w niej ciekawość.

- Najpierw pojedziemy do pensjonatu i trochę się odświeżymy - postanowiła Birgit. - A potem odwożę cię do państwa Løw. Spodziewają się ciebie dopiero wieczorem, więc mamy dość czasu.

Hannah pokiwała głową i popatrzyła znów przez okno. Dojechali już do miasta. Ulicami szerszymi i równiejszymi niż wiejskie trakty toczyły się wozy zapakowane szmatami, beczkami i brzęczącym ładunkiem.

Birgit i Sten zatrzymali się w eleganckim pensjonacie za pałacem, niedaleko Lille Frogner. Gdzieś w pobliżu mieszkali państwo Løw, u których Hannah miała objąć posadę. Dokładny adres wykaligrafowany przez mamę na kartce schowała w torebeczce zdobionej perłami, którą ciocia Birgit podarowała jej tuż przed wyjazdem.

Hannah wzięła na ręce Johana i poszła za ciocią i wujkiem.

- Kiedy cię znów zobaczę, będziesz już na pewno dużym chłopcem - powiedziała.

- Jestem duży.

- Oczywiście, ale za rok będziesz jeszcze większy. Doszli korytarzem do schodów, gdzie czekała na nich właścicielka pensjonatu. Sten wziął od Hannah synka, by nie dźwigała go na piętro, a właścicielka zagadnęła:

- Jak się panience podobało w Norwegii? Hannah popatrzyła na nią zdziwiona i odrzekła:

- Mieszkam w Norwegii.

- Ach, przepraszam, sądziłam, że jesteście państwo rodziną.

- Ciocia Birgit z wujem Stenem i Johanem wracają do Danii, a ja zostaję w Christianii - wyjaśniła pośpiesznie, widząc zakłopotane spojrzenie kobiety. - Będę pracować i uczyć się, jak prowadzić dom.

- A u kogo panienka obejmie posadę? Gdzieś w pobliżu?

- Tak, u państwa Løw.

- A, u Charlotte i Aksela... - powiedziała przeciągle właścicielka i nachyliwszy się, zapytała:

- Przywykła panienka do ciężkiej pracy?

- Pomagałam mamie w gospodarstwie - odparła Hannah niepewnie.

- Ach, tak. Dziewczęta z chłopskich rodzin nie boją się pracy i są bardziej wytrzymałe.

- Moja bratanica na pewno świetnie sobie poradzi -uprzejmie, acz stanowczo przerwała rozmowę Birgit. -A teraz, zanim nas opuści, musi się trochę odświeżyć.

Pchnęła leciutko Hannah i przepuściła przodem, obawiając się, że właścicielka pensjonatu powie coś, co niepotrzebnie przestraszy dziewczynę. Jej zaś zależało, by dodać Hannah odwagi, bo przecież od tej pory będzie musiała sobie radzić sama. Oby tylko Åshild i Ole nie mylili się co do państwa Løw...

Kilka godzin później Birgit i Hannah wysiadły z powozu przed pomalowanym na żółto domem. Stanowczo za duży, pomyślała Hannah, spoglądając na okna piętrowego budynku z poddaszem i na masywne drzwi wejściowe przypominające nieco główne wejście w Sørholm. Wysokie drewniane ogrodzenie dawało wyraźnie do zrozumienia, że nieproszonym gościom wstęp wzbroniony.

Ten dom za chwilę mnie wchłonie i oddzieli od cioci i reszty świata na cały rok, pomyślała Hannah, ale obiecała sobie, że będzie się przykładać do pracy. W domu mama wbijała jej do głowy, że musi zawsze wykonywać swoje obowiązki najlepiej, jak potrafi. Powtarzała, że nie wolno jej narzekać, ma mówić tylko wówczas, gdy zostanie zapytana, i uważać, by rankiem nie zaspać. Hannah dźwięczały w głowie upomnienia mamy i postanowiła się nimi kierować.

- To co, wchodzimy? Jesteś gotowa? - zapytała Birgit, a gdy popatrzyła na dziewczynę, serce jej się ścisnęło żalem. Doskonale rozumiała, co bratanica czuje u progu nowego, nieznanego świata. Wydawała jej się taka zagubiona przed tym gmachem z dużymi oknami przypominającymi mroczne, pozbawione wyrazu oczy. Ale skoro tak zostało postanowione, nie było innego wyjścia. Hannah z pewnością przyda się w życiu umiejętność prowadzenia domu, a pobyt w innym otoczeniu jeszcze nikomu nie zaszkodził.

- Tak - odpowiedziała Hannah z lekkim ociąganiem, ale jej głos nie zabrzmiał płacząco, jak spodziewała się Birgit. Dziewczyna potrafi być twarda.

Birgit dała znak woźnicy, by poczekał, po czym wraz z Hannah podążyły szeroką alejką wysypaną drobnymi kamyczkami do drzwi wejściowych. Chrząściło im pod stopami. Po obu stronach alejki pośród przystrzyżonej starannie trawy rosły wiąz, a przy ścianie budynku dumnie pięły się róże.

Hannah chwyciła kołatkę i zastukała. Popatrzyły z ciotką po sobie, nasłuchując, czy ze środka dolatuje odgłos kroków. Wreszcie drzwi się otworzyły.

- Dzień dobry, jestem Hannah. - Dziewczyna dygnęła, zerkając na młodą, mniej więcej dwudziestoletnią kobietę, zapewne pokojówkę, ubraną w fartuszek.

Ta popatrzyła na Hannah z kamienną twarzą, której nie rozjaśnił nawet cień uśmiechu, po czym zwróciła się do Birgit:

- Czy pani Løw spodziewa się pań?

- Owszem, spodziewa się Hannah.

- Zaraz zapowiem. Proszę wejść do środka. - Pokojówka odsunęła się na bok i wskazała im białe krzesła z kutymi oparciami podobne do tych, które stały w ogrodzie w Sørholm.

- Napisz do mnie koniecznie, żebym wiedziała, jak ci tu jest - wyszeptała Birgit, gdy zostały same. - Będę czekać z niecierpliwością na nowiny od ciebie.

Hannah pokiwała głową i uśmiechnęła się lekko. W holu pachniało pastą, perfumami i pomadą, a nad tym wszystkim unosiła się woń bzuów ustawionych w wielkim wazonie obok stojaka na parasole. Na piętro prowadziły szerokie schody przykryte grubym czerwonym chodnikiem tłumiącym odgłosy kroków.

- Proszę, tędy! - Służąca przytrzymała drzwi po lewej stronie w głębi holu. Birgit zdążyła się rozejrzeć i upewniwszy się, że to solidny mieszczański dom, uznała, że rok tu spędzony na pewno przyniesie Hannah pożytek.

Gdy przekroczyły próg pomieszczenia pełniącego funkcję zarówno salonu, jak i gabinetu, wyszła im naprzeciw pani domu i zaszczebiotała:

- Jest panna Hannah. Witam, witam.

Pani Charlotte Løw, szczupła, w przybliżeniu czterdziestoletnia kobieta, wyciągnęła dłoń na powitanie. Ubrana od stóp do głów w olśniewającą biel, także w jasnych włosach miała wpięte białe wstążeczki.

Hannah dygnęła, witając się ze swą przyszłą chlebobawczynią, i przyjrzała się jej ukradkiem, po czym rozejrzała się po pomieszczeniu. Był to jasny narożny pokój, który nazwała w myślach „zielonym salonem”. Wzdłuż jednej ze ścian pokrytych jasnozieloną tapetą w drobny wzorek, pomiędzy oknami, stała ciężka sofa z wysokim oparciem, a obok na stoliku przykrytym białym bieżnikiem stał niski wazon z bukietem bzu, który swą duszną wonią wypełnił całe pomieszczenie. Hannah najchętniej otworzyłaby okna i wpuściła tu trochę świeżego powietrza. Po drugiej stronie stołu stały dwa fotele obite taką samą jak sofa tkaniną w zielone pasy. Biurko z gładkim blatem, bardzo podobne do tego w Sørholm, było odsunięte od ściany naprzeciwko, tak by nie zagradzało dojścia do okien.

Nagle Hannah zmrużyła oczy i popatrzyła na zamknięte drzwi po swojej prawej stronie. Coś mimowolnie przykuło jej uwagę, jakby ruchomy cień w dziurce od klucza, i zdawało jej się, że jest obserwowana. Po chwili jednak zwątpiła. Pewnie mi się przywidziało, pomyślała. To po prostu

nerwy. Wszystko tu jest nowe i obce. Już była gotowa uznać, że się pomyliła, gdy ciemna dziurka od klucza zajaśniała od światła z sąsiedniego pomieszczenia. Ktoś tam jest!

- A pani...

- Jestem ciotką Hannah - przedstawiła się Birgit i wyjaśniła, że wraz z mężem wracają do Danii. - Przyjechaliśmy z Hannah, bo tak się dobrze złożyło, że mamy po drodze. Przynajmniej wiemy, że dotarła na miejsce cało i zdrowo.

- Byłaś już kiedyś w Christianii, Hannah?

- Tak, ale tylko przejazdem - odparła uprzejmie dziewczyna, odrywając na moment wzrok od dziurki od klucza, którą obserwowała z uwagą.

- Będziesz więc miała okazję trochę lepiej poznać stolicę, jak mniemam - powiedziała pani Løw, rozptywając się w uśmiechach.

Wydaje się nazbyt przesłodzona, pomyślała Hannah, ale odpowiedziała promiennym uśmiechem.

- Jestem pewna, że pod pani doświadczonym okiem Hannah spędzi ten czas z pożytkiem - rzekła Birgit. Wymówiła się od poczęstunku, uznawszy, że lepiej będzie nie przedłużać pożegnania z bratanicą. Rzuciła jej tylko: - Za rok spotkamy się w Danii, a wtedy, jak sądzę, będziesz miała co opowiadać.

Hannah przełknęła głośno ślinę, a ciotka wyściskawszy ją mocno, zdążyła jej jeszcze szepnąć do ucha:

- Głowa do góry! Wszystko będzie dobrze.

Gdy Birgit wyszła, Hannah przez moment poczuła się opuszczona przez cały świat. Tymczasem Charlotte Løw oznajmiła z uśmiechem:

- Jesteś zapewne zmęczona po podróży, więc dziś nie zaczniesz jeszcze pracy. Służąca pokaże ci twój pokój. Rozpakuj się, a potem zejdź na dół. Oprowadzę cię przed kolacją, tak żebyś jutro łatwiej się orientowała w rozkładzie domu.

Hannah dygnęła i ruszyła za pokojówką na drugi koniec korytarza, gdzie znajdowała się kuchnia i strome schody prowadzące na piętro.

- Wolno ci wchodzić na górę tylko tymi schodami, broń Boże głównymi. - Głos służącej brzmiał równie bezbarwnie jak bezbarwny był wyraz jej twarzy. - Zamieszkas na poddaszu.

Służąca nie wyraziła najmniejszej chęci, by pomóc Hannah wnieść bagaże.

- Idziesz? - zawołała z poddasza, gdy Hannah na moment przystanąła na piętrze, by odpocząć.

- Tak, tylko...

- Jak ty tu sobie poradzisz, skoro nie masz siły wnieść własnych rzeczy?

- Na schodach jest ciasno, dlatego... - mruknęła Hannah w odpowiedzi i zacisnęła zęby z wysiłku.

- Radzę ci się przyzwyczaić, że w tym domu opieszałość w pracy nie jest tolerowana.

Hannah nie rozumiała, o co chodzi pokojówce, ale wolała się nie dopytywać. Rzekła tylko:

- Mam na imię Hannah, a ty?

- Hilda. To twój pokój.

Hilda otworzyła drzwi po lewej stronie przy samych schodach. W słabym świetle sączącym się z maleńkiego okienka dachowego Hannah zobaczyła pokój, który miał się stać jej domem przez najbliższych dwanaście miesięcy.

Weszła powoli do środka i postawiła bagaże. Pokój był nieduży, ale ładnie urządzone. Pod ukośnym sufitem w prawym rogu stało solidne łóżko z powleczonej białą pościelą, obok zaś mały nocny stolik. Tuż za drzwiami z lewej strony umieszczono szafę na ubrania, a przy niej krzesło z oparciem i ozdobną poduszką. Hannah podeszła do stolika przy ścianie i odłożyła torebkę. Tu będą pisała listy, pomyślała. Stołek wsunięty pod blat jest trochę za niski, ale ostatecznie mogą na nim klęczeć przy pisaniu.

- Trzecie drzwi na lewo prowadzą do mojego pokoju - oznajmiła Hilda, a zbierając się do odejścia, dodała: -Dostałaś najlepszy pokój z nas wszystkich. To tak dla twojej wiadomości.

Gdy zniknęła na schodach, Hannah zamknęła drzwi i znieruchomiała na moment. Potem obróciła się dookoła. Drewniane ściany były pomalowane na żółto, a sufit na biało. Pomieszczenie było niewielkie, ale czyste i nie pachniało zakurzonym strychem. Meble wydawały się przyzwoite, nie oczekiwała nic więcej. Zaciekawilo ją jednak, jak mieszkają pozostałe służące.

Z lekkim ociąganiem zaczęła wypakowywać torby. Zabrała ze sobą skromne ubrania, przydatne na co dzień, ale dwie sukienki uszyte z lepszej tkaniny były nieco strojniejsze. Mama uznała, że powinna je zabrać. Jeśli nie będzie miała okazji ich włożyć, nic nie szkodzi, gorzej gdyby potrzebowała ubrać się bardziej odświętnie, a nie miała odpowiedniego stroju, powiedziała.

Suknie, pończochy, bieliznę i buty Hannah umieściła w szafie, zaś niewielkie pudełko z przyborami do szycia postawiła na stoliku, na którym rozłożyła najpierw bordowo-zielony bieżnik, który własnoręcznie utkała. Od razu poczuła się bardziej swojsko, mimo że do Hemsedal było stąd daleko. Hannah przełknęła ślinę, wiedząc, że nie wolno jej się teraz rozplakać. Na pewno pani już na nią czeka. Zresztą była ciekawa, jak wygląda dom.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi i ostrożnie schodziła po schodach, pomyślała z zadowoleniem, że na szczęście zdążyła się odświeżyć w zajeździe, nim tu przyjechała.

Nie musiała teraz tracić czasu, by sprawdzać, skąd wziąć wodę. W pokoju na szafie zauważyła miskę i dzbanek, więc domyśliła się, że toaleta jest przewidziana w pokoju. Lustra jednak nie było.

- Hej, to ty jesteś ta nowa?

W kuchni nad wielkim kotłem pochylała się pyzata dziewczyna zdecydowanie weselsza od Hildy, co Hannah przyjęła z dużą ulgą.

- Tak, mam na imię Hannah.

- Ja jestem Pauline. Idziesz do pani?

- Tak, obiecała oprowadzić mnie po domu.

- Uważaj, żeby nie dotykać wypolerowanych mebli. -Pauline uśmiechnęła się, nalewając wody do garnka. - Pani chorobliwie nie znosi śladów palców na meblach.

- Zapamiętam - odparła Hannah i pospiesznie ruszyła korytarzem i dalej przez hol do zielonego salonu. Przed drzwiami zatrzymała się na chwilę i poprawiła włosy, po czym zapukała.

- To jest palarnia mojego męża, a w tym salonie przyjmujemy gości. Gdy urządzamy większe przyjęcia, korzystamy z tego drugiego salonu.

Charlotte Løw wędrowała od pomieszczenia do pomieszczenia, a Hannah szła za nią krok w krok i przysłuchiwała się objaśnieniom. W galerii pani Løw zatrzymała się na dłużej, by pokazać kilka obrazów, które bardzo ceniła. Hannah popatrzyła z uwagą na wyłaniające się z ciemnego tła ogromne drzewa o dorodnych koronach, pod którymi stali pozbawieni radości ludzie, i nie pojmowała, że pani podobają się takie ponure motywy i barwy. Jedyne, co jej przypadło do gustu, to dwa białe psy, które pojawiały się na wszystkich obrazach.

- Ramy muszą być zawsze odkurzone. Zawsze - powtórzyła z naciskiem pani Løw, po czym mówiła dalej: - Służbie nie wolno przebywać w holu. Tu przyjmujemy ważnych gości. Pozostali mogą wchodzić kuchennym wejściem.

Hannah zawstydziała się, że wybrała niewłaściwe wejście, przybywając do tego domu, ale pocieszała się, że to Birgit o tym zadecydowała.

Następnie skierowały się do sali balowej i pokoi gościnnych, biblioteki i garderoby. Wiele pokoi było połączonych drzwiami, tak że nie trzeba było wychodzić niepotrzebnie na korytarz, by przejść do sąsiedniego pomieszczenia. Hannah była ciekawa, co mieści się obok zielonego salonu, ale nie miała odwagi zapytać. Może sypialnia? - pomyślała.

- Dużo do zapamiętania, jak na jeden raz? - odezwała się pani Løw.

- Myślę, że szybko się rozeznam - odparła Hannah. Dom był znacznie mniejszy od pałacu w Sørholm, a tam przecież orientowała się doskonale.

- Przywykłaś pewnie na co dzień do skromnych warunków.

Hannah nie odpowiedziała. Coś ją powstrzymało, by wspomnieć o Sørholm. Skoro mama nie napomknęła o tym pani Løw, ona też nic nie powie.

- Służące mieszkają na poddaszu nad kuchnią, jak się już zapewne zorientowałaś. Podoba ci się pokój? - Pani Løw odwróciła się nagle do Hannah i wreszcie popatrzyła na nią.

- Tak, dziękuję.

- Dobrze. Wkrótce kolacja. Służące jadają w kuchni, kiedy już posili się rodziną. Powiadomiłam, że będziesz wieczorem.

- Dziękuję, proszę pani.

- Dobrze. - Chlebodawczynie uśmiechnęła się swoim przesłodzonym uśmiechem. - I jeszcze jedno, służące dygają, zwracając się do pani domu.

Hannah ukloniła się pospiesznie.

- Poprosisz ochmistrzynię, żeby ci dała fartuch. Ona też nauczy cię o codziennych rutynowych obowiązkach. Zwykle dzień w naszym domu zaczyna się wczesnym rankiem.

- Tak... proszę pani - odparła Hannah, przypominając sobie w ostatniej chwili, że należy dygnać.

- Mam nadzieję, że będziesz się dobrze sprawować i starannie wykonywać swoje obowiązki.

- Postaram się, proszę pani.

- Służącym nie wolno kręcić się po domu bez konkretnego powodu, więc najlepiej wracaj już do kuchni.

Hannah pokiwała głową i skierowała się do drzwi.

- A, jeszcze jedno. - Pani Løw uniosła dłoń, zatrzymując nową służącą. - Na początku raczej się nie spodziewaj wolnych dni. Musisz najpierw nauczyć się pracy.

Hannah nie wiedziała, co odpowiedzieć, skinęła więc jedynie głową i wyszła do holu, gdzie na moment przystanęła i rozejrzała się wokół. Drzwi naprzeciwko głównego wyjścia prowadziły zapewne do pomieszczenia sąsiadującego przez ścianę z zielonym salonem. Gdy o tym pomyślała, coś mignęło w dziurce od klucza. Czyżby ktoś ją ukradkiem obserwował? Tym razem była tego pewna. Brzydziła się podglądaniem. Jeśli ktoś chce ją poznać, to przecież może wyjść i się przywitać. Pospieszyła w stronę kuchni, gdzie nie zastała nikogo, usłyszawszy jednak głosy za sąsiednimi drzwiami, postanowiła tam wejść.

Czuła się bardzo niepewnie, ale dzięki temu, że wszystko wokół niej było nowe, zapomniała na chwilę o tęsknocie za domem. Z natury była osobą ciekawą i lubiła poznawać nowe rzeczy, dlatego zdobyła się na odwagę, zapukała i weszła do środka.

- Patrzcie no, nowa służąca - Hilda pierwsza przerwała ciszę.



- A, ta wieśniaczka?

Służąca, na oko dwudziestoparoletnia, wpatrywała się w Hannah jak w jakieś dziwadlo. Dziewczynie brakowało przedniego zęba, ale bez zawstydzenia rozchyliła usta w szerokim uśmiechu. Włosy miała schowane pod białą chustką, na fartuchu zaś widać było plamy.

- Dzień dobry. Mam na imię Hannah.

- Hannah... taka ważna, że dostała pokój z oknem -zaśmiała się szyderczo służąca. - No, tak, Hannah, na pewno się zaprzyjaźnimy...

Nie spodobał się jej ton głosu służącej. Poczula się dotknięta, a zarazem poirytowana, zrozumiała jednak wreszcie uwagę Hildy na temat pokoju. Żadna inna służąca nie miała w pokoju okna.

- Daj spokój, Eva. Lepiej opowiedz, czym się zajmujesz - wtrąciła się pyzata Pauline. - Też byłaś kiedyś nowa.

- Och, wasza wysokość wybaczy, zaniedbuję swoje obowiązki! - Eva przybrała uroczystą minę, posyłając równocześnie Pauline mściwe spojrzenie. - To ja w tym domu gotuję. Ale łakomczuchy się tu nie pożywią, bo pani skrupulatnie pilnuje.

- Dużo osób tu pracuje? - zapytała Hannah, spoglądając na trzy służące: Hildę, Pauline i Evę.

- My trzy i Magda, ochmistrzyni, która jest tu od wielu lat - odparła pospiesznie Pauline, która najwyraźniej postanowiła być miłą dla nowej służącej.

- Ja mam posadę pokojówki, żeby było jasne - wtrąciła Hilda surowo, uznając za konieczne podkreślić, że ma nieco wyższą pozycję niż Pauline.

- Nie rozumiem, co w tym domu ma robić jeszcze jedna służąca - mruknęła pod nosem Eva. - Jakoś radziłyśmy sobie do tej pory ze wszystkim same. Skąd jesteś?

- Z Hemsedal - odrzekła Hannah, nie ruszając się od progu, podczas gdy pozostałe dziewczyny stały oparte o długą ławę kuchenną, na której tłoczyły się półmiski, koszyki z pieczywem i misy z owocami, raczej nie przeznaczone na kolację dla służby.

- I co, przyjechałaś szukać szczęścia w dużym mieście, co? - Hilda odchrząknęła. - Wiele innych dziewcząt przed tobą miało podobne nadzieje, ale większość doznała zawodu.

- Mam się tu nauczyć, jak prowadzić dom - wyrwało się Hannah.

- Ach tak? - Eva wzbijała oczy ku niebu i obracając się, spytała szyderczo: - A po co ci to?

Pauline i Hilda zachichotały, a Hannah domyśliła się, że dziewczyny sądzą, iż pochodzi z ubogiej zagrody. Uznała jednak, że jest jej to obojętne. Lepiej nie wspominać o Rudningen ani o tym, że za rok wybiera się do Danii.

- Z pewnością mi się to przyda - odparła, spuszczać wzrok. Zastanawiała się, co ma robić, skoro pani Løw powiedziała, że dziś wieczorem ma wolne.

- No to zabierajmy się do roboty, żeby państwo Løw dostali swoją kolację.

Eva dołożyła sztuce do wszystkich półmisek, a Hilda poszła nakryć do stołu. Pauline mrugnęła przyjaźnie, mijając Hildę z miskami pełnymi owoców. Hannah zorientowała się, dlaczego dziewczyny zabrały się pospiesznie do pracy, gdy zauważyła za plecami wyprostowaną postać, która omiotła spojrzeniem kuchnię. I jeszcze zanim kobieta otworzyła usta, Hannah domyśliła się, że to ochmistrzyni Magda. Kobieta miała długą szyję i pomarszczoną skórę, wydatny nos, przy którym usta wydawały się małe i zaciśnięte, ale łagodny podbródek. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że kobieta nie znosi sprzeciwu.

- Dobry wieczór. Jak się domyślam, jesteś nową służącą. - Magda przywitała ją mocnym uściskiem dłoni. - Poznałaś już pozostałe dziewczęta?

-Tak.

- Byłam na górze w twoim pokoju i zostawiłam ci fartuch oraz ręczniki. Co tydzień będziesz dostawała świeży ręcznik, sama zaś musisz dbać, by twój fartuch był zawsze czysty i uprasowany.

Zaczynamy dzień o godzinie piątej rano i wszystkie spotykamy się tu na śniadaniu. Zaczynasz jutro i osobiście dopilnuję, byś miała zajęcie.

Magda mówiła cicho, ale bardzo stanowczo. Lepiej jej się nie sprzeciwiać bez powodu, pomyślała Hannah. Jeszcze nie wiedziała, czy jej się spodobała ochmistrzyni, ale przynajmniej wypowiadała się klarownie i wiadomo było, o co jej chodzi. A to akurat zaleta. Poza tym nie okazywała jawnej niechęci, a w jej głosie nie pobrzmiwało ani szyderstwo, ani kpina.

- Masz jakieś pytania?

- Zastanawiałam się... gdzie jest jakieś lustro - rzekła Hannah, a dostrzegłszy spojrzenie Ewy, natychmiast pożałowała swojej ciekawości.

- Wszystkie służące w domu muszą wyglądać schludnie i porządnie, dlatego mają do dyspozycji lustro przy schodach na poddaszu. Żeby zejść na dół, musisz przejść obok niego.

- Bardzo dziękuję. - Hannah dygnęła zadowolona.

- Za godzinę będzie kolacja. Państwo zdążą się akurat posilić, a my zjemy to, co zostało.

Hannah pokiwała głową i poczuła głód.

- A gdzie mogę nabrać wody?

- W kuchni stoją dwie beczki z wodą dla służby. Pilnujemy, żeby zawsze jedna była pełna. W pokoju masz dzbanek.

Hannah minęła szybko Magdę i wbiegła po schodach do swojego pokoju. Otworzyła drzwi i z wdzięcznością spojrzała na skrawek nieba za oknem. Współczuła pozostałym służącym, które nie

miały takiej możliwości. Dlaczego akurat jej się tak trafiło, nie wiedziała, pewnie zawdzięcza to rodzicom.

Wzięła ze stołu fartuchy i przełożyła je na stołek, sama zaś siadła na brzegu łóżka.

W pokoju było cicho i ciepło. Pod oknem bzyczała mucha, a z zewnątrz dolatywał jedynie odległy turkot powozów. Rozejrzała się po gołych ścianach, wśród których czuła się obco. Do Rudningen, do mamy i taty było daleko. Przed nią cały długi rok w Christianii...

Łzy popłynęły jej z oczu. Poczowała się strasznie samotna. Oprócz Pauline żadna z służących nie powitała jej z sympatią. Ale pewnie przy bliższym poznaniu okażą się bardziej przyjazne, pomyślała Hannah z nadzieją i otarła chusteczką łzy. Jestem już dorosła, nie mogę się zachowywać jak jakaś beksa, upominała siebie surowo, ale to nie pomagało. Przed oczami mignęła jej Czarna Góra i orły krążące na tle nieba. Usłyszała plusk rzeki i szum wiatru w koronach drzew, beczenie jagniąt i krowie dzwonki pod lasem. Ale największy smutek ogarniał ją, gdy myślała o zagrodzie w górach. Tego lata tylko Knut i Sebjørg cieszyć się będą swobodą, ona będzie usługiwać innym...

Hannah wstała i podsunęła stołek pod okno. Musi zaczerpnąć świeżego powietrza, bo inaczej się udusi. Na szczęście okno dało się otworzyć i zaczepić na haczyk. Wraz z rześkim wieczornym powiewem wiatru do pokoju wpadł zapach kwitnącego bzu, co od razu poprawiło dziewczynie humor.

Westchnęła i wytarła nos. Na nocnym stoliku położyła duńską książkę o ziołach, jedną z trzech, które przywiozła. Może jak już wszystkie przeczytam, pani Løw pożyczy mi coś ze swojej biblioteki, pomyślała z optymizmem, przypominając sobie wypełnione książkami półki.

Zastanawiała się, czy zejść na dół na posiłek, czy położyć się spać bez kolacji. Najchętniej zostałyby w pokoju, ale bała się, że ktoś będzie o nią pytał, i jak się wówczas wytłumaczy? Nie, lepiej zejść.

Kierując się na schody, zauważyła lustro, o którym wspomniała jej Magda. Przejrzała się w przelocie: włosy uczesane, oczy suche, nos na szczęście nie zrobił się czerwony od płaczu. Spokojnie zeszła do kuchni.

Pozostałe służące siedziały już przy stole na drewnianych ławach. Z jednej strony Hilda i Pauline, z drugiej zaś tylko Eva.

- Mogę tu usiąść? - zapytała Hannah Evę.

- Jeśli już koniecznie musisz, to siadaj. Arogancja Evy działała już Hannah na nerwy, rzekła więc:

- Ze szczytu stołu trudno byłoby mi sięgać po jedzenie.

- Podobno zdrowo jest się trochę powyciągać - stwierdziła ze śmiechem Eva.

- Też tak słyszałam - odparła Hannah i usiadła obok niej, ale nie za blisko.

Pozostałe dziewczyny zerkały znad talerza na Hannah, ale nie odzywały się. Przeżuwały pospiesznie i popijały mlekiem, jakby jadły na wyścigi. Rzeczywiście, okazało się, że kto pierwszy, ten lepszy, bo gdy Hannah chciała się poczęstować, półmiski i koszyki były już puste. Zostały jedynie dwa ostygłe ziemniaki i kawałek sera. Sięgnęła po butelkę z mlekiem, by nalać sobie do szklanki, Eva zaś chwyciła szybko przedostatniego ziemniaka. Dla Hannah został tylko jeden. Choć czuła głód, nie miała śmiałości zapytać o więcej jedzenia, a na spleśniały ser nie miała ochoty.

- Skoro już się najadłyście, to proszę tu posprzątać i pozmywać, zanim zabierzecie się do prasowania bielizny -poleciała ochmistrzyni, wkroczywszy do kuchni. Tym samym dała znak, że przerwa na posiłek dobiegła końca. Sama weszła do spiżarni i wzięła sobie talerz z chlebem, masłem i marmoladą, po czym zajęła miejsce u szczytu stołu. Hannah odetchnęła z ulgą, że tam nie usiadła.

Zerknęła tęsknie na jedzenie Magdy. Cóż, dostała nauczkę, żeby przychodzić na czas na posiłki. Teraz wraz z pozostałymi służącymi podziękowała i wyszła z kuchni. Może by tak zaczerpnąć przed snem świeżego powietrza, pomyślała. Tylne wyjście znajdowało się tuż obok kuchni.

- Służącym nie wolno wychodzić do ogrodu - ostrzegła ją natychmiast Hilda. - Tam mogą przebywać jedynie członkowie rodziny.

- Ale chyba można postać przez chwilę na zewnątrz? - spytała Hannah przestraszona.

- Zrobisz, jak zechcesz, ale pamiętaj, że cię uprzedzałam. - Hilda wzruszyła ramionami.

Hannah czuła, że musi odetchnąć świeżym powietrzem, i przekręciwszy klucz, wymknęła się na dwór. Skoro nie wolno jej było wchodzić do ogrodu, siadła na najniższym schodku i popatrzyła na drzewa owocowe i krzewy. Po raz pierwszy, odkąd tu przybyła, poczuła się lekka i wolna. Z głową pełną nowych wrażeń przyglądała się roślinności, starając się sobie przypomnieć wszystkie pomieszczenia, po jakich oprowadzała ją pani Lów: zielony salon, czerwony salon z krzesłami obitymi czerwonym aksamitem, pokój śniadaniowy, galeria obrazów i...

- Służącym nie wolno przebywać w ogrodzie! - usłyszała nagle.

Hannah drgnęła i przerażona odwróciła się w stronę, skąd dolatywał głos. Przy jednym z krzaków agrestu po prawej stronie stał z rękami w kieszeniach rudy i piegowaty chłopak w tym samym wieku co ona. Zapewne jeden z synów państwa Lów.

- Nie sądziłam, że komuś może przeszkadzać, jeśli posiedzę tu cichutko przez chwilę - odparła Hannah ostrożnie.

- To zabronione. Wszystkie służące mają być w budynku. Poza tym wstań, gdy do mnie mówisz!

Hannah poderwała się, ale nie dygnęła. Coś w niej zaprotestowało gwałtownie.

- Kim jesteś?

Chłopak podszedł krok bliżej i wyjął ręce z kieszeni, mówiąc:

- Nic cię to nie obchodzi! W naszym domu służba nie jest od zadawania pytań. Jeszcze się tego nie nauczyłaś?

- Zaczynam pracę dopiero jutro i zapewne muszę się jeszcze dużo nauczyć.

- Przede wszystkim naucz się trzymać język za zębami.

- To będzie raczej trudne. Muszę przecież pytać, żeby nie zrobić czegoś złe.

Chłopaka zatkało na moment, a Hannah nie wytrzymała i zapytała:

- To ty podglądałeś mnie dziś przez dziurkę od klucza? Chłopak poczerwieniał jak burak, zaraz jednak się opanował i popatrzawszy na czubki swych butów, wcisnął z powrotem ręce do kieszeni, mówiąc:

- Jeśli jesteś taka zarozumiała, że myślisz, że ktoś chciałby cię podglądać, to twoja sprawa. Pilnuj lepiej swego nosa i nie rzucaj bez powodu oskarżeń.

- Przepraszam - odparła Hannah bynajmniej nie zawstydzona, bo była pewna, że ma rację. - Nazywam się Hannah.

- To najgłupsze imię, jakie dotąd słyszałem - burknął chłopak w odpowiedzi i ani myśląc się przedstawić, odwrócił się na pięcie i pomaszerował za węgiel budynku.

Tego wieczoru Hannah długo nie mogła zasnąć. Nie była przyzwyczajona do spania w obcym miejscu. Poza tym zorientowała się, że na poddaszu słychać każdy odgłos. Nie miała pojęcia, kto mieszka w pokoju obok, ale słyszała, jak dziewczyna zsunęła z nóg buty i rozebrała się, a potem położyła do łóżka. Może to Pauline?

Hannah leżała cichutko jak myszka i wpatrywała się w sufit. Rozmyślała o synu swoich chlebodawców, którego spotkała w ogrodzie, i zastanawiała się, czy pozostali członkowie rodziny też są tacy dufni i wyniośli. Powędrowała myślami do Rudningen i zatęskniła za bratem. Nie ma teraz komu się zwierzyć ani kogo poradzić. Ciekawe, czy Knutowi też jej brakuje. A Sebjørg? Im to dobrze, tuż za oknami mają przestrzeń, blisko las i potok, a jej nawet nie wolno wyjść za drzwi.

- Mamo - wyszeptała Hannah pod kołdrą. - Tęsknię za wami...

Musiała chyba zasnąć, bo obudziły ją nagle jakieś odgłosy nad głową. Otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na okno, w którym mignęła jej jakaś twarz. Jęknęła i usiadła raptownie. Serce biło jej jak oszalałe, a krew pulsowała w skroniach. Niczym pochwyciona w sidła strachu, nie była w stanie się nawet poruszyć. Ktoś przez okno w dachu usiłuje się dostać do jej pokoju. Co robić? Wzywać pomoc?

Przyciśnięta plecami do ściany, otulona kołdrą aż po brodę wpatrywała się w okno, niemal pewna, że zaraz jakaś dłoń odchyli haczyk i otworzy je na oścież. Zaciśnęła powieki i czekała w napięciu, przekonana że ktoś ją obserwuje...

Ale nic nie zakłócało teraz ciszy, z dachu nie dochodził żaden odgłos. Po paru minutach, które ciągnęły się w nieskończoność, odważyła się otworzyć oczy i podnieść wzrok. Cztery szybki w oknie błyszczały niewinnie na tle nocnego nieba i wszystko wyglądało zwyczajnie. Hannah poderwała się i z trzaskiem zamknęła okno. Zeskoczyła ze stołka na podłogę, nie zważając na to, że robi hałas, i pospiesznie podbiegła do drzwi sprawdzić, czy są zamknięte na zasuwkę. Długo jeszcze siedziała na łóżku, czujnie nasłuchując.

Powoli uspokajała się i odzyskiwała jasność myślenia. Twarz, która mignęła jej w oknie, przypominała twarz syna chlebowców, pewności jednak co do tego nie miała. Ale jeśli to był on, dlaczego chciał ją nastraszyć? Na dodatek ryzykował, że spadnie z dachu. A może to był jakiś złodziej? Senne myśli kłębiły jej się w głowie, nie dając spokoju. Zasnęła dopiero z nastaniem świtu, na godzinę przed rozpoczęciem swojego pierwszego dnia pracy.

## Rozdział 6

Dopiero po tygodniu na posadzie u państwa Løw Hannah poznała całą rodzinę. Pan Aksel Løw wrócił z podróży własnym powozem wypełnionym bagażami, które ogrodnik wniósł na piętro, gdzie mieściła się sypialnia właścicieli. Hannah właśnie czyściła lustro w holu, ale najmłodsza córka państwa kazała jej poszukać sobie póki co innej pracy. Pan Løw zatrzymał ją jednak i zapytał, czy jest nową służącą.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, do holu weszła jego żona i wyjaśniła, że nieznajoma jest tą dziewczyną z Hemsedal. Tą, która ma się nauczyć...

- Ach, tak - przerwał jej pan Løw i mrugnawszy dobrodusznie do Hannah, rzekł: - Mam nadzieję, że będziesz zadowolona. - A potem odwrócił się i przywitał z rodziną.

Hannah zeszła pospiesznie do pralni i uśmiechając się do siebie, zaczęła płukać w wielkiej wannie pościel i obrusy. Pan Løw spojrział na nią dość przyjaźnie, nie patrzył na nią z góry ani nie wydawał się taki odpychający, jak pozostali członkowie rodziny. Mocno wykręcała prześcieradła, aż pobiełały jej dłonie, i przekładała do kosza.

- Hannah!

Hannah podskoczyła przestraszona i odwróciła się. - Tak.

- Otrzymałam skargę na ciebie - odezwała się Magda. - Zdaje się, że zapomniałaś, jakie zasady obowiązują w tym domu.

- Zasady? - zdziwiła się dziewczyna, mrugając oczami. Poprawiła pospiesznie biały czepek na głowie i wsunęła pod spód parę luźnych kosmyków.

- Służącym nie wolno przebywać w tym samym pomieszczeniu co rodzina, a już w żadnym wypadku wdawać się w jakieś rozmowy.

- Ale o czym pani mówi, ja z nikim nie rozmawiałam...

- Na dodatek masz krótką pamięć - ucięła Magda. - Kiedy pan wszedł do domu, byłaś w holu i wdawałaś się z nim w rozmowę.

- Nie... tak, ale... kto to powiedział?

- Nieważne, co się stało, to się nie odstanie. Upominam cię!

Magda miała już dość pracy ochmistrzyni. Działy jej na nerwy wszystkie te nieopierzone panny, które wciąż musiała przywoływać do porządku. Ale z drugiej strony miała przynajmniej trochę władzy. Ta Hannah była jednak ulepiona z innej gliny niż dziewczyny, które miała pod swoją pieczę. Wydawała się bystra, a na stoliku nocnym w jej pokoju widziała książki, gdy któregoś dnia tam zajrzała. Poza tym w pokoju panował porządek.

- Założę się, że to Elisabeth. Ona wciąż skarży.

- Nie chcę słyszeć złego słowa o rodzinie państwa. Dostałaś odpowiednie polecenia i ich nie wypełniłaś. Za karę nie otrzymasz kolacji.

- Ale przecież ja...

- Nie ma żadnego usprawiedliwienia. Wracaj do pracy - rzuciła Magda stanowczo i wyszła.

Hannah, zmarszczywszy czoło, wykręcała kolejne sztuki pościeli. W jej oczach błysnęła przekora, z której zwykle dworował sobie Knut.

Elisabeth, najmłodsza z rodzeństwa, miała dziesięć lat, ale zachowywała się jak stara malutka. Wysługiwała się służącymi, gdy tylko nadarzała się okazja, chętnie posyłając im szydercze spojrzenia lub kąśliwe uwagi. Był też piegowaty Fred. Do służby zwracał się podobnie jak siostra, ale nie miał równie jadowego spojrzenia.

W koszu rósł stos wykręconych sztuk wypranej pościeli, pozostały jeszcze tylko dwa prześcieradła. Hannah wyprostowała plecy i otarła pot z czoła. A więc służące karano, nie dając im jedzenia. Pierwszy raz słyszała coś takiego. Mama zwykła powtarzać, że jak człowiek jest głodny, to nie może dobrze pracować. Uznała jednak, że jakoś zniesie brak kolacji, a jeśli szybko zaśnie, może głód nie będzie jej bardzo dokuczał, rankiem zaś przyjdzie wcześniej na śniadanie.

Chwyciła ostatnie poszwy i wróciła myślami do rodziny Lów i dwojga najstarszych dzieci. Najbardziej lubiła Conrada, bo z jego strony nie spotkała jej żadna przykrość. Jeśli natknęła się na niego w domu lub w ogrodzie, nigdy nie robił z tego powodu problemu, a czasem czuła na plecach jego spojrzenie. Przypuszczała, że wie, kim ona jest, jednak podobało jej się, że nie zwraca na to uwagi. Miał siedemnaście lat i był najprzystojniejszy ze wszystkich pomimo niezbyt wysokiego wzrostu. Miał ciekawą twarz, ciemne włosy i ciemne gęste brwi. Aż zatykało ją z zachwytem, gdy widziała, jak się śmieje. On chyba najbardziej był podobny do ojca. Najstarsza córka Victoria, dziesięcioletnia panna, miała wielkie powodzenie, a Pauline opowiadała, że o jej rękę stara się wielu młodzieńców. Przeważnie zajęta była haftowaniem, często też wybierała się z przyjaciółmi na przejażdżki za miasto. No, i pilnowała, by służące starannie wykonywały swą pracę. Teraz jednak Conrad z Victorią wyjechali na lato do krewnych nad morze, więc pewnie nieprędko ich zobaczy.

Hannah dowiedziała się tego wszystkiego dzięki temu, że miała uszy i oczy szeroko otwarte. Elisabeth i Freda trudno jej było unikać, bo oni wciąż ją szpiegowali i czepiali się o byle co. Nie lubiła ich. Pamiętała jednak, że mama kazała jej jak najmniej się odzywać i robić to, o co zostanie poproszona.

Chwyciła ciężki kosz i z trudem utrzymując równowagę, zeszła po schodach do ogrodu. Lubiała wykonywać pracę, która pozwalała jej wyjść z domu, bo była to jedyna okazja, by pobyć na świeżym powietrzu.



- Tu jesteś. - Pani Lów podeszła do niej pospiesznie. Uśmiechała się jak zwykle, ale Hannah już się nauczyła, że ten uśmiech to tylko maska.

- Czy to ty czyściłaś dziś lustro w holu?

- Tak, ale...

- Doprawdy żenujące! Strach pomyśleć, gdyby przyszli teraz jacyś goście i to zobaczyli. - Pani popatrzyła surowo na Hannah i dodała: - Nie wolno nigdy odchodzić od niewykonanej do końca pracy.

- Tak, proszę pani, ale...

- Służące nie sprzeciwiają się, gdy do nich mówię! Wracaj do holu i natychmiast dokończ pracę!

Hannah dygnęła i pobiegła z powrotem do budynku. Rzeczywiście na lustrze widniały smugi. Pani miała rację. Zapomniała jednak chyba, dlaczego Hannah musiała przerwać czyszczenie. Odnalazłszy szmatkę, polerowała lustro, póki nie uznała, że lśni nienagannie. Właśnie w tym momencie pojawiła się ochmistrzyni.

- A więc tutaj jesteś.

- Tak, właśnie skończyłam.

- Zdaje się, że miałaś wieszać pranie.

- Tak, ale przyszła...

- Nie przerywaj mi. Pies sąsiadów przewrócił kosz z bielizną i porozwlekał prześcieradła i powłoczki po całym ogrodzie. Wszystko trzeba będzie wyprać jeszcze raz i ty to zrobisz. Zanim się położysz, wszystko ma być czyste.

Hannah oniemiała. Cała jej praca poszła na marne? Ma zacząć wszystko od początku? Przecież do późnej nocy się z tym nie uwinie! Uznała jednak, że nie ma sensu próbować się tłumaczyć zlej jak osa Magdzie. Bez słowa zebrała więc szmatki, chwyciła wiadro z wodą i wyszła. Niemożliwe, żeby być w kilku miejscach naraz, skoro jednak nikt jej nie chce słuchać, nie ma co się odzywać. Przykrość i rozczarowanie powoli jednak przeradzały się u niej w bunt. Przecież nie migąła się od pracy i zawsze wykonywała to, o co ją proszono. Tymczasem w tym domu nieustannie podejrzewano ją o lenistwo. Bolała ją ta niesprawiedliwość. Powoli narastała w niej przekora. Nie miała ochoty pozwalać na to, by tak nią poniewierano. Ale słowa mamy, by nie odzywała się nieproszona, dźwięczały jej w uszach jak ostrzeżenie.

- Słucham? Nie słyszałam - wycedziła ze złości Magda, gdy Hannah ruszyła do kuchni. Okazuje się, że i milczeć jest źle.

- Zrozumiałam. Upiorę wszystko od nowa i nie położę się spać, póki nie rozwieszę prania.

- I jeszcze do tego jesteś bezczelna! - Oczy Magdy zabłyśły z wściekłości. Nie podobało jej się, że dziewczyna jest taka wygadana.

- Robię tylko to, o co się mnie prosi. - Hannah dygnęła i szybkim krokiem skierowała się do tylnego wyjścia.

Widok, jaki ukazał się jej oczom, był przygnębiający. Na trawie poniewierały się poszwy i białe prześcieradła, a na rabatce z kwiatami i na żwirowej alejce wały się poplamione ziemią i trawą powłoczki. Jakieś nieforemne kudłate zwierzę tymczasem biegało, pozostawiając ślady ubłoconych łap na białej pościeli. Nie było innej rady, jak zebrać wszystko i od nowa wrzucić do kotła.

- Wynocha stąd, głupi psie! - huknęła na zwierzę i zabrała się do zbierania porozrzucanej pościeli. Miała się tu uczyć, jak urządzać eleganckie przyjęcia dla gości, nie sądziła, że całe dni spędzać będzie w pralni. Ale może chodziło o to, by na początku zapoznała się ze wszystkimi zajęciami związanymi z prowadzeniem tak dużego domu. Podawanie do stołu, odbieranie wierzchnich ubrań od gości i pilnowanie, by na półmiskach nie brakowało owoców - takie zajęcia muszą na nią jeszcze poczekać. Ma to swoje dobre strony, że poznam cały dom, zanim zacznę się uczyć dobrych manier, tłumaczyła sobie, ale jakiś głos uparcie powtarzał jej, że pani Lów najwyraźniej zapomniała, jak się umówiła z mamą.

- Do domu, już! - zawołała surowo do psa. - Słyszysz, do domu!

Szary kudłacz zatrzymał się i przekrzywiwszy łeb, popatrzył na nią zaskoczony, jakby chciał zapytać, czy mówi poważnie, a potem otrząsnął się i niespiesznie przecisnął pod płotem do sąsiadów.

- Nie myśl, że cię posłuchał - zawołała Elisabeth wychylona przez okno na parterze i pokazała język. - On tylko mnie słucha.

- To świetnie. W takim razie poproś go, by następnym razem bawił się we własnym ogrodzie - odcięła się Hannah.

- Albo poproszę, by powyrywał wszystkie pomidory, które hodujesz.

- A dlaczego miałabyś to zrobić? - zapytała Hannah, opierając kosz na biodrze. - Jeśli pomidory nie urosną, ucierpisz na tym tylko ty i twoja rodzina.

Dziewczynka zmarszczyła nos, bowiem nie przywykła, by jakaś służąca jej się sprzeciwiała.

- Jak nie będziesz pilnować swojej pracy, to stracisz posadę i przyjdzie ci zebrać na ulicy.

Hannah omal się nie roześmiała, ale gdy przypomniała sobie, ile czeka ją jeszcze prania, nim położy się spać, zwiesiła nos na kwintę.

- O, nie jest ze mną tak źle - odparła tylko.

- Tak, to po co tu jesteś służącą? - Elisabeth najwyraźniej myślała, że przyparła Hannah do muru.

- Żeby się uczyć.

- Uczyć się prać pościel? To każdy potrafi.

- Wątpię, czy ty byś potrafiła, nieznośny bachorze -mruknęła Hannah, odwracając się plecami do Elisabeth. A gdy już otwierała drzwi, usłyszała jeszcze pogardliwe wołanie:

- Wieśniaczka!

Przez kolejne dwa tygodnie Hannah zajmowała się głównie praniem. Do niej należało też noszenie wody. Magda z niezmordowanym uporem wybierała dla niej najcięższe i najnudniejsze prace w domu, ale jedno z zajęć Hannah sobie ceniła: była odpowiedzialna za pielęgnowanie pomidorów w niewielkim ogródku warzywnym przy kuchni na tyłach domu. Mimo że obarczono ją tym obowiązkiem dodatkowo, cieszyła się, że może trochę побыć na świeżym powietrzu. Na razie nie miała jeszcze ani jednego dnia wolnego, odpoczywała tylko podczas posiłków, więc każdą chwilę w ogródku traktowała jako okazję, by odetchnąć swobodniej. Za punkt honoru wzięła sobie pielęgnację warzyw i cieszyła się, że ładnie rosną, a owoce nabierają kształtów. Raz zapytała ogrodnika, czy nie pomógłby jej nanosić wody do podlewania pomidorów, ten jednak odpowiedział, że ma dość własnej roboty i nie ma czasu biegać na posyłki. Od tamtej pory Hannah postanowiła, że w tym domu nigdy więcej nie poprosi nikogo o pomoc.

Wspominała Alette, która przez tyle lat służyła w Rudningen, a którą traktowano jak członka rodziny. Hannah rozumiała nawet, że w takim dużym domu nie jest to możliwe, nie mogła się wszak pogodzić z tym, że służące uważano tu za coś gorszego.

Pana i panią Løw widywała bardzo rzadko, większość poleceń przekazywała jej ochmistrzyni. Poczucie sprawiedliwości dziewczyny zostało wystawione na ciężką próbę i wciąż musiała gryźć się w język, by się Magdzie nie odcinać. Może ciocia Birgit miała rację, mówiąc, że jestem nieodrodną wnuczką swojej babci, pomyślała któregoś dnia, gdy szczególnie się rozgniewała po tym, jak na nią nakrzyczano. Babcia traktowała wszystkich ludzi wokół siebie z szacunkiem, obojętnie, czy należeli do rodziny, czy też byli służącymi. Była surowa, ale bardzo sprawiedliwa.

Na szczęście Hannah miała pozostać u państwa Løw tylko przez rok. Pocieszała się tym, pracując ponad siły. Dość szybko zyskała jednak dystans do całej tej sytuacji: Aksel i Charlotte zajęci interesami i dobroczynnością, rozpieszczone do granic możliwości dzieci, które pobierały lekcje śpiewu i gry... Właściwie to oni powinni nauczyć się manier!

Nowa codzienność sprawiła, że Hannah musiała szybko wydorosnąć. Skończyły się zabawy z młodszą siostrą, rozmowy o zwierzętach. Tu trzeba było pracować i to szybko, żeby móc położyć się spać wcześniej, to znaczy przed północą.

Któregoś dnia Hannah została wezwana do pani Law do zielonego salonu. Może wreszcie zacznę się uczyć czegoś nowego? - pomyślała z nadzieją i poprawiła fartuch, by leżał nienagannie, a kosmyki włosów schowała pod czepkiem. Pospiesznie minęła korytarz i delikatnie zapukała do drzwi salonu.

- No, Hannah, dobrze się czujesz u nas? - zapytała pani ze sztucznym uśmiechem, do którego Hannah zdążyła przywyknąć.

- Owszem - odparła przeciągle, bo tak naprawdę wcale się tu dobrze nie czuła.

- Słyszałam, że jesteś opryskliwa w stosunku do Elisabeth i Freda, a także pozostałych służących.

Hannah oniemiała.

- Moje dzieci skarżą się, że odpowiadasz im niegrzecznie. Chyba wiesz, że służąca nie powinna się tak zachowywać.

- Owszem, wiem, proszę pani - odpowiedziała Hannah, choć wszystko się w niej gotowało ze złości. Miała ochotę powiedzieć, jak Elisabeth i Fred ją prowokują, ale uznała, że lepiej będzie to przemilczeć.

- Poza tym Magda nie jest zadowolona z tego, jak wykonujesz swoje obowiązki.

- A co źle zrobiłam? - zapytała, zachodząc w głowę, ó co chodzi.

- Za długie sobie robisz przerwy. Pierwsza zasiadasz do stołu i ostatnia odchodzisz.

- To nieprawda, proszę pani.

- Co? Śmiesz sugerować, że Magda kłamie.

- Nie, ale po posiłku zawsze wracam szybko do pracy - odparła spokojnie, choć aż w niej kipiało. Skąd ochmistrzyńni może to wiedzieć, skoro siada do stołu, gdy Hannah już dawno od niego zdąży odejść. Czyżby inne służące rozpowiadały o niej plotki?

- Ale przyznajesz, że wcześniej siadasz do posiłków?

- Owszem, proszę pani. Żeby się najeść, nie mam innego wyjścia.

- Czyżbyś narzekała na jedzenie? - Głos pani domu zabrzmiał groźnie, a Hannah zorientowała się, że to śmiertelnie niebezpieczne oskarżenie.

- Nie, ale pozostałe...

- Dość! Nie lubię, jak służące zrzucają na siebie winę. Otrzymujesz ostrzeżenie, pamiętaj, że na twoje miejsce bez trudu znajdzie się wiele chętnych.

Hannah popatrzyła na panią Lów ze zdumieniem. Chyba zupełnie nie rozumiały się z mamą. Czyż nie miała się tu przede wszystkim uczyć: jak nakrywać do stołu, podawać potrawy, prowadzić duży dom i przyjmować gości? Ze słów pani Lów można by wnosić, że Hannah z łaski dostała posadę i powinna być zadowolona, że całymi dniami pierze bieliznę w pralni.

- Idź już, proszę, i niech będzie z ciebie pożytek. Hannah dygnęła, po czym wyszła z salonu, zdążyła jednak zauważyć, że coś się poruszyło za dziurką od klucza.

W holu natknęła się na pana Aksela Lów, który sięgał właśnie po kapelusz i zbierał się do wyjścia. Dygnęła i pospiesznie otworzyła mu drzwi. Zauważyła od razu, że czeka na niego powóz, nie spodziewała się więc, że pan ją zagadnie.

- Jak ci się podoba w Christianii?

- Nie wiem. Nie miałam okazji się jeszcze rozejrzeć.

- No, tak, jesteś nowa. - Kiwnął głową i zszedł po schodach, odwrócił się jednak i spytał:

- Nie miałaś wychodnego?

- Nie, jeszcze nie - odparła Hannah cicho, by czasem nie usłyszała jej pani.

- Coś z tym trzeba zrobić - rzucił na odchodnym Aksel Lów i wyszedł przez furtkę.

Hannah ostrożnie zamknęła drzwi, zamierzając wrócić do pracy w kuchni. Tego dnia obierała ziemniaki i przygotowywała warzywa na obiad, zawsze to trochę przyjemniejsze niż przebywanie w pralni nad kotłem.

- O, widzę, że przejęłaś moją pracę - odezwała się Hilda, która znienacka pojawiła się na jej drodze.

- Nie, ale nie było cię, więc...

- Cofnęłam się, gdy zobaczyłam, że sama usługujesz panu. Nie chciałam się przy nim kłócić.

- To nie chowaj się następnym razem - odgryzła się Hannah. niesprawiedliwe zarzuty pani i nieemiłe uwagi pokojówki wprawiły ją w zły nastrój.

Dziwne, jak bardzo się zmieniła w tak krótkim czasie. Ona, która nie znosiła kłótni i nieuprzejmości, odburkiwała na wszystkie strony. Nie była z siebie zadowolona. Jeśli jednak chce przetrwać tu zimę, nie może wszystkiego dusić w sobie. Wszyscy się tu na nią uwzięli. Pauline jako jedyna stara się być miłą, ale i ją podburzały pozostałe służące.

Przecisnąwszy się obok Hildy, Hannah zwróciła uwagę na jej podkrążone oczy i bladą twarz. Dziewczyna nie wyglądała zdrowo. Ale co to ją obchodzi!

Następnego ranka Hilda nie zeszła na śniadanie. Eva wyjaśniła, że pokojówka źle się czuje i nie ma siły wstać. Mówiąc to, zrobiła jednak taką minę, że właściwie nikt nie uwierzył w jej

wyjaśnienie. Nikt z wyjątkiem Hannah, która pomyślała, że być może Hilda się przepracowała i jest niedożywiona. Może do tego źle sypia po nocach?

- To znaczy, że ty dziś będziesz musiała wytrześć meble w pokoju pani i w palarni, a potem umyjesz okna na parterze. Jutro państwo spodziewają się gości, więc wszystko musi lśnić - oznajmiła Magda, spoglądając władczo na Hannah.

Ona zaś musiała się mocno powstrzymać, by nie podskoczyć z radości. Wreszcie będzie miała okazję zrobić coś innego.

- Oczywiście, nie zwalnia cię to z twoich obowiązków - dodała Magda z kamienną twarzą. - Tylko uważaj, żebyś wzięła właściwe ścierki.

- Dobrze, postaram się - odpowiedziała Hannah, wstając pospiesznie od stołu. Porządki miała rozpocząć od zielonego salonu, by było już tam czysto, zanim pani się obudzi. Następna w kolejności była palarnia.

Z nowym zapalem Hannah otworzyła wszystkie okna w zielonym salonie, po czym zabrała się do trzepania sofy. Spodziewała się chmury kurzu, tymczasem tylko pojedyncze pyłki uniosły się w powietrzu. Było to dla niej czymś nowym, że meble należy odkurzać codziennie, a raz w tygodniu trzepać sofę, fotele i krzesła. Nawet w Sørholm nie trzepano mebli tak często.

- Zamierzasz dwa razy robić to samo?

Hannah obróciła się, zastanawiając się, o co chodzi Pauline.

- Gdy trzepiesz jeden mebel, wszystkie pozostałe muszą być przykryte, żeby się nie zakurzyły. Jeśli Magda to zobaczy, każe ci robić wszystko od nowa.

- Dziękuję - odparła Hannah wdzięczna za odpowiedź. - Co z Hildą?

- Nie mam pojęcia. Słyszałam, że pojękiwała w nocy, ale przed świtem ucichło.

- Mam nadzieję, że to nic zaraźliwego - rzekła Hannah, nie miała bowiem ochoty leżeć za dnia w łóżku w pokoiku z oknem, które bała się otworzyć.

- O, z pewnością wkrótce wstanie i wszystko wróci do normy. Wychodzę po ryby, więc muszę się spieszyć. Magda pilnuje czasu i zrobi mi awanturę, jeśli nie wrócę wkrótce.

Hannah skinęła głową i zakrywszy meble białym prześcieradłem, wzięła się do trzepania. Zgrzała się i zadyszała od pracy, ale poczuła się dziwnie wolna. Poranne powietrze wpadające przez otwarte okna dobrze jej zrobiło. Wciągnęła w nozdrza zapach kwiatów. Gdyby miała więcej tego typu obowiązków, byłaby zadowolona.

Pochłonięta pracą i pogrążona we własnych myślach, nie zauważyła Magdy, która przyglądała się jej, stojąc w drzwiach. Ochmistrzyni uśmiechnęła się lekko, widząc, jak drobna dziewczyna trzepie z zapalem fotel, i z zadowoleniem stwierdziła, że nie zapomniała przykryć pozostałych mebli.

Odchrząknęła i odezwała się:

- Nie tak mocno, bo jeszcze połamiesz meble! Ale dobrze, że przewietrzyłaś tu porządnie.

Po raz pierwszy Hannah poczuła, że wykonała coś właściwie.

Nie była w ogóle zmęczona, gdy przyszła pora na porządki w palarni, gdzie unosił się zapach tytoniu. Stały tam w półkołu fotele obite czerwonym aksamitem. Hannah nie mogła oprzeć się pokusie i usiadła na chwilę, ale zorientowała się, że to raczej siedzenia dla potężnych mężczyzn. Zajął się więc pracą, a kiedy meble i zasłony zostały wytrzepane i wyszczotkowane zgodnie ze wszystkimi regułami sztuki, zabrała się do dywanu. Szybko się zorientowała, że nie poradzi sobie z tym sama.

Szybkim krokiem przemierzyła hol i ruszyła korytarzem do kuchni, gdzie jednak nie zastała nikogo. W sąsiednim pomieszczeniu kuchennym także było pusto. Przyłożyła ucho do drzwi do jadalni - cicho. Właściwie nie zdziwiło jej to, bo pora była jeszcze bardzo wczesna. Pan na pewno wyjechał, a pani z dziećmi zwykle jadła śniadanie dość późno. Ale gdzie jest Magda? Hannah otworzyła drzwi prowadzące do piwnicy, gdzie przechowywano ziemniaki, i wyteżyła słuch. Zdawało jej się, że słyszy cichą rozmowę. Ostrożnie zeszła po wąskich kamiennych schodkach. Głosy dobiegały teraz wyraźniej, ale żaden z nich nie należał do ochmistrzyni. Może powinnam zawrócić na górę? - pomyślała, ale mimowolnie posuwała się naprzód.

- Jeśli twoja żona się o tym dowie, będzie awantura. Hannah szła bezgłośnie i instynktownie wsunęła się do przegrody na ziemniaki tuż obok tej, skąd dolatywały głosy. Wyczuła, że ta rozmowa nie jest przeznaczona dla jej uszu.

- O, z pewnością nic jej nie powiesz, Evo. Ufam ci, przecież wiesz - odrzekł męski głos z jękiem. - No i pomyśl o pieniądzach. Nie sądzisz, że jestem szczodry?

- Och, bądź ostrożny... uhm... tak, jesteś bardzo szczodry. Głos Evy brzmiał jakoś inaczej niż zwykle, łagodniej,

bardziej marzycielsko. Hannah ostrożnie wysunęła głowę zza murku i zajrzała do przegrody obok. Słyszała teraz ciche jęki, szelest ubrań i stłumiony śmiech Evy. Wąskie okienko na górze dawało dość światła, by ujrzeć dwoje przytulonych do siebie ludzi. Eva miała zadartą do pasa spódnicę i halkę, a pończochy opadły jej wokół kostek. Hannah przełknęła ślinę i zaczerwieniła się po cebulki włosów. Nim się jednak cofnęła, zdążyła jeszcze zauważyć blade męskie uda wystające spod koszuli. Aksel poruszał biodrami, napierając mocno na Evę...

Hannah nie miała ochoty na to patrzeć. Cofnęła się, nie chcąc nawet się zastanawiać, czego była świadkiem. To chyba jakieś nieporozumienie, że Aksel Lów przebywa w piwnicy razem z kucharką, myślała. Na pewno da się to jakoś wytłumaczyć.

Uchwyciła brzeg spódnicy i po cichu przekradła się z powrotem na schody. Jęki tymczasem ucichły. Nim zdążyła wejść na stopień, zrozumiała, że tamci ją usłyszeli. Zastygła.

- Cii, ktoś idzie... - szepnęła Eva, pospiesznie poprawiając ubrania, a na głos zawołała: - Jest tu ktoś?

Hannah zastanawiała się, co robić. Bała się, że gdy zacznie uciekać, kucharka ją dogoni, a wówczas wszystko się wyda.

- Jest tam ktoś? - zawołała Eva głośniej.

- To ja - odpowiedziała Hannah. - Stoję na schodach, ale tak tu ciemno, że nic nie widzę - dodała przekonująco.

- A co ty tu robisz? - Eva zdążyła dojść do schodów i odezwała się swym zwykłym niemiłym tonem.

- Szukam Magdy. Potrzebna mi pomoc przy trzepaniu dywanów.

- Tu jej nie ma - odparła kucharka z lekkim napięciem. - A ja mam dość roboty, bo muszę nanosić ziemniaków, więc na mnie nie licz.

- Zobaczę w ogrodzie - rzekła szybko Hannah i pobiegła po schodkach z ulgą, że jakoś się wyłgała.

Zdyszana pobiegła do ogrodu za domem. Prześladowało ją niemiłe przecucie, że dowiedziała się czegoś, o czym nie powinna wiedzieć. Rześkie powietrze pomogło jej ochłonąć i uspokoić rozbiegane myśli. Przypomniała sobie o dywanie w palarni. Magdy jednak nigdzie nie znalazła. Jej oczom ukazał się tymczasem inny widok, który omal nie pozbawił jej tchu. Na grządkach, gdzie pięły się krzaki pomidorów podwiązane linką, Fred kopał zawzięcie, rozgrzebując ziemię wokół roślin. Hannah pobiegła w jego stronę i krzyknęła:

- Co ty robisz, na miłość boską! Chcesz zniszczyć całe plony?

W duchu klęła na czym świat stoi. Ten rozpuszczony łobuz specjalnie chce jej zrobić na złość.

Fred wzdrygnął się i natychmiast wypuścił z rąk łopatę. Szybko jednak się opanował i zaśmiał szyderczo.

- To mój ogród, nie twój!

- To ogród twoich rodziców, którzy chcą mieć świeże pomidory.

- To go lepiej pilnuj!

- Wynoś się stąd! - zawołała Hannah, schyliwszy się po łopatę. - Jeśli natychmiast stąd nie znikniesz, poskarżę się twojej mamie.

- Powiem jej, że mnie uderzyłaś łopatą. Au! Au! -krzyknął Fred. - Ona mnie bije!



## Rozdział 7

- Co zrobiłeś? - spytała z niedowierzaniem Birgit i podała Johana jednej ze służących.

Po powrocie z Norwegii potwierdziły się jej najgorsze przeczucia, wciąż jednak nie mogła pojąć, że ojciec ośmielił się na taki krok.

- Co zrobiłeś? - powtórzyła, podnosząc głos.

- Posłuchaj mnie, Birgit. - Flemming zaśmiał się nerwowo, przeczesał palcami włosy. - Tkaczka nie miała żadnych oporów, by się wyprowadzić. Przeciwnie, odniosłem wrażenie, że uczyniła to z pewną ulgą.

- Głupstwa opowiadasz, tato! Anja Ebbesen nie ma w domu ani miejsca, by rozstawić krosna, ani spokoju do pracy. Pozbawiłeś ją możliwości zarabiania na utrzymanie rodziny. Jesteś tego świadomy?

Birgit zapytała ojca o dwie artystki zajmujące pracownie w pałacowym skrzydle od razu po przyjeździe i jak się okazało, słusznie obawiała się odpowiedzi. Łzy napłynęły jej do oczu. Popatrzyła uważnie na Flemminga, który wprowadził lekko posiwiół na skroniach, ale nadal był przystojnym, pewnym siebie mężczyzną. W jego oczach czaił się zawsze uśmiech. Poza tym jako doktor przywykł okazywać wszystkim szacunek. Wszystkim z wyjątkiem dwóch pracowitych kobiet...

- Przecież kiedyś Anja tkła w domu i było dobrze. - Flemming pokręcił głową poirytowany. Spodziewał się, że dojdzie do spięcia, ale miał nadzieję, że córka szybko oswoi się z nową sytuacją i pogodzi się ze zmianami.

- A co z Leną? Mama zaproponowała jej miejsce do pracy pod naszym dachem i wspierała ją na wszelkie sposoby, a ty wyrzuciłeś ją za drzwi? Jak jej to wyjaśniłeś? - zapytała rozgniewana Birgit, a na policzkach wystąpiły jej czerwone plamy.

- Może dokończymy tę rozmowę w biurze? - zaproponował Flemming, kierując się ku schodom. Birgit ruszyła za nim niechętnie, dodając:

- Jeśli o mnie chodzi, służba może słyszeć. Nie mam nic do ukrycia. Podejrzewam zresztą, że ludzie już gadają, i na pewno nie przedstawiają cię w najlepszym świetle.

- Nic mnie to nie obchodzi. Służba zawsze plotkuje.

- A co cię w takim razie obchodzi? Tylko i wyłącznie własna wygoda?

- Uspokój się - rzekł Flemming, zamykając za sobą drzwi i sadowiąc się na sofie. - Od wielu lat kieruję majątkiem, także podczas twojej nieobecności, i uczyniłem to, co uznałem za słuszne.

- Podjąłeś tę decyzję wyłącznie z powodu swojego wygodnictwa. Zachowałeś się jak najgorszy egoista. Jestem pewna, że mama przewraca się w grobie.

- Mówisz tak, jakbym dopuścił się przestępstwa.

- Bo to jest przestępstwo. Przeciwko mnie, przeciwko mamie, wreszcie przede wszystkim przeciwko Lenie i Anji.

Birgit nie mogła usiedzieć na miejscu, taka była zdenerwowana. Dawno już jej nic tak nie wzburzyło ani nie wywołało takiego rozczarowania. Mimowolnie przypomniawszy sobie, jak kiedyś ojciec uległ szantażowi Poula Lundeby. Tym razem jednak nie była pewna, czy zdoła mu to wybaczyć.

- Lena jest już kobietą w podeszłym wieku - argumentował usadowiony wygodnie Flemming, podczas gdy Birgit wędrowała w tę i z powrotem po pokoju. - Dzieci się wyprowadziły, ma dość miejsca na malowanie w swojej chacie.

- W tej chacie są tylko dwie izby - przerwała mu rozgniewana Birgit. - Jak ona ma tam się rozłożyć ze wszystkimi swoimi przyborami? Zresztą myślisz, że Preben jej na to pozwoli? Wiesz równie dobrze jak ja, ile wysiłku mama włożyła w to, by w ogóle pozwolił Lenie malować. Jestem pewna, że przez ciebie Lena zakończy swoją artystyczną działalność.

Birgit stanęła przy oknie i odetchnęła głęboko. Nie była w stanie zachwycić się widokiem stawu i szeleszczących listowiem buków. Po roku odprężenia pośród wspaniałej norweskiej natury i przyjaznych ludzi gwałtownie wróciła do brutalnej rzeczywistości. Szybciej, niżby chciała, musiała podjąć zdecydowane działania.

- Czy to Sabina wymusiła na tobie taką decyzję? - zapytała i popatrzyła na ojca tak, że ciarki mu przeszły po plecach.

- Sam tak postanowiłem. Skoro Sabina zdecydowała się sprzedać swój dom w Bremie i przyjechać tu, by być ze mną, zasługuje na to, by mieszkać wygodnie.

- A nie przyszło ci do głowy, że moglibyście się przenieść do twojego starego domu? - Birgit poczuła głęboką niechęć do siebie, że zagroziła ojcu wydziedziczeniem, ale była tak rozgoryczona, że nie była w stanie się powstrzymać.

- Nie sądzę, by twoja matka temu przyklasnęła. Była dobrym człowiekiem.

- A ty burzysz to dobro, które ona zbudowała.

- Niebawem wszyscy o tym zapomnimy, Birgit. Lena wnet się zestarzeje i nie będzie mogła nawet podnieść pędzla, a Anja sobie poradzi. Uwierz mi.

- Jaki ty jesteś bezlitosny. Kompletnie pozbawiony serca.

- Urządziliśmy na nowo wschodnie skrzydło pałacu. Jest tam teraz jasno i przytulnie. Sabina bardzo się cieszy, że będzie ci mogła je pokazać.

- Jeśli sądzisz, że zdołasz mnie tak łatwo udobruchać po rozczarowaniu, jakiego doznałam, to się mylisz, ojcze - Birgit zniżyła głos, przypominała byka gotującego się do ataku. - Mogę

przekonać Olego, by cię wyrzucił z pałacu, masz tego świadomość? Nigdy się nie pogodzę z tym, co zrobiłeś. Ugodziłeś mnie w samo serce.

- Nie wyobrażaj sobie, że możesz rządzić własnym ojcem tak samo jak Wilhelmem Røbe - zirytował się Flemming. - Dość tego! Sabina i ja pozostaniemy we wschodnim skrzydle.

- Wiesz co, tato, straciłam co do ciebie wszelkie złudzenia. Już kiedyś próbowałeś sprzedać córkę, by uratować własną skórę. Nie masz żadnych zasad. Gdy chodzi o twoje interesy, zawsze wybierasz najłatwiejsze rozwiązanie. Nie potrafisz wczuć się w sytuację innych ludzi.

- Powiedziałem dość, Birgit! - Flemming huknął pięścią w stół i poderwał się na równe nogi. Aż pobladł ze złości i upokorzenia. - Nie zabronisz mi żyć z Sabiną. Skoro załujesz mi tej odrobiny szczęścia i radości, to znaczy, że sama jesteś egoistką.

- Niczego ci nie zabraniam, ale nie godzę się na wyrzucenie z pałacu malarki i tkaczki. Powiedziałam, że możecie zamieszkać na piętrze nad pracowniami, choć uprzedzałam, że zapach terpentyny może być męczący.

- Dziękuję, ale nie chcemy mieszkać razem z wieśniaczkami. Chyba to rozumiesz.

- To mogliście zająć całą wewnętrzną część głównego budynku. Chyba dość jest tam miejsca na kilka salonów, gabinet, sypialnię, a nawet palarnię, jeśli byłaby taka potrzeba. Nie widzę najmniejszego, powtarzam najmniejszego powodu, dla którego musiałyście wyrzucić te dwie artystki.

- No, cóż, już za późno na takie rozważania. - Flemming stanął w lekkim rozkroku, jakby się przygotowywał na trzęsienie ziemi. - I proszę, żebyś się zachowywała wobec Sabiny jak przystało na dorosłą osobę.

- Będę się zachowywać tak, jak mi się podoba - odparła Birgit, jeszcze bardziej rozsierdzona tym, że ojciec chce jej coś narzucić.

- Za kilka godzin będzie kolacja, wydałem już odpowiednie dyspozycje - oznajmił Flemming, po czym opuścił biuro, pozostawiając wściekłą Birgit samej sobie.

To nie może być prawda! Do diabła! - powtarzała w duchu, osunawszy się na sofę. Szarpały ją złość i bezsilność. Postanowiła jednak, że nie da się własnemu ojcu. Musi coś przedsięwziąć. Jeśli bowiem nic nie zrobi, to będzie tak, jakby zdradziła mamę i te dwie kobiety. Nie potrafiła dłużej powstrzymać łez. Płakała ze złości i zawodu, że ojciec jej zgotował takie powitanie.

Serce jej się krajało, gdy myślała o Lenie i Anji. Co te subtelne i skromne kobiety sobie pomyślały? Chyba już nigdy nie odzyskają zaufania do właścicieli majątku. Pocieszała się jedynie tym, że Lena z pewnością zachowała dobre wspomnienia o Hannah.

- Birgit, bardzo mi przykro. - Sten pogłaskał żonę po plecach, starając się ją uspokoić. - Nie zapominaj o tych wszystkich miłych dniach, jakie przeżyliśmy w Rudningen. Nie pozwól sobie odebrać tej radości.

Birgit nie usłyszała, gdy mąż wchodził, więc zawstydzona próbowała szybko wziąć się w garść. Wciąż jednak kłuł ją cierń goryczy i zawodu.

- Wiedziałam, że coś jest nie tak. Pamiętasz moje przeczucia?

- Ależ pamiętam. - Sten przytulił żonę mocniej, gorąco jej współczując. Potrafił jednak zrozumieć motywy Flemminga. We wschodnim skrzydle czuli się z Sabina swobodnie i nikomu nie przeszkadzali. Artystkom pozwolono korzystać z tych pomieszczeń, ponieważ stały puste, teraz jednak sytuacja uległa zmianie.

- Tylko nie działaj pochopnie - ciągnął Sten. - Zastanów się przez parę dni, zanim przypuścisz atak.

Birgit otarła łzy i wyprostowała się zdziwiona, że Sten domyślił się, iż zamierza ostro zareagować.

- Może po prostu wyprowadzimy się stąd do stolicy i pozwolimy ojcu samemu kierować majątkiem? Zresztą on i tak nie liczy się z niczym zdaniem.

- Chcesz więc poświęcić Johana, dlatego że jesteś zła na ojca?

Birgit popatrzyła na męża, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Sama mówiłaś, że Kopenhaga nie jest miejscem, w którym dzieci powinny dorastać.

Birgit westchnęła i oparła się ciężko o Stena, po raz kolejny przekonując się o jego mądrości i rozsądku. Ale przecież nie może zaakceptować takiej decyzji ojca. Musi mu uświadomić, że posunął się za daleko.

- Przyrzekam, że się zastanowię, ale nie mogę ci obiecać, że będę gawędziła przy stole jakby nigdy nic. Niestety, od tej pory trudno mi będzie przebywać w towarzystwie ojca.

- Konwersację pozostaw mnie - rzekł Sten i pomógł Birgit wstać, a pocałowawszy ją, dodał:

- Najważniejsze, że Johan bardzo się cieszy z powrotu.

Podczas kolacji wyczuwało się przy stole napięcie. Sabina próbowała nawiązać rozmowę, ale Birgit odpowiadała tylko półsłówkami, więc pani Kohler pozostało zagadywać Johana. Flemming był ciekaw wieści z Rudningen, lecz musiał się zadowolić relacjami Stena. Birgit tylko raz po raz kiwała głową, by potwierdzić słowa męża.

- A ty co robiłaś w Norwegii? - Flemming z uśmiechem zapytał Johana. - Pewnie wiele się nauczyłaś przez ten rok. Nie mogę się doczekać, kiedy mi opowiesz. Ale nie wszystko od razu.

Sten przytaknął, po czym podziękował za wspólny posiłek. A ponieważ mieli za sobą długą podróż, nikt nie wyraził zdziwienia, że chcieli się wcześniej udać na spoczynek.

- Jutro musicie koniecznie obejrzeć, jak urządziłam pokoje - rzekła Sabina, zatrzymując się w drzwiach i posyłając Birgit promienny uśmiech. - Bardzo jestem ciekawa twojej opinii.

- Nie jestem pewna, czy znajdę jutro czas, ale kiedyś przy okazji zajrzę. - Birgit zdecydowanie nie była gotowa na wizytę w pałacowym skrzydle. - Obawiam się, że mam zbyt wiele wspomnień z czasów, gdy mieściły się tam pracownie artystów.

Sabina nie wydawała się zdziwiona ani speszona jej słowami, jakby się spodziewała takiej odpowiedzi. Pewnie Flemming ją uprzedził.

- Posiłki o zwykłej porze? - zapytał Flemming. Birgit ugryzła się w język, by mu nie odburknąć, i rzuciła tylko:

- Myślę, że tak. Dobranoc.

Trudno, będzie musiała jakoś znieść spotkania przy stole.

- Nie mogę pogodzić się z tym, że ojciec tak postąpił. Wywrócił do góry nogami życie dwóch uczciwych kobiet, zupełnie się z nimi nie licząc - szeptała Birgit do męża, gdy już leżeli w łóżku. Noc była ciepła i duszna. Pootwierali szeroko okna, ale w ogóle nie czuło się ruchu powietrza.

- No, nie jest tak źle. Chyba jakoś sobie poradzą, prawda? - odparł Sten, gładząc Birgit po twarzy i próbując jakoś uspokoić żonę.

Birgit była całkiem rozbita, czuła głęboki żal i niechęć do ojca. Chyba nie można było sobie wyobrazić bardziej bolesnego powitania. Sten przekonał się, że niepokój żony o decyzje ojca okazał się uzasadniony. Bał się, że Birgit nie zdoła zmrużyć oka, więc by ją oderwać od ponurych myśli, zręcznie zmienił temat.

- Ciekawe, jak tam sobie radzi Hannah. Czy ten dom, w którym dostała posadę, rzeczywiście należy do ludzi na poziomie?

- Cóż... - Birgit z wysiłkiem przypomniała sobie pożegnanie z bratanicą. - Pani domu robiła w każdym razie wrażenie osoby dystygowanej. Chociaż, czy ja wiem... Hannah jest stanowcza i nie da się tak łatwo wodzić za nos, co może przysporzyć jej problemów. Szczerze mówiąc, ta jej chlebobawczyni wydała mi się nazbyt sztuczna.

- Ciekaw jestem wiadomości od Hannah. Wydaje mi się, że bardzo się cieszy, że przyjedzie do nas za rok.

- Tak, ja też się cieszę. Hannah jest naprawdę wspaniałą dziewczyną. - Birgit ziewnęła i wróciła myślami do Norwegii, do położonego pod Czarną Górą Rudningen, do Olego i Åshild, pracujących bez wytchnienia, i pomyślała, że życie wszędzie ma swoje blaski i cienie.

Sten odwrócił się ostrożnie na bok, odetchnął z ulgą, słysząc, że Birgit zasnęła. Obawiał się, że konflikt Birgit z ojcem wpłynie na atmosferę w Sørholm. Wiedział, że żona nie zostawi tak tej sprawy, miał jednak nadzieję, że nie uczyni nic nierozsądnego, czego później będzie żałować.

Minęły dwa tygodnie od powrotu do Sørholm, a Birgit wciąż z uporem omijała wschodnie skrzydło pałacu. Sabina wielokrotnie ponawiała zaproszenie, ale Birgit zawsze miała w zanadrzu jakąś wymówkę. Czuła, że musi najpierw znaleźć jakieś rozwiązanie dla Anji i Leny, nim będzie w stanie przekroczyć próg nowego mieszkania ojca i jego nowej towarzyszkę życia. Nie miała pewności, jaki wpływ na decyzję ojca wywarła Sabina i czy ma ona w ogóle pojęcie, jak bardzo Birgit poczuła się dotknięta wyrzuceniem z pałacu Leny i Anji. Córka nie broniła ojcu prawa do szczęścia, nie mogła jednak pogodzić się z tym, że odbyło się to kosztem dawnych przyjaciół.

Siadła pod bukiem po drugiej stronie jeziora, skąd roztaczał się widok na pałac. Powinnam odwiedzić Lenę i Anję, myślała ponuro. Tylko co ja im powiem? Co zaproponuję w zamian za utracone pracownie? Zamyślona wodziła palcem po piasku, po czym oparła głowę o pień. W pałacu wprawdzie znajdowało się wiele pomieszczeń, ale artystki potrzebują takiego miejsca, gdzie nikomu nie będzie przeszkadzał zapach farb i terpentyny. Musi tam być przytulnie i jasno.

Nagle doznała olśnienia: stara obora idealnie by się nadawała na ten cel. Od wielu lat budynek położony na uboczu za stajnią stoi pusty, a jest na tyle duży, że można by go podzielić na dwie części.

Birgit wstała i otrzepała suknię, zadowolona, że znalazła rozwiązanie. Ojciec z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu, by przeznaczyć pewne środki finansowe na przebudowę starej obory. Birgit, ożywiona, nie mogła się już doczekać, żeby wprowadzić swój plan w życie. Materiały budowlane mają zgromadzone w majątku, a ze znalezieniem rąk do pracy nie będzie kłopotów. Zarządca na pewno z radością się zajmie przebudową, tylko czy zdąży z tym do lata? Jeśli zatrudni się więcej ludzi, to chyba dadzą radę szybko się z tym uporać?

Ścieżką nad jeziorem Birgit pospieszyła z powrotem do dworu. W ogrodzie na tyłach pałacu, przy stawie z kaczkami spotkała Johana i jego kolegów rzucających woreczkami z grochem do celu. Synowie nowego pastora byli mniej więcej w tym samym wieku co Johan. Niania pilnowała chłopców. Birgit pokiwała im wesoło i pobiegła poszukać zarządcy. Ucieszyła się, że Johan ma się z kim bawić. Przynajmniej łatwiej mu będzie się oswoić z powrotem do domu.

Za rogiem pałacu zamierzała przebiec przez dziedziniec, ale usłyszawszy przyciszone głosy za żywopłotem, odruchowo zwolniła i nadstawiła ucha. Gdy jednak zorientowała się, że to ojciec rozmawia z Sabina, zamierzała szybko odejść. Nie miała ochoty się teraz z nimi spotkać. Zatrzymała się jednak, bo usłyszała swoje imię.

- Nie można pozwolić na to, by Birgit zniszczyła nasz związek - mówił ojciec. - Ona po prostu potrzebuje trochę czasu, by przywyknąć do zmian. Chyba nie jest wobec ciebie niemiła?

- Nie, ale trzyma mnie na dystans, czuję się więc bardzo skrepowana - odpowiedziała Sabina, a w jej głosie dało się wyczuć rozdrażnienie.

- Nie jesteś zadowolona z pokoi we wschodnim skrzydle?

- Owszem, bardzo pięknie to wszystko urządziliśmy, ale... nie rozumiem, dlaczego Birgit nie chce przyjść obejrzeć? Przecież tu mieszka i powinno ją to interesować.

- Birgit nie jest zadowolona z tego, że zajęliśmy pomieszczenia, w których były pracownie malarki i tkaczki. Ale na pewno wkrótce zrozumie, że tak będzie dla wszystkich najlepiej.

Birgit wstrzymała oddech, ledwie się hamując, by nie wtrącić się do rozmowy. Jeśli ojciec sądzi, że to takie proste, to się bardzo myli.

- Doprawdy nie uchodzi pozwalać wieśniaczkom pomieszkiwać w pałacu - rzekła Sabina. - Nic dziwnego, że ludzie gadają.

Birgit uniosła brzeg sukni i się oddaliła. Nie miała ochoty słuchać opinii Sabiny, która uważała za niestosowne, że Lenie i Anji zostały zapewnione tak dobre warunki. Ale to mama i ja o tym zadecydowałyśmy! - pomyślała, czując, jak znów narasta w niej gniew. Na szczęście miała już gotowy plan i tym razem będzie twardo obstawać przy swoim.

Niech sobie Sabina myśli, co chce, a jeśli jej się nie podoba w Sørholm, to już nie moja sprawa, pomyślała Birgit.

- Stara obora została przeznaczona do rozbiórki - rzekł zarządca, patrząc na Birgit zdumiony.

- Zamierzałem się tym zająć lada dzień.

- Tak? A kto zadecydował o rozbiórce? Przecież ten budynek jest w całkiem dobrym stanie.

- Flemming. Zdaje się, że postanowił zająć się hodowlą psów.

- Hodowlą psów? Przecież nasze psy myśliwskie mają oddzielny wybieg. Co to za wymysł?

- dziwiła się Birgit.

Zarządca odchrząknął wyraźnie zakłopotany.

- O ile dobrze zrozumiałem, to pani Sabina zażyczyła sobie rozpocząć hodowlę niewielkich pieszków salonowych, a Flemming uznał, że można by pobudować wybieg na miejscu starej obory.

- Co takiego? - wykrzyknęła Birgit, a w jej oczach pojawił się groźny błysk. - Proszę niczego nie ruszać, póki nie przekażę dalszych poleceń. Czy ten budynek dałoby się podzielić na dwa oddzielne pomieszczenia do pracy, czy też należy wszystko zburzyć i zbudować od nowa?

- Można by wykorzystać podmurówkę i część ścian. Oborę bez problemu da się przebudować zgodnie z pani życzeniem.

Birgit skinęła głową i szybkim krokiem skierowała się w stronę pałacu. Tym razem postawi na swoim. Jeśli Sabina ma takie życzenie, to niech się otacza pieskami salonowymi, ale na wybieg dla nich będzie sobie musiała znaleźć inne miejsce.

Na dziedzińcu natknęła się na Flemminga i Sabinę i uznała, że najlepiej od razu przejść do rzeczy.

- O, tutaj jesteście! Rozmawiałam właśnie z zarządcą o starej oborze.

Ojciec i Sabina wymienili spojrzenia. Flemming pomyślał, że córka dowiedziała się o planach związanych z hodowlą, i wyjaśnił:

- Tak, uznaliśmy, że to byłby dobry pomysł. Tym bardziej że budynek stoi pusty.

- Właśnie w tym rzecz - odparła Birgit, starając się przybrać uprzejmy ton. - Postanowiłam urządzić tam dwie oddzielne pracownie.

Flemming usiłował się sprzeciwić, jednak Birgit ciągnęła ze spokojem:

- Chodzi mi o pracownie dla Leny i Anji, z których mogłyby korzystać bez skrupowania. I gdzie nikomu by nie przeszkadzał zapach farb - dodała, spoglądając znacząco na Sabinę.

- A kiedy Lena już będzie za stara, by malować? Co wtedy? - spytał Flemming cierpko.

- Wówczas może ktoś inny będzie potrzebował miejsca do pracy.

- A więc zamierzasz nadal udzielać schronienia wieśniaczkom i biedocie?

- Podchodzę do tego nieco inaczej. - Birgit modliła się w duchu, by zdołała zachować spokój. - Cenię ludzi obdarzonych talentem i tworzących rzeczy piękne, niezależnie od ich pochodzenia. Zapomniałeś już, ile radości mamie sprawiało tkanie?

Flemming drgnął na przypomnienie o zmarłej żonie. Ilekroć córka przywoływała Hannah, czuł się tak, jakby ktoś dźgał go nożem. Wciąż był bardzo wrażliwy na wspomnienie swej wielkiej miłości.

- Uważam, że to nierozważne wkładać tyle pracy w coś, co nie będzie przynosiło konkretnych korzyści w majątku - próbował oponować, ale Birgit pokręciła głową.

- Nie sędzę, by większą korzyścią dla dworu była hodowla piesków salonowych, no chyba, że będziemy je zjadać...

- Broń Boże! - Sabina aż się wzdrygnęła. - Skąd ci przyszły do głowy takie barbarzyńskie myśli? Czyżby w górach w Norwegii żywili się psami?

- Nie, tam trzymają psy po to, by bronić się przed wilkami i niedźwiedziami. Pieski salonowe to nieznanne pojęcie w miejscu, gdzie najważniejszą sprawą jest zgromadzenie żywności, aby przeżyć zimę - odpowiedziała Birgit pogardliwie, niechętnym wzrokiem patrząc na Sabinę.

- Birgit, sprzeciwiam się temu. Nie możesz wymyślić jakiegoś innego tymczasowego rozwiązania dla Anji i Leny? - rzucił pytanie Flemming.

- Właściwie to ty powinieneś o tym pomyśleć - odcięła się Birgit. - Przecież to ty je wyrzuciłeś. Poproszę zarządcę, by przebudował starą oborę na pracownie dla Anji i Leny. A wy znajdźcie sobie inne miejsce na hodowlę piesków.



- Birgit!

Birgit uniosła brwi i popatrzyła na ojca takim wzrokiem, że Flemming zrozumiał, iż córka nie ustąpi.

Bez słowa chwycił Sabinę pod rękę i poprowadził w stronę pałacowego skrzydła. Birgit przez chwilę stała przy fontannie i odprowadzała ich wzrokiem, a następnie wróciła do zarządcy, by wydać mu własne dyspozycje. Teraz jeszcze pozostanie jej przekonać Lenę i Anję, że będą mile widziane w nowej pracowni. Myślała jednak o tym z obawą, bo znała obie artystki i wiedziała, jakie są ambitne, nie była więc pewna, czy zdoła je nakłonić do powrotu.

Nieco później w ciągu dnia przybiegł do niej Johan ze łzami w oczach i wykrzywioną buzią. Birgit pomyślała, że pewnie pokłócił się z kolegami, i nastawiła się, by mu udzielić pouczenia, że wszyscy muszą przestrzegać zasad zabawy. Bardzo nie chciała, żeby jej syn wymuszał zawsze swoją wolę i wyrósł na rozpieszczonego jedynaka.

- Dziadek jest głupi - chlpał malec, tupiąc nóżkami.

- Jak możesz tak mówić? Co dziadek takiego zrobił? - dopytywała się Birgit, wycierając chusteczką policzki chłopca.

- Nie pozwala nam się bawić koło stawu z kaczkami.

- Dlaczego?

- Mówi, że straszmy kaczki - szlochał chłopczyk, wycierając rękawem nos.

- Chyba nie ganialiście kaczek?

- Nie, ale dziadek będzie polował.

- A, to dlatego boi się, że do jesieni kaczki uciekną ze stawu.

Birgit zmarszczyła brwi, zastanawiając się, czy ojciec próbuje się w ten sposób na niej odegrać. Dobrze wiedział, że jej najczulszym punktem jest syn. Ale chyba nie posunąłby się do tego? Przecież nieporozumienia między nimi nie mogą się odbić na Johanie.

- Pokaż mi, gdzie się bawiliście - poprosiła, pozwalając synkowi pobiec przodem. Koledzy już pojechali do domu, więc była z synem sama w ogrodzie. Niania trzymała się dyskretnie z boku.

- Głupi dziadek - mamrotał Johan pod nosem, gdy zobaczył Flemminga nad brzegiem stawu zapatrzonego w wodę i pogrążonego w myślach.

- Tu się bawiliście? - zapytała głośniej, by ojciec zwrócił na nich uwagę.

- Tam. - Johan pokazał rączką nieco dalej na trawnik.

- Jak to, w ogóle nie podchodziliście na brzeg?

- Nie.

- W takim razie nie ma czego się obawiać. Na pewno nie przestraszycie kaczek. Tam możecie się bawić i hasać wesoło. Kiedy znów przyjadą synowie pastora?

- Nie wiem.

- Biegnij do niani i zapytaj ją o to. Może jutro wzięlibyście prowiant i wybralibyście się do lasu?

Birgit nie musiała nic więcej mówić, bo Johan pobiegł, zapominając już, jaki był zły i rozżalony.

- Uważasz, że dzieci robią za dużo hałasu? - zapytała ojca.

- Dla Sabiny to trochę uciążliwe. Po śmierci męża jest bardzo wrażliwa na hałas.

- Ale przecież już sporo czasu minęło, odkąd owdowiała. Poza tym mieszkając tyle czasu w Bremie, musiała przywyknąć do gwaru miasta.

- Wiek robi swoje - odparł Flemming zapatrzony w wodę. - Poza tym bardzo by chciała poczuć się gdzieś jak w domu. Po śmierci Hermana źle się czuła w Bremie.

- Ach tak.

- Miałem nadzieję, że zostanie tu dobrze przyjęta i zadomowi się w Sørholm, ale...

- Ale?

- No cóż, nie została tu raczej powitana serdecznie.

- Masz na myśli moją reakcję, gdy się dowiedziałam, iż wyrzuciłeś Anję i Lenę? Przecież wiedziałeś, że zgodziłam się, byście urządzili sobie osobne mieszkanie w głównym budynku pałacu. Skoro zlekceważyłeś to, co mówiłam, nie możesz mnie teraz winić.

- Skoro już stało się tak, jak się stało, to przecież jesteś na tyle dorosła, że możesz się z tym pogodzić.

- Przykro mi ojcze. Ta sprawa znaczy dla mnie więcej, niż jesteś w stanie pojąć. Poza tym nie życzę sobie, żebyś robił coś wbrew mojej woli i liczył na to, że potem mnie udobruchasz i wszystko będzie jakby nigdy nic.

Flemming podniósł wzrok i powoli obrócił się do córki. W jego oczach dostrzegła głęboką urazę, gdy przemówił podniesionym głosem:

- Przez wiele lat kierowałem Sørholm, najpierw z twoją mamą, a potem sam. Mimo że według dokumentów właścicielem majątku jest Ole, ja też mam tu co nieco do powiedzenia. Nie zapominaj o tym - dodał. - Po tych wszystkich latach pracy i troski o Sørholm czuję, że mam prawo do wschodniego skrzydła pałacu. Cokolwiek sobie myślisz.

- Dobrze znasz moją opinię na temat tego, co zrobiłeś, i tego zdania nie zmienię. Próbuje teraz jedynie naprawić szkodę, jaką wyrządziłeś, więc się w to nie mieszaj. Jeśli obiecałeś już Sabinie wybieg dla psów, to znajdź jakieś inne miejsce. Natomiast co do Johana i jego kolegów,

to nie zamierzam zabraniać im zabawy. Jeśli Sabinie przeszkadzają bawiące się dzieci, a tobie własny wnuk, to albo my się wyprowadzimy, albo wy.

Odwróciła się z zamiarem odejścia, gdy nagle poczuła w nozdrzach zapach róż.

- I... nie oczekuj ode mnie, Że będę się czuła zobowiązana gościć w waszych nowych apartamentach. Sabina ma bez wątpienia wyszukany gust i na pewno urządziła wszystko mądrze i ze smakiem, ale mnie to nie obchodzi. Pałacowe skrzydło przeznaczone było dla kogoś innego.

## Rozdział 8

Na początku sierpnia na miejscu starej obory stanął nowy budynek. Lena i Anja oniemiały z radości i ze zdumienia. Na szczęście nie było tak trudno, jak obawiała się Birgit, nakłonić artystki, by skorzystały z nowych pracowni. Zarówno malarce, jak i tkacze brakowało miejsca do pracy, a także miłych rozmów i wzajemnego wsparcia. Jednak nie spodziewały się, że dostaną do dyspozycji oddzielny budynek i czuły się wręcz przytłoczone nadmiarem szczęścia.

- Ależ to nic takiego - roześmiała się Birgit. - Przebudowaliśmy tylko starą oborę i urządziliśmy dwa skromne pomieszczenia.

- Takich dużych okien nie ma w domach mieszkalnych, a co dopiero w oborze! - zachwycała się Lena, gładząc okienne ramy.

Kobiety śmiały się i gawędziły w żartobliwym tonie.

- Życzę wam w takim razie, by nie brakowało wam pomysłów na kolejne dzieła - rzekła na koniec Birgit i wręczyła kobietom klucz, po czym zostawiła je i odeszła uszczęśliwiona w stronę jeziora. Wreszcie Anja i Lena odzyskały miejsce do pracy i są zadowolone z nowych pracowni. Będą teraz mogły tworzyć w spokoju w dyskretnej odległości od pałacu.

- A, tu jest moja żoneczka, której wszędzie szukam.

Poszłaś obejrzeć nowy budynek? - zapytał Sten, wychodząc jej naprzeciw.

- Tak, Lena i Anja właśnie się wprowadziły. Jestem taka szczęśliwa! Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło - odparła Birgit, rzucając się mężowi na szyję.

- Ulżyło ci, że naprawiłaś szkodę wyrządzoną przez ojca? - zapytał Sten, z zachwytem przyglądając się rozpromienionej twarzy żony.

- Prawdę mówiąc, uważam, że naszym artystkom będzie tam lepiej niż w pałacu - przyznała.

- A więc może nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - stwierdził Sten i pogłaskał żonę po włosach, muskając kark.

- Owszem. Ale nie potrafię wybaczyć ojcu, że tak postąpił. Bardzo mnie zawiódł.

- Rozumiem - odparł Sten i pociągnął Birgit na trawę. - Podziwiam twój upór i wytrwałość. Uważam, że znalazłaś świetne rozwiązanie, nawet Flemming jest tego zdania.

- Nie obchodzi mnie jego opinia. On i tak myśli tylko o sobie.

Sten pogłaskał Birgit po odsłoniętym ramieniu, ale nie odpowiedział. Słońce przygrzewało przyjemnie, a on pomyślał, że lada dzień trzeba będzie wracać do Kopenhagi, by zająć się nadzorem banku Monstrupa. Po długiej nieobecności cieszył się, że znów rzuci się w wir pracy. Miał również nadzieję, że po powrocie artystek do Sørholm stosunki między Birgit i ojcem zaczną się ocieplać.

- Wyjeżdżam za dwa dni i wierzę, że moja żona nadal będzie kierować majątkiem z właściwą sobie mądrością. Może powinnaś złożyć wizytę w Lundeby?

Oboje byli ciekawi, jak zarządca sobie radził przez ten rok. Mieli nadzieję, że Lundeby przynosić będzie zyski porównywalne do tych z Sørholm, choć zdawali sobie sprawę, że potrzeba jeszcze wielu urodzajnych lat, by udało się wyprowadzić majątek na prostą.

- Dobrze, wybiorę się któregoś dnia - odparła Birgit, pozbywszy się wreszcie lęku, że zostanie zdemaskowana jako właścicielka Lundeby. Obie posiadłości łączyły stosunki sąsiedzkie i nikogo nie dziwiły wzajemne wizyty. Zresztą, nawet gdyby się wydało, że to ona figuruje w dokumentach jako prawowity właściciel, to co? Poul już nie stanowi zagrożenia, a ludzie w okolicy nie interesują się takimi sprawami.

- Może też będziesz miała więcej czasu, by porozmawiać z Sabiną? - mruknął Sten. - Teraz, gdy już nie musisz nadzorować budowy.

- O? - Birgit popatrzyła na męża zaskoczona. - Dlaczego bym miała z nią rozmawiać?

- Przecież mieszka tu w majątku, a na dodatek jest dla twojego ojca bliską sercu osobą. Myślę po prostu, że byłoby miło, gdyby...

- Przecież z nią rozmawiam przy każdym posiłku - sprzeciwiła się Birgit. - Ale jesteśmy takie różne, chyba nie miałybyśmy zbyt wiele wspólnych tematów. Ona przywykła do życia w dużym mieście...

- Właśnie. Pewnie potrzebuje trochę pomocy, by się rozeznać w nowych warunkach. Nie wydaje ci się niebezpieczne odsuwać ją od siebie?

- Niebezpieczne? - Birgit zrobiła wielkie oczy. - Jak mam to rozumieć?

- Sabina ma dość mściwe usposobienie i skłonności do intryg i kłótni. Lepiej nie mieć w niej wroga.

Birgit nigdy nie myślała o Sabinie w taki sposób. Ufała jednak Stenowi, który znał się na ludziach. Najwyraźniej dokładnie przyjrzał się pani Kohler...

- Nie mogę obiecać ci nic ponad to, że będę uprzejma - odparła i żując źdźbło trawy, wpatrzyła się w lekko pofalowane lustro jeziora. Na moment zaszłuchała się w cichy plusk drobnych fal uderzających o brzeg.

- Sądzisz, że Sabina szantażuje ojca? Może postawiła mu jakieś warunki w zamian za to, że tu pozostanie?

- Niekoniecznie - odparł Sten i śladem żony powiódł wzrokiem po jeziorze. - Sabiną wydaje się bardzo zadowolona u boku Flemminga, zapewne jest szczęśliwa, że okazuje jej tyle uwagi. Oboje stracili bliskich sercu małżonków i bardzo cierpieli w żałobie, i to wzajemne zrozumienie, jak sądzę, dodatkowo umacnia ich związek.

Birgit zastanawiała się, co mogłaby zrobić, by jakoś umilić Sabinie codzienność i ułatwić jej zawarcie nowych znajomości.

- A może pod koniec miesiąca urządzimy przyjęcie w ogrodzie? - zaproponowała i popatrzyła na Stena. - Chyba będziesz mógł wziąć parę dni wolnego, nim całkiem pochłoną cię zajęcia w banku na jesieni.

- To świetny pomysł, Birgit. - Sten aż się rozpromienił. Trochę już się stęsknił za życiem towarzyskim. Właściwie nieco się pod tym względem zaniedbali, odkąd zamieszkali w Sørholm.

- Mamy tu tyle miejsca. Moglibyśmy zaprosić też gości z Kopenhagi, nie sądzisz?

Birgit uśmiechnęła się, widząc ożywienie męża.

- W takim razie ty sporządzisz listę przyjaciół i znajomych z Kopenhagi, a ja pozostałych gości - odparła porwana zachwytem Stena i od razu pomyślała praktycznie. - Przygotuję zaproszenia i przyślę ci do Kopenhagi.

- Wieczorem dostarczę ci gotową listę - rzekł Sten i pomógł Birgit wstać. - Znakomity pomysł! Już się cieszę. - Przytulił mocno żonę, tak że omal nie straciła tchu. - Teraz, kiedy wiem, że czeka nas wkrótce coś miłego, będzie mi mniej przykro was zostawiać - dodał, odgarniając loki z czoła Birgit. Przy urządzaniu przyjęcia czeka cię mnóstwo pracy, prawda? Może poprosisz o pomoc Sabinę?

- Jakoś sobie poradzę, nie martw się - odparła Birgit, raczej niechętnie myśląc o podziale obowiązków. Chociaż może to by było mądre...

- Uwielbiam takie pomysły... I kocham cię - mruknął Sten i pocałował żonę.

Birgit zmrużyła powieki, rozkoszując się dotykiem wilgotnych gorących warg. Wciągnęła w nozdrza zapach ukochanego mężczyzny i odwzajemniła pocałunek.

- Chyba nie masz żadnych wątpliwości, że kocham cię równie mocno? - zapytała z promienną twarzą, gdy już złapała oddech.

Sten popatrzył z miłością na żonę, która miała na sobie kremową jedwabną bluzkę z kołnierzykiem ozdobionym koronką. To była inna, a jednak ta sama Birgit, która jeszcze przed kilkoma tygodniami nieskrępowana biegała boso po łąkach w Rudningen.

- Szkoda, że tu w Sørholm nie mamy jakiejś niewielkiej stodoły z pachnącym sianem... - mruknął. Na samo wspomnienie lata w górach poczuł mrowienie w ciele.

- Musielibyśmy czekać do wieczora, a tego chyba nie chcesz - roześmiała się Birgit.

Sten popatrzył na żonę zaskoczony, nim jednak zdążył się odezwać, dodała:

- Wybierzmy się na konną przejażdżkę w stronę stawu położonego na obrzeżach posiadłości, tam, gdzie kiedyś polowaliśmy na kaczki. Tam...

- ... jest stara szopa - podjął Sten, domyśliwszy się już, o co chodzi Birgit, i poczuł dziką radość. Dobrze im zrobił ten pobyt w Norwegii. Oby potrafili jak najdłużej zachować tę nutkę szaleństwa.

- Zamierzam urządzić przyjęcie w ogrodzie na zakończenie lata - oznajmiła Birgit, odkładając na bok łyżeczkę do deseru, i popatrzyła uważnie na ojca. Sten wyjechał do Kopenhagi, więc pozostała sama z Sabiną i Flemmingiem. Jak zwykle rozmowa toczyła się na temat zbiorów i koniecznych napraw.

- O, to wspaniale! Kiedy? - spytał z ożywieniem Flemming, zadowolony, że mogą porozmawiać o czymś innym, i uśmiechnął się zachęcająco do Sabiny.

- Dwudziestego szóstego sierpnia to chyba odpowiedni termin. Pod warunkiem, że utrzyma się ładna pogoda. Czy moglibyście sporządzić listę swoich znajomych i przyjaciół, których chcielibyście zaprosić?

- Oczywiście. Będzie nam bardzo miło, nie sądzisz? -zwrócił się do Sabiny.

- Owszem - odparła kobieta krótko.

- Mamy w Kopenhadze wspólnych przyjaciół - rzekł Flemming i pogładził Sabinę po ramieniu. - Miło będzie ich tutaj zaprosić.

- Hmm, o ile to możliwe... - głos Sabiny brzmiał sceptycznie.

- Oczywiście, mamy dosyć miejsca, by przenocować gości, jeśli będzie taka potrzeba - wtrąciła Birgit pospiesznie.

- Jutro dostarczymy ci listę - oznajmił Flemming, po czym wstał od stołu i podał ramię Sabinie.

Birgit mimowolnie przyznała, że ładna z nich para. Sabina miała na sobie suknię w kolorze lila, pasującą do szarego ubrania ojca.

- Za kilka dni wyślę pocztą zaproszenia Stenowi, a on już zadba, by dotarły do wszystkich gości z Kopenhagi - wyjaśniła Birgit. - Dołączę również wasze.

- W czym możemy pomóc? - zapytał Flemming, starając się okazać przychylnie nastawienie. Birgit zrobiło się go trochę szkoda, bo Sabina nie wydawała się zainteresowana.

- Zawiadomię was. Bliżej przyjęcia na pewno będzie sporo pracy.

Sabina z ojcem przeszli przez dziedziniec i skierowali się do wschodniego skrzydła, a Birgit udała się na piętro do własnych apartamentów. Wieczór postanowiła przeznaczyć na wypisywanie zaproszeń.

Pomyślała, że może Sabina trochę się rozchmurzy i wykaże więcej entuzjazmu, gdy się dowie, że będzie to przyjęcie z naprawdę dużym rozmachem. Zastanowi się jeszcze, w czym Sabina mogłaby pomóc, by uniknąć potem zarzutów, że jej nie dopuszcza do niczego.

Nagle Birgit zatrzymała się gwałtownie na szczycie schodów. Po lewej stronie w głębi korytarza w półcieniu stała nieruchomo jakaś postać w czarnej pelerynie. Birgit poczuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Miała wrażenie, że od nieruchomej postaci bije zło i zagrożenie. Z przerażenia nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Tak jak wrogowie wpatrują się w siebie, nim skoczą sobie do gardła, tak też ona patrzyła na mierzającą ją wzrokiem osobę, zastanawiając się, czy to kobieta, czy mężczyzna.

- Kim jesteś? - zapytała wreszcie donośnie, zdoławszy opanować gwałtowny lęk.

Postać w czarnej obszernej pelerynie nie odpowiedziała.

- Co tu robisz? - zawołała Birgit i zrobiła krok w stronę korytarza, z którego prowadziły drzwi do pokoi gościnnych. Odkąd Sabina z ojcem wyprowadzili się do pałacowego skrzydła, ta część budynku stała pusta i co najwyżej pojawiały się tu służące.

- Co tu robisz? - powtórzyła Birgit, czując, jak krew pulsuje jej w skroniach. Miała dziwne wrażenie, że ta osoba ma złe zamiary. - Mówię do ciebie, słyszysz? Jeśli natychmiast nie odpowiesz, zawołam zarządcę i wezwę lensmana!

Po tych słowach ruszyła w stronę tajemniczej postaci. Kolana jej się trzęsły, ale wiedziała, że jeśli się teraz zatrzyma, to zdradzi swój strach. Dywan tłumił odgłos jej kroków. Jakże pragnęła, by ktoś z domowników wiedział, gdzie ona teraz jest. Najchętniej odwróciłaby się na pięcie i pobiegła na dół po pomoc.

- Proszę pani! O, tu pani jest - usłyszała nagle z drugiego końca korytarza głos Tiny, starej ochmistrzyni. -Ma pani chwilę czasu?

Birgit, wiedząc, że nie jest sama, odzyskała odwagę. Nie odrywając wzroku od groźnej postaci, krzyknęła przez ramię:

- Zdaje się, że mamy gościa!

Ochmistrzyni była coraz bliżej, jednak tajemnicza postać stała nadal nieruchomo. W powietrzu dało się wyczuć napięcie, a cisza zdawała się przytłaczająca.

Boże, czego ten człowiek chce? - zastanawiała się Birgit. Kierując się nagłym impulsem, odwróciła się i postanowiła zawołać na pomoc mężczyzn. Ostrzec wszystkich o najściu...

Nagle ciszę przerwał hałas dochodzący z dziedzińca. Zadudniły końskie kopyta i rozległy się głośne krzyki, a następnie dało się słyszeć gwałtowne stukanie do drzwi wejściowych. Po chwili ktoś wpadł do środka, wołając:

- Musimy porozmawiać z panią, natychmiast!



Birgit rozpoznała głos lensmana i już miała odpowiedzieć, gdy okryta peleryną postać odwróciła się gwałtownie, aż błysnęło przy tym ostrze noża, i niczym zjawa wymknęła się drzwiami prowadzącymi na tylne schody.

- Jestem na górze! - zawołała Birgit, biegnąc na półpiętro, gdzie stały fotele. Stamtąd krzyknęła na dół: - Pilnujcie tylnych schodów! Ktoś...

- Widziała pani w domu kogoś obcego? - zapytał lensman. - Zbiegł nam więzień podczas przewożenia do innego aresztu.

- Uciekł tylnymi schodami - krzyknęła Birgit, wskazując kierunek. - Był osłonięty czarną peleryną.

Podczas gdy mężczyźni ruszyli za zbiegiem, lensman pozostał, by udzielić wyjaśnień.

- Bardzo mi przykro, proszę pani, ale chodzi o Mię Jebsen, córkę naczelnika poczty, pamiętają pani zapewne.

Czy pamięta? Jakżeby miała zapomnieć!

- To Mia uciekła?

- Niestety. Zrobiliśmy krótki postój po drodze, a gdy zamierzaliśmy wsiąść z powrotem do powozu, przybiegł zakrwawiony szewc, prosząc o pomoc. Zrobiło się małe zamieszanie, które Mia wykorzystała.

Birgit ciarki przeszły po plecach i obejrzała się mimowolnie za siebie. A więc obszerna peleryna skrywała kobietę, na dodatek znającą każdy zakamarek w tym budynku... W dzieciństwie bawiły się przecież często w pałacu, a od tamtego czasu niewiele się tutaj zmieniło.

- Dostała się do środka niezauważona przez nikogo. Którędy weszła? Może przez skrzydło zajmowane przez służbę? Ale czego ona tu chce? - Birgit popatrzyła na lensmana zrezygnowana i zaraz sama sobie odpowiedziała: - Chce się zemścić.

- Albo po prostu postanowiła się ukryć w miejscu, gdzie, jak sądziła, nikt jej nie będzie szukał - rzekł lensman, widząc przerażenie w oczach Birgit.

- Tak, tu w majątku jest wiele kryjówek, zapewniam pana.

- Znajdziemy ją na pewno, o ile nadal jest w Sørholm. Birgit skinęła głową, ale lensman jej nie przekonał.

Przy takiej liczbie wyjść, piwnicznych korytarzy i ciemnych schowków poszukiwania wymagają gigantycznej pracy, a poza tym Mia nie podda się bez walki!

- Mam sprowadzić psy? - zapytała. - Może one szybciej trafią na jej ślad niż my.

- Proszę, warto spróbować.

Wnet w całym dworze rozeszła się wieść o poszukiwaniach zbiega.

- Gdyby pani wyjaśniła moim ludziom, gdzie znajdują się wyjścia z budynku, bardzo by nam to ułatwiło pracę.

Birgit zeszła na dół, ale uświadomiła sobie, że trzech ludzi nie zdoła upilnować wszystkich możliwych dróg ucieczki.

- Jeśli Mia zbiegła tylnymi schodami, znalazła się przy kuchni - tłumaczyła. - Stamtąd łatwo mogła się dostać do piwnicy.

Birgit znów przeszedł zimny dreszcz.

- Ile jest wyjść z piwnicy? - spytali pomocnicy lensmana i rozejrzeli się bezradnie.

- Chwileczkę... - Birgit zagryzła wargi, usiłując sobie przypomnieć. Jako dziecko często bawiły się z Mią w piwnicy w odkrywców, więc właściwie powinna być obeznana. - Na pewno są cztery wyjścia, po jednym z obu stron głównego budynku pałacu i na końcu każdego skrzydła.

- Czyli że mogła przejść kawałek piwnicą i z powrotem wejść do budynku?

- Tak, ale w piwnicy są też liczne okienka od strony ogrodu na tyłach domu - myślała Birgit głośno. - Tyle że chyba ciężko by było je otworzyć, bo wielu przez lata nie ruszano.

- Gdzie zaczynamy, proszę pani? - zawołał zarządca, który przyprowadził dwa psy.

- To już lensman zadecyduje. Jest na piętrze. Nagle Birgit ogarnęła panika, bo przyszło jej na myśl, że Mia piwnicą mogła się dostać do jej prywatnych apartamentów. Pobiegnęła po schodach za zarządcą i skręciła w stronę sypialni synka.

- O, to pani. Ale się przestraszyłam! - Niania aż podskoczyła na krześle przy oknie, gdy dziedziczka wtargnęła do pomieszczenia.

- Przepraszam, nie chciałam. - Birgit opanowała się i odetchnęła z ulgą, widząc, że Johan śpi spokojnie. Pochyliła się nad synkiem i pogłaskała go leciutko po policzku wzruszona, szepcząc: - Dzięki Bogu.

- Lensman ściga zbiega - poinformowała nianię, zamykając drzwi do sypialni. - W pałacu widziano kogoś obcego, więc przeszukiwany jest każdy skrawek budynku. Na pewno lada moment wszystko się wyjaśni.

Birgit wyprostowała się, starając się zachować rozsądek. Nic nie pomoże, jeśli sparaliżuje ją strach. Najważniejsze, że Johan jest bezpieczny.

- Zamknij drzwi na klucz i nie zostawiaj dziecka samego, dopóki nie dam ci znać.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła zarządcę z psami, które najwyraźniej złapały trop, bo z nosem przy ziemi biegły w stronę jeziora. To znaczy, że Mia uciekła z pałacu, pomyślała z ulgą.

Następnie szybkim krokiem skierowała się w stronę głównego wyjścia, zamierzała okrążyć budynek, ale zatrzymał ją Flemming.

- Co się dzieje?

- Ścigają zbiega. Przed chwilą widziano go w budynku - wyjaśniła pokrótce, nie zatrzymując się. Ojciec poszedł za nią, by się wszystkiego dowiedzieć, a po drodze natknęli się na lensmana i psy gończe.

- Wygląda na to, że przebiegła piwnicznym korytarzem i wyszła od strony wschodniej. - Psy podjęły trop od tylnego wyjścia i pobiegły aż na brzeg jeziora. Tam ślad się urywa.

- Łódź jest na miejscu, więc pewnie wskoczyła do wody - stwierdził Flemming. - Sprytnie, psy zgubiły trop.

- Ale przecież gdzieś musiała wyjść na brzeg - rzuciła Birgit, przeczesując wzrokiem brzegi jeziora, nigdzie jednak nic nie dostrzegła. Jeśli Mia zdążyła przedostać się do lasu, nieprędko trafią na jej ślad.

- Spuście psy i ruszajcie za nimi konno, ale zostawcie nam tu kogoś na straży - zarządziła. - Nie jestem do końca pewna, czy Mia rzeczywiście opuściła posiadłość.

- Mogłabyś...

- Tak, poproszę Sabinę, by pozamykała wszystkie drzwi na klucz i zamknęła okna - przerwała ojcu Birgit, domyślając się, o co mu chodzi.

- Czy Mia jest niebezpieczna? Ma broń? - dopytywał się Flemming.

- To bardzo harda kobieta, ale mężczyzna obezwładni ją bez trudu. A broni chyba nie zdążyła zdobyć - odparł lensman, marszcząc czoło.

- Ale ma nóż - zawołała Birgit przez ramię, biegnąc już w kierunku wschodniego skrzydła.

Gdy mężczyźni penetrowali brzeg jeziora, Birgit zapukała do Sabiny. Pierwszy raz od powrotu z Norwegii znalazła się w pałacowym skrzydle, nie zamierzała jednak wchodzić do nowych apartamentów.

- Przyszłaś? Coś się stało? - zdziwiła się Sabina na widok Birgit. - Słyszałam jakieś hałasy.

Birgit wyjaśniła krótko sytuację i przykazała Sabinie, by zamknęła wszystkie okna i drzwi.

- A drzwi w holu, które prowadzą do piwnicy, są zamknięte na klucz? - dopytywała się.

- Nie wiem, nigdy nie byłam w piwnicy.

Sabina otworzyła szeroko drzwi i gestem dłoni zaprosiła ją do środka. Birgit trudno się było wymówić, więc z ociąganiem przekroczyła próg. Zamiast woni terpentyny i farb poczuła w nozdrzach zapach róż i świeżo umytej podłogi. Przyznała w duchu, acz niechętnie, że pachniało o wiele przyjemniej. W holu pod ścianą stał elegancki biały stolik z wygiętymi nogami, a nad nim wisiało lustro. Ścianę naprzeciwko zdoił gobelin w pastelowych barwach. Po obu stronach drzwi prowadzących do pokoju dziennego ustawiono na jasnych postumentach dorodne zielone rośliny. Stojaki na parasolki słoneczne i parasole od deszczu umieszczone były tuż przy wejściu. W holu

zmieściła się jeszcze ławeczka obita brokatową tkaniną. Pomieszczenie prezentuje się teraz elegancko i stylowo, pomyślała Birgit.

- Za tymi drzwiami znajdują się strome schody do piwnicy, która ciągnie się korytarzem pod całym budynkiem - wyjaśniła Birgit i nacisnęła klamkę. Zdziwiło ją, że drzwi nie są zamknięte. - Gdzie jest klucz? Powinien tu być.

Sabina rozejrzała się bezradnie, po czym wyjęła klucz z drzwi do pokoju.

- Może ten będzie pasował?

Rzeczywiście, klucz lekko obrócił się w zamku. Upewniwszy się, że drzwi są zamknięte, Birgit oddała klucz Sabinie i doradziła, by gdzieś go schowała.

- A kiedy wróci Flemming? - spytała zatrwożona Sabina.

- Pomaga przy przeszukiwaniu brzegu jeziora, ale na pewno wróci lada moment. Dopóki jednak nie schwytają zbiega, lepiej zachować ostrożność.

- Nie miałabyś ochoty obejrzyć pokoi? - Sabina uśmiechnęła się niepewnie. - Skoro już tu jesteś?

- Zerknę tylko, bo muszę jeszcze zajrzeć do Johana - odparła Birgit, bo trudno jej było odmówić w takiej sytuacji.

Po raz kolejny doznała miłego zaskoczenia. Pokój dzienny został całkowicie odnowiony. Ściany zdobiły bladożółte tapety w ręcznie malowane kwiaty. Pomieszczenie zmieniło się nie do poznania, a żółte zasłony dopełniały wrażenia harmonii. Część mebli wywołała w Birgit wspomnienia z czasu, gdy mieszkała w Bremie: dwuosobowa sofa czy szezlong. Większość jednak była wykonana w całkiem nowym stylu.

- Zaszło tu wiele zmian - stwierdziła, podziwiając gust Sabiny. - Bardzo wyszukane tapety. Domyślałam się, że dobrze czujecie się w tym wnętrzu.

- W tym wnętrzu i owszem - odparła Sabina, ukrywając między wierszami niemy wyrzut.

Birgit zrozumiała przytyk, nie miała jednak śmiałości podejmować teraz tego wątku.

- Ważne jest, żeby tak urządzić pokoje, by wygodnie się w nich mieszkało, a równocześnie, by można było w nich przyjmować gości - rzekła Sabina i pokazała Birgit kolejne pomieszczenie, gdzie wcześniej Lena trzymała swoje przybory do malowania. Tu także na ścianach pojawiły się nowe tapety, obrazy i gobeliny. Biurko, etażerka i szafa na książki wskazywały, że to miejsce do pracy. Meble tu były bardziej masywne niż w pokoju dziennym. Wygodne miękkie fotele i podnóżki stały przy półkach na książki, zapraszając do tego, by rozsiąść się wygodnie i oddać lekturze.

- To będzie palarnia - wyjaśniła Sabina. - Flemming wprawdzie na co dzień nie pali, ale w dobrym towarzystwie...

- Bardzo pięknie tu teraz - powiedziała Birgit, starając się nadać swojemu głosowi przyjazne brzmienie. Uznała, że nie czas teraz na uszczypliwości. - Muszę już iść, ale cieszę się, że mnie oprowadziłaś po waszych apartamentach. Masz znakomity gust, zresztą przekonałam się o tym już podczas pobytu w Bremie.

- Dziękuję. Niełatwo dokonać zmian. Człowiek ma skłonność do tego, by uparcie tkwić przy starych przyzwyczajeniach.

Birgit wyszła na dziedziniec i zatrzymała się przy fontannie. Zanurzyła lekko dłoń w wodzie. Nie było tak źle, pomyślała. Jakoś przeżyłam tę wizytę we wschodnim skrzydle. Wszystkie ślady obecności Wilhelma, Leny i Anji zostały usunięte, a nowe tapety bardzo odmieniły wnętrza. Nic dziwnego, że Sabinie tak zależało, by pokazać nowe apartamenty. Tak jak większość kobiet ją także cieszą pochwały. Może już nadeszła pora, by złagodzić nieco ten chłodny ton? Birgit ogarnęło nagle współczucie dla tej kobiety, która zostawiła wszystko w Bremie i przeprowadziła się do innego kraju..

Ale co z pościgiem? Czy psy znalazły nowy trop? Birgit uznała, że nie zdoła skupić się na pisaniu zaproszeń na przyjęcie. Postanowiła pójść do pokoju syna.

- Nieee! Nie...

Usłyszawszy krzyk Sabiny, odwróciła się gwałtownie i popatrzyła na piętro wschodniego skrzydła. W oknie mignął jej jakiś mroczny cień, który zniknął zaraz za zasłoną.

## Rozdział 9

Birgit bez namysłu pobiegła do wschodniego skrzydła, ale drzwi były zamknięte. Zastukała, głośno wołając:

- Otwórz, Sabina! Sabina!

Ale za drzwiami panowała cisza.

Przybiegł ogrodnik i służba, a moment później na dziedziniec wpadły psy gończe. W jednej chwili w Sørholm zakotłowało się. Nadjechali konno lensman, Flemming i zarządca. Ten ostatni zawołał:

- Psy odnalazły trop po drugiej stronie jeziora i przyprowadziły nas z powrotem. Zauważyliście tu Mię?

- Chyba jest teraz u Sabiny. Musiała się gdzieś ukryć, bo gdy byłam tam przed chwilą, nie zauważyłam nic niepokojącego. - Birgit starała się mówić spokojnie, lecz serce drżało jej ze strachu. - Ale ona chyba chce się zemścić na mnie - dodała.

- Trzeba wyważyć drzwi! - zarządził blady jak ściana Flemming, z trudem łapiąc oddech. - Klucz jest w zamku.

- Niech nikt się nie waży tu wchodzić! - usłyszeli nagle ze środka głos Mii. - Bo jeszcze drgnie mi ręka i mocno zranię tę kobietę.

- Czego chcesz? Powiedz, o co ci chodzi! - zawołał lensman, a ludzie zgromadzeni na dziedzińcu wstrzymali oddechy. Stali grupkami, nie mając odwagi się poruszyć, wstrząśnięci desperacją kobiety-zbiega.

- Wreszcie nadeszła moja kolej! Tym razem to ja zadecyduję o życiu lub śmierci, a nie ci z Sørholm, co to wynoszą się ponad wszystkich - oznajmiła beznamiętnym głosem Mia.

- Ona jest niepoczytalna - wyszeptał Flemming. -Trzeba ją obezwładnić.

- Czego chcesz? - podjął kolejną próbę lensman.

- Pozbawiliście mnie wolności. Chcę widzieć słońce!

- To się da załatwić - odkrzyknął lensman. - Dostaniesz celę z oknem i będziesz mogła wychodzić codziennie na spacerki.

- Nie wierzę wam! Zobaczycie, na co mnie stać! To nie są tylko czcze pogroźki z mojej strony.

Z gardeł zgromadzonych na dziedzińcu ludzi wydobył się jęk. Flemming uważał, że nie można dłużej czekać.

- Ostrzegam, jeśli spróbowacie wyważyć drzwi, to użyję noża!

A więc miałam rację, pomyślała Birgit. Trzeba działać.

Dyskretnie wycofała się z tłumu i skierowała do głównego wejścia do pałacu. Słyszała, jak lensman negocjuje ze zbiegiem, i miała nadzieję, że jeszcze przez jakiś czas zajmie Mię. Jeśli mój plan się powiedzie, to niebawem Sabina będzie wolna, pomyślała.

Serce jej waliło, gdy wbiegła do pomieszczenia, gdzie trzymali broń, i sięgnęła po strzelbę. Kiepsko celowała, ale potrafiła załadować i odpalić broń. Najważniejsze, by miała czym się bronić w razie konieczności. Z kuchni wzięła klucz, po czym zbiegła po schodach do piwnicy, tych samych, z których kiedyś spadła mama. Musiała się jednak cofnąć po lampę, bo w piwnicy panowały nieprzeniknione ciemności. Oby tylko lensmanowi jak najdłużej udało się zająć Mię rozmową, myślała. Ze strzelbą w jednej ręce i lampą w drugiej Birgit krok po kroku zeszła w czeluści piwnicy. Schody były wilgotne, a zapach stęchlizny drażnił nozdrza. Na szczęście podziemny korytarz był dość szeroki, bez przeszkód więc posuwała się naprzód pod główną częścią pałacu w stronę schodów na drugim końcu. Nigdy nie lubiła piwnic w Sørholm, teraz jednak myślała tylko tym, by uratować Sabinę. Potykała się raz po raz, ale nie zwracała uwagi na przemykające pod nogami szczury ani na pajęczyny przyczepiające się do włosów. Oby tylko nie zaczęli wyważać drzwi, myślała. Obawiała się, że Mia, sprowokowana, gotowa zdecydować się na jakiś desperacki krok.

Wreszcie wyłoniły się przed nią schody. Zatrzymała się na chwilę i wstrzymawszy oddech, wyteżyła słuch. Niestety mury były grube i z góry nie dochodziły tu żadne odgłosy, co oznaczało, że i jej kroków nie było słychać w holu ojca i Sabiny. Powoli, stopień po stopniu kierowała się w stronę wyjścia. Woń stęchlizny i lepka wilgoć przyprawiały ją o mdłości, miała wrażenie, że piwniczne czeluści usiłują ją wciągnąć, opanowała jednak strach. Była już blisko holu na parterze wschodniego skrzydła. Przyłożyła ucho do drzwi.

- Nie wyjdę stąd, póki nie przyjdzie tu Birgit. Słyszycie? Chcę spojrzeć w oczy tej zdrajczynie - głos Mii zadrzał, zdradzając napięcie. Birgit aż zeszytniała ze strachu. Mia była kompletnie wytrącona z równowagi. Groźny znak. W każdym razie wyraziła jasno swoje żądania.

Birgit słyszała jakieś głosy z dziedzińca, ale nie rozróżniała słów, więc nie wiedziała, co lensman odpowiedział Mii. Odstawiła lampę niżej na schodkach i popatrzyła przez dziurkę od klucza. Widziała jednak tylko ścianę w holu. Ostrożnie wsunęła klucz do zamka. Oby tylko za wcześnie nie zdradziła swojej obecności...

- Tak, ma nóż! - zawołała Sabina, zapewne odpowiadając na pytanie lensmana. - Trzyma ostrze przy moim policzku. Nie wchodźcie! Nie wyważajcie drzwi!

Słyszając rozdygotaną Sabinę, Birgit siłą się powstrzymała, by nie wtargnąć do holu od razu. Zamknęła oczy i odetchnęła parę razy głęboko. Klucz był już w zamku, pozostawało jedynie go

przekręcić. Otarła spocone dłonie o suknię i nasłuchiwała. Jeśli nadal będą wykrzykiwać, może nie usłyszą, jak manipuluje przy zamku.

Niestety, nieoczekiwanie ucichło. Czyżby Mia odciągnęła Sabinę w głąb apartamentów? Niemożliwe, nie słychać było kroków. Nagle Birgit oblała się zimnym potem. Ktoś nacisnął klamkę od środka. Odruchowo puściła klucz. Czyżby Mia zamierzała uciec przez piwnicę?

Birgit znieruchomiała, nie mając odwagi głębiej odetchnąć.

- Przynies klucz do piwnicy! - warknęła Mia. Zapewne zagroziła Sabinie nożem, bo Birgit usłyszała szybkie kroki, które oddaliły się na moment i wróciły pospiesznie. Nie mogła teraz zbiec po schodach, bo Mia na pewno by ją usłyszała, więc stała jak przygwożdżona tuż przy drzwiach. Obróciła lekko klucz w zamku, tak by nie można było otworzyć drzwi od środka.

- Nie pasuje! Chcesz mnie oszukać! - Mia próbowała włożyć klucz do dziurki, ale bezskutecznie.

- To właściwy klucz - zapewniała Sabina przerażonym głosem.

- Do cholery! Ktoś zostawił klucz z tamtej strony.

Gwałtowny strach chwycił Birgit za gardło. Była niemal pewna, że Mia zagląda przez dziurkę od klucza, słyszała jej oddech.

- Powtarzam po raz ostatni! Otwórz! - ryknął lensman tak głośno, że aż Birgit go usłyszała. Odetchnęła z ulgą, bo Mia oddaliła się od drzwi do piwnicy, wołając:

- Wpuszczę do środka tylko Birgit!

Birgit przekręciła klucz do połowy, wykorzystując gwar, ale klucz się zacinał i musiała spróbować jeszcze raz.

- Sprowadźcie mi tu dziedziczkę... - krzyknęła znowu Mia, a Birgit pospiesznie ponowiła próbę. Stary zardzewiały zamek zazgrzytał głośno. Birgit chwyciła mocno strzelbę, przekonana, że Mia zaraz szarpnie drzwiami. Tymczasem cierpliwość mężczyzn stojących na zewnątrz budynku najwyraźniej się wyczerpała i zaczęli wyważać drzwi. Budynek aż się zatrzęsł.

Boże, co oni robią? - pomyślała z przestraszeniem Birgit. Czyżby nie rozumieli, że narażają Sabinę na śmiertelne niebezpieczeństwo?

- Stop! Przestańcie! Ona mnie zabije! Ooo... Pomocy!

- pełen desperacji krzyk Sabiny przedarł się przez łoskot i ugodził Birgit w samo serce. Nie mogę pozwolić, by coś jej się stało! Mia nie będzie miała tej satysfakcji, że dokonała zemsty na mieszkańcach Sørholm. Trzeba za wszelką cenę powstrzymać tę szaloną kobietę!

- Na pomoc! - krzyczała rozpaczliwie Sabina, ale jej głos utonął w rumorze i nikt na zewnątrz go nie słyszał.



Birgit odetchnęła głęboko parę razy, podniosła strzelbę i otworzywszy mocnym kopnięciem drzwi od piwnicy, wtargnęła do holu. Mia była tak zaskoczona, że na moment zapomniała o nożu.

- Wypuść Sabinę! Chciałaś rozmawiać ze mną, czyż nie? - odezwała się Birgit, kierując wylot lufy prosto na Mię. Dawna przyjaciółka zachwiała się, co próbowała wykorzystać Sabina. Mia jednak zdążyła złapać swą zakładniczkę mocno za włosy. Patrząc na wymachującą nożem Mię i jej wykrzywioną w grymasie twarz, Birgit zrozumiała, że dawna przyjaciółka nie podda się dobrowolnie.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała.

- Ha! Jeszcze się pytasz? - syknęła Mia i splunęła w stronę Birgit. - To ty odebrałaś mi słońce! To przez ciebie widzę tylko ściany. Wydłubię ci oczy, żebyś się przekonała, jak to jest żyć w ciemnościach.

Birgit ciarki przeszły po plecach. Nie miała wątpliwości, że to nie są czcze pogroźki. Co robić? Strzelać? Wszystko się w niej wzbraniało przed takim postępkim. Jeśli chybię, Mia rzuci mi się wprost do gardła, myślała przerażona.

Czemu tak długo wyważają te drzwi? - zirytowała się w duchu. Rosłym krzepkim mężczyznom powinno to zająć chwilę.

Zrobiła krok naprzód i machnęła strzelbą, usiłując wytrącić Mii nóż z ręki. Ta jednak trzymała go mocno.

- Równie dobrze mogę ją pociąć najpierw - zaśmiała się obłąkańczym śmiechem Mia, pokazawszy głowę na Sabinę, która leżała na podłodze zemdlona.

- Jeśli już chcesz kogoś pojmać, to mnie. - Birgit nacisnęła na spust i wycelowała w nogi Mii.

Ta zamachnęła się nożem na leżącą na podłodze kobietę, w tej samej jednak chwili wypaliła strzelba i w pałacowym skrzydle rozległ się ogłuszający huk. Hol nappełnił się gęstym dymem.

Birgit odrzuciło w tył, ogłuszona, nie słyszała nawet walenia w drzwi. Przerażona wpatrywała się w dym. Nie miała pojęcia, czy trafiła Mię, czy ta zaraz się na nią nie rzuci i nie ugodzi ostrzem noża...

Stała w rozkroku i ściskając mocno strzelbę, dyszała ciężko. Czekala. Wreszcie gdy mężczyźni w końcu wyważyli drzwi, a dym opadł, ujrzała parę wpatrujących się w nią z nienawiścią oczu. Mia zrozumiała chyba, że przegrała. Niczym śmiertelnie ranione zwierzę instynktownie wcisnęła się w kąt i nie odrywając wzroku od Birgit, złapała nóż i przejechała ostrzem po nadgarstku. Do holu wpadli lensman i Flemming.

Birgit opuściła strzelbę i ruszyła do wyjścia. Minęła ojca klęczącego przy Sabinie, minęła lensmana, który zakuwał Mię w kajdanki, i wyszła na dziedziniec, gdzie tłoczyli się ludzie.

Rześkie wieczorne powietrze przyjemnie schłodziło jej rozpalone policzki i spocone ciało. Koszmar się skończył. Mogła oddychać normalnie. Powoli odzyskiwała jasność myślenia. Dostrzegła skierowane w jej stronę pytające spojrzenia, w których czaił się lęk.

Zatrzymała się na schodach prowadzących do głównego wejścia i popatrzyła na zwrócone ku niej pobladłe twarze. W brudnej i pogniecionej sukni z turkusowego jedwabiu, z włosami w nieładzie nie przypominała eleganckiej zazwyczaj dziedziczki. Odchrząknęła i unosząc głowę, odezwała się swym zwykłym głosem:

- Już po strachu. Zbieg został ujęty. Możecie wszyscy wracać do pracy.

A potem odwróciła się i jak lunatyk zniknęła w drzwiach pałacu.

Godzinę później Birgit siadła wyczerpana w głębokim fotelu w bibliotece, a obok na podłodze położyła strzelbę. Nie interesowało jej, co się stało z Mią, ale niepokoiła się o Sabinę, która leżała nieruchomo, gdy opuszczała hol. Wciąż słyszała w uszach świst noża przecinającego powietrze. Na szczęście huk wystrzału przestraszył Mię i nie ugodziła Sabiny.

Birgit próbowała wstać, ale ciało odmówiło jej posłuszeństwa. Ręce i nogi ciążyły jej jak ołów. Ostatnie wydarzenia, strach przed Mią, lęk o Sabinę i Johana, wyzuły ją ze wszystkich sił.

Powinna się położyć, ale czekała na wieści o Sabinie. Dobrze, że ojciec mógł jej udzielić od razu fachowej pomocy. Powinni oboje przenieść się na noc do głównego budynku pałacu. Wejście do wschodniego skrzydła zostało przecież zniszczone. Poza tym może trzeba będzie czuwać przy Sabinie.

Już miała wstać, gdy rozległa się pukanie i do biblioteki wszedł Flemming.

- Tu jesteś! - stwierdził i postawił na stole zapaloną lampę. Twarz miał wykrzywioną, włosy i ubranie w nieładzie.

- Zmęczona? - Popatrzył na córkę zatroskany, gdy usiadł naprzeciwko niej. - Nie mam słów wdzięczności za to, co zrobiłaś. To był prawdziwie bohaterski czyn. Ja w panice zupełnie straciłem głowę. Dobrze, że ty zachowałeś zimną krew.

- Co z Sabiną? - zapytała Birgit, lekceważąc pochwały.

- Śmiertelnie się przeraziła i skarży się na ból głowy - wyjaśnił Flemming, opierając łokcie na kolanach. - Poza tym ma tylko lekkie draśnięcie na szyi, po którym na pewno nie zostanie nawet blizna.

Birgit tylko pokiwała głową. Ogarnęła ją nagła senność, nie odczuła nawet ulgi.

- A co z tobą? Nic ci się nie stało?

- Nie, poradziłam sobie. Miałam przecież broń. Co prawda nigdy nie byłam dobrym strzelcem..

- Najważniejsze, że udało ci się unieszkodliwić Mię. Trafiłaś ją w nogę pod kolaniem, lecz oszczędziłaś jej życie.

- Ale nóż...

- Mia podcięła sobie dość głęboko nadgarstki i bardzo krwawiła, ale ją opatrzyłem, gdy już lensman zdołał ją zakuć w kajdanki. Ucieczką tylko pogorszyła swoją sytuację. Zostanie przewieziona do lepiej strzeżonego więzienia w Kopenhadze.

- Czyli że pozbyliśmy się jej na dobre - westchnęła ciężko Birgit, ocierając twarz, i zmieniła temat: - Chyba najlepiej, żebyście nocowali z Sabiną w pokoju gościnnym.

- Nasza sypialnia nie ucierpiała, więc nie ma takiej potrzeby.

- Ale drzwi wejściowe są zniszczone i na pewno w całym skrzydle śmierdzi prochem.

- Najwyżej otworzymy okna i przewietrzymy. Przypilnuję, by wszystkie wewnętrzne drzwi były zamknięte na klucz, więc się o nas nie martw.

- Dobrze, w takim razie pójdę się położyć. - Birgit z wysiłkiem dźwignęła się na nogi, w drzwiach zatrzymała się na chwilę i rzekła:

- Pozdrów Sabinę i przekaz jej, że potrzebuję jej pomocy przy urządzeniu przyjęcia w ogrodzie. O ile będzie na siłach.

- Myślę, że tak. Nie może się wprost doczekać, by się na coś przydać.

Ojciec i córka popatrzyli po sobie, a Birgit postanowiła w duchu, że odtąd okazywać będzie większą przychylność Bogu ducha winnej kobiecie, która stała się mimowolnie ofiarą groźnego zajścia w Sørholm.

- Dobranoc.

Oczy ją piekły ze zmęczenia, a mimo to nie mogła zasnąć. Gdy tylko zamykała powieki, widziała otuloną czarną peleryną Mię i błyskające ostrze noża. Że też jej przyjaciółka z dzieciństwa tak marnie skończyła... Trudno pojąć, że to ta sama osoba, z którą bawiły się lalkami, chichotały z nauczycieli, karmiły kaczki i urządzały konne przejażdżki po lesie.

Z sąsiedniego pomieszczenia słyhać było spokojny oddech Johana. Birgit wstała i podeszła do okna. Podobnie jak jej matka, Hannah, lubiła siadywać na szerokim parapecie. Uchyliła okno i wpuściła nocny rzeński chłód. Straciła całkiem ochotę na urządzenie przyjęcia w ogrodzie. Zastanawiała się nawet, czy go nie odwołać, zaraz jednak upomniała się w duchu, że nie może pozwolić na to, by Mia niszczyła jej życie.

Ta obecna Mia nie wzbudzała w Birgit najmniejszego współczucia. Napawało ją smutkiem jedynie, że taka piękna kobieta skończyła tak marnie. Jakie dziwne bywa życie...

Mimowolnie wróciła myślami do swojego dzieciństwa i, o dziwo, pierwszą osobą, jaka pojawiła się w jej wspomnieniach, był Ole. Nie ojciec, nie mama, ale brat. Ole zawsze poświęcał jej dużo czasu. Dokazywał z nią i się bawił, nauczył ją jeździć konno, opowiadał o leśnej zwierzynie i pokazał niebezpieczne ścieżki w górach. Robił dla niej zwierzątka z szyszek i strugał zabawki, a także budował tamy w strumieniu. Gdy dorosła, stał się niezastąpionym partnerem do rozmowy. Uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskni tu w Sørholm. Przez ostatni rok przegadali niejedną wieczór, gdy już wszyscy zdążyli zasnąć. Rozmawiali o wszystkim. Brat nigdy nie wyśmiewał się z jej poglądów. Słuchał uważnie i zadawał pytania. Nawet jeśli się z nią nie zgadzał, nigdy nie podnosił głosu.

Jakżeby było wspaniale, gdyby Ole mógł się przeprowadzić do Sørholm i sam kierować majątkiem, rozmyślała. Świetnie rozumiał się ze Stenem, a ona i Åshild lubiły swoje towarzystwo. Kiedy Knut przejmie Rudningen, Ole i Åshild mogliby zamienić codzienną harówkę na spokojne dni w Sørholm. Birgit wiedziała jednak doskonale, że brat i bratowa lubią pracę w gospodarstwie. Tu, w majątku, dni upływały na innych zajęciach niż dojenie krów i gotowanie serów.

Westchnęła ciężko. Pozostawała jej nadzieja, że rodzina Olego wkrótce znów odwiedzi Sørholm.

Nagle Birgit wyprostowała się i przywarła twarzą do szyby. Zdawało jej się, że coś się poruszyło w ogrodzie. Ktoś spacerował niespiesznie po trawie, a potem siadł na ławce. Czyżby nie tylko ona miała kłopoty z zaśnięciem? Wyteżyła wzrok, ale tego wieczoru blask księżyca nie rozjaśniał nocy.

Zeskoczyła lekko z parapetu i niewiele się zastanawiając, włożyła ubranie. Nigdy nie bała się ciemności, a teraz wyjątkowo zapragnęła odetchnąć rześkim powietrzem. Pomyślała, że krótki spacer wzdłuż jeziora i wokół stawu z kaczkami dobrze jej zrobi.

Zanim zamknęła po cichu drzwi, zajrzała jeszcze do Johana. Chłopiec spał głębokim snem. Było ciepło, więc okryła mu tylko nogi kocem.

Birgit wyszła na zwirową alejkę za pałacem i zatrzymała się na moment, by odetchnąć głęboko. Poczula ożywczy powiew nocy. Wciągnęła w nozdrza woń Sørholm różniącą się od zapachów, które otaczały ją przez ostatni rok. Rześką górską świeżość zastąpiła wilgoć bukowego lasu, a woń jałowca i wierzyby zastąpił zapach kwiatów z rabatek.

Spacerkiem ruszyła ukosem przez trawnik nad staw i pomyślała, że za parę dni ogród ożyje gwarem rozmów zaproszonych gości. Jeżeli utrzyma się ładna pogoda, przyjęcie na pewno się uda. Tylko czy dam radę tym wszystkim się zająć? Może lepiej przełożyć to na następny rok?

- Też nie możesz zasnąć?

Birgit drgnęła i odwróciła się w stronę ławki. Tak się zamyśliła, że całkiem zapomniała, iż przez okno widziała kogoś w ogrodzie.

- Sabina? Myślałam, że...

- O nie, to Flemming z nas dwojga sypia mocniej -kobieta zaśmiała się cicho. - Nie mogłam zmrużyć oka i pomyślałam sobie, że dziś już nic gorszego nie może mnie spotkać. I dlatego wybrałam się na spacer.

Birgit usiadła na ławce obok Sabiny. Dziwne, że ojciec się nie obudził, gdy Sabina wychodziła, ale najwyraźniej przeżycia minionego dnia kompletnie go wyczerpały.

- Mia napędziła nam dziś wszystkim stracha, ale ty wykazałaś wyjątkowe opanowanie - powiedziała Birgit, otulając się szalem.

- A czy miałam jakiś wybór? Gdyby kto tobie groził nożem, też byś była spokojna - prychnęła Sabina.

- Mia postradła zmysły. Trudno mi wprost pojąć, co się z nią stało.

- Lensman powinien jej lepiej pilnować - odparła Sabina stanowczo. - Ludzi obłąkanych... obłąkanych więźniów - poprawiła się - nie należy spuszczać z oczu.

- Zraniła cię tym nożem?

- Lekko. Zachwiała się, gdy wystrzeliłaś, i nie ugodziła mnie tak mocno, jak zamierzała. - Sabina przesunęła palcem od skroni po szyję i Birgit zobaczyła czerwony ślad biegnący łukiem wzdłuż policzka i pod brodą i urywający się na szyi. Gdyby Mia użyła całej siły, Sabina z pewnością by tu teraz nie siedziała.

Ta zaś, jakby czytając w myślach Birgit, rzekła:

- Gdybyś nie oddała strzału we właściwym momencie, już bym nie żyła. - Uchwyciła obie dłonie Birgit i uściśnęła mocno. - Jestem ci winna wielkie podziękowanie za to, że znalazłaś sposób, by mi przyjść z pomocą. Nie wiem, jak by się to wszystko skończyło, gdyby nie ty. Obawiam się, że Mia zadźgałaby mnie, zanim mężczyźni zdążyliby wyważyć drzwi.

Kobiety zamilkły zasłuchane w cichy plusk jeziora i szum liści w koronach buków. W oddali rozległo się ujadanie psa.

- Cieszę się, że nie zwlekałam dłużej ze strzałem - oznajmiła Birgit, opierając się wygodnie. - Przykro mi, że zostałaś narażona na takie dramatyczne przeżycia w Sørholm, mam jednak nadzieję, że gdy pochłoną nas przygotowania do przyjęcia, zapomnimy o Mii. Jest tyle do zrobienia. Nie ukrywam, że liczę na to, że zechcesz mi pomóc.

- Bardzo chętnie, jeśli tylko będzie mi wolno - odparła Sabina, a głos jej zdrzął leciutko.

Ale może to tylko z powodu chłodu.

- Zależy mi, żebyśmy zrobiły to razem - odpowiedziała Birgit z przekonaniem.

## Rozdział 10

Rozgrzany i spocony grą Knut opuścił rękę, w której trzymał skrzypce. Poczł zmęczenie jak po szybkim marszu. Wciąż jeszcze jego ciało wibrowało, mimo że wokół na pustkowiu zaległa już cisza i umilkły nawet ptaki. Koń skubał trawę, a lekki wiatr rozwiewał mu grzywę. Lato w górach powoli dobiegało końca, a on wciąż tu był. Czyżby brakowało mu siły i odwagi?

Młody spadkobierca Rudningen, wzdychając ciężko jak staruszek, zapakował ostrożnie skrzypce do futerału. Krótko po wyjeździe Hannah do Christianii bliski był podjęcia decyzji, by pojechać do skrzypków do Al. Wkrótce jednak przyszła pora wyprowadzenia inwentarza na górskie pastwiska i dalej lato potoczyło się zwyczajnie. Może z wyjątkiem tego, że ojciec częściej niż kiedyś radził się go i wspólnie podejmowali decyzje. Gdy jednak Knuta nachodziła ochota, by pograć na skrzypcach, dosiadał konia i jechał wyżej w głąb płaskowyżu, by mieć pewność, że ojciec nie usłyszy dźwięków instrumentu. Dzięki temu spenetrował okolicę i rozeznał się w terenie. Te wyprawy przywracały mu spokój i siłę.

Knut ściągnął koszulę i poluzował spodnie. Był tak zgrzany, że musiał się ochłodzić. Zrzucił buty i wskoczył bez wahania do lodowatej wody jeziora, do którego dopiero niedawno spłynęły śniegi z północnych zboczy. Przepłynął kawałek i popluskał się, a jego ciało pokryło się momentalnie gęsią skórka. Po chwili wyszedł na brzeg, wytarł się i włożył ubranie. Kąpiel dobrze mu zrobiła. Poczł się świeżo i rześko.

Na płaskowyżu powiał chłodniejszy wiatr i poruszył kępkami traw i turzycy, zwiastując nadchodzącą nieuchronnie jesień. Czeka ich jeszcze niejedyn ciepły dzień, więc nie ma co zwieszać głowy. Smutkiem napawała go jedynie myśl o ojcu, który nadal nie chciał nawet słyszeć o jego muzykowaniu. Tymczasem Knut z każdym dniem czuł coraz większą chęć, by się spotkać z innymi skrzypkami. Wyjazd do Al jawił mu się jako ucieleśnienie marzeń. Dosiadał konia i omiół spojrzeniem szczyty, za którymi leżało Al. Gdyby nadal utrzymała się taka ładna pogoda, przeprawa przez góry mogłaby dostarczyć wielu niezapomnianych wrażeń. Ruszył w dół przez brzozowy las w stronę górskiej zagrody, po drodze zastanawiając się co musiałby zabrać ze sobą. Chyba niepotrzebnie zawracam sobie tym głowę, bo przecież i tak nigdzie nie pojedę, pomyślał po chwili. Gdybym jeszcze miał pewność, że po powrocie ojciec nie pokaże mi drzwi...

Ole jednak nie pozostawił mu żadnych złudzeń: jeśli przyłączy się do grajków, nie będzie dla niego miejsca w rodzinnym dworze i może zapomnieć o tym, że w przyszłości przejmie Rudningen.

Knut schylił głowę, przejeżdżając pod gałęziami brzoź, i chwycił się mocniej siodła, by nie spaść z konia na stromiznie. Wnet wjechał na bardziej płaski teren. Koń stapał pewnie wzdłuż wyschniętego koryta potoku prowadzącego w stronę jeziora Storeskarsvannet.

Z oddali dolatywały śpiewne nawoływania gospodyń i stłumione dźwięki krowich dzwonek. Nadchodziła pora wieczornego dojenia i krowy, porykując, kierowały się ku zagrodom.

Knut pospieszył konia. Zamierzał właściwie wrócić wcześniej, ale tak go pochłonęło granie, że całkiem stracił rachubę czasu.

Na skraju jeziora dostrzegł stado z własnej zagrody skręcające niespiesznie na polanę, gdzie już czekała mama i Sebjørg. Siostrzyczka kręciła się jak fryga, poganiając krowy. Nagle stanęła i z przeraźliwym krzykiem, który dotarł aż do Knuta, złapała się za szyję. Ten w lot pojął powagę sytuacji. Szarpnął konia i pogalopował do siostry, która ściskając drobnymi rączkami szyję, darła się wniebogłosy. Przestraszone zwierzęta rozpierzchły się na wszystkie strony.

- Pokaż, Sebjørg! - zawołał, zeskakując z konia, i przytrzymał rozhisteryzowaną dziewczynkę. Prawie siłą oderwał jej dłonie i zauważył na szyi niemal w tym samym miejscu trzy ślady po użądleniu.

- A to paskudne osy - rzucił.

- Au, boli - szlochała dziewczynka. - Boli i szczypie!

- Chodźmy do izby! Przyłożę ci zimny okład - mówił spokojnie Knut. Spodziewał się, że siostra spuchnie od użądleń, ale wiedział, że nie grozi jej większe niebezpieczeństwo.

Ole i Åshild nadbiegli z różnych stron zdenerwowani, wołając:

- Co się stało?

- Ma trzy ślady po użądleniu - wyjaśnił Knut i wziął Sebjørg na rękę. Siedmioletnia dziewczynka była lekka jak piórko.

- Zaraz ci przejdzie - pocieszała córeczkę Åshild, głaszcząc ją po nóżce. - W pierwszej chwili po użądleniu boli zawsze najmocniej.

- Pamiętasz, mamó, czy już kiedyś użądliła ją osa? - spytał Knut, długimi krokami zdążając w stronę chaty.

- Nie... Ole patrzył zatroskany na córeczkę, która płakała cicho, wtulona w ramię Knuta.

- Chcesz pić? - zapytał, chcąc jakoś pomóc. - Przyniosę ci wody, a Knut obejrzy dokładnie użądlenia.

Był poirytowany, że Knut znów się dziś wymknął i nie było go tak długo. Dobrze wiedział, gdzie znika syn, i nie pochwalał tego, ale teraz ważniejsza była Sebjørg...



Knut położył siostrę na sienniku w alkierzyku za izbą. Szyja spuchła jej już tak mocno, że zlewała się z brodą. Do wykrzywionej i mokrej od łez twarzy przyklejały się włosy z rozplecionych warkoczyków. Sebjørg marudziła, że kręci jej się w głowie.

Knut tłumaczył jej spokojnie, że musi dokładnie obejrzeć uządlenia, a Ole podał jej chochlę z wodą, prosząc, by trochę wypić.

Wyczuł jakieś nieprzyjemne wibracje w ciele, spodziewał się więc, że przeżyją chwile strachu, ale na szczęście nie odbierał śmiertelnego zagrożenia.

- I jak? - zapytała Åshild, zajrzawszy do alkierzyka przed dojeniem krów. Kiedy jednak zobaczyła córkę, stanęła w drzwiach przerażona. Sebjørg była biała jak płótno, a jej spuchnięta twarz zmieniła się niemal nie do poznania. Dziewczynka pochlipywała i majaczyła. - Boże, czy ona może oddychać? Dlaczego ona tak puchnie?

Åshild uklękła przy łóżku i pogłaskała córeczkę po głowie. Napięta skóra na szyi była czerwona jak ogień. Dziewczynka traciła przytomność.

- Nastąpiła u niej bardzo silna reakcja. Masz może jakieś okłady z ziół?

- Sebjørg, to mama. Słyszysz mnie? - pytała gorączkowo Åshild, nie będąc w stanie oderwać się od córki. Niczym gwałtowna fala powróciły do niej wspomnienia. Przypomniała sobie córeczkę, która skonała w jej ramionach.

- Mamo, będzie dobrze - uspokajał matkę Knut, wyczuwając jej przerażenie. Pogłaskał ją po ramieniu i powtórzył: - Będzie dobrze.

- Åshild... - wtrącił się Ole, chwytając żonę ostrożnie i pomagając jej wstać. - Zostaw teraz Knuta samego z Sebjørg i przygotuj okłady.

Åshild wstała niechętnie i wyszła do izby, ale przygotowując kompres z krwawnika i skrzypu polnego, przez cały czas zerkła w stronę otwartych drzwi.

- Jak to w jednej chwili może się wszystko odmienić - mamrotała. - Radość od smutku i cierpienia oddziela tylko cienka granica.

- Będzie dobrze - pocieszał ją Ole nieporadnie, przyglądając się, jak Åshild przygotowuje zioła. Za oknem na polanie niecierpliwily się krowy, czekając na gospodynię. Zachodzące słońce rzucało na szczyty złoty blask. Ole, wpatrzony w tę wieczorną paletę barw, poczuł nagły smutek. Wiedział, że niebawem wydarzy się coś jeszcze i nie potrafił udzielić żonie wsparcia w tej trudnej chwili, gdy Sebjørg traciła przytomność.

Osunął się ciężko na stołek. Zapewniał żonę, że wszystko będzie dobrze, nie może więc teraz powątpiewać we własne słowa...

Knut rozpiął guziki przy kołnierzyku siostry i poluzował sukienkę. Odsunął na bok koce, a następnie ułożył dłonie tuż pod podbródkiem dziewczynki.

Muszę za wszelką cenę powstrzymać puchnięcie, by mogła swobodniej oddychać, pomyślał.

Sebjørg poruszyła się niespokojnie, zaraz jednak znów omdlała.

Knut zamknął oczy i w skupieniu usiłował zatrzymać jad. Czuł w nozdrzach zapach nagrzanym od słońca drewnianych ścian.

- Sebjørg, oddychaj powoli. Jeszcze raz, lekko. Dzielna dziewczynka - szeptał.

- Przyłożymy ci okład z ziół - odezwała się Åshild, wchodząc do alkierza, i popatrzyła z obawą na syna, czy mu nie przeszkodziła.

Knut nie otwierał oczu, a głos mamy docierał do niego jakby gdzieś z oddali.

Musi poczekać, pomyślał. Potrzebuję więcej czasu, by złagodzić cierpienia Sebjørg.

W otwartych drzwiach stanął Ole i popatrzył na swoją rodzinę: leżącą na łóżku omdlałą córeczkę, najstarszego syna, spadkobiercę, który w milczeniu pomagał siostrze, i Åshild, która klęcząc przy łóżku, czekała, kiedy będzie się mogła włączyć. Tak bardzo ich wszystkich kochał... byli jego dumą...

Zapanowała kompletna cisza. Nawet krowie dzwonki ucichły na polanie. Åshild zdawało się, że upłynęła cała wieczność, nim wreszcie Knut oderwał dłonie od szyi Sebjørg. Córka oddychała znacznie lżej i przestała puchnąć. Teraz mogła położyć jej okład z ziół.

Wyczerpany Knut wyszedł chwiejnym krokiem na polanę. Użył wszystkich sił, by pomóc siostrze. W dusznym alkierzu spociał się jak szczur, a teraz trząsnął się z zimna. Skierował się do brzoźowego zagajnika i ułożył na wrzosowisku. Zauważył, że Nils zajął się koniem i zamknął krowy w zagrodzie przy oborze. Słyszając niecierpliwe porykiwanie zwierząt, pomyślał, że za chwilę mama na pewno zabierze się do dojenia.

Musiał zasnąć, bo ocknął się gwałtownie, usłyszawszy tuż nad swoją głową głos ojca.

- Wieczory są chłodne. Może lepiej połóż się w chacie.

Knut przetarł oczy i spojrzał na ojca, który górował nad nim niczym troll. Słońce się schowało i tylko jasna poświata nad szczytami przypominała o dniu, który minął.

- Co z Sebjørg? - zapytał i usiadł.

- Zasnęła, ale oddycha spokojnie. Raz się tylko ocknęła i poprosiła o wodę.

- To dobrze. Teraz już sobie poradzi.

- Będzie musiała uważać na osy. Mało brakowało -mruknął Ole i poklepał syna po ramieniu.

- Należy ci się podziękowanie. Na szczęście zdążyłeś wrócić na czas.

-Tak.

Ojciec i syn ruszyli ramię w ramię przez polanę. Od dawna nie prowadzili ze sobą żadnych rozmów poza tymi, które dotyczyły pracy i upraw.

- Długo cię dziś nie było - odezwał się Ole, nie mogąc się powstrzymać od napomnienia. Uważał, że musi powiedzieć synowi, że takie zachowanie jest niestosowne. Nie słuchał swojego wewnętrznego głosu, który mu podpowiadał, że to nie jest odpowiednia chwila.

- Rzeczywiście, zeszło mi się dłużej, niż zamierzałem. Ale przecież nie było dziś żadnej ważnej pracy do wykonania.

- W gospodarstwie każda praca jest ważna, choć oczywiście czasami niektóre można odłożyć na później. Potrzebna mi pomoc przy naprawie stodoły.

- Możemy zabrać się do tego jutro - zaproponował Knut zmęczony.

- Wydaje mi się, że zbyt lekko traktujesz pracę w gospodarstwie. Myślisz, że możesz sobie zniknąć, kiedy cię najdzie na to ochota. Tymczasem gospodarz nie może sobie pozwolić na takie fanaberie.

Knut nie miał siły odpowiadać. Zresztą, co miałby powiedzieć ojcu? Dobrze wiedział, czym się zajmuje jego syn.

- Mam nadzieję, że już więcej tego lata nie będziesz sobie pozwalał na takie wycieczki.

Knut zatrzymał się gwałtownie i usiłował uchwycić wzrok ojca, ale jego twarz złała się z mrokiem.

- Tego nie mogę ci obiecać. Czasami mam ochotę posłuchać innych dźwięków niż stukanie młotka czy ostrzenie kos.

- To postaraj się, by to nie odbywało się kosztem pracy w gospodarstwie.

- Jak to? Czyżbyś uważał, że przez moją dzisiejszą wyprawę zaniedbałem coś?

Knut nie pojmował, że ojciec czepia się go teraz, kiedy Sebjørg o mało co się nie udusiła.

- Może i nie, ale mimo wszystko uważam, że dokonałeś niewłaściwego wyboru.

- Dobranoc - odparł Knut. Szarpnął klamkę i pochyliwszy głowę, wszedł do izby. Potrzebował spokoju, nie miał ochoty wysłuchiwać zarzutów ojca. W ciągu lata tylko parę razy wybrał się w góry, by sobie pograć na skrzypcach, a ojcu i tak źle. Skoro tak, to równie dobrze może wyjechać na dłużej. Bardziej już nie mogę się starać, by zaoszczędzić ojcu słuchania dźwięku skrzypiec, pomyślał. Sam mnie zmusił do podjęcia takiej decyzji!

Położył się w ubraniu na sienniku w izbie pod oknem. Mama czuwała przy Sebjørg i tylko kiwnęła mu głową, że z małą jest lepiej. Ojciec minął go, ale nie odezwał się. Knut wyczuł jednak, że jest poirytowany i zniecierpliwiony. Nie może się doczekać, kiedy wreszcie odłoży na bok skrzypce, pomyślał Knut. Niedoczekanie jego!

Ole tymczasem bardziej złościł się na siebie niż na syna. Jak mógł być taki nierozumny, by akurat dziś wieczorem czynić mu wymówki? Chłopak stracił wiele siły, ratując Sebjørg, a on zamiast mu podziękować, zasypał go wyrzutami. Przewracał się z boku na bok, świadomy, że tylko pogorszył tym ich wzajemne stosunki. Ale Knut musi wreszcie zrozumieć, że przez te skrzypce traci cenny czas, który mógłby poświęcić gospodarstwu, próbował się usprawiedliwiać.

Sebjørg oddychała cichutko, ale równo. Åshild nasłuchiwała cały czas czujnie, gotowa w jednej chwili znaleźć się przy córce, gdyby się obudziła.

- Musimy jej strzec przed osami... - szepnęła. - Tylko jak to zrobić?

- Nie wiadomo, czyby tak spuchła, gdyby ją użądliła tylko jedna osa.

- Właśnie, nie wiadomo.

Rok spędzony razem z Birgit i jej rodziną dobrze zrobił Åshild, której po śmierci Margit przybyło siwych włosów. Ale widocznie tak już jest, że nie można być wiecznie szczęśliwym. Gdy przyzwyczajamy się do radości i szczęścia, Bóg zsyła na nas trudne doświadczenia, abyśmy nie zapominali, że życie jest darem. Åshild pochyliła głowę i podziękowała Bogu za to, że oszczędził Sebjørg, a także za Olego i bliźnięta.

Ole w myślach przyłączył się do modlitwy żony, a od siebie dodał: „I wybac mi, że czepiałem się dziś Knuta”.

Kiedy Åshild wsunęła się pod kołdrę, przytulił ją mocno, przekonany, że żona stanowi fundament w jego życiu i bez niej nic nie znaczy.

- Dobranoc, Ole - rzekła Åshild i położyła mu na czole chłodną dłoń. Zauważyła, że coś go trapi, ale najwyraźniej nie miał ochoty z nią o tym rozmawiać. Może jutro...

- Dobranoc, Åshild.

Knut leżał w izbie i wpatrywał się w powałę. Mimo zmęczenia nie mógł zasnąć. Wciąż dźwięczały mu w głowie słowa ojca i czuł bolesny zawód. Nie potrafi żyć bez skrzypiec, ale czy potrafi zrezygnować z gospodarstwa? To trudne pytanie nie dawało mu spokoju. Przeczesał palcami kręcone włosy i usiadł na sienniku. Przez okno spozjrzał w bezksiężycową noc.

Dlaczego nikt nie chce zrozumieć, ile dla niego znaczy gra na skrzypcach? Nie zależy mu, by przygrywać ludziom do tańca. Chce grać dla siebie, by poczuć, że żyje, by napełnić się radością i chęcią do pracy.

Im dłużej Knut rozmyślał o skrzypcach, tym mocniej pragnął poświęcić się muzyce. Nie miał już sił we wszystkim przytakiwać ojcu!

Z alkierza dolatywało pochrapywanie ojca i równy oddech mamy. Sebjørg prawie nie było słyhać, wiedział jednak, że śpi wyczerpana, a za parę dni znów będzie pełna wigoru. Właściwie

nie jestem tu teraz nikomu potrzebny, pomyślał. Przy naprawie stodoły może ojcu pomóc Nils, parobek. Moja pomoc też nie jest niezbędna przy przepędzaniu stada z górskich pastwisk do Rudningen.

Knut wstał po cichu, żeby nie zbudzić rodziców. Nagle nie do zniesienia wydała mu się myśl, że znów dzień po dniu będzie wraz z ojcem w milczeniu wykonywać monotonną pracę. Ole chodził naburmuszony niczym chmura gradowa. Nawet gdy się nie odzywał, dawało się wyczuć jego gniew na Knuta, za jego pasję do gry na skrzypcach. Traktował instrument niemal jak narzędzie szatana i nie było nadziei, że zmieni zdanie.

Poruszając się na palcach, by nikogo nie zbudzić, Knut zapakował do plecaka trochę wędzonego mięsa, sera i podplomyków. Zabrał także pustą butelkę, zapalki i świece.

Jeśli wyjedzie od razu, zdąży wrócić przed zimą, kiedy ojcu potrzebna będzie pomoc przy wyrębie i odśnieżaniu drogi.

Napisał na kartce kilka słów, a potem wziął futerał ze skrzypcami i wyszedł, zamykając po cichu za sobą drzwi. Przez chwilę stał na polanie, żeby sprawdzić, czy nikt się nie obudził. Szybkim krokiem skierował się w stronę ogrodzenia i wyprowadził Borkę. Zostawił Sokkena, bo w gospodarstwie potrzebny jest młody i silny koń. Stapał po omacku w kompletnych ciemnościach, uważając, by się nie potknąć. Działał jak lunatyk, nie do końca świadomy tego, co robi. Nogi same prowadziły go na zachód jak najdalej od górskiej zagrody, od pełnego wyrzutów wzroku ojca i jego ciągłych upomnień. Poprowadził konia wzdłuż jeziora i dopiero gdy uszedł dłuższy kawałek, osiodłał go i dosiadł. Skierował się ku szczytom, a noc otuliła go niczym peleryna.

Był skołowany, ale jedno wiedział na pewno: musi wyjechać, pobyć przez jakiś czas z dala od ojca. Szarpała nim tęsknota za wolnością, jaką czuł tylko wtedy, gdy przesuwał smyczkiem po strunach.

Pośród ciemności samotny jeździec przemierzał brzozowy zagajnik, kierując się pod górę. Gdy w końcu dotarł na grzbiet moreny i uderzył go gwałtowny podmuch chłodnego wiatru, wiedział, że przed nim roztacza się rozległe pustkowie. Oby tylko nie natknął się na włóczędów, którzy napadają na poruszających się szlakiem jeźdźców! Lepiej byłoby przeprowiać się przez góry w większej grupie. Ostatecznie postanowił jechać na przełaj przez pustkowie, obok górskich jezior, niezbyt często uczęszczanym szlakiem, na którym mógł czuć się bezpiecznie.

Zatrzymał się na odpoczynek dopiero wtedy, gdy już odjechał daleko od górskiej zagrody. Nie czuł jednak dzikiej radości, w miarę jak oddalał się od Hemsedalen. Właściwie nic nie czuł. W sercu miał pustkę, może tylko na dnie taił się żal? Smutne odkrycie, że przegrał walkę z ojcem? Trudno powiedzieć. Wiedział jedynie, że musi jechać do Al, by przeżyć coś nowego.

Kiedy wyszło słońce i okryło złotym blaskiem górskie królestwo, zwiastując nowy dzień wszystkim, którzy podążali szlakami, powoli ustąpił też nocny chłód. Knut zatrzymał się przy dość sporej, nachylonej lekko skalnej półce. Pomyślał, że wsunie się głębiej i osłonięty od wiatru nieco odpocznie. Zmienił jednak zdanie, gdy zobaczył owcze odchody i poczuł ostry zapach owiec. Ułożył się więc poniżej w zaciszu za wielkimi głazami i postanowił się trochę przespać.

W izbie przy stole siedział Ole i z opuszczoną głową wpatrywał się w kartkę papieru. Kilka razy przeczytał to, co było na niej napisane, nim w pełni dotarła do niego treść. Odgarnął z czoła potargane włosy, ale nie podniósł wzroku, gdy do izby weszła żona. Åshild przyjrzała się uważnie mężowi, zastanawiając się, czy poprawił mu się humor. Ale zaraz poznała, że coś jest nie tak.

- Dobrze spałeś? - zapytała.

- Tak, zbyt dobrze - odpowiedział zmęczonym, ochryłym głosem. - Nie słyszałem, jak Knut wyjechał.

- Wyjechał? Dokąd? - Åshild rozejrzała się i zauważyła, że kołek, na którym zawsze wisały ubrania syna, jest pusty. Brakowało też plecaka. Nagle wydało jej się, że w izbie zrobiło się strasznie pusto.

Stało się to, czego się obawiała od dłuższego czasu. Wszyscy wkoło widzieli, że chłopak od pamiętnego dnia konfirmacji źle się czuje w towarzystwie ojca. Åshild wielokrotnie starała się przemówić Olemu do rozumu, on jednak upierał się przy swoim i był nieugięty. W końcu Knut miał już dość...

- Napisał, że zamierza się przeprowić przez góry - rzekł Ole, podając żonie kartkę. Zafrasowany podparł rękami głowę. Czuł się tak, jakby Knut wymierzył mu policzek, ale mimo to miał nadzieję, że syn sobie jakoś poradzi.

Åshild przeczytała na głos:

„Postanowiłem przeprowić się przez góry, by się trochę rozejrzeć. Pragnę przeżyć coś nowego i poznać nowych przyjaciół. Nie martwcie się o mnie, poradzę sobie. Wrócę przed zimą. Knut”.

- Ale czy on wziął ze sobą jakieś pieniądze? Jak sobie poradzi? - zastanawiała się Åshild, skupiając się na sprawach praktycznych. Zmusiła się, by nie poddać się żalowi, że syn wyjechał bez pożegnania. Nie może się teraz załamać i rozkleić.

- Wziął swoje skóry, więc będzie miał co sprzedać - prychnął Ole rozgoryczony. - No i oczywiście zabrał skrzypce. Wszystko przez te przeklęte skrzypce! Całkiem zawróciły mu w głowie. Że też wcześniej się temu nie sprzeciwiłem! Nie powinienem się być zgadzać na te jego lekcje.

Ole wstał, zmiął kartkę i cisnął z gniewem do ognia.

Postanowił pójść nad potok i trochę się ochlapać, a potem jak najszybciej zapomnieć o Knucie. Syn dokonał wyboru. I bynajmniej nie wybrał Rudningen.

- Zaraz wracam - rzucił i wyszedł na dwór. Długimi krokami pomaszerował przez polanę do zatoczki nad potokiem, gdzie się zwykle myli.

Åshild pomyślała, że gdyby mąż okazał choć trochę zrozumienia Knutowi, nigdy by nie doszło do takiej sytuacji.

Usłyszała pojękiwanie Sebjørg i szybko weszła do alkierza. Nie mogła teraz za wiele rozmyślać nad decyzją Knuta, bo trzeba się było zająć córką.

- Przyniosłam ci coś do picia - powiedziała, a dziewczynka łąpczywie wypila. Wyglądała dziś już znacznie lepiej i odzyskała rumieńce. Choć w pomieszczeniu było dość duszno, Åshild nie otworzyła okna w obawie przed osami.

- Pośpisz jeszcze trochę? - spytała, głaszcząc Sebjørg delikatnie po szyi. Opuchlizna nieco ustąpiła, ale nie do końca. Skoro jednak Knut wyjechał, to znaczy, że niebezpieczeństwo minęło. Uspokojona zachęciła córeczkę, by jeszcze pospała.

- Uhm - odpowiedziała dziewczynka i ułożyła się wygodniej na poduszce.

- Przyjdę do ciebie, jak wydoję krowy.

Åshild uchyliła jednak okno, ale dokładnie zasunęła bawełniane zasłonki, by do środka nie wleciały żadne owady. Wyszła, starannie zamykając drzwi, i zabrała się do przygotowywania śniadania.

Knut jest rozsądnym chłopcem, próbowała się uspokoić. Na pewno sobie poradzi i wróci tak, jak napisał. Po prostu pojechał trochę się przewietrzyć.

- No, miał przynajmniej na tyle rozsądku, że zostawił młodego konia - rzekł Ole, stając w drzwiach. - Wziął ze sobą jakiś prowiant?

- Tak - odparła Åshild, która zdążyła już zauważyć, czego brakowało w spizarni. - Ma zapasów na parę dni. - Tylko którądy on pojechał? Wiesz?

- Przez Fla - odparł Ole bez wahania, z czego Åshild wywnioskowała, że mąż miał jakieś wizje i wie, gdzie jest syn.

- Siadaj i zjedz coś! Knut na pewno sobie poradzi. A przed zimą wróci...

- Wtedy już nie będzie potrzebny w Rudningen - odparł Ole ponuro. - Skoro skrzypce są dla niego ważniejsze, trudno. Uprzedzałem go.

- A może to ojciec jest bardziej winny niż te skrzypce - powiedziała Åshild cicho, stawiając na stole dzbanek z mlekiem. Miejsce, na którym zwykle siedział Knut, wydało jej się przeraźliwie puste.

- Twoim zdaniem to ja jestem winien, że chłopak uciekł, tak? - spytał Ole, obrzucając żonę twardym spojrzeniem, i zacisnął mocno szczękę.

- Owszem, poniekąd, i uważam, że powinieneś się do tego przyznać. Gdybyś nie był taki nieugięty w sprawie skrzypiec...

- O tym dość już rozmawialiśmy - wycedził Ole. -Nie zamierzam tolerować czegoś takiego we własnym domu. I nie będę się powtarzać.

- A więc nie dziw się, że chłopak zniknął - odparła Åshild ze spokojem i usiadła przy stole. Kiedy przyszedł Nils, rozmowa potoczyła się wokół codziennych zajęć i zadań na ten dzień. Dopiero gdy parobek wrócił do pracy, Ole burknął:

- Miał mi pomóc naprawić stodołę. Ładna mi pomoc...

- Jeśli nie przestaniesz chodzić naburmuszony i wściekły, to obawiam się, że wypędzisz z zagrody nie tylko Knuta. - Åshild miała już dość ponurego nastroju męża.

Ole uniósł brwi i popatrzył na żonę zdumiony. Czy naprawdę tak trudno z nim wytrzymać? Bez słowa wstał od stołu i sięgnął po czapkę. Rozumiał, że Åshild się martwi i jest zawiedziona, dlatego nie miał jej za złe tych słów. Knut bardzo ich rozczarował i trudno teraz o tym nie myśleć.

- Zabierajmy się do pracy - rzucił Ole, mijając Nilsa. Po drodze wziął młotek i siekiere. Niezależnie od wszystkiego stodołę należy naprawić. Jakoś sobie będzie musiał poradzić bez syna. Wciąż jednak przesuwwały mu się przed oczami obrazy: widział młodego chłopca, który przeprowadzał się przez góry, spał pod głazami, galopował przez pustkowie. Pograżony w myślach nie słyszał nawet, o co go pyta Nils.

Dla Olego był to cios. Nie spodziewał się, że Knut odważy się na taki krok. Sądził, że syn przestanie się dąsać i z czasem poświęci się bez reszty gospodarstwu. Tylko że ten przeklęty instrument całkiem zawrócił mu w głowie! Ole wiedział, że Knut pojechał, by przyłączyć się do innych skrzypków, i nie mógł się z tym pogodzić.

Oto, jakie mnie spotkało podziękowanie, pomyślał rozgoryczony. Po tylu latach troski i opieki syn tak mi się odplacił.

Mimo wszystko nie mógł się pozbyć lęku o chłopca, o to, że przytrafi mu się coś złego. Teraz, u kresu lata w górach kręciło się wielu włóczęgów i rozbójników, którzy napadali na podróżnych, zwłaszcza że o tej porze, gdy już siano i zboża były uprzątnięte z pól, ludzie częściej wybierali się w odwiedziny do krewnych.

Åshild przegoniła krowy z polany i poprowadziła na pastwisko powyżej górskiej zagrody. Nie było dziś komu paść stada, bo Sebjørg leżała w łóżku, Åshild miała jednak nadzieję, że w pobliżu nie czają się drapieżniki. Na szczęście od dawna nie nękały ich niedźwiedzie i wilki.



Wracając z powrotem do izby, znów pomyślała o Olem i Knucie. Ojciec i syn byli tak samo uparci, wypadałoby więc, aby ten starszy i mądrzejszy ustąpił. Ole jednak pozostawał niewzruszony. Zapewne sam przed sobą potrafił się przyznać do błędu, ale na zewnątrz pozostawał twardy jak gład.

Åshild rozumiała syna, który boleśnie odczuwał ograniczenia narzucone przez ojca. Czemu jednak zdecydował się wyjechać? Przecież mógł sobie grać w zagajniku, na pewno stanęłaby po jego stronie.

W izbie zrobiło się okropnie pusto po jego wyjeździe. Jak on sobie poradzi całkiem sam? Serce matki drżało ze strachu na myśl o tym, co może się przydarzyć synowi. Gdzie będzie mieszkał? Tylu jest oszustów! Może będą chcieli wykorzystać naiwność młodego chłopaka, pozbawić go pieniędzy i konia. Przecież Knut jeszcze nigdy nie wyjeżdżał nigdzie na własną rękę...

Åshild zbliżyła się do chaty i zauważyła z daleka, że Ole z Nilsem zabrali się do naprawiania stodoły. Słysząc było stukanie. Cóż, Ole ma teraz o czym myśleć. Dostał nauczkę. Oby tylko nie stał się jeszcze bardziej zatwardziały i nie wypędził syna z domu, kiedy chłopak wróci na jesieni. Knut zwykle dotrzymywał słowa, więc skoro napisał, że wróci przed zimą, to na pewno wróci. Åshild uczepliła się tej nadziei, która była teraz jedyną pociechą jej matczynego serca.

## Rozdział 11

Następnego dnia Ole dostał list. Przywiózł go syn sąsiadów, który we wsi załatwiał jakieś sprawy, i zostawił Åshild, gdy płukała bieliznę w potoku. Åshild obejrzała uważnie kopertę, sądząc, że po charakterze pisma pozna, kto jest nadawcą, ale zamaszyste pismo było jej obce. Uznała więc, że pewnie ktoś zwraca się do jej męża o poradę.

- To od Knuta? - zainteresowała się Sebjørg, która już czuła się lepiej, ale nie chodziła jeszcze pasać krów, tylko towarzyszyła mamie.

- Nie, to do taty, ale nie wiem od kogo.

Åshild miała niejasne przeczucie, że Ole będzie musiał wyjechać w związku z tym listem. Z czasem nauczyła się rozróżniać listy po kopertach i charakterze pisma. Wiedziała, kiedy list jest od kogoś wpływowego, a kiedy od zwykłego człowieka. Ta koperta, zalakowana i opieczętowana, z daleka zdradzała jakiegoś ważnego nadawcę.

- A kiedy wróci Knut? - dopytywała się Sebjørg, która tęskniła za bratem i nie rozumiała, dlaczego zniknął na tak długo.

- Wróci dopiero na jesienny ubój - odpowiedziała Åshild, rozumiejąc, że córeczce nudzi się bez brata.

- Ale na pewno wróci? - dociekała mała.

- Oczywiście, przecież obiecał - rzekła z przekonaniem Åshild, kurczowo trzymając się tej nadziei. - Wiesz co, pobiegnij do taty i zanieś mu list, dobrze? Na pewno jest ciekaw, kto to do niego napisał.

Sebjørg nie dała się dwa razy prosić i przemknęła przez polanę tak szybko, że jej sukienka załopotiała na wietrze.

Dzięki Ci, dobry Boże, że Sebjørg wydobrzała - powiedziała w duchu Åshild i pochyliła się nad praniem. Woda w potoku była lodowata i dłonie całkiem jej skostniały i poczerwieniały. Na szczęście pozostało jej jeszcze tylko parę sztuk bielizny. Zacisnęła zęby i zabrała się do pracy, by czym prędzej ją skończyć. Pora była wprawdzie dość wczesna, ale Åshild spieszyła się, bo czekało ją jeszcze ubijanie masła, ostatnie już, zanim zapakują się i przepędzą inwentarz na pastwiska bliżej domu. Nie miała służącej, więc na nią spadł cały ciężar pracy. Ciekawe, jak tam ułożyło się Alette w Christianii? Dziewczyna zamierzała skierować się do biura, które pośredniczyło w zatrudnianiu służących. Miała nadzieję na jakąś dobrą posadę. Åshild nie orientowała się dobrze, w jaki sposób przydzielano posady dziewczętom ze wsi, miała jednak nadzieję, że jeśli którejś się nie spodoba, to może zrezygnować. Słyszała, że są stałe terminy, zdaje się czternastego kwietnia i czternastego

października, i tylko wtedy wolno wymówić posadę. Należało jednak uprzedzić o tym na trzy miesiące wcześniej.

Podniosła kosz z upraną i wypłukaną bielizną, po czym ruszyła na polanę, gdzie Sebjørg miała jej pomóc rozwiesić pranie.

- Przekazałaś tacie list?

- Tak, wziął i poszedł do izby przeczytać - odpowiedziała Sebjørg i stanęła na wielkim kamieniu przy linie na bieliznę rozciągniętej od drewnutni do wysokiej tyczki. Linka wisiała wysoko, by ubrania nie dotykały ziemi. Najmłodsza córka Rudningenów wspięła się na palce i zaczęła rozwieszać pranie.

- Poradzisz sobie na pewno - rzekła z uśmiechem Åshild - a ja w tym czasie przygotuję wszystko do ubijania masła. Tylko uważaj na osy!

Nie mogła się powstrzymać, by nie ostrzec córki. Ileż to razy powtarzała te same słowa w ciągu dnia! Ale trudno, nie ma teraz z nimi Knuta, więc lepiej zachować ostrożność.

Åshild udała się pospiesznie do budynku z dużym piecem, gdzie piekła, gotowała sery, a także ubijała masło. Lubiała to zajęcie. Wystarczyło wpaść w odpowiedni rytm, a praca nie męczyła i można było spokojnie rozmyślać. Zwykle Åshild zastanawiała się, jak Hannah sobie radzi na posadzie w Christianii, dziś jednak zadumała się nad Knutem. Poprzedniego wieczoru Ole nawet słowem nie wspomniał o synu, a przed snem powiedzieli sobie jedynie dobranoc. Åshild zachodziła w głowę, czy mąż ją obarcza winą o wyjazd Knuta, nie zdobyła się jednak na odwagę, by zapytać.

Pot kapął jej z czoła, gdy rytmicznie ubijała masło, przy okazji wyjaśniając wszystko Sebjørg.

- Śmietana na masło musi się lekko zakwasić, dlatego zwykle odstawiamy ją na tydzień. - Åshild zerknęła na córkę, sprawdzając, czy jej słucha.

- A dlaczego? Nie można od razu ubijać oddzielonej od mleka śmietany? - zapytała dziewczynka, zbierając do umycia puste dzieże.

- Jeśli śmietana jest za świeża, masło wychodzi zbyt miękkie. Poza tym bardzo ważne jest, żeby poruszać ubijakiem w odpowiednim tempie, nie za szybko i nie za wolno.

- A gdy masło już jest gotowe, wyjmujemy je z maselnicy i opłukujemy zimną wodą - dodała Sebjørg, której mama nie pierwszy raz tłumaczyła tajemnice wyrobu masła. - A potem formujemy oselki.

- Zapomniałaś o czymś bardzo ważnym - przerwała jej Åshild, nie przestając poruszać tłuczkiem. - Zanim włożymy masło do specjalnych foremek, musimy dodać trochę...

- ... soli - weszła jej w słowo Sebjørg.

- Tak więc, sama widzisz, zrobienie masła wymaga sporo czasu. Umyj teraz dzieże i cebry i przygotuj foremki.

Åshild lubiła rozdzielać pyszne złote bryłki. Ustawione w rzędach foremki ze świeżym masłem wywoływały w niej szczególną radość.

Sebjørg poszła myć naczynia, a Åshild poruszając równo tłuczkiem, oddała się rozmyślaniom. Tak bardzo pragnęła, by jej dzieci były szczęśliwe...

Zdażyła się już nieco spocić od pracy, gdy w drzwiach stanął Ole. Przyjrzała się jego twarzy, gdy wszedł do środka, głębokim bruzdom na czole i zmarszczkom wokół oczu, i wydał jej się bardzo zmęczony. Jego głos jednak brzmiał zwyczajnie.

- Wiesz, została zakończona budowa linii kolejowej między Christiania i Eidsvoll. Pierwszego września nastąpi uroczyste otwarcie i ruszy pociąg na tej trasie. Dostaliśmy zaproszenie, ty i ja. - Ole pomachał jej listem, jakby na dowód, że mówi prawdę.

- A to z jakiej racji? - zdziwiła się Åshild, nie przerywając ubijania.

- Pewnie dlatego, że kiedyś miejsy rajcowie radzili się mnie w sprawie tej budowy.

- No to jedź sam.

- Pomyśl, byłoby naprawdę ciekawie przejechać się pierwszym pociągiem.

- Pojadę innym razem. Ktoś musi dopilnować gospodarstwa i Sebjørg.

- Poprosimy kogoś, by zajął się inwentarzem, a Sebjørg możemy zabrać ze sobą - namawiał żonę Ole, ale bez przekonania.

- Nie, niedługo ubój. Tyle jest teraz pracy w gospodarstwie - odparła Åshild, na moment przerywając pracę, i wytarła dłonie w fartuch. - Jedź sam, Ole! Przyda ci się trochę oddechu.

- Właściwie nie muszę koniecznie uczestniczyć w uroczystości, ale ciekaw jestem, czy nowa linia kolejowa jest tak samo dobra jak ta w Danii.

- Jedź! Nie ma co dłużej się nad tym rozwodzić - oświadczyła Åshild, wracając do ubijania. - Przy okazji się dowiesz, co u Hannah. Jak się sprawuje na posadzie u państwa Løw - dodała pośpiesznie.

- Tak myślisz?

- Oczywiście. Przecież podróż nie zajmie ci dużo czasu, bo drogi są teraz dobre. Przywieziesz jakieś wieści od Hannah. A ją na pewno ucieszą twoje odwiedziny.

- No, dobrze - zgodził się Ole i potarł brodę. - W takim razie pojadę za parę dni. Powiem tylko Nilsowi, co trzeba jeszcze zrobić przed przepędzeniem inwentarza na pastwiska bliżej Rudningen.

Gdy Ole wyszedł, Åshild poczuła ulgę, że przez parę dni go nie będzie. Ucieszyła się, że trochę odpocznie od jego ponurej miny i poważnych oczu bez cienia uśmiechu.

Może wróci z miasta w lepszym humorze? Ona poradzi sobie z Sebjørg.

Była trochę zdziwiona własną reakcją. Kiedyś nie lubiła, gdy jej mąż wyjeżdżał na dłużej, teraz jednak byłaby zawiedziona, gdyby zmienił zdanie...

Ostatni odcinek do Christianii Ole przebył wolniejszym tempem. Miał dużo czasu, bo podróż w dół doliny trwała krócej niż zazwyczaj. Silny i posłuszny Sokken niósł go na swym grzbiecie szybko i pewnie i teraz przez parę dni będzie mógł sobie odpocząć. Po mieście Ole poważnie chodził na piechotę bądź zamawiał dorożkę.

Byłoby miło, gdyby przyjechał tu ze mną Knut, pomyślał nagle, mijając jakąś gospodę. Na pewno cieszyłby się, mogąc posmakować miejskiego życia i przejechać się pociągiem... Ole zafrasował się, ale nie chciał sobie psuć humoru. Teraz czeka go spotkanie z Hannah i uroczystość otwarcia linii kolejowej.

Udał się prosto do zajazdu, gdzie zwykle zatrzymywał się na nocleg, przebywając w stolicy. Konia umieszczał w stajni przy zajęździe, gdzie zwierzę miało zapewnioną dobrą opiekę.

Ole zamierzał najpierw odpocząć i rozplanować swój pobyt w Christianii. Uroczyste otwarcie linii kolejowej miało nastąpić za dwa dni, więc pozostało mu sporo czasu na załatwienie innych spraw. Państwa Løw postanowił odwiedzić nazajutrz. Nim jednak zdążył zasiąść do obiadu, poczuł nagle silną potrzebę, by natychmiast zobaczyć się z córką. Poprosił więc gospodynię, by poczekała z posiłkiem, po czym zamówił dorożkę.

- Muszę pilnie przekazać ważną wiadomość - tłumaczył się, przebrawszy się w miejski strój, i w pośpiechu opuszczając zajazd. Wyglądał bardzo dostojnie, ludzie kłaniali się mu z szacunkiem, a kobiety posyłały ukradkowe spojrzenia.

Minęło już parę lat od jego ostatniego pobytu w mieście. Ole musiał się sam przed sobą przyznać, że potrzebował trochę odmiany. Lubił ubierać się elegancko, lubił turkot kół i odgłos końskich kopyt uderzających o miejski bruk. Cieszyła go możliwość wtopienia się w tłum i nie mógł się już doczekać spotkania z miejskimi dostojnikami. Teraz jednak najważniejsza była Hannah.

Ole poprosił dorożkarza, by zaczekał na niego przed bramą, po czym swobodnie ruszył aleją do głównego wejścia domu państwa Løw. Lato miało się ku końcowi.

W dużym, zadbanym ogrodzie wokół budynku pożółkły liście na drzewach, a kwitnące wcześniej krzewy przywiędły. Trawa była jednak starannie przystrzyżona. Z otwartego okna na piętrze dolatywało ciche nucenie, poza tym panował tu spokój. Ole zastukał dwukrotnie kołatką do drzwi. Hannah pisała w listach, że duży dom państwa Løw stoi w pięknym ogrodzie, pisała też, że jest zadowolona z posady, ale nic poza tym. Ole przypuszczał, że córka nie czuje się dobrze w

charakterze służącej i dlatego tak mało pisze o pracy i pobieranych tu naukach. Teraz jednak spłynęła nań wizja, która uświadomiła mu, że sytuacja jest bardziej skomplikowana.

Już miał zapukać ponownie, gdy nagle usłyszał kroki i drzwi się otworzyły.

- Dzień dobry - przywitał się, uchylając kapelusza. - Czy zastałem panią Lów?

- Pani jest zajęta. Był pan umówiony? - Dziewczyna dość bezczelnie zmierzyła go od stóp do głów. - Kogo mam zapowiedzieć?

- Ole Rudningen.

- Chwileczkę. - Służąca pchnęła drzwi, ale Ole wstawił stopę tak, że się nie zatrzasnęły.

Przez uchyloną szparę usłyszał cienki kobiecy głosik:

- Nie znam nikogo o tym nazwisku, ale to chyba nikt ważny. Powiedz, że jestem zajęta.

Służąca wróciła pospiesznie i przez uchylone drzwi przekazała odpowiedź swojej chlebodawczyni.

- W takim razie pani z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu, bym się rozejrzał nieco po posesji. Bardzo dziękuję - odparł z uśmiechem Ole, uchylił kapelusza i zszedł po schodach, po czym skierował się na alejkę ciągnącą się wokół budynku. Usłyszał jeszcze trzask zamykanych drzwi i uśmiechnął się pod nosem. Pomyślał z rozbawieniem, że pani Lów wkrótce i tak przyjdzie się spotkać z tym mało ważnym gościem, którego nie chciała przyjąć.

W ogrodzie na tyłach domu rosły krzaki agrestu, porzeczek, jabłonie i grusze. Z boku wydzielono warzywnik, gdzie na grządkach rosły ziemniaki i pomidory. Po drugiej stronie ogrodu suszyła się na sznurach bielizna. Drzwi od tej strony budynku prowadziły zapewne do kuchni i z tego wyjścia, jak przypuszczał, korzystała służba.

Ole popatrzył w górę na dwa rzędy okien z pomalowanymi na biało framugami, a potem na okienka w dachu.

Niedbałym krokiem podszedł do kuchennego wyjścia, żeby sprawdzić, czy drzwi są otwarte. Zauważył, naturalnie, przyklejoną do szyby okna na parterze zaciekawioną twarz wyrostka, ale zachowywał się, jakby nigdy nic. Nie zdążył nacisnąć klamki, gdy drzwi otworzyły się z hukiem. Pierwsze, co zobaczył, to ogromny pusty kosz, zza którego wyłoniła się dziewczyna w fartuchu i czepku. Poruszała się pospiesznie i w pierwszej chwili w ogóle go nie zauważyła. Dopiero zbiegając po schodkach, zawołała:

- Tato! A co ty tu robisz?

Wypuściła z rąk kosz i rzuciła się ojcu na szyję. Zaraz jednak opanowała się i cofnęła, zerkając z przestrawieniem w stronę okien.

- Muszę czym prędzej zdjąć bieliznę, bo inaczej pani Lów będzie na mnie zła.

- Rób, co masz do zrobienia, a w tym czasie porozmawiamy sobie.

Ole przepuścił córkę przodem i poszedł za nią w stronę sznurów z bielizną. Hannah bardzo zeszcupiała, twarz miała wymizerowaną, oczy pociemniałe i zmęczone, pozbawione radosnego błysku. W ciągu zaledwie paru tygodni lata córka zmieniła się z beztroskiego dziewczęcia w poważną pannę, pomyślał z przerażeniem. Jego obawy okazały się słuszne.

- No, jak ci się tu podoba? - zapytał, nie odstępując córki.

- Jest bardzo dużo pracy - odpowiedziała Hannah, nie patrząc na ojca, bo miała wrażenie, że jest obserwowana. - Ale to w końcu bardzo duży dom.

- Masz porządną pokój?

- Tak, z oknem. To w dachu, widzisz? Ole pokiwał głową i spojrzał w górę. No cóż, służąca nie może oczekiwać specjalnych wygód.

- A jak ci się pracuje dla pani Løw? Już cię trochę zapoznała z tym, jak się prowadzi taki duży dom?

- Latem nie wydaje się wielu przyjęć w salonach, ale pewnie gdy nadejdzie jesień, dowiem się więcej.

- Hannah, a co ty właściwie robisz? To, co zwykła służąca?

- Tak... nie... nie wiem. - Hannah nie chciała dać po sobie poznać, że jest niezadowolona z decyzji rodziców. Nie chciała okazać się niewdzięczną córką. - Obieram ziemniaki, piorę, ścieram kurze, czyszczę buty, opróżniam nocniki, łatam ubrania...

- A ile wolnych dni miałaś przez ten czas, gdy tu jesteś?

- Żadnego.

- Przestań niepokoić pana gadaniem! Natychmiast wnieś bieliznę do środka! - doleciał z okna ostry głos. To pani Løw we własnej osobie wychyliła się zza firanki. - Służącym nie wolno rozmawiać z obcymi.

- Sam widzisz, tato. Muszę pędzić!

Hannah szybko złożyła ostatnie prześcieradła i podniosła kosz, stanowczo za duży i za ciężki dla takiej młodej dziewczyny.

- Może mogłabyś dostać wolne dziś wieczorem, jak myślisz? - zapytał Ole, idąc obok córki w stronę kuchennych drzwi. Zastanawiał się, jak zainterweniować. - Chcesz zrezygnować z posady? - zapytał wprost. - Jeśli ci się tu nie podoba i czujesz się wykorzystywana, możemy to od razu załatwić.

- Nieee... Przecież miałam tu zostać przez rok - odparła Hannah z ociąganiem. Mimo że serce zabiło jej radośniej na taką możliwość, to jednak głos rozsądku nakazywał nie porzucać swoich obowiązków. Jakoś przecież dotrwa do wiosny, a wtedy już będzie mogła z radością liczyć dni do spotkania z ciotką w Sørholm.

- Ja...

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i w progu stanęła pani Lów, oświadczając surowo, lecz z uśmiechem:

- Stanowczo za bardzo się grzebiesz!

Ten przyklejony uśmiech czyni ją nieprzewidywalną, pomyślała Hannah. Nigdy nie wiadomo, kiedy jest naprawdę zła. Z czasem Hannah nauczyła się nie zwracać uwagi na ten uśmiech i słuchać jedynie słów. Uszczypliwe, pogardliwe, oschle, nie wróżyły dobrze. Krótkie, jasne polecenia natomiast świadczyły o tym, że pani jest w lepszym humorze.

- W piwnicy czeka sterta ziemniaków do obrania. Masz się z tym uporać, zanim położysz się spać. Wiesz przecież, że jutro spodziewamy się przyjazdu krewnych. - Pani odsunęła się na bok, by przepuścić dziewczynę do drzwi, obrzucając krytycznym spojrzeniem kosz z bielizną.

- Mam nadzieję, że ściągając ze sznura, nie ubrudziłaś pościeli. Nie jest czasem poplamiona?

- Nie, proszę pani. Pilnowałam, by nie zahaczyć o ziemię. - Hannah dygnęła nieporadnie, uginając się pod ciężarem kosza, po czym zniknęła za drzwiami.

- Zanim pójdziesz do piwnicy, pościel łóżka w pokojach gościnnych i sprawdź, czy są umyte podłogi - zawołała jeszcze za nią chlebodawczyni, po czym zwróciła się do Olego, mierząc go od stóp do głów. Uchwyciwszy jednak jego spojrzenie i lekko uniesione brwi, oblała się intensywnym rumieńcem. - Przepraszam, cóż pana sprowadza? - zapytała. - Nie życzymy sobie, by nasze służące spotykały się tu z obcymi.

- Nazywam się Ole Rudningen - przedstawił się Ole, uchylając kapelusza i kłaniając się elegancko. - Zostałem odprawiony, kiedy przed chwilą pytałem o panią Lów. Dlatego pozwoliłem sobie rozejrzeć się wokół domu, - Ole popatrzył badawczo na kobietę, nim zapytał z udawaną uprzejmością: - Czyżbym mimo wszystko miał przyjemność rozmawiać z panią tego domu?

Charlotte Lów poczuła się dziwnie niepewnie. Mężczyzna, który stał przed nią, nie wyglądał na wścibskiego intruza. Zachowywał się swobodnie, był pewny siebie. Miał błękitne oczy, które zdawały się przenikać ją na wylot. Odnosiła wrażenie, że czyta w jej myślach, i poczuła ciarki na plecach. Szare ubranie leżało na nim nienagannie. Zawstydzona pomyślała, że ubrania jej męża nie są tak dopasowane. Ole Rudningen? Czy powinna znać to nazwisko? Charlotte nerwowo grzebała w pamięci, ale zupełnie nie potrafiła umieścić obcego w żadnej szufladce. Mimo wszystko uważała, że zachował się beczelnie, urządzając sobie spacer po cudzej posesji.

- No cóż, pewnie byłam czymś zajęta. W tym domu panuje zwyczaj umawiania się na wizyty - odparła z wyższością.



- Och, powinienem się był tego domyślić. - Ole uśmiechnął się czarująco, a obróciwszy się w stronę ogrodu, pokiwał głową z uznaniem, mówiąc: - Ma pani piękny dom i ogród. Trzeba zapewne dużo wysiłku, by utrzymać tu porządek. Ma pani liczną służbę?

- Kilka służących i ogrodnika - odparła Charlotte cierpko. Nie miała czasu ani ochoty na takie dyskusje z obcymi. - Czego pan sobie życzy ode mnie?

- Chciałbym panią prosić o danie wolnego służącej, która przed chwilą weszła do budynku. Na dzisiejszy wieczór i jeszcze przez trzy kolejne dni.

- Co? - Pani Løw wybałuszyła oczy ze zdumienia. -Pod żadnym pozorem nie pozwalam moim służącym wychodzić z obcymi mężczyznami. Poza tym nie mogę zwolnić nikogo, bo w domu jest mnóstwo pracy.

- Ale Hannah powiedziała mi, że nie miała ani jednego wolnego dnia, odkąd zaczęła u pani pracować. - Ole zrobił krok w stronę schodów. - Czyżby nie była dość pracowita?

- Dziewczyna musi się jeszcze wiele nauczyć. Wielu wieśniaczkom wydaje się, że w mieście można leniuchować.

- Odnoszę wrażenie, że moja córka trafiła chyba do niewłaściwego domu - odpowiedział wolno i dobitnie Ole, nie spuszczać wzroku z pani Løw, która dość długo myślała, nim wreszcie dotarło do niej, z kim rozmawia.

- Hannah jest pańską córką? - Charlotte spurpurowiała, a na jej twarzy zastygł sztuczny uśmiech. Splatając nerwowo dłonie, zapytała: - Dlaczego pan od razu nie powiedział?

Zeszła po schodkach i wyciągnęła dłoń na powitanie. Czuła się wyraźnie zażenowana, że została zdemaskowana jako bezwzględna chlebobawczyni, i nie wiedziała, jak wybrnąć z tej sytuacji. Kiedy Ole pochylił się i cmoknął lekko jej dłoń, jeszcze bardziej straciła głowę. Przecież Hannah przyjechała ze wsi.. Jej matka chciała, żeby dziewczyna zdobyła doświadczenie w prowadzeniu dużego domu, ale Charlotte potraktowała to dość lekko. Większość dziewcząt, które przyjeżdżały do stolicy ze wsi, zgłaszała podobne oczekiwania. Tym razem jednak Charlotte popełniła kardynalny błąd.

Poprowadziła gościa w stronę jabłoni jak najdalej od kuchennego wyjścia.

- Proszę mi wybaczyć ten nieco surowy ton wobec pańskiej córki - zaśmiała się nerwowo. - Ale akurat w tych dniach mamy tu mnóstwo pracy. Jutro spodziewamy się wizyty dalekich krewnych. Zależy nam, naturalnie, by wszystko było w jak najlepszym porządku.

- To moja żona załatwiła u państwa posadę dla Hannah - wyjaśnił rzeczowo Ole. - Uznała, że córce przyda się takie doświadczenie. Wierzyła, że Hannah zostanie wprowadzona w tajniki i prowadzenia domu na odpowiednim poziomie. Z tego, co wiem, zapłaciliśmy za to całkiem pokąźną sumę.

- Ależ oczywiście, jak najbardziej. Wszystko jest jak należy - wyjąkała Charlotte wyraźnie upokorzona.

- Nie, nie sędzę, by tak było - odparł Ole spokojnie. - Wydaje mi się, że się nie zrozumieliśmy. - Zatrzymał się i spojrzawszy pani Lów prosto w oczy, dodał: - Wygląda na to, że Hannah posługuje u państwa jak zwykła służąca i zleca się jej obowiązki, przy których nie uczy się niczego nowego. Mylę się?

Charlotte odchrząknęła i uśmiechnęła się nerwowo. Pobladła gwałtownie i przełknęła parę razy ślinę, nim odpowiedziała:

- Mam pewne plany wobec pańskiej córki. Proszę nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Ale tak się złożyło, że mieliśmy pewne kłopoty, służące nam chorowały, a pracy było dużo. Nie widziałam innego wyjścia, jak poprosić Hannah o pomoc w codziennych zajęciach.

- Czyli że warunki naszej umowy nie zostały wypełnione?

- Może pan odnieść takie wrażenie, ale zapewniam, że zamierzam uczynić Hannah odpowiedzialną za przygotowanie przyjęć jesiennych i balów świąteczno-noworocznych. Tak naprawdę życie towarzyskie w stolicy rozkwita dopiero, gdy dni stają się krótsze.

- Czy to prawda, że moja córka nie miała jeszcze ani jednego wolnego dnia?

- Być może nastąpiło pewne niedopatrzenie. Służące zazwyczaj mają wychodne w określone dni, czego bardzo pilnuję - tłumaczyła się pani Lów, przełykając nerwowo ślinę. Dawno nikt jej tak nie przywołał do porządku.

- W takim razie nazbierało jej się trochę zaległych dni wolnych, jak sędzę?

Ole ani razu nie podniósł głosu, ale w uszach Charlotte jego słowa brzmiały wyjątkowo ostro i surowo.

- Tak, oczywiście - zapewniła. - Jeśli ma pan ochotę pobyć z córką parę dni, to nie mam nic przeciwko temu. Hannah jest bardzo pracowita, jakżebym więc miała jej na to nie pozwolić...

Ole siłą powstrzymał uśmiech, obserwując ten nagły zwrot. Zastanawiał się, czy jego niespodziewana wizyta przyczyni się do innego traktowania Hannah i naprawi niefortunny początek.

- W takim razie zabiorę Hannah już dziś wieczorem. Chciałbym, aby mi towarzyszyła w uroczystym otwarciu nowej linii kolejowej. Potem tu wróci, o ile zechce. Myślę, że potrzebujemy z córką trochę czasu, by to spokojnie omówić.

- Ależ jak najbardziej! Proszę jednak nie zapominać, że na jesieni mam wobec pańskiej córki całkiem inne plany.

Pani Lów pomyślała o pokaźnej sumie, jaką zainkasowała, przyjmując Hannah na naukę. Te pieniądze już zostały spożytkowane na nową garderobę. Jeśli ojciec dziewczyny zerwie umowę, będzie musiała zwrócić całą kwotę, a bardzo by tego nie chciała.

- Czy mogłaby pani przekazać mojej córce, żeby przebrała się jak najszybciej, bo czekam tu na nią?

- Ależ drogi panie, zapraszam do środka. Może szklaneczkę lemoniady?

- Nie, dziękuję. Może innym razem.

Obeszli dom i stanęli przy schodach prowadzących do głównego wejścia.

- I jeszcze jedna uwaga, proszę pani: na obranie sterty ziemniaków potrzeba całego dnia. Żeby uporać się z tym tak szybko, jak pani oczekuje, trzeba zatrudnić do tego zajęcia więcej osób.

Charlotte popatrzyła przeciągle na mężczyznę w szarym ubraniu. Skąd właściwie wiedział, o jaką ilość ziemniaków chodzi? Ale zapewne ma rację, to rzeczywiście dużo pracy.

Ukloniła się lekko i weszła do budynku, zadowolona, że znalazła się poza zasięgiem wzroku Olego Rudningena.

Kiedy Hannah w chwilę później przechodziła przez kuchnię do holu, służące aż otworzyły usta ze zdumienia. Dziewczyna przebrała się bowiem w swoją elegancką suknię, która przemieniła ją w piękną młodą damę. Poruszała się z prawdziwą gracją. Pani Lów także mrugnęła parę razy, gdy Hannah dygnęła jej na pożegnanie. Boże, jak bardzo się pomyliłam! - pomyślała. Ta dziewczyna pochodzi z zupełnie innych kręgów, niż sądziłam.

- Zostań z ojcem, jak długo zechcesz – zaszczebiotała z uśmiechem. - A po twoim powrocie ułożymy wszystko inaczej.

Nie bez zazdrości pomyślała, że z jej rodziny nikt nie otrzymał zaproszenia na otwarcie nowej linii kolejowej. Ten Ole musi zajmować jakąś wysoką pozycję...

## Rozdział 12

Pierwszego września tysiąc osiemset pięćdziesiątego czwartego roku Ole wraz z Hannah wsiedli do pociągu, który miał ich dowieźć do Eidsvoll. Wśród prawie trzystu zaproszonych pasażerów wyczuwało się podekscytowanie. Dla Hannah było to także ogromne przeżycie. Z zaciekawieniem obserwowała wsiadających do wagonów elegancko ubranych panów oraz panie, których jednak było znacznie mniej. Ponieważ ojciec co chwila się z kimś witał i wymieniał uprzejmości, Hannah miała sporo czasu, by się rozejrzeć. Prychająca i sapiąca lokomotywa wzbudzała w niej lekki strach.

- To wstyd, że niektórzy parlamentarzyści nie zaszczylili swoją obecnością tak ważnej uroczystości. Nie sądzi pan?

Hannah nasłuchiwała rozmów tylko jednym uchem, bo na stacji działo się tyle ciekawych rzeczy. Domyśliła się jednak, że nie wszyscy są w równym stopniu zadowoleni z nowej linii kolejowej i z angielskiego przedsiębiorstwa odpowiedzialnego za jej budowę. Szczegółów nie zdążyła jednak uchwycić, zresztą nie wydawały jej się takie ważne. Rozpierała ją radość, że uczestniczy w tym niezwykłym wydarzeniu, a także ulga, że wyrwała się ze szponów ochmistrzyni oraz pani Lów.

- Popatrz, kiwają do nas - wyszeptała do ojca, gdy pociąg minął grupę ludzi pracujących przy ogrodzeniu w pobliżu torów, i także im pomachała. Była jednak nieco zawiedziona, że wzdłuż trasy nie ma tłumów.

- Pociąg pewnie odbywał wcześniej jazdy próbne - wyjaśnił Ole. - Ludzie zdążyli się już oswoić z pędzącą lokomotywą.

- Jak pan widzi perspektywy działania kolei w najbliższych latach? - zagadnął Olego starszy pan w surducie, którego ojciec chyba wcześniej znał. Hannah była zaskoczona, że ojciec ma tylu znajomych i tylu ludzi wie, kim on jest.

- Będzie dobrze. W najbliższym roku drogą kolejową przetransportowane zostaną duże ilości bali drewnianych.

- Ale co się stanie po pięciu latach, kiedy angielscy budowniczo wie zgodnie z kontraktem przekażą główną linię kolejową?

- Wszystko będzie miało szczęśliwy finał - odparł Ole. - Pewne konflikty są naturalnie nieuchronne przy tak dużych inwestycjach. Ale ostatecznie wszystko skończy się dobrze. Kolej będzie się rozwijać, zostaną zakupione nowe lokomotywy i wagony.

Po dwóch i pół godzinie jazdy pociąg wtoczył się na stację Eidsvoll, gdzie zgromadziły się tłumy gapiów. Stacja była udekorowana girlandami, flagami i proporcami. Podróżni wysiedli i zostali zaproszeni do budynku stacji, gdzie poczęstowano ich śniadaniem.

Hannah starała się trzymać blisko ojca, ale w panującym w budynku tłoku straciła go z oczu. Nie przestraszyła się jednak, bo wiedziała, że na pewno znajdą się na stacji, skoro i tak wracają tym samym pociągiem. Poczęstowała się jedzeniem i obserwowała z uwagą ludzi. Poważni panowie w mniejszych grupkach dyskutowali oczywiście na temat kolei. Hannah ruszyła w stronę drzwi i zatrzymała się na zewnątrz, pod girlandami tuż przy wyjściu. Zafascynowana przyjrzała się torowisku, zwłaszcza ciągnącym się w równej odległości od siebie szynom. Przecież wystarczyłaby niewielka niedokładność, a pociąg mógłby się wykoleić...

- Też przyjechałaś pierwszym pociągiem?

Hannah odwróciła się i spojrzała prosto w twarz młodzieńca, zapewne parę lat od niej starszego. Miał jasne włosy, czapkę z daszkiem włożoną na bakier, białą koszulę i spodnie na szelkach. Otarł sadzę z policzka, ale poza tym wyglądał czysto i schludnie.

- Tak, razem z moim ojcem.

- No i jak podróż? - Chłopak uśmiechnął się filuternie, a Hannah nie wiedziała, czy pyta poważnie, czy żartuje.

- Bardzo udana. Niestety, tylu ludzi chce porozmawiać z moim tatą, że jakoś muszę sobie tu sama poradzić.

- Dostojni panowie są zawsze bardzo zajęci. Gdy tylko budowa zostanie skończona, zapomną o nas, którzy tu pracowaliśmy w pocie czoła.

- Pracowałeś przy budowie kolei? - Hannah popatrzyła na młodzieńca z uwagą. - Kładłeś może szyny?

- Nie, ja budowałem budynek stacji. Właściwie pracuję w Christianii. Przesłano nas tu do tej pracy w obawie, że budynek nie zostanie skończony na czas. Ale daliśmy radę. - Chłopak popatrzył na nią z wesołym błyskiem w oku. - Mieszkaś w mieście?

- Jestem na posadzie w Christianii. Uczę się, jak prowadzić dom.

- A gdzie? Dobrze znam stolicę - dopytywał się chłopak, spoglądając na Hannah z nieskrywanym zainteresowaniem.

- U państwa Løw...

- Tu jesteś, Hannah! Chodź, przywitasz się z państwem Eeg. To moi znajomi z Danii - usłyszała ojca, a gdy się odwróciła, pokiwał do niej.

Nieznajomy chłopak wycofał się pospiesznie, tłumacząc:

- Nie wolno mi przebywać z pasażerami. Może się jeszcze kiedyś spotkamy.

Hannah odprowadziła wzrokiem znikającego za węglem budynku nowego znajomego. Szeroki w ramionach poruszał się lekkim, lecz stanowczym krokiem. Spodobał jej się ten wesoły i beztroski chłopak. Później jeszcze rozglądała się za nim, gdy pociąg powoli ruszał z peronu, ale choć wychylała się przez okno, nigdzie go nie zauważyła. Była to jedynie przelotna znajomość.

- Po powrocie do Christianii jesteśmy zaproszeni na obiad do kupca Loचना. Masz jakiś odpowiedni strój? - spytał Ole, trącając dobrodusznie córkę.

- Mam tylko dwie suknie. Tę i jeszcze jedną. Myślisz, że mogę pójść w tej?

- Ta jest bardzo ładna, Hannah! Ale może potrzebujesz trochę odnowić garderobę? - Ole wyciągnął kartkę z wewnętrznej kieszeni surduta. - Mama zapisała mi tu parę adresów dobrych krawcowych. Jeśli chcesz, możemy wybrać się tam jutro.

- A co z panią Løw? Czy nie muszę już wracać? - dopytywała się Hannah, obawiając się represji i krzywych spojrzeń.

- Porozmawiamy o tym po powrocie do Christianii - odrzekł Ole. Rozejrzawszy się wokół, uznał, że nie jest to ani odpowiednie miejsce, ani czas, by krytykować państwa Løw. - Jeśli chcesz pozostać tam na posadzie, to dobrze, ale jeśli chcesz zrezygnować, bo uważasz, że nie nauczyłaś się niczego nowego, nie będę miał nic przeciwko temu. Przemyśl tę sprawę - dodał, uśmiechając się do córki.

Hannah bardzo cieszyły te wspólne chwile. Tu, w mieście tata był bardziej wypoczęty i rozluźniony niż w Rudningen, gdzie zawsze było coś do zrobienia. Słuchał jej uważnie, był otwarty na nowe pomysły, dyskutował z poważnymi panami o finansach. Wydawało się, że odpowiada mu takie życie, uśmiechał się bowiem przyjaźnie do wszystkich i nie ignorował nikogo, kto chciał z nim porozmawiać. I choć wciąż na nowo odpowiadał na takie same pytania, nie wzdychał ani nie narzekał.

Przypomniała sobie Knuta i jego skrzypce. Nikt, kto spotkał ojca tu, w mieście, nie przypuszczałby nawet, jaki potrafi być zawzięty, gdy tylko ktoś wspomni o instrumencie. Hannah zdumiewało to, że ojciec ma właściwie dwa różne oblicza, i zastanawiała się, kim jest naprawdę.

Przez całą podróż obserwowała ojca ukradkiem, gdy rozmawiał z innymi. Jego głos brzmiał stanowczo, jak zwykle. To chyba ten strój tak go zmienia, doszła do wniosku. Popatrzyła też na swój płaszcz i suknię. Nie ubierała się tak w dolinie.

Po raz pierwszy w swym młodym życiu Hannah zrozumiała, że od stroju i profesji zależy, jak człowiek jest postrzegany. W domu państwa Løw nie szczędzono jej szyderczych uwag, zarówno Fred, jak i kucharka kpili z jej pochodzenia. Dziwne, przecież i kucharka, i pozostałe służące też przyjechały do Christianii z okolicznych wsi.

Hannah nie wstydziła się tego, że jest córką gospodarza, przecież nie jest przez to głupsza czy mniej zdolna. Z drugiej strony nie siedziałyby teraz w pociągu, gdyby nie znajomości i wpływy ojca. Życie doprawdy bywa niesprawiedliwe i często rządzą nim przypadki.

Dwa dni później Hannah z ojcem siedzieli w zielonym saloniku pani Løw. Ole uparł się, żeby porozmawiać z panią Løw i ustalić, jakie Hannah ma wykonywać obowiązki. Dziewczyna siedziała na brzeżku krzesła, ściskając dłonie tak, że aż pobieleły jej kłykcie. Czuła się zażenowana tym, że jest głównym tematem rozmowy, i bała się, co nastąpi po wyjeździe ojca. Czy jej sytuacja się nie pogorszy i czy nie przybędzie jej ciężkiej pracy? Spodziewała się, że pozostałe służące nie będą jej szczerzyć docinków, a Fred z Elisabeth staną na głowie, byleby jej zaszkodzić.

Po przejeździe pociągiem Hannah odwiedziła z ojcem krawcową, u której zamówili trzy nowe stroje. Tata obwioził ją po mieście dorożką i pokazał stolicę, a potem zatrzymali się w eleganckiej gospodzie na posiłek. Poznali zresztą wiele takich miejsc. Spędzili ze sobą naprawdę miłe chwile. Kiedy jednak nadeszła pora, by Hannah podjęła decyzję co do posady u państwa Løw, dziewczyna postanowiła zostać, pod warunkiem jednak, że wreszcie nauczy się czegoś więcej poza obieraniem ziemniaków i praniem bielizny.

- Co sądzisz o tym, Hannah? - Pani Løw uśmiechnęła się słodko, wrywając ją z zamyślenia.

- Przepraszam, nie dosłyszałam...

- Dostaniesz jeden z pokoi gościnnych na piętrze. Myślę, że ci przypadnie do gustu.

- Serdecznie dziękuję, ale...

- A więc postanowione. Oczywiście będziesz miała wolne wieczory i wychodne w określone dni. Posiłki odtąd spożywać będziesz razem z rodziną, a pod moim okiem nauczysz się urządzać przyjęcia i duże bale.

Hannah pokiwała głową i spojrzała na ojca, który najwyraźniej był zadowolony.

- Mam nadzieję, że to początkowe nieporozumienie nie położy się cieniem na naszych stosunkach - rzekła pani Løw, spoglądając na Olego, który siedział na sofie swobodnie i uważnie ją obserwował. Doszedł do wniosku, że ta kobieta należy do tego typu ludzi, którzy co innego mówią, a co innego myślą.

Pani Løw była bardzo zdenerwowana i plątał jej się język. Urok i charyzma tego mężczyzny wprawiały ją w zakłopotanie. Ale musiała za wszelką cenę doprowadzić do ugody, by Rudningen nie zerwał umowy.

- Przypuszczam, że posiada pani środki, by zadbać o Hannah, tak jak pani zapewnia... mimo że zapłacona przez nas suma została przeznaczona na inne cele - rzucił Ole i nawet nie drgnęła mu powieka.

Charlotte Løw, która nie miała pojęcia o jego nadzwyczajnych zdolnościach, oburzyła się:

- Jak może pan tak myśleć! Prowadzę porządną dom i nigdy nie przywłaszczam sobie cudzych pieniędzy.

Z twarzy kobiety zniknął uśmiech, a w oczach pojawił się niepokój. Hannah niemal jej współczuła, wiedziała jednak, że ojciec podjął ten temat nie bez powodu.

- To znaczy, że ostatni rachunek od krawcowej nie został zapłacony pieniędzmi Hannah. To dobrze.

Olemu wystarczyła reakcja pani Løw, nie musiał mówić nic więcej.

- Hannah otrzyma wszystko, co jej będzie potrzebne - odparła nieco zakłopotanym tonem Charlotte. Ole jednak był zadowolony i miał nadzieję, że tym razem pani Løw dotrzyma słowa.

- Zamówiliśmy dla Hannah nową garderobę - rzekł i podał pani Løw adres krawcowej. - Byłoby dobrze, gdyby miała czas pójść do przymiarki.

Po raz kolejny Charlotte oniemiała, ale na szczęście zdołała szybko ochłonąć. Stroje dla Hannah szła jedna z najlepszych krawcowych w mieście, na którą Charlotte nie było stać.

- Naturalnie, zadbam o to.

- W takim razie sądzę, że wszystko ustaliliśmy i że mogę jeszcze chwilę porozmawiać z córką w ogrodzie, zanim się z nią pożegnaj.

- Bardzo dziękuję, panie Rudningen. Oczywiście, może pan porozmawiać z córką, jak długo pan zechce. A ty, Hannah, przyjdź potem do mnie, to pokażę ci nowy pokój.

- Zadowolona? - zapytał Ole, zerkając na świeżo skoszoną trawę. Przechadzali się razem z Hannah w ogrodzie na tyłach budynku i oboje pragnęli jak najdłużej przeciągnąć ten spacer.

- Tak, mam nadzieję, że teraz już będzie lepiej. Oby tylko pozostałe służące mi nie dokuczały!

- Niestety, pewnie będą. - Ole wiedział, jakie bezwzględne potrafią być zazdrosne służące wobec siebie nawzajem. - Trudno, musisz się nauczyć z tym żyć, bo zazdrości nie da się wyplenić. Bądź jednak wobec nich miła, żebyś przynajmniej miała czyste sumienie.

- A co tam u Knuta? - zmieniła temat Hannah, bo już nasłuchiwała się z nawiązką dobrych rad.

- Dobrze - odparł Ole i odchrząknął. - Miałem przekazać pozdrowienia.



Ole wiedział, że gdyby Knut był w domu, na pewno przesłałby pozdrowienia dla siostry, dlatego uznał, że to nie jest kłamstwo. Wolał jednak, by Hannah nie wiedziała o wyjeździe brata. Po co miałyby się niepotrzebnie o niego zamartwiać.

- Też go pozdrów i powiedz, że się cieszę, iż za rok latem spotkamy się w Sørholm.

Ole znów odchrząknął i pokiwał głową.

- O, do lata daleko. Do tego czasu napiszemy jeszcze dużo listów.

Hannah zerknęła z boku na ojca. Zdawało jej się, że odpowiada jakoś dziwnie, wymijająco. Chyba nie zabroni Knutowi wyjazdu z powodu skrzypiec?

- Tato, proszę, załatw wszystko tak, żebyśmy mogli pobyć razem z Knutem. Obiecuj!

- Zrobię, co w mojej mocy, Hannah - obiecał Ole, umykając spojrzeniem. Własne tchórzostwo napęniało go wstrętem. Kiwnął w stronę budynku i powiedział: -Pisz, proszę, jak tu ci jest naprawdę. Jeśli będzie ci źle i nadal będziesz wykorzystywana, możesz w każdej chwili wrócić do domu. Wiesz o tym, prawda?

Hannah skinęła głową. Wiedziała, że w Rudningen nie brakuje im pieniędzy i nie musi pracować jako służąca w mieście. Ale nie miała specjalnej ochoty na powrót do domu, jak wcześniej sądziła. Właściwie propozycja ojca powinna ją ucieszyć, a tymczasem wywołała w niej pewną niechęć.

- Pozdrów mamę i Sebjørg. Powiedz Sebjørg, że po powrocie opowiem jej wszystko o Christianii.

Ole uśmiechnął się i obiecał, że przekaże pozdrowienia. Hannah tak łatwo się nie poddaje, pomyślał. Wątpliwe, czy zrezygnuje z posady u pani Løw, zostawił jej jednak taką możliwość.

Mocno wyściskał córkę, a podając jej rękę na pożegnanie, rzekł:

- Pilnuj się, córeczko, i pamiętaj, czyje imię nosisz! Masz z kogo czerpać wzór. Wiesz, że Hannah nic nie złamie. Do widzenia!

Ojciec pochylił się i dał jej całusa. Hannah kiwała mu, póki dorożka nie zniknęła w dole ulicy.

Westchnęła ciężko, ale była zadowolona, że zdołała opanować łzy przy pożegnaniu z ojcem. To prawda, że jest trochę podobna do babci Hannah. Poradzi sobie więc u państwa Løw. Ale wchodząc głównym wejściem do budynku, by objąć nowe obowiązki, nie czuła się ani odważna, ani silna. Firanki w kuchni poruszyły się zdradziecko, co bynajmniej nie dodało jej animuszu.

Tydzień później Hannah nieoczekiwanie usłyszała od pani, że środę może poświęcić na własne sprawy. Oznaczało to, że ma wolny cały dzień. Hannah nie wiedziała, co ma z tym czasem

robić, ale skoro najwyraźniej oczekiwano, że opuści dom, po śniadaniu włożyła jedną ze swych odświętnych sukni i skierowała się w stronę furtki.

- Wieśniaczka idzie się zabawić? - usłyszała za plecami, a gdy się odwróciła, ujrzała Elisabeth, która wybuchnęła szyderczym śmiechem. - Może cię odprowadzić, żebyś się nie zgubiła? A właściwie dokąd się wybierasz?

Córka państwa Lów zamrugała niewinnie, przyłączając się do Hannah.

Hannah nigdy nie wiedziała, kiedy Elisabeth próbuje być miła, a kiedy z niej szydzi, unikała więc dziewczynki, na ile to było możliwe. Teraz też odpowiedziała uprzejmym tonem:

- Pospaceruję trochę, żeby lepiej poznać miasto.

- Sądziłam, że jesteś obeznana ze stolicą - zdziwiła się Elisabeth i zmierzyła ją od stóp do głów. - Udajesz, że pochodzisz z dobrego domu.

- Mój ojciec dobrze zna Christianię, ja jednak nie bywałam tu zbyt często.

- W takim razie radzę ci uważać na rzezimieszków, co to się szwendają po ulicach i okradają wieśniaczki, które nie mają dość rozumu i pieniędzy na dorożkę. Tylko służące i biedota łążą ulicami na piechotę.

Hannah miała już dość Elisabeth. Niech ta zrozumiała dziewczucha pójdzie sobie wreszcie!

- Spacerując, więcej zobaczę, a poza tym za dnia nic mi nie grozi - odparła cierpko i przyspieszyła kroku.

- Ja bym się nigdy nie odważyła chodzić sama po mieście. Poza tym to nie wypada.

- Dlaczego w takim razie teraz nie siedzisz w dorożce?

Hannah zatrzymała się na moment i popatrzyła z irytacją na Elisabeth. Miała już dość ciągłego upokarzania, tym bardziej w wolny dzień.

- Ponieważ chciałam cię odprowadzić.

- Nie zwracaj sobie tym głowy. Świetnie sobie poradzę - rzekła Hannah i ruszyła dalej. - W mieście na pewno nie jest gorzej niż w górach, gdzie się czają niedźwiedzie i wilki, a do tego przywykłam.

Elisabeth wydeła usta naburmuszona i odwróciła głowę. Nie była przyzwyczajona do tego, że ktoś jej się przeciwstawia albo ją lekceważy.

- Ach, nie? To rób sobie, co chcesz, tylko nie mów potem, że cię nie ostrzegałam, głupia wieśniaczko - odrzekła i przebiegła na drugą stronę ulicy. Zniknęła po chwili, ale jeszcze przez długi czas słychać było jej kroki na bruku.

Dopiero gdy ucichły, Hannah z ulgą ruszyła dalej. Postanowiła cieszyć się wolnym dniem i nie myśleć o państwie Lów. Elisabeth chciała zapewne ją tylko nastraszyć.

Hannah odszukała pałac królewski i przypomniała sobie, jak ojciec jej tłumaczył, gdzie jest port, a gdzie ulica Storgatan i zajazdy, a także posesje zamożnych właścicieli. Na pewno znajdzie drogę powrotną, uspokoiła się. Przechadzając się samotnie ulicami miasta, poczuła się wolna i beztroska. Żadnych obowiązków! Przez parę godzin może robić, co zechce.

Obejrzawszy dokładnie dostojny gmach pałacu, skierowała się w stronę Storgatan i domów kupieckich. Jechała tędy razem z tatą i o ile dobrze zapamiętała, gdzieś tu była gospoda. Miała ochotę napić się lemoniady. Na tyle mogła sobie pozwolić.

W wielu budynkach okna były otwarte, a białe koronkowe firanki łopotały na wietrze. Zbliżała się połowa września i powietrze było już dość rześkie. Hannah co chwilę musiała usuwać się na bok, ustępując miejsca paniom w pięknych sukniach i pelerynach spacerujących pod rękę z ubranymi w surduty panami. Nikt się jej nie przyglądał ani nie kłaniał, wszyscy byli zajęci sobą. Piękne powozy i kiepskie dwukółki przetaczały się obok po ulicy. Dzieciaki biegały wzdłuż rynsztoków i żebrały. Marszcząc nos, Hannah wyminęła tęgie kobiety z koszami. Zapach ryb bił od nich na kilka metrów, więc nie było wątpliwości, co niosą. Dalej natknęła się na szmaciarza, który wiózł na wozie worki wypakowane szmatami w najróżniejszych kolorach. Ciekawe, co z nimi zrobi? - zastanawiała się.

Dziwiło ją także, że wytworni mężczyźni, zdrowi i przystojni, używają lasek, wymachując nimi z gracją. Zorientowała się po chwili, że laska podkreśla chyba status społeczny, i zaczęła porównywać mężczyzn z laseczką i bez laseczki. Tak ją to pochłonęło, że nie zauważyła, że od dłuższego czasu ktoś idzie za nią krok w krok.

Dziewczyna, którą obserwował, szła niespiesznie, przyglądając się okolicy i przechodniom. Wydawało mu się, że to ta sama, z którą niedawno rozmawiał, nie zamierzał więc jej spuścić z oka, póki nie będzie tego pewien. Trzymał się w bezpiecznej odległości, by w razie czego ukryć się w tłumie lub za jakimś powozem. Ale dokąd ona właściwie zmierza? - zastanawiał się. Niepewnym krokiem szła ku Kirkeristen i Storgatan. Zatrzymała się, podniosła wzrok na nową wieżę katedry, a potem spokojnie ruszyła dalej, uważnie rozglądając się po drodze. Jej uwagę pochłaniały najróżniejsze miejsca i czasem dość osobliwe przedmioty, na przykład drzwi, parapety okienne, beczki na wodę dla koni. Teraz najwyraźniej skupiła się na jakichś poszukiwaniach, bo szła z podniesioną głową i z uwagą czytała szyldy rzemieślników i nazwy składów. Zatrzymała się z lekkim ociąganiem przy gospodzie. Pewnie wahała się, czy wejść do środka, bo tak prawdę powiedziawszy, nie wybrała zbyt dobrego lokalu.

Mężczyzna przywarł do ściany budynku i udawał, że wyciera nos, gdy Hannah odwróciła się na moment. Na szczęście go nie poznała. Zaraz też zdobyła się na odwagę i weszła po schodach do gospody.

Zmrużyła oczy, przestąpiwszy próg mrocznego pomieszczenia przesiąkniętego zapachem słoniny i piwa. W środku siedziało niewielu gości pochylonych nad kufkami z piwem. Byli to raczej starsi mężczyźni. Kiedy Hannah podeszła do lady, urwali rozmowy i wbili w nią spojrzenia. Najchętniej odwróciłyby się na pięcie i stąd uciekła, ale duma jej na to nie pozwalała.

- Czego tu szukasz, mała? - zawołał jeden z mężczyzn i pomachał uniesionym kufkiem. - Możesz posmakować z mojego.

- Zgubiłaś się? - krzyknął drugi. - To nie jest miejsce dla porządných pańienek.

Hannah, udając, że nie słyszy, poprosiła o szklanę lemoniady. Karczmarka uśmiechnęła się do niej przyjaźnie i pokręciła głową, mówiąc:

- Nie zwracaj na nich uwagi. Nie mają co robić, tylko żłopiają piwo i zaczepiają kobiety. Chwileczkę.

Gdy zniknęła, do gospody wszedł kolejny gość.

- A co tu dziś taki tłok - mruknął któryś ze stałych bywalców. - Amanda! Jeszcze jeden gość!

Ktoś uciszył mężczyznę, a Hannah czekała niecierpliwie, aż Amanda poda jej lemoniadę. Nie zamierzała sięść przy stoliku, tylko wypić napój jednym duszkiem i wyjść stąd czym prędzej. Kącikiem oka zarejestrowała, że ktoś stanął obok niej przy ladzie. Sądziła, że to jakiś kolejny piwosz, ale mężczyzna zwrócił się do niej ze słowami:

- Witam! Czy my się już czasem nie spotkaliśmy?

Hannah drgnęła. Głos wydał jej się znajomy, ale przecież nikogo tu w mieście nie znała. Odwróciła się powoli i aż otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Ty tutaj? - zapytała i poczuła niespodziewaną radość.

- Tak, mówiłem ci przecież, że mieszkam w mieście. - Chłopak poznany w Eidsvoll uśmiechnął się figlarnie i z wesołym błyskiem w oku przyglądał się Hannah.

- Co za zbieg okoliczności, że natknęliśmy się na siebie! Przyszłaś się czegoś napić?

- Tak, mam dziś wolne i spacerowałam sobie przez parę godzin po mieście. Jestem taka spragniona, że byłam niemal gotowa napić się wody z beczek dla koni.

Chłopak roześmiał się głośno i zapytał, czy Hannah nie usiadłaby razem z nim.

- Ja też muszę czegoś się napić - wyjaśnił. - Podobnie jak ty mam dziś wolne i przypadkowo szedłem tą ulicą.

Hannah chłopak wydał się miły i pomyślała, że może z nim przez chwilę posiedzieć. Zwłaszcza że w lokalu jest więcej osób.

- No i jak ci się podoba w Christianii? Bo chyba nie pochodzisz stąd, Hannah?

Hannah wzmogła natychmiast czujność. Skąd on zna jej imię? Przecież mu się nie przedstawiła.

- Skąd wiesz, jak mam na imię?

- Słusznie. Lepiej być ostrożnym w tym mieście. -Chłopak znów się uśmiechnął, ale tym razem w jego oczach dostrzegła powagę. Wyjaśnił: - Słyszałem, jak twój ojciec cię wołał, kiedy staliśmy przy budynku stacji. Zrobiłaś na mnie wrażenie i postanowiłem zapamiętać sobie twoje imię, na wypadek gdybyśmy się jeszcze kiedyś spotkali. - Chłopak przeczesał włosy palcami i przedstawił się: - Ja mam na imię Bjørn.

- Ach tak. - Hannah przypomniała sobie teraz, że ojciec przerwał im rozmowę. - No cóż, w pracy czuję się już lepiej, ale co do Christianii, to jeszcze za szybko, bym mogła wyrazić swoją opinię. To mój pierwszy wolny dzień. - Zerknęła na Bjørna ukradkiem, by nie wyjść na zbyt ciekawską. Mógł mieć około dwudziestu pięciu lat, miał silne mięśnie i gęste brwi. Głowa osadzona na krótkiej szyi zdawała się wyrastać wprost z korpusu. Ale bynajmniej nie odejmowało mu to uroku, raczej przeciwnie... Wydawał się wyjątkowo beztroski, co bardzo ujęło Hannah. W jego towarzystwie świat wydawał się jaśniejszy i ciekawszy.

- Skąd pochodzisz? - spytał Bjørn, wypijając łyk mleka. Rękawem wytarł usta.

- Z Hemsedal. Na wiosnę miałam konfirmację. A ty?

Wydawało jej się, że usta Bjørna drgnęły leciutko, zaraz jednak pociągnął kolejny łyk. Czyżby poczuł się zakłopotany?

- Ja pochodzę z małej wioski niedaleko Christianii. Wcześniej wyjechałem z domu i już od wielu lat mieszkam tutaj.

- Masz dużo rodzeństwa?

- Było nas sześcioro. Ja jestem najstarszy, dlatego wyjechałem i zrobiłem miejsce dla młodszych.

Hannah pokiwała głową, ale zmarszczyła czoło zamyślona. Czy nie byłoby bardziej naturalne, gdyby pozostał w domu i pomógł rodzicom w gospodarstwie? Kiedy jest wiele gąb do wyżywienia, potrzebne są silne ręce do pracy w polu. Ale może oni nie mają gospodarstwa? Nie chcąc wyjść na nieuprzejmą, wołała nie dopytywać się za wiele.

- A gdzie teraz pracujesz? - zapytała, patrząc na niego zaciekawiona.

- Kładę kamienne płyty na dziedzińcu w Ekeberg. Ustawiają się do nas kolejki, bo zamożni obywatele chcą mieć wyłożony płytami dziedziniec jeszcze przed nadejściem zimy. To dobrze płatne zajęcie.

- A co robisz zimą?

Bjørn popatrzył na nią z uśmiechem i pomyślał: bystra ta dziewczuszka. Muszę być ostrożny, by mnie nie przejrzała.

- Zimą tłukę i wyglądzam kostki na bruk. No, i raz po raz najmuje się jako woźnica.

- Masz własnego konia i wóz? - zdziwiła się Hannah, uważnie przyglądając się jego dłoniom. Były duże jak bochny, ale bardzo czyste i gładkie, nie takie jak u fiaków.

- Nie, pożyczam od dobrych przyjaciół. My, przyjezdni, pomagamy sobie nawzajem i oddajemy przysługi tu w mieście.

- W moich stronach ludzie też sobie nawzajem pomagają - odparła Hannah.

Dla niej było to zupełnie naturalne, pani Løw jednak mówiła, że pod żadnym pozorem nie wolno prosić sąsiadów na Lille Frogner o pomoc ani pożyczać jajek czy cukru.

Hannah wypila lemoniadę i zamierzała podziękować Bjørnowi za towarzystwo, bo sądziła, że usiadł tu z nią tylko z grzeczności. Napotkawszy jego wzrok, zarumieniła się jednak po cebulki włosów. Jeszcze nigdy żaden chłopak nie patrzył na nią w taki sposób. W jego oczach malował się zachwyt, zdumienie, ale i jakiś dziwny żar.

- Muszę, niestety, już iść, bo jestem umówiony z kolegą - wyjaśnił tymczasem Bjørn i wypił mleko do końca. - Wolno mi będzie się z tobą jeszcze spotkać? Może oprowadziłbym cię po mieście i pokazał lokale bardziej odpowiednie dla takiej ładnej panny?

Hannah znów się zarumieniła, złościąc się w duchu na siebie. Czy to była radość, czy zawstydzenie? Ucieszyła się w każdym razie, że Bjørn ma ochotę jeszcze się z nią zobaczyć. Czuli się bezpiecznie w jego towarzystwie, więc bez większego namysłu wyjaśniła mu, gdzie stoi dom państwa Løw, ale uprzedziła, że nie wie, kiedy znów dostanie wolne.

- Na pewno da się to jakoś załatwić - stwierdził Bjørn i otworzył jej drzwi, po czym wyszli razem na ulicę. - Wkrótce nadejdą długie jesienne wieczory, więc raczej posiedzimy sobie gdzieś pod dachem. Albo pojeździmy dorożką po mieście. Pokażę ci także obrzeża Christianii. Masz ochotę?

- Dziękuję, chętnie. Ale...

- Postaram się, żeby coś z tego wyszło. Zaufaj mi! - Bjørn włożył czapkę na głowę i żegnając się, dodał: - Muszę uciekać. Znajdziesz sama drogę powrotną?

- Jasne. Biegnij! - Hannah odprowadziła wzrokiem postać w luźnych spodniach i ciężkiej kurtce z samodziału. Jakby był pewien, że za nim patrzy, odwrócił się i pokiwał jej z daleka. Hannah pomachała mu także i zadowolona udała się w drogę powrotną.

## Rozdział 13

Hannah, wzburzona, słuchała Hildy, która ze strachu i rozpaczki bliska była utraty zmysłów.

- Nie oddam dziecka! Wiem, że oni je zabijają!

Hilda szlochała w poduszkę, zagryzając wargi, by stłumić łkanie. Dziecię, zawinięte w maleńki tobołek, spało spokojnie w jej ramionach. Hannah nie wiedziała, jak ją pocieszyć, głaskała więc ją tylko po plecach. Gdzieś zniknęła surowa pokojówka i pozostała zrozpaczona młoda kobieta odarta z wszelkiej godności. Hildzie udało się ukryć ciążę niemal do rozwiązania, ale przy porodzie pomagały wszystkie służące. Pani Lów strasznie się zdenerwowała i natychmiast zdecydowała że Hilda musi oddać niemowlę. Ta jednak nie chciała się na to zgodzić. Pragnęła zatrzymać dziecko i uczepiła się myśli, że zabierze maleństwo do wsi, z której przyjechała.

- Czy w domu twoich rodziców jest miejsce dla ciebie? - zapytała Hannah.

- Nie, nie. Oni ledwie wiążą koniec z końcem. Nie ma tam dla nas miejsca.

Hilda kołysała leciutko maleństwo, a z oczu płynęły jej łzy. Zdawała sobie sprawę, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Na jej twarzy malował się smutek i żal.

- A ojciec dziecka nie mógłby ci jakoś pomóc? - zapytała Hannah, ale natychmiast pożałowała swoich słów, bowiem Hilda zacisnęła usta i popatrzyła na nią przerażona, z desperacją kręcąc głową.

- On się nie może o tym dowiedzieć, nigdy! To dziecko nie ma żadnego ojca!

- A może maleństwu nie będzie tak źle, jeśli je oddasz na wychowanie? Będziesz wiedziała, kto się nim opiekuje? Pozwolą ci je czasem odwiedzić?

Hannah nie miała pojęcia, co to znaczy oddać dziecko, dlatego tak się dopytywała.

- Nic nie rozumiesz - chlipała Hilda. - Oni zabiorą mi to dziecko i nie powiedzą ani kto je wziął, ani dokąd. A tu wszyscy będą udawać, że w ogóle nie było żadnego porodu. - Popatrzyła na Hannah z przestachem i powtórzyła: - Oni mi zabiorą to dziecko na zawsze. Rozumiesz?

Hannah podzielała rozpacz Hildy, ale zdawała sobie sprawę, że służąca nie zdoła utrzymać siebie i dziecka, jeśli porzuci posadę u pani Lów.

- Co możesz zrobić? Jeśli uciekniesz z maleństwem, nie przeżyjesz, bo kto zatrudni młodą matkę z niemowlęciem? Ale może pani Lów znajdzie jakiś dobry dom dla twojej córeczki?

- Nie ma dobrych domów dla bękartów. Ich życie to pasmo nieszczęść. Muszą znosić razy i obelgi i zawsze zostają na końcu. Taki los, Hannah.

- Kiedy musisz oddać dziecko?

- Za trzy dni. Tyle dostałam wolnego, a potem muszę wracać do pracy.

- Chcesz, żebyśmy została tu dziś z tobą na noc?

- Naprawdę chciałabyś? - Hilda popatrzyła zaskoczona na Hannah i usiłowała obetrzeć łzy.

- Oczywiście. A ty?

Tej nocy Hannah prawie nie zmrużyła oka. W głowie miała chaos. Teraz, kiedy wreszcie mieszkała wygodnie, wołała zostać w klitce bez okna, na poddaszu u Hildy. I była pewna, że postąpiła właściwie.

Po wyjeździe ojca przeniosła się do nowego słonecznego pokoju, a w domu przydzielono jej inne zajęcia. Charlotte Løw tym razem dotrzymała słowa i osobiście zajmowała się nią każdego dnia. Pozostałe służące posyłały jej krzywe spojrzenia i szeptały za jej plecami, ale ona nic na to nie mogła poradzić. Gdy tylko miała chwilę czasu, starała się pomagać Pauline i Hildzie w pracy, co, jak się zdążyła zorientować, przyjmowały z wdzięcznością. Mimo wszystko nie mogła się pozbyć nieprzyjemnego uczucia, że je zdradziła.

Z łóżka doleciało cichutkie kwilenie. Hannah wstała pospiesznie i pogłodziła maleństwo po policzku. Miała nadzieję, że nie jest jeszcze głodne i da pospać Hildzie, która zasnęła znużona płaczem.

- A, a, a - zanuciła małej, która po chwili ucichła.

Hannah położyła się na kocu na podłodze, zastanawiając się, kto może być ojcem tego dziecka. Hilda miewała wychodne i pewnie się z kimś spotykała. Prawdopodobnie z kimś, kto także wywodził się z biedoty. Hannah trudno się było pogodzić z tym, że dziecko trafi do obcych ludzi, nie potrafiła jednak znaleźć innego rozwiązania. Przecież Hilda nie da rady pracować, a zarazem karmić i pielęgnować niemowlęcia.

Potem pomyślała o Bjørnie, chłopaku, którego poznała przypadkiem. Nie powiedział dokładnie, skąd pochodzi, ale to chyba nie jest takie ważne. Dobrze się czuła w jego towarzystwie. Jest parę lat starszy ode mnie, myślała, i niewątpliwie ma w mieście mnóstwo znajomych. Z kimś takim dziewczęta na pewno lubią się umawiać. Nie powinnam sobie za wiele wyobrażać, upominała się w duchu, ale nie mogła przestać o nim myśleć. Po raz pierwszy jakiś chłopak zwrócił na nią uwagę i wyraźnie adorował. Nie miałyby nic przeciwko temu, by się jeszcze kiedyś z nim zobaczyć...

Chyba się na moment zdrzemnęła, bo obudziła ją jakaś melodia. Hilda przystawiła dziecko do piersi i kołysząc je leciutko, nuciła mu kołysankę. Hannah wzruszyła się i pewnie z zachwytem wpatrywałaby się w ów obrazek, gdyby nie świadomość tego, co miało niebawem nastąpić.

- Potrzebujesz czegoś? - zapytała szeptem, by nie zbudzić Evy i Pauline, które zajmowały sąsiednie facjatki.



- Nie, niczego nam nie trzeba. Moja córeczka już nakarmiona - odparła z lekkim uśmiechem Hilda. - Nigdy nie zapomnę tych chwil. Zawsze będę pamiętać te ciepłe małe usteczka i malusieńkie piąstki. Zawsze.

Hannah nic nie odpowiedziała. Usiadła tylko, oparła się o ścianę, i patrzyła na matkę z dzieciątkiem. Że też pani Lów nie ma żadnych skrupułów, by je rozdzielić!

- Dziękuję, że zostałeś tu na noc, Hannah - odezwała się Hilda i zakrywszy pierś koszulą, oparła dziecko na ramieniu. - Rozmowa z tobą trochę mi pomogła.

- Cieszę się - odparła Hannah, przełykając ślinę. Patrzyła na Hildę z włosami w nieładzie. Po ciąży twarz jej się nieco zaokrągliła, a oczy złagodniały. Wyglądała jakoś milej niż wtedy, gdy sztywna i surowa otwierała gościom drzwi.

- Może jeszcze trochę pośpimy, nim będę musiała pójść?

- Dobrze. Mała jest nakarmiona i zadowolona, u swojej mamy.

Hilda położyła ostrożnie dziecko przy sobie i okryła kołdrą.

Hannah miała teraz w domu wiele nowych zajęć. Państwu Lów zależało nade wszystko, by ich goście odnieśli jak najlepsze wrażenie z wizyty u nich, dlatego przed każdym przyjęciem Hannah czyniła bardzo staranne przygotowania. Czyściła poręczę foteli, blaty stołów i kandelabry. Sprawdzała, czy kieliszki lśnią, a owoce są ułożone na paterach. Poza tym wyczarowywała oryginalne kompozycje kwiatowe. Aż do jesieni przygotowywała bukiety z barwnych liści i jarzębiny, łącząc je z kwitnącymi późno kwiatami. W stolicy rozeszła się fama o talencie Hannah i bywało, że z odległych okolic nadchodziły zapytania, czy Hannah nie podsunęłaby jakiegoś pomysłu na udekorowanie stołu albo nie wykonałaby kompozycji kwiatowej i dostarczyła pod wskazany adres. Pani Lów była bardzo zadowolona z pochwał, ale niemal zawsze stanowczo odmawiała, i tylko parę razy Hannah została zawieziona do przyjaciół swoich chlebodawców, by udekorować stoły.

Wkrótce stało się tak, że goście z niecierpliwością wyczekiwali przyjęć u państwa Lów, ciekawi, co Hannah tym razem wymyśli. I nigdy nie doznawali zawodu. Ona sama się świetnie bawiła, dobierając kolory, serwisy i ozdoby, a przy dekoracji stołów często ją inspirowały wspomnienia z Hemsedal. Na przykład biegnący przez środek pas tiulu miał przypominać połyskujący srebrem potok, a kompozycja z suszonych jagód i owoców z barwnymi liśćmi torfowisko z moroszkami tuż za górską zagrodą. Na szczęście miała tyle wspomnień z rodzinnych stron, że nigdy nie brakło jej pomysłów.

Na dzień przed zabraniem dziecka Hildy Hannah liczyła krzesła w galerii. Miała dopilnować przygotowań do przyjęcia w najbliższą sobotę i zorientowała się, że brakuje krzesel dla licznie zaproszonych gości. Postanowiła zapytać, czy są gdzieś zapasowe.

Przejrzała się pospiesznie w lustrze i zatrzymała na moment, by poprawić grzebień. Na szczęście na co dzień nie musiała wkładać czepka. Pilnowała się jednak, aby włosy mieć zawsze porządnie przygładzone. Wołała, by pani Løw nie miała do niej zastrzeżeń. Nagle zastygła i wyteżyła słuch, bo zza ściany doleciały ją strzępy rozmowy. Podkraśla się na palcach bliżej drzwi łączących oba pomieszczenia, a ponieważ zawsze były zamknięte, nie obawiała się, że ktoś je znieścacka otworzy.

- To dobre miejsce - mówiła pani Løw stłumionym głosem. - Gospodyni Viken przyjęła wiele dzieci i...

- No właśnie. A ile z nich dorosło?

Hannah rozpoznała głos Aksela Løw. Pan domu wydawał się zrezygnowany i lekko poirytowany, ale mówił spokojnie.

- Tego nie wiem, ale dziecko trzeba oddać - odrzekła Charlotte i urwała na moment.

Hannah wstrzymała oddech. Była pewna, że chodzi o dziecko Hildy, i dlatego nie odeszła. Musiała się dowiedzieć, co państwo zamierzają.

- Masz może jakiś inny pomysł? - nieco ostrzej zapytała pani.

- Nie, moja droga. Ty wiesz najlepiej. Zastanawiam się tylko...

- Przestań, Aksel. Pozwól mi to załatwić. Hilda wkrótce zapomni o dziecku, a my zachowamy tanią służącą.

- Ale w Viken życzą sobie chyba zapłaty za wzięcie dziecka?

Hannah przyłożyła ucho do drzwi, by dobrze usłyszeć.

- Hilda musi, oczywiście, zapłacić za wszystko sama, a to oznacza, że nie dostanie wynagrodzenia, dopóki nie ureguluje długu.

- Tak, tak. Skoro mówisz, że dziecku będzie tam dobrze...

Hannah usłyszała szuranie krzesła o podłogę i odgłosy kroków zmierzających na korytarz. Przemknęła na drugi koniec galerii i chwyciła się oparcia krzesła. Serce waliło jej mocno, a rozmowa, którą właśnie podsłuchiwała, wywołała w niej niepokój i wzburzenie. Cóż jednak mogła uczynić? Nic, zupełnie nic! Biedna Hilda...

- O, jesteś tutaj? - Pani Løw stanęła nagle w drzwiach i popatrzyła podejrzliwie na Hannah, mrużąc oczy. Uśmiech zniknął z jej twarzy, ale usiłowała być przyjazna. Najwyraźniej rozmowa z ojcem Hannah zapadła jej głęboko w pamięć.

- Tak, liczę krzesła. Jest ich za mało na najbliższe przyjęcie. Gdzie znajdę ich więcej?

- Na samym końcu strychu za pokojami służących -odparła Charlotte, nadal uważnie przypatrując się dziewczynie.

- To dobrze, chętnie zniósłabym je jak najszybciej, bo przecież trzeba je wytrzeć i przewietrzyć. Jak pani sądzi?

- Tak, oczywiście. Dobrze, że pilnujesz wszystkiego, Hannah - odparła Charlotte Lów, uspokoiwszy się, bo wyglądało na to, że dziewczyna nie słyszała jej rozmowy z mężem. - No, i mam nadzieję, że wymyślisz jakąś ciekawą dekorację. Wiesz, będzie dużo gości...

- Spróbuję - odparła Hannah i dygnawszy, oznajmiła: - Idę w takim razie po te krzesła.

Zeszła po schodach na parter i zatrzymała się w kuchni. Tu dopiero złapała głęboki oddech i poprosiła Evę o szklanek wody. Po raz pierwszy kucharka darowała sobie szyderstwa, zwracając się do Hannah.

- Jutro Hilda wraca do pracy, to będzie nam wszystkim lżej - powiedziała, odwróciwszy się plecami.

- A co z dzieckiem? - zapytała Hannah, popijając wodę dużymi łykami.

- Będzie miało nowych rodziców. Hilda powinna być zadowolona. Głupia.

- A kto właściwie opiekuje się takimi niechcianymi dziećmi? - zapytała Hannah z lekkim ociąganiem.

- O, wielu jest takich - odparła Eva, nie przerywając swoich zajęć. - Przyjmują je często rodziny na wsi.

- Dlaczego? Sami nie mają dzieci?

- Mają, czasami nawet dość pokaźną gromadkę.

- To w takim razie dlaczego? Z dobroci serca czy dla pieniędzy? - odważyła się zapytać Hannah, wykorzystując to, że Eva była dziś dla niej miłsza. Poród Hildy wywarł na nich wszystkich wrażenie, a los pokojówki wzmocnił więź wśród służących.

Eva odwróciła się powoli. Spod przekrzywionego czepka wystawały jej kosmyki włosów. Brązowe oczy popatrzyły z powagą na Hannah. Twarz kucharki, pokryta zwykle czerwonymi plamkami, była dziś blada.

Hannah pomyślała z lękiem, że zadała głupie pytanie, bowiem cisza, jaka między nimi zapadła, zdawała się niemal namacalna.

- Większość zapewne przyjmuje za to jakieś pieniądze - odparła powoli Eva. - A matka zostaje z długiem.

- Matka może odwiedzać swoje dziecko?

- O nie, coś ty! - zaśmiała się Eva z goryczą, jakby sama tego doświadczyła. - Jak już matka odda dziecko, to go nigdy więcej nie zobaczy. Nigdy!

Odwróciła się gwałtownie i zaczęła układać jabłka na paterze, dając do zrozumienia, że to koniec rozmowy. Hannah podziękowała za wodę i skierowała się na strych po krzesła. Po drodze zamierzała wstąpić do Hildy. Minęła pokój z oknem w dachu, który stał pusty, odkąd przeniosła się do pokoju na piętrze, i zapukała do facyjki Hildy.

- Jak sobie radzisz? - zapytała.

Pokojówka siedziała na twardym krześle i kołysała na rękach dziecko. Na stoliku stała łożowa świeca, którą Hilda zapaliła wbrew wyraźnemu zakazowi pani Løw. Hannah przyjrzała się uważnie biednej dziewczynie. Nie płakała, ale na jej wychudłej twarzy malował się smutek i cierpienie. Jedyne, co zdradzało, że w tej żalostnej postaci tli się życie, to dłonie, które gładziły delikatnie dziecko.

- Jutro mi ją zabiorą. Godziny umykają... - odezwała się słabym, bezbarwnym głosem. - Nigdy więcej nie zobaczę mojej maleńkiej.

Hannah nie wiedziała, jak ją pocieszyć. Podeszła bliżej i zamiast słów, pogłaskała Hildę po ramieniu. Stała tak przez chwilę i patrzyła na śpiące dziecko.

- Będziemy się modlić, żeby twoje maleństwo trafiło do dobrego domu i żeby Bóg nad nią czuwał.

- Ona nigdy nie urośnie. Ani na wsi, ani w zagrodzie Viken, w ogóle nigdzie.

- Co ty mówisz? Skąd możesz to wiedzieć? - zapytała Hannah z przerażeniem w oczach.

- Wiesz, jak nazywają tę kobietę, która ma zabrać moją córeczkę? Fabrykantką aniołków. Szept Hildy brzmiał niczym posłanie śmierci.

- O czym ty mówisz?

W pomieszczeniu powiało nagle chłodem, a Hannah ciarki przeszły po plecach.

Usiłowała otrząsnąć się z niemiłego wrażenia, jakie wywarło na niej to określenie.

Czuła, że powinna dodać odwagi nieszczęśliwej matce.

- Dziecko na pewno trafi do dobrej rodziny... Nie wolno nam tracić wiary i nadziei. Wiesz, gdzie znajduje się Viken?

- Dzień drogi stąd w stronę Eidsvoll. Ale nie wiem na pewno, tak mi się tylko zdaje.

- W takim razie będziesz mogła odwiedzić dziecko! Przecież do Eidsvoll jeździ teraz pociąg i podróż zajmuje o wiele mniej czasu niż powozem.

- Och, Hannah, o czym ty mówisz? Dziecko jest stracone, gdziekolwiek znajduje się to Viken!

- Postaram się dowiedzieć, gdzie to jest, przynajmniej to musimy ustalić.

- Dobrze, Hannah, ale wątpię, czy zdoła mnie to pocieszyć.

Hannah postanowiła spróbować, ale teraz musiała się zabrać do pracy, by pani Løw nie nabrała podejrzeń. Przed południem powinna uporać się ze zniesieniem wszystkich krzesel ze strychu do galerii. Zostawiła uchylone drzwi, by światło z okien dachowych w korytarzu wpadało do pokoiku Hildy.

Gdy Hannah dźwigała po schodach krzesło, pomyślała z gniewem, że to by było odpowiednie zajęcie dla rozpieszczonego Freda, który z braku obowiązków wciąż drażnił służące i wypowiadał bezczelne uwagi na temat jedzenia i porządków. Hannah nauczyła się trzymać język za zębami, gdy w pobliżu byli rodzice Freda, kiedy jednak była pewna, że nikt nie słyszy, potrafiła mu się postawić i przywołać go do porządku, tak że uciekał jak pies z podkulonym ogonem. Tyle że potem musiała uważać, bo zwykle Fred wymyślał jakąś zemstę, na przykład podrzucał martwego ptaka do jej pokoju, dżdżownicę do łóżka, rozlewał kwaśną polewkę na podłodze. Ale na szczęście na niej nie robiło to większego wrażenia.

- Co tak dźwigasz, Hannah?

Dziewczyna drgnęła i spojrzała w dół. Przed galerią stał pan Løw i z rękami w kieszeniach przyglądał jej się uważnie.

- Jeszcze mi zostało czternaście krzesel do zniesienia ze strychu.

- Pomogę ci, bo jeśli będziesz nosić po jednym, do końca dnia się z tym nie uporasz.

Hannah speszona przeszła przez drzwi, które jej otworzył pan Løw, i postawiła krzesło tuż przy wejściu. Po raz pierwszy się zdarzyło, że pan domu w czymś jej pomógł, więc rozpromieniła się z wdzięczności.

- Bardzo miło z pana strony, ale ja sama pójdę...

- Nie, nie musisz. Wiem, gdzie stoją krzesła, ich zniesienie nie zajmie mi wiele czasu. Stań tu, będziesz je ode mnie odbierała.

Pan Løw będzie musiał przejść obok pokoiku Hildy, pomyślała, gdy zniknął na schodach, i zapalił się w niej płomyk nadziei.

Na poddaszu pan Løw musiał się pochylić, by nie zahaczyć głową o dach. Bardzo rzadko tu bywał, prawdę mówiąc nie pamiętał, kiedy był ostatnio. To Charlotte była odpowiedzialna za prowadzenie domu i służące. Duchota i panujące tu ciemności poraziły go. Doprawdy, służące mieszkają niezbyt przytulnie, choć może w porównaniu z warunkami w innych domach, nie jest tu tak źle.

Aksel pospiesznie minął pozamykane drzwi i skierował się na koniec strychu, gdzie trzymali zapasowe krzesła.

Dziewczęta mają dach nad głową, wyżywienie i wolne dni, próbował uciszyć wyrzuty sumienia. Charlotte zapewne wie, co robi.

Nagle zatrzymał się i wyteżył słuch. Drzwi, które minął, były uchylone i stamtąd dolatywało cichutkie popłakiwanie. A więc to tu mieszka służąca, która właśnie urodziła dziecko!

Aksel Løw cofnął się o parę kroków i z czystej ciekawości pchnął drzwi. Na stole migotał płomyk wypalanej do połowy łojowej świecy, który nie dawał wiele światła, a ponieważ w pomieszczeniu nie było okna, mężczyzna dopiero po chwili dostrzegł siedzącą na łóżku postać. Ciarki go przeszły, kiedy ujrzał dziecko ssące łapczywie białą pierś Hildy.

Macierzyństwo. Harmonia. Więzy krwi. Życie.

Wszystkie te myśli przetoczyły się lawiną przez głowę pana domu i wprawiły go w oszołomienie.

- Przepraszam, ale było tak ciemno - tłumaczyła się Hilda, przypuszczając, że pan Løw rozgniewa się na nią z powodu zapalanej świecy.

- Dobrze, że trochę tu wam jaśniej. - Aksel odchrząknął, bo w gardle całkiem mu zaschło. - Wszystko dobrze z maleństwem?

- Tak, córeczka jest zdrowa - odpowiedziała Hilda i głos jej zadrżał, z obawy, że pan Løw zaraz ją zruga.

- Tak... - odparł cicho Aksel. Powinien stąd odejść... Ale duże udręczone oczy służącej patrzyły na niego z wyrzutem i żalem. Bardziej to czuł, niż widział w półmroku. To jej maleństwo Charlotte zamierzała oddać do Viken.

Aksel Løw wzdrygnął się i skinął pospiesznie, rzucając na odchodnym:

- Pilnuj świecy, by nie wybuchł pożar. Przypomniał sobie o krzesłach.

Hannah, by nie marnować czasu, zaczęła ustawiać krzesła pod ścianami, pilnując, żeby nie szurać nimi po podłodze. Tak będzie mi wygodniej dekorować stół, pomyślała, a gdy zobaczyła na schodach pana z czterema krzesłami, prędko podeszła bliżej i je odebrała.

- Ależ ty jesteś szybka - stwierdził Aksel Løw, stając w drzwiach. - Mam wrażenie, że robisz dwa razy więcej niż inne służące zatrudnione przez moją żonę.

- Dziękuję. Lubię pracować.

- To dobrze. Mam tylko nadzieję, że miło spędzasz dni wolne i masz czas rozejrzeć się trochę po mieście.

- Owszem, myślę, że niebawem poznam dobrze Christianię - odpowiedziała Hannah i wyprostowawszy się, wygładziła fartuch i zapytała znienacka: - Czy Viken to duże gospodarstwo?

Jej pytanie całkiem zbiło z tropu pana Løw. Odpowiedział jednak:

- Średnie, ale mają tam dość spory inwentarz. A czemu pytasz?

- Słyszałam o tym gospodarstwie, kiedy jechałam pociągiem do Eidsvoll - skłamała. - Sądziłam więc, że to spory dwór.

- Nie, nie. Średniej wielkości zagroda, z tego, co wiem, ale gospodarze cieszą się szacunkiem - odpowiedział, a kierując się po następne krzesła, dodał: - Właściwie znam to gospodarstwo jedynie z nazwy.

Hannah pomyślała, że Hilda musiała się pomylić. Skoro pan Løw wyraża się przychylnie o zagrodzie Viken, to na pewno nie jest tam źle. Ustaliła jednak przynajmniej, w jakiej okolicy leży gospodarstwo, bo pan domu nie wykazał zdziwienia, gdy skłamała, że słyszała tę nazwę podczas podróży pociągiem.

Jeśli więc kiedyś z Hildą pojedą do Eidsvoll, z pewnością ktoś wskaże nam drogę. Trochę to uspokoiło Hannah. Zdarzało się dość często, że dziecko oddawano na wychowanie, jeśli matka umarła w połogu albo nie dawała rady zająć się całą gromadką. Przypomniła sobie podobne przypadki w Hemsedal. Dzieci znajdowały opiekę i nie działo im się krzywda. Na przykład Mały Ole zaznał bardzo wiele ciepła u Marte.

Następnego dnia tuż po śniadaniu przed dom zajechał zwykły wóz. Hannah, która właśnie prasowała obrusy w niewielkim pomieszczeniu na piętrze, widziała wszystko z okien wychodzących na ulicę. Stała za zasłonką lekko odsunięta od parapetu.

Pani Løw osobiście wyszła na spotkanie ubranej na czarno tegiej kobiecie. Na wozie została młoda dziewczyna w czepku i czekała. Jest mniej więcej w moim wieku, pomyślała Hannah, i odstawiła na bok gorące żelazko.

Z holu doleciały ją stłumione głosy, ale nie rozróżniła słów. Kobiety weszły do zielonego salonu. Tego dnia w domu panował szczególny spokój. Pan Løw wyszedł do pracy wcześniej, dzieci były w szkole, a Ewy, Pauline i Magdy nie widziała w ogóle. Ponieważ jadała teraz razem z państwem, spotykała się ze służącymi dopiero później w ciągu dnia.

Hannah pomyślała sobie, że w domu zapanowała cisza jak na cmentarzu przy kościele w Hemsedal, cisza, która zawsze ją fascynowała, gdy z mamą odwiedzały grób babci. Złożyła dłonie i bezgłośnie pomodliła się, by wszystko ułożyło się jak najlepiej...

Wizyta nie trwała długo, wnet kobiet opuściły salon. Hannah przemknęła się po cichu i uchyliła drzwi od pomieszczenia, gdzie ustawiano potrawy przed podaniem na stół. A ponieważ drzwi do holu były otwarte, słyszała dokładnie całą rozmowę.

- Dziękuję. Jak zwykle udało nam się szybko dojść do porozumienia - odezwała się obca kobieta. - Pani, pani Løw, naprawdę rozumie, ile pracy i starań jest przy małych dzieciach. Szkoda mi ich, więc się poświęcam, by im pomóc.

- Wiem o tym - odparła pani Løw, a Hannah niemal słyszała uśmiech w jej głosie. - A ponieważ znana jest mi pani dyskrecja, bez wahania powierzam pani opiekę nad tym dzieckiem.

- W takim razie jesteśmy umówione.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Hannah wstrzymała oddech, ale usłyszała jedynie stłumione kroki, szelest tkaniny. Domyśliła się, że w holu zapanował niezbyt miły nastrój. Charlotte wprawdzie doznała ulgi, że wkrótce ostatecznie zostanie rozwiązany problem z niemowlęciem, mówiła jednak zduszonym głosem. Hannah nie była w stanie pojąć, jak pani Løw mogła zabrać Hildzie dziecko, by potem udawać, że nic się nie stało. Jaki los czeka to maleństwo? Skąd wiadomo, czy będzie mu dobrze... Może okaże się, że Hilda miała rację? Hannah przeszły ciarki po plecach. Stała jednak nieruchomo, by nikt jej nie złapał na podsłuchiwanie.

- W takim razie dobrej drogi do Viken - rzuciła jeszcze krótko na pożegnanie pani Løw.

Usłyszawszy trzask drzwi wejściowych, Hannah podeszła pospiesznie z powrotem do okna. Zobaczyła ubraną na czarno kobietę powoli schodzącą po schodach. Z tobołkiem na rękach skierowała się do furtki, gdzie już czekała młoda dziewczyna. Kobieta z Viken podała jej dziecko, po czym wsiadły do powozu.

Hannah zacisnęła dłonie i wpatrywała się intensywnie w pulchną kobietę i młodą dziewczynę, ale nie widziała dokładnie ich twarzy zasłoniętych nakryciami głowy. Nic jednak nie wskazywało na to, by kobiety były brutalne czy obojętne wobec dziecka, bo zadbały natychmiast, by okryć je kocykami i skórami.

- Dobry Boże, spraw, by dziecku Hildy nie działa się krzywda. I pomóż Hildzie! Ześlij ukojenie jej rozpacz - modliła się szeptem z oczami pełnymi łez.

Wóz zniknął w dole ulicy, wywożąc dziecko, które pokojówka przez dziewięć miesięcy nosiła pod sercem, a po urodzeniu karmiła z najgłębszą matczyną miłością...

Hannah najchętniej pognałaby za wozem i wyrwała kobietom zawiniątko, wołając, że to pomyłka, że Hilda musi odzyskać swoje dziecko, że to niesprawiedliwe i nieludzkie... Stała jednak bezradnie i nie mogła w żaden sposób pomóc. Serce pękało jej z żalu i bezsilności. Nic niewidzącymi oczyma patrzyła na pustą ulicę, a słone łzy powoli spływały jej po policzkach. Tego piątkowego przedpołudnia zostały brutalnie zerwane więzy między matką a dzieckiem. Hilda utraciła część siebie.

Czy ubrana na czarno kobieta przyczynia się do powiększenia grona aniołków?



Na samą myśl Hannah przeszedł dreszcz.

## Rozdział 14

- Ile wilków ustrzelełeś w tym roku? - zapytał Knut z pozoru obojętnie, co powinno wzmóc czujność myśliwego, ale tu, w ÅI, mało kto wiedział o nadzwyczajnych zdolnościach młodzieńca. Pyszałek w każdym razie nie przeczuwał niebezpieczeństwa. Knut siedział w towarzystwie trzech grajków, starego lensmana z Nes oraz paru myśliwych polujących na wilki. Nastąpiła chłodna jesień i lada chwila należało się spodziewać pierwszego śniegu. Knut od dawna już zamierzał wyruszyć w drogę powrotną, by dotrzeć do domu, nim chwyci mróz i nastanie zima. Ten wieczór miał być ostatni po tej stronie gór.

- Trochę ich było - odparł myśliwy, wypinając pierś i drapiąc się brudnymi łapskami w szyję. - Te ostatnie trzy wilczki to był czysty przypadek. Miałem dużo szczęścia, że natknąłem się na wilczą jamę wczesną wiosną... Tak, tak... ale jak ktoś jest czujny i bystry...

- Zdaje się, że ustrzelełeś też wilcze szczenięta w ubiegłym roku? - spytał Knut i wypił łyk piwa. W izbie w Støyten zawsze było miło, a gościnni gospodarze dbali o dobry poczęstunek dla gości. Spędził tu wiele wieczorów, przygrywając na skrzypcach. Zerknął na starą gospodynię Støyten, która skierowała się do alkierza. Ta kobieta naprawdę się nim troskliwie zajęła i dbała o niego od pierwszego dnia, gdy przyjechał szukać grajków, aż do teraz.

- Tak, o dziwo, w zeszłym roku też ustrzelełem trzy wilczki. - Myśliwy mrugnął znacząco i skinąwszy na lensmana, dodał: - O, ten człowiek może zaświadczyć, iż mówię prawdę. Sam sprawdzał upolowaną zwierzynę, i uczciwie wypłacił nagrodę.

- Ach tak - rzekł Knut i wbił swe niebieskie oczy w nieznajomego, który zdaje się był dalekim krewnym Støytenów i dlatego go tu zaproszono.

Siedzący wokół stołu mężczyźni, zaintrygowani tonem Knuta, podnieśli wzrok na myśliwego. Młody chłopak z Hemsedal nie należał do tych, co to strzępią język bez powodu, dlatego gdy coś mu leżało na sercu, warto go było posłuchać. Myśliwemu drgnęły lekko usta w kącikach, najwyraźniej i on był zdziwiony. Pewny siebie i butny mężczyzna spuścił nieco z tonu.

- Gdy ktoś ma słaby wzrok, może mu być trudno rozróżnić młode lisy i wilczki. Zresztą przypuszczam, że większość miałaby z tym kłopot - stwierdził tymczasem Knut.

- E, tylko niewprawni strzelcy nie potrafią rozróżnić zwierzyny łownej - wtrącił się do rozmowy drugi myśliwy, ujmując się za kompanem. - My, którzy się tym paramy od lat, takich błędów nie popełniamy.

- Ach nie? - rzekł Knut obojętnie, zupełnie jakby go to w ogóle nie obchodziło, wszyscy jednak nabrali przekonania, że wynik tej rozmowy może być zaskakujący.

- A co, nie podoba ci się, że odstrzelujemy drapieżniki? - Pierwszy z myśliwych zmierzył Knuta wzrokiem.

- Wilki robią duże szkody, co do tego nie ma wątpliwości - odparł chłopak ze spokojem. - Ale stado drapieżników nie maleje, jeśli ludzie nieuczciwie zgarniają nagrody za odstrzał.

- To prawda, tylko że to raczej niemożliwe - rzekł myśliwy, zerkając ukradkiem na starego lensmana, który w ogóle się nie odzywał. - Przecież trzeba pokazać odstrzelone sztuki.

- Owszem, ale jeszcze ten, co je ogląda, powinien dobrze widzieć.

Przy stole zrobiło się cicho. Wszyscy wiedzieli, że stary lensman ma słaby wzrok i nawet z niewielkiej odległości ma kłopoty z rozpoznaniem ludzi. Zresztą sam był tego świadomy.

- Mnie masz na myśli? - zapytał lensman chropawym głosem, zerkając na Knuta. - To prawda, że nie mam już sokolego wzroku jak w młodości.

- Bardziej myślę o tych, którzy próbują cię oszukać - odparł Knut. - Troje wilczych szceniąt przez dwa lata z rzędu to się raczej nie zdarza. Zwłaszcza że zastrzelona została też wcześniej wilczyca.

Myśliwy poruszył się niespokojnie na krześle i umknął spojrzeniem. Rozmowa nieoczekiwanie przybrała niekorzystny dla niego obrót, nie mógł jednak tak po prostu wstać i wyjść. Chętnie jednak zamknąłby gębę temu młodzikowi, co to wtrąca się w nie swoje sprawy.

- Też tak pomyślałem - przyznał się stary lensman, który przed paru laty złożył już swój urząd, jednak nadal pomagał. Najchętniej podejmował się takich spraw, które nie wymagały dalekich wyjazdów ani szarpania się z awanturnikami. - Ale ci dwaj myśliwi ustrzelili wiele zwierzyny i uwolnili nas od drapieżników, zarówno niedźwiedzi, jak i rysi. Nie miałem powodu, by powątpiewać w ich wyjaśnienia, gdy przynieśli wilczki...

- A te trzy ostatnie szcenięta były w jakim stanie? - zapytał Knut. - O ile mi wiadomo, sierść wilczych szceniąt jest miękka i gęsta.

Lensman podrapał się w głowę zamyślony. Przypomniało mu się, że tamte upolowane wilczki wydały mu się jakies liche, jakby niedożywione. Czyżby go oszukano? Nie, przecież dostarczono mu trzy martwe sztuki, widział je!

- No cóż, sierść miały trochę skłębioną, ale to się zdarza.

Myśliwi odetchnęli z ulgą. Knut udawał jednak, że tego nie zauważył. Zapytał natomiast pyszałka, czy poluje także na lisy.

- Owszem, zdarza się. Gdy natknę się na lisy, to bynajmniej nie odwracam głowy.

- Pewnie młode też?

- Cóż.... no tak.

Głos myśliwego brzmiał teraz niepewnie. Pilnował się, by nie powiedzieć za dużo. Pozostali goście w izbie przysiedli się do stołu, żeby posłuchać rozmowy. Myśliwy nie mógł teraz odejść. Wzbudziłby tylko podejrzenia, gdyby nagle zaczął się wzbraniać od odpowiedzi.

- Na pewno pamiętasz, kiedy ostatnio upolowałeś trzy młode lisy, co?

- Trzy? Nie, nie pamiętam...

- To było zdaje się w pobliżu Liagardene... - podsunął Knut, patrząc uważnie na swego rozmówcę.

- Całkiem możliwe, aż tak dokładnie nie pamiętam - odparł myśliwy z wyraźną niechęcią.

- Ty, który tak się pysznisz swoimi sukcesami myśliwskimi, pamiętasz chyba także inne trofea poza wilkami? Może ktoś z tu obecnych pamięta, że w ubiegłym roku wytropiłeś lisią norę? - Knut podniósł wzrok i rozejrzał się wokół. Mężczyźni tłoczyli się, ciekawi tego, co zaraz nastąpi. Nim jednak ktokolwiek z nich zdążył się odezwać, myśliwy wyjaśnił:

- Rzeczywiście, przypominam sobie tamtą wyprawę... Ale nie upolowałem wtedy wiele.

- Czyżby?

Knut prześwidrował wzrokiem myśliwego, aż tamten się cofnął. Miał nieprzyjemne uczucie, że stracił kontrolę. Dysząc ciężko, wystękał:

- Może i ustrzeliłem wtedy młodego lisa albo...

- Albo trzy - dokończył Knut. - I co zrobiłeś z nimi?

W izbie zaległa kompletna cisza. Wszyscy wstrzymali oddechy. Skąd ten młody skrzypek może wiedzieć takie rzeczy? Kpi sobie z myśliwego czy też zna prawdę? Wszyscy z przejęciem popatrzyli na myśliwego, oczekując jego odpowiedzi. Ale pyszałek milczał ze wzrokiem wbitym w blat stołu. Zebrani uświadomili sobie tymczasem, czym Knut jest synem... Sława Olego Rudningena wykraczała poza Hemsedal. Chodziły słuchy, że syn został obdarzony takimi samymi zdolnościami jak ojciec.

Do diabła! - zaklął w duchu myśliwy. Że też mnie podkusiło, żeby się przechwalać! I to w takiej sprawie, w której powinienem trzymać gębę na kłódkę! Że też nigdy się nie nauczę!

- Czy nie było tak, że w zeszłym roku zaniósłeś lensmanowi martwe lisy, a odebrałeś nagrodę za ustrzelenie wilków?

Wokół stołu rozległy się pomruki, a mężczyźni pokręcili głowami. Niektórzy nawet uśmiechnęli się, uznając to za dobry żart. Skoro lensman nie odróżnia szczeniąt wilka i lisa, to jego strata. Niech następnym razem uważa.

Myśliwy poczerwieniał gwałtownie na twarzy, a na czole wystąpiły mu krople potu. Czuł się upokorzony i zawstydzony.

- To było w ubiegłym roku - ciągnął Knut, zamierzając doprowadzić swój wywód do końca.

- Ale co się stało z zastrzelonymi lisami? Pamiętasz?

Ucichło szeptanie przy stole i zniknął uśmiech z twarzy tych, co to z przymrużeniem oka dowcipkowali sobie na temat szwindlu. Czy to jeszcze nie koniec?

- Zdaje się, że zatrzymałeś wtedy martwe wilcz... lisy? Zabrałeś do domu i przetrzymałeś przez zimę w zmarzniętej ziemi? Zaprzecz, jeśli się mylę! - przerwał na moment Knut.

Mężczyźni pokręcili głowami, z wolna uświadamiając sobie, że myśliwy oszukał lensmana dwukrotnie. Pomruk, jaki się rozszedł po izbie, dowodził najlepiej, co o tym myślą. W końcu są jakieś granice bezczelności.

- Wiosną wykopałeś liski i jeszcze raz zaniósłeś lensmanowi, czyż nie? Wiesz, że lensmanowi pogorszył się wzrok, uznałeś więc, że skoro w ubiegłym roku dał się oszukać, to i teraz nie będzie kłopotów. I rzeczywiście, pewnie by tak było, gdybyś spuścił na to zasłonę milczenia, zamiast się przechwalać swoimi trofeami na prawo i lewo.

Myśliwy przecesał palcami włosy. Z miną skruszonego grzesznika w niczym nie przypominał pyszałka, który przemawiał do nich przed chwilą. Zawstydzony skinął głową lensmanowi, przyznając się, że to prawda. Został zdemaskowany, więc nie było sensu wymyślać nowych kłamstw, by się wybronić. Wolał uregulować swoje rachunki.

- Zwrócę pieniądze - oznajmił. - Uległem pokusie łatwego zarobku. Mogę już odejść?

Lensman skinął głową i żał mu się zrobiło myśliwego. Właściwie to ja powinienem się wstydzić, że nie potrafię wykonać właściwie swej pracy, pomyślał. Jak mogłem dwa razy pod rząd popełnić ten sam błąd... Donośnym głosem, by wszyscy go słyszeli, oznajmił:

- Zapomnijmy już o całej tej sprawie! I ja dostałem dziś nauczkę, dlatego postanowiłem, że już nie spotkacie mnie w biurze lensmana. Niech tam poszukają sobie do pomocy kogoś, kto ma dobry wzrok. Pewnie za parę lat będziemy się z tego śmiać, bo historia jest w gruncie rzeczy dość zabawna.

Stary lensman był mądrym człowiekiem, który potrafił zachować spokój i rozsądek.

- A ty, łowco dzięki zwierzyny, może też wyciągniesz z tego naukę, by się za bardzo nie przechwalać sukcesami łowieckimi. Czasem lepiej siedzieć cicho.

W izbie rozległ się śmiech, a kiedy jeszcze wniesiono piwo, atmosfera się wyraźnie rozluźniła. Myśliwi opuścili towarzystwo jak niepyszni i żaden z nich nie pożegnał się z Knutem.

- No i dobrze - orzekł jeden z grajków, uderzając pięścią w stół. - Wielu z nas miało już serdecznie dość wysłuchiwanie tych ciągłych przechwałek. Myślę, że na jakiś czas będziemy mieć z tym spokój.

Mężczyźni przyznali mu rację, bo rzeczywiście wszystkim we wsi myśliwi zależli za skórę swymi przechwałkami.

- Nie zostałbyś tu z nami na zimę? - zapytał Knuta gospodarz. - Przydałby nam się ktoś taki, u kogo można by zasięgnąć rady.

- Dziękuję, ale już dość korzystałem z waszej gościnności - odparł Knut. - Jutro wracam do domu! Muszę zdążyć przeprowić się przez góry, nim spadnie śnieg.

- W takim razie pozostał nam ostatni wieczór, by wspólnie pograć. Chodźcie, chłopcy! - zawołał najstarszy z grajków i zerwawszy się na równe nogi, chwycił skrzypce. - Nie wiadomo, kiedy znów nam się trafi taki zdolny skrzypek.

Przez resztę wieczoru w Støyten rozbrzmiewała wesoła muzyka. Z okien popłynęły ku dolinie dźwięczne i rytmiczne tony. A kiedy jesienny mrok otulił zagrodę, cała wieś już wiedziała o tym, jak Knut zdemaskował myśliwego. Chłopak naprawdę ma nadzwyczajne zdolności - powiadali. Ale może gdyby tamten się tak nie przechwalał, Knut z Hemsedal nie zdradziłby się słowem, że zna prawdę.

Jeszcze długo wspomniano tamten wieczór. Polubili tego chłopaka zza gór, który potrafił przejrzeć człowieka na wylot. Trzeba mu też było oddać, że wspaniale grał na skrzypcach. Zadziwiające, jak umiał wczuć się w muzykę. Każdy ojciec byłby dumny z takiego syna, powiadali, ten Ole to szczęściarz.

Knut tymczasem ruszył w drogę powrotną. Siedział skulony na koniu, który mimo lodowatego wiatru parł do przodu. W powietrzu wirowały płatki śniegu. Pogoda pogorszyła się, gdy tylko przejechał przez brzezinę i minął Leveld. Nie zamierzał jednak zawracać. Jeśli nie przeprowi się teraz przez góry, będzie musiał potem jechać długą okrężną drogą przez Gol, a tego wołał uniknąć.

Czas spędzony w Ål przyniósł mu wiele radości i zadowolenia. Przyjęto go po królewsku. Zapewniono wikt i dach nad głową, a co najważniejsze, miał możliwość grania razem z najlepszymi skrzypkami. Nie było żadnych awantur ani hulanek. Ta niewielka grupa ludzi zebrała się po to, by czerpać radość ze wspólnego muzykowania i by się od siebie nawzajem uczyć. Po prostu. Tylko dwa razy przygrywali do tańca, ale choć goście raczyli się obficie trunkami, muzycy zachowywali wstrzemięźliwość. Że też ojciec nie był w stanie zrozumieć, że to jest możliwe.

Minąwszy jezioro Klynestjørn, Knut wyjął wełniany szal i owinął porządnie szyję, a czapkę zawiązał pod brodą. Deszcz ze śniegiem padał mu teraz prosto w twarz, więc co chwila odwracał głowę, by złapać oddech. Zima nadciąga wielkimi krokami, pomyślał, i skulił się w

siodle. Widoczność była słaba, bo nad Vermenuten i szczytami zalegała mgła, koń jednak trzymał się wydeptanej ścieżki. Latem przemierzyło ten szlak wielu ludzi, tędy też przepędzano bydło. Trudniej się będzie przedostać przez torfowiska i potem na wschód, ale jeśli już tam dotrze, spróbuje znaleźć jakieś schronienie. W tamtych okolicach stoją szałas dla rybaków i myśliwych, więc będzie mógł odpocząć pod dachem.

Knut sprawdził, czy ma przy pasku nóż, i niczym zjawa przedzierał się przez szarą mgłę i deszcz. Uderzyła go niezwykła cisza panująca tego dnia w górach. Słyszał jedynie wiatr wyjący wokół skalistych zboczy i własne bicie serca.

Ciekawe, jak powita mnie ojciec, gdy wrócę do zagrody, zastanawiał się. No cóż, w najgorszym razie każe mi wracać, skąd przyjechałem.

Knut zmrużył oczy i wyobraził sobie Olego, jak stoi na szeroko rozstawionych nogach i patrzy surowo. Ale jeśli tak się zdarzy, muszę przynajmniej porozmawiać z mamą. A potem pojedę do Sørholm, bo ciocia z pewnością mnie nie przepędzi. Pożyczę od mamy pieniądze na podróż!

Knut obrócił się lekko i sprawdził, czy skrzypce są dobrze umocowane. Instrumentu nie porzuci, tego jednego jest pewien. Niech sobie ojciec myśli, co chce. Gwałtowne uderzenie wiatru zatrzymało na chwilę konia. Knut uchwycił się mocniej siodła, by go nie zwiąło z końskiego grzbietu. Na rozległym pustkowiu szalała ulewa, zacinało gradem, a widoczność była bardzo ograniczona. Pożółkłe kępki trawy i pagórki porośnięte mącznicą alpejską wystawały przekornie spod białej warstwy, gdy końskie kopyta pozostawiały ślady w mokrym śniegu. Na splątanej grzywie osiadały śnieżne płatki, które zamieniały się w strużki spływające po końskim grzbiecie. Już gorzej być nie może, pomyślał Knut. Pogonił nieco konia, bo nie miał ochoty spędzić nocy pod gołym niebem.

Czas płynął, a Knutowi zdawało się, że w ogóle nie ubywa mu drogi. Dopiero gdy dojechał do ścieżki skracającej przy jeziorze Gyrynosvannet, w jego duszy zaświtała nadzieja, że zdoła dotrzeć do Flavatn. Ciężły mu namokłe od deszczu ubrania, chłód przenikał powoli całe ciało. Knut szcząkał zębami i powtarzał w myślach: jeśli tylko koń zdoła stawić opór wichurze, to i ja dam radę. Oby tylko dotrzeć do jakiegoś szałas.

Koń posuwał się powoli na północ, stąpając po zmrożonej trawie na torfowisku. Hulał wiatr, gwizdał i pojękiwał, ilekroć natrafił na jakieś głazy. Wysłuchany w tę żalospną pieśń, Knut marzył tylko o tym, by się ogrzać. Całkiem zeszywniał z zimna i nie miał siły ściągnąć wodzy, więc koń sam wybierał drogę. Oby jak najprędzej znaleźć jakieś schronienie i rozpalić ogień. Tylko to jedno podtrzymywało go na duchu.

Nagle Knut drgnął i wyprostował się. Czyżby się zdrzemnął? Pełen niepokoju zmrużył oczy i popatrzył w mgłę. Wyczuwał zbliżające się niebezpieczeństwo. Nim jednak dotarło do niego ostrzeżenie, na drodze mignęło mu coś ciemnego. W pierwszej chwili sądził, że to renifery, ale wnet z mgły wyłoniły się sylwetki koni, a gdy popatrzył na jeźdźców, zrozumiał, kto się na niego zaczął.

Byłoby szaleństwem uciekać przy tak beznadziejnej widoczności, więc zatrzymał się i czekał.

- Nie boisz się takiej pogody? - zawołał myśliwy, którego Knut zdemaskował poprzedniego wieczora. Nie był przemoknięty, z czego Knut wywnioskował, że do szałasów jest już niedaleko.

- Jeśli mam dotrzeć do Hemsedal przed zimą, nie mogę grymasić - odparł, z trudem poruszając zziębniętymi wargami. - Ale na polowanie to też chyba nie najlepsza pogoda? - spytał dwóch myśliwych.

- To zależy na co się poluje... - Mężczyzna uśmiechnął się i wyciągnął strzelbę z juków. - Nie lubimy, jak ktoś nas oczernia.

Myśliwy bawił się bronią i niby przypadkiem wycelował w Knuta.

- Chyba nie macie czego się obawiać, o ile postępujecie zgodnie z prawem - wydobył z siebie Knut, szcękając zębami. Sypał coraz gęstszy śnieg i mężczyźni co chwila znikali mu z oczu.

- Postępujemy tak, jak nam pasuje, i nadal zamierzamy się tego trzymać. Dlatego musimy się pozbyć takich jak ty, co to chodzą i węszą.

Teraz już nie było żadnych wątpliwości, że myśliwy celuje w Knuta.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli zsiądziesz z konia. No, już!

- Ale po co? - Knut zbierał w sobie resztki sił i wyteżył uwagę. Wiedział, że jeśli chce wyjść cało z opresji, musi zachować czujność.

- Dlatego, że nieprzyjemnie będzie spaść z końskiego grzbietu na ziemię.

- A więc tacy z was śmiałkowie, a nie potraficie odpowiedzieć za własne czyny?

Knut wbił wzrok w wylot lufy i zacisnął okryte rękawicami dłonie w pięści.

- Żaden szczeniak nie będzie nam mówił, co jest dobre, a co złe. A takim, którzy sobie za dużo pozwalają, dajemy zwykle nauczkę. Złaz z konia!

- Lepiej mnie przepuście, żebym się mógł schronić pod dachem i wysuszyć ubrania.

- Ha! Słyszysz go? W górach trzeba umieć wytrzymać pewne niewygody. Na pewno dasz radę dojść na piechotę pod dach, nawet z przestreloną nogą - zawołał myśliwy, usiłując przekrzyczeć wiatr.

Knut nie stracił opanowania, mimo że przemarzył na kość, a deszcz zacinał go w twarz, kłując niczym igłami. Góry były niczym wściekła, szczerząca się bestia, czyhająca na czyjeś życie.



- A co z wami? Tacy jesteście pewni, że wasze konie wytrzymają?

- Nasze konie bywały w gorszych opałach. Złaż natychmiast, bo strzelam i nie oszczędzę też zwierzęcia.

Knut nie odpowiedział, patrzył tylko intensywnie w lufę karabinu wycelowaną ukosem w udo. Wiedział, że zejście z konia oznacza dla niego koniec wszelkiej nadziei.

Chyba myśliwy nie jest do tego stopnia nieobliczalny, by pociągnąć za spust? Czy warto stać się mordercą za takie głupstwo?

Kompan myśliwego obserwował w napięciu całą sytuację. Koń drżał lekko, ale młody skrzypek siedział nieruchomo jak posąg, czekając na to, co się stanie. Nie spodziewałby się po swoim towarzyszku, że będzie strzelał do ludzi. Przeraziło go, czym się skończy ta wyprawa. Czy powinien krzyknąć ostrzegawczo?

Nim zdążył się zdecydować, myśliwy pociągnął za spust. Kompan wzdrygnął się i popatrzył przerażony na człowieka, z którym polował od wielu lat. Nie miał ochoty w tym uczestniczyć. Przecież mieli tylko przestraszyć chłopaka...

Knut odetchnął głęboko i zebrał się w sobie. Strzał nie padł, strzelba była bezużyteczna, teraz został tylko mężczyzna, który ujawnił niebezpieczną stronę swojej natury. Z gniewu gotów był zabić człowieka. Nie zamierzał ustąpić, póki się nie zemści. Knut skupił się, ale szarpany wichurą z trudem siedział w siodle. Oby temu człowiekowi wrócił rozsądek!

- Wracajmy do domu, Vidar! Chłopak ma dość - zawołał kompan myśliwego i podjechał blisko.

- Nie, do diabła! Nie ma dość! - krzyczał Vidar i zeskoczywszy z konia, rzucił się w stronę Knuta. Zamachnął się nożem, celując w udo chłopaka i omal nie ściągając go na ziemię. Knut uchwycił się kurczowo siodła i wbił wzrok w myśliwego. Vidar równie gwałtownie jak wcześniej zeskoczył z konia, teraz upadł na ziemię i złapał się za nadgarstek. Nóż wypadł mu z ręki i zniknął w śniegu.

- O, moja ręka! Parzy! Boli! Mam wrażenie, że mi odpadła - jęknął i popatrzył na Knuta zdziwiony. We wzroku chłopaka dostrzegł przerażający spokój. Zrozumiał, że przegrał tę potyczkę. Znowu!

- Trudno będzie teraz polować! - zawołał Knut i otrzepał czapkę przemoczoną rękawicą. Koń niecierpliwie stapał w miejscu. Czas ruszać dalej. Zwierzę z pewnością spoczęło się, wspinając się pod górę, i będzie źle, gdy teraz zmarznie. Kiedy kompan myśliwego pomagał mu wstać, Knut spiął konia i wyminął mężczyznę bez słowa pożegnania. Potem klepnął mocno ich konie po zadach i zniknął we mgle. Doleciały go jeszcze rozgniewane głosy i odgłosy końskich kopyt.

Dojechał w okolice jeziora Flaen, ale wciąż nie widział szałasów. W końcu zsiadł z konia i trzymając mocno wodze, krok za krokiem stąpał ciężko po przykrytym śniegiem wrzosowisku. Potykał się o kamienie, ślizgał się i upadał. Wstawał jednak i szedł dalej. Zdawało mu się, że słyszy plusk fal uderzających o brzeg. Z nadzieją skierował się ku tym odgłosom. Chyba nie minął szałasów, nie dostrzegłszy go? Przecież już powinien gdzieś tu być. Znow go zatrzymał gwałtowny podmuch wiatru. Obrócił się plecami, by złapać oddech, i dysząc ciężko, oparł się twarzą o koński bok.

Nagle, jakby w odpowiedzi na jego błagalne modlitwy coś ciemnego zamajaczyło we mgle, by po chwili znow utonął w białym mleku.

- Chodź, Borka! Zaraz odpoczniemy! - zawołał i potykając się, ruszył w stronę, gdzie mignął mu cień. Omal się nie rozplakał z radości, gdy nagle stanął przed szałasem. Drzwi zamknięte były tylko na haczyk, więc łatwo je otworzył. Wszedł do środka, pociągając za sobą konia, który ledwo zmieścił się w drzwiach. Ale udało się, udało się!

- Zaraz odpocznesz, koniku, zaraz cię wytrę do sucha. Dobry koń! - powtarzał Knut, szczęśliwy, że wreszcie jest bezpieczny.

W rogu izby leżała kupka gałęzi i wysuszonego torfu, ale Knut zabrał ze sobą kilka polan, gdy ruszał z Leveld. Nie mógł się już doczekać, kiedy rozpali ogień w palenisku.

Sprawdził jednak najpierw skrzypce i odetchnął z ulgą, gdy stwierdził, że się nie uszkodziły. A gdy strzeliły płomienie, zdjął z siebie mokre ubrania i w samej bieliźnie zaczął wycierać konia. Na szczęście przez podwójną parę spodni Vidar nie zdołał go głęboko zranić.

Najważniejsze, że są cali, on i koń. Zabarykadował się od środka, choć myśliwi, którzy przedzierali się na piechotę przez pustkowia, nie stanowili już zagrożenia. Bez koni nie zdołają tu szybko dotrzeć.

Dopiero późnym wieczorem Knut trochę się rozgrzał i pomyślał o jedzeniu. Sięgnął po prowiant i usiadł przy ogniu. Gdyby ktoś zobaczył go teraz w szałasie razem z koniem, pomyślałby, że odebrało mu rozum. Ale w taką pogodę i Borce należało się schronienie.

Powoli, powoli odpręzał się i wreszcie zmorzył go sen. Przed oczami zamajaczyły mu postaci ojca, matki i Sebjørg, najmłodszej siostrzyczki. Jak dobrze będzie wrócić do domu, położyć się we własnym łóżku, pożywić się maminymi przysmakami i wrócić do tego, co znajome...

## Rozdział 15

Od strony Holleskardet wiało ku dolinie przez całą noc i jeszcze następnego dnia. Mieszkańcy Hemsedal pochowali się w domach i pozamykali starannie drzwi i okna przed szalejącą wichurą. Myśliwi zaś, którzy zamierzali polować na dzikie renifery, czekali we wsi, zastanawiając się, co tak rozgniewało bogów pogody.

- Nie ma co wyruszać teraz w góry. W ogóle strach wyściubić nos z domu - stwierdził Ole i powiesił ociekającą od deszczu kurtkę, po czym zdjął buty z cholewami. W niewielkiej sieni w Svingen wisiały gęsto ubrania, a przy wejściu ciemniała mokra od butów podłoga.

- A jednak przyjechałeś do nas - nie mogła się nadziwić Marte. - Jak koń dał radę w taką pogodę?

- O, to młody i silny koń. Niestraszna mu taka aura. Dzień dobry, Ole.

Ole Rudningen wyciągnął rękę do swojego imiennika, który stał już w drzwiach, by się przywitać. W oczach chłopca zalśniła radość z tak nieoczekiwanej wizyty. Ten jego uśmiech zmiękczyłby każde serce.

- Dzień dobry - odpowiedział chłopak swym rzęzącym, chrapliwym głosem.

- Naszła mnie ochota na pogawędkę - wyjaśnił Rudningen. - Zresztą, co w taką pogodę robić?

Ole pokuśtykał do izby i siadł na drewnianym siedzisku z oparciem. Dostał ten mebel w prezencie na konfirmację. Siedziało mu się tam wygodnie i prawie nie znać było jego kalectwa. Ole Rudningen usadowił się obok, pocierając przemarznięte policzki.

Gdy mijały dni, a Knut nie wracał, Ole coraz częściej rozmyślał o kalekim chłopcu o bystrym umyśle. Uznał, że skoro własny syn lekceważy sobie dom i gospodarstwo, znikając jakby nigdy nic, to może ktoś inny doceni jego pomoc. Rozważył wszystko gruntownie i w końcu podjął decyzję.

Marte zniknęła w kuchni, by przygotować poczęstunek dla gościa. Pomyślała, że w taki dzień zasługują na coś lepszego, więc zaparzyła kawę, którą pijano tylko od święta.

- Czym się zajmujesz teraz, Ole? - zapytał go przybyły mężczyzna.

- Czytam i liczę. Czasem czyszczę rękojeści noża, no i rzeźbię drewniane łyżki.

- O, to masz pełne ręce roboty - stwierdził Rudningen i popatrzył z uznaniem na rozpoczętą pracę.

- Trzeba do tego sporo cierpliwości. Bardziej lubię robić noże. Ozdabiać rękojeści misternymi ornamentami i motywami róż. Może kiedyś uda mi się zarobić na tym trochę szylingów.

- To cię najbardziej interesuje?

- Nieee... nie wiem, ale z moim kalectwem nie mam zbyt wielkiego wyboru. - Chłopak realnie oceniał swoją sytuację i zdawał sobie sprawę z ograniczonych możliwości.

- Ale gdybyś mógł swobodnie wybierać, to jaką pracę chciałbyś wykonywać?

Marte przysłuchiwała się rozmowie, ciekawa, co chłopak odpowie. Sama wiele razy daremnie próbowała go nakłonić do zwierzeń.

Ostrożnie, żeby nie hałasować, sięgnęła po świecę z narożnej szafki i ustawiła je w świecznikach.

- Lubię liczyć i chętnie nauczyłbym się więcej - odparł cicho Ole po długim namyśle.

- A do czego chciałbyś wykorzystać te umiejętności? Chłopak zastanawiał się przez chwilę, zanim odpowiedział:

- Może mógłbym pomagać gospodarzom przy prowadzeniu rachunków w gospodarstwie, doradzać w sprawie wydatków... Nie wszyscy potrafią sobie z tym poradzić.

- Masz rację - odparł Ole i uśmiechnął się do Marte, która stawiała na stole filiżanki i świeczniki. - Znam wielu tylko w naszej wsi, którzy by potrzebowali pomocy przy prowadzeniu ksiąg rachunkowych.

- Ale nauczyciel w szkole mówi, że już więcej nie potrafi mnie nauczyć.

- Domyślam się. Przerosłeś wszystkich swoimi umiejętnościami. Chociaż Sander Klepp jest świetnym nauczycielem.

- O tak! A ile ciekawych książek mi pożyczył!

Po confirmacji zwykle uczniowie kończyli edukację. Sander Klepp podjął się uczyć Olego jeszcze do świąt Bożego Narodzenia, pół roku dłużej.

Ole Rudningen podrapał się po brodzie i zamyślony zapytał:

- A gdybyś miał możliwość przenieść się na studia do miasta, do Drammen lub Christianii, uczyniłbyś to?

- O tak! - odparł Ole bez wahania. Chłopak najwyraźniej wiele rozmyślał nad swoim losem.

- Nie mam jednak pieniędzy ani na szkołę, ani na stację.

W jego głosie zabrzmiała tęsknota za innym życiem, ale nie wyczuwało się w nim rozgoryczenia i rezygnacji. Chłopak w godny podziwu sposób potrafił rozmawiać o swojej sytuacji, nie okazując zazdrości swoim zdrowym rówieśnikom. Pogodził się z tym, że spotkał go inny los i jego życie potoczy się inaczej niż młodzieńców w jego wieku.

- Byłem ostatnio w Christianii - powiedział Ole. - I jechałem nowo otwartą linią kolejową do Eidsvoll.

Młody Ole słuchał z wielkim zainteresowaniem opowieści gospodarza z Rudningen i dopytywał się o wszystko, co go ciekawiło. Aż się rozpromienił z zadowolenia, że dowiedział się tylu nowych rzeczy.

- Proszę, poczęstuj się - odezwała się Marte, która nakryła do stołu dla gościa.

Ole rozplątywał się w zachwytach nad smakiem kawy, poczęstował się też placuszkami i ciasteczkami na śmietanie, a potem zagadnął:

- Tak się składa, że znam w stolicy kogoś, kto wynajmuje stancję studentom. Od nowego roku zwalnia się tam pokój. Pomyślałem, że spytam ciebie, czy w przyszłym roku nie zamieszkałbyś na stacji u pani Kjær.

Chłopak drgnął i wyjąkał oszołomiony:

- Ale ja... Jak to ja...

Spojrzał na Marte, ale jego opiekunka tylko się uśmiechnęła.

- Jeśli chcesz się nauczyć więcej o rachunkowości, to dość jest szkół, gdzie mógłbyś podjąć naukę - wyjaśnił tymczasem Ole Rudningen. - Gdybyś chciał, to sprawdzę, gdzie są najlepsi nauczyciele. O koszty się nie martw, pokryję je, a kiedyś, gdy już zaczniesz pracować i zarabiać własne pieniądze, jakoś mi się odwdzięczysz.

- Ale jak ja się dostanę do szkoły i z powrotem? Nie poruszam się sprawnie - zastanawiał się chłopak, a głos mu drżał z ożywienia i podniecenia. Wydawało mu się to nazbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

- Załatwimy to tak, że każdego dnia dorożka będzie cię odwozić i przywozić ze szkoły. Twoje kłopoty z poruszaniem się nie mogą ci być przeszkodą w rozwijaniu zdolności.

W izbie w Svingen zapadła cisza. Marte lękała się wziąć głębszy oddech ze strachu, że Ole Rudningen się rozmyśli. Był to wspaniałomyślny gest wobec kalekiego chłopca. Wiedziała, że gospodarz nie kieruje się litością, lecz wierzy w zdolności Olego. A zna się na tym dobrze, bo sam jest biegły w rachunkach.

Chłopak wciąż nie dowierzał i nie przestawał się dopytywać:

-Ale czy to prawda? Myślisz, że to możliwe?

Ole przelknął głośno ślinę, przekonany, że postąpił słusznie. Ten młodzieniec nie zmarnuje szansy i z pewnością będzie pilnie studiował, by osiągnąć celujące oceny. Radość, niedowierzanie i nadzieja malujące się na jego twarzy były najlepszą nagrodą dla Olego Rudningena. Owszem będzie to spory wydatek, ale chętnie wesprze finansowo kogoś, kto to potrafi docenić. W przeciwieństwie do tego, którego nic nie obchodzi oprócz skrzypiec.

- Jestem pewien, że tak - odparł Ole stanowczo. - Jeśli się tylko zdecydujesz, ja załatwię resztę. Nie musisz podejmować decyzji od razu dzisiaj. Przemyśl sobie wszystko na spokojnie i za parę dni porozmawiamy znowu. Nie ukrywam jednak, że chciałbym bardzo, abyś pojechał. - Ole mrugnął dyskretnie do Marte i dodał: - Chyba czas najwyższy zamieszkać osobno.

Do izby wszedł tymczasem mąż Marte i rozmowa zeszła na inne tematy. Młody Ole uczestniczył w niej z roztargnieniem, jakby trochę nieobecny. Doprawdy, chłopak miał o czym myśleć, zarówno tego wieczoru, jak i przez następne.

Wkrótce Ole Rudningen pożegnał się i udał w drogę powrotną. Wiatr zelżał, ale wciąż lało. Jechał powoli, nie poganiając konia, snując w myślach plany. Postanowił, że zamówi dla Marte i Olego powóz, który ich zawiezie do miasta. Stancję już załatwił, a i miejsce w szkole było zarezerwowane. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że chłopak dobrze sobie poradzi i z zapalem będzie chłonał wiedzę. A Marte należy się wycieczka do miasta za to wszystko, co zrobiła dla poszkodowanego przez los chłopca. Lepsza opiekunka nie mogła mu się trafić.

Skrećwszy na trakt pocztowy, Ole zauważył jakąś otuloną szalem postać zmierzającą w górę doliny. Osłaniając się przed wiatrem, pochyliła głowę i uważnie stawiała kroki wśród kałuż i błota. Buty miała zabłocone, chyba szła z daleka.

- Pewnie masz jakąś ważną sprawę, skoro wybrałaś się w taką pogodę - odezwał się Ole, wstrzymując konia, i poczekał, aż kobieta podejdzie bliżej.

Kobieta wzdygnęła się i podniosła wzrok przestraszona.

- Och, nie zauważyłam cię - powiedziała Gulborg Gamlehaugen i otuliła się mocniej.

- Może gdzieś cię podwieźć?

- Nie, dziękuję. Nie trzeba. Nie idę daleko - odpowiedziała Gulborg, najwyraźniej nie chcąc zdradzić, dokąd naprawdę zdąża.

- W taką pogodę wszędzie jest daleko, a na pewno chcesz zdążyć wrócić przed nastaniem nocy - stwierdził Ole, pomyślawszy o dziecku młodej kobiety pozostawionym pod opieką dziadków.

Gulborg zawahała się, pewnie kusiło ją, by skorzystać z podwózki, nie chciała zdradzić, co ma do załatwienia.

- Chyba jakoś zdążę uporać się ze wszystkim, nim nastanie mrok. O ile...

- Mogę cię podwieźć kawałek. Zatrzymam się, gdzie mi powiesz. Mogę nawet na ciebie poczekać, jeśli to nie potrwa długo.

- Nie, nie, to zbyt wiele z twojej strony. - Młoda matka pokręciła gwałtownie głową.

- Czyżbyś się bała siedzieć na koniu razem ze staruchem?

- Nie, ale...

- Wsiadaj! - Ole podał jej rękę i pomógł usiąść na końskim grzbiecie. - To dokąd mam cię podwieźć? - Ole zawrócił i skierował konia w górę doliny, ale Gulborg wnet kazała mu się zatrzymać.

- Podjadę trochę bliżej zagrody, ale obiecuję, że zatrzymam się tak, by nie zauważyli przez okno, że cię przywiozłem.

Ole, nie pytając o nic więcej, podwiózł ją bliżej Sletten. Dobrze wiedział, dokąd zmierza Gulborg, i domyślał się też, po co tam szła.

- Coś się u was stało? Ktoś zachorował?

- Nie, nikt nie zachorował - odparła za jego plecami Gulborg.

- Czyżbyś szła po krople wzmacniające? - zawołał Ole, przekrzykując wiatr. - Nic mi do tego, Gulborg. Jeśli trunek Karoline ci pomaga, to dobrze. Ale może mogłabyś skorzystać także z pomocy innych?

- Jestem po prostu zmęczona, nic poza tym. Dziecko mi płacze po nocach, muszę się więc czymś wzmocnić. Mama i ojciec też nie mogą spać... nie mogę wymagać od nich, by mi jeszcze więcej pomagali.

- Myślałem raczej o ojcu dziecka. - Ole zatrzymał konia i obrócił się do niej. - Przecież stać go, by ci pomóc.

- Nie, nigdy! Nie chce ani mnie, ani dziecka - odparła Gulborg, zsunawszy się powoli z konia, i popatrzyła ze strachem na Olego, przed którym nie dało się ukryć prawdy.

- Kiedyś jednak chciał cię znać - rzucił Ole i dodał: -Załatw swoją sprawę, a ja tu poczekam.

Dziewczyna nie protestowała. Uniosła lekko brzeg spódnicy i podbiegła pod górę.

Przy drodze rosły gęsto świerki, Ole poprowadził tam konia, a sam też schronił się przed wiatrem. Przypomniawszy sobie kartkę, którą otrzymał, nim Gulborg urodziła dziecko. Kartkę, która zmusiła go do milczenia. Wciąż pamiętał tamte słowa:

„Ostrzegam cię, Ole Rudningen, jeśli wiesz coś o dziecku, które urodzi się w Gamlehaugen, to radzę ci milczeć. Tak będzie najlepiej dla ciebie i twojej rodziny”.

Ole wprawdzie wątpił, czy autor tych słów odważyłby się na jakiś stanowczy krok, ale z pewnością mógłby zatruć życie mieszkańcom Rudningen. Dlatego odsunął od siebie myśl o Gulborg i dziecku. Kiedy spotykał gospodarza z Gamlehaug, nigdy nawet słowem nie wspomniawszy o maleństwie, choć wiedział, że dziadkowie troszczą się o wnuka.

Z gniewem myślał o człowieku, który nie zdobył się nawet na to, by wesprzeć dziewczynę jakąś sumą pieniędzy. Nie chce się przyznać do ojcostwa, to trudno, ale mógłby zaoszczędzić dziewczynie trochę wstydu i upokorzenia. Co prawda Gulborg też nie była bez winy. Mogła

przecież odejść, zanim sprawy zaszły za daleko... Ole usiłował się rozgrzać, pocierając dłonie i zabijając ręce. Chłodno było tak stać bez ruchu. Człowiek się czuje strasznie samotny w taką pogodę, pomyślał, wpatrując się w krople deszczu kapiące ze świerkowych gałęzi. W nocy chwyci mróz, lada chwila można spodziewać się zimy...

„Wróć przed zimą”, napisał Knut, zanim odjechał, pewnie więc zjawi się niebawem. Ole podniósł głowę i zmrużył oczy, patrząc na górskie wzniesienia. Poczł lekki niepokój, jakby ostrzeżenie. Czyżby Knut był w drodze? Zaciśnął usta. W Rudningen dobrze sobie radzimy bez skrzyпка... - pomyślał z zawziętością.

- Czekasz na mnie? - zawołała cicho Gulborg, zatrzymawszy się na skraju drogi. Nie potrafiła ukryć radości, gdy zauważyła konia, była bowiem przekonana, że Ole już odjechał.

- Pospiesz się - rzekł Ole i postawił kołnierz, po czym wyprowadził konia z za świerków, zadowolony, że może skierować się już w stronę domu. Pomógł Gulborg usadowić się w siodle, a potem sam dosiadł konia.

- Trzymaj się mocno, bo trochę przyspieszymy. Koń pogalopował bez ociągania i niebawem dotarli do mostu. Przejechali na drugi brzeg, nie napotykając nigdzie żywego ducha.

- Zsiądę przy rozwidleniu drogi, gdzie skręcasz do swojego dworu - zawołała Gulborg. - Stamtąd mam już blisko.

- Nie, podwożę cię jeszcze kawałek - odparł Ole zdecydowany odwieźć dziewczynę aż pod dom. Młoda matka nie powinna chodzić po takim deszczu i błocie.

- Ale ja muszę jeszcze coś załatwić - przyznała się Gulborg.

Co takiego, na Boga? - zdziwił się Ole w duchu i ściągnął lejce. Chyba dziewczyna nie zamierza składać więcej wizyt.

- A do kogo się wybierasz?

- Do Kai.

- Cóż, jeśli zamierzasz iść do Åsmundrud, to już musisz sobie sama poradzić. - Ole obiecał sobie, że w tej zagrodzie jego noga więcej nie postanie. - Ona na ciebie czeka?

Teraz, gdy koń się zatrzymał, nie musieli już tak do siebie pokrzykiwać.

- Nie, mam jej tylko zanieść kartkę z wiadomością. Zwykle wsuwam ją pod ramę okna do alkierza, tak, żeby Åsmund nie widział.

Nagle Ole zrozumiał, że to Jon wykorzystuje Gulborg jako posłańca. I to nie pierwszy raz. Trudno mi pojąć niektóre sprawy, pomyślał z rezygnacją. Nawet to, że Gulborg odwiedza Sletten, mimo że Marit podejrzewała własnego męża o to, że jest ojcem dziecka Gulborg. A teraz jeszcze... Nagle do Olego dotarło, że młoda kobieta wcale nie szła do Karoline, a o kropkach na wzmocnienie opowiedziała tylko po to, by go zmylić. Gulborg spotkała się z Jonem i wzięła od niego list do Kai.



- Dziękuję ci, Ole. Zaraz będę w domu. - Gulborg odchrząknęła i poruszyła się niespokojnie.

Nie zatrzymywał jej, zresztą miała rację: Gamlehaugen leży po sąsiedzku z Åsmundrud. Tu po obu stronach drogi rósł gęsty las, ale już za następnym zakrętem wyłonią się dachy zagrody Åsmundrud. Gulborg zdąży wrócić do domu przed zapadnięciem zmroku.

- Uważaj na siebie i na dziecko - rzucił jej na pożegnanie i uchylił czapki.

Przez chwilę odprowadzał wzrokiem młodą kobietę, która zniknęła w strugach deszczu.

A więc Jon i Kaja nadal utrzymują ze sobą kontakt? Jak to się stało, że Gulborg jest z nimi w takiej zażyłości? Cóż, nieszczęśnicy lgną do siebie, pomyślał. Rozmowa z kimś, kto doznał tyle samo smutku i bólu, przynosi pociechę.

Gospodarz z Rudningen nagle przestał się spieszyć do domu. Pozwolił koniowi stapać powoli w stronę dworu, rozmyślając o tym i o owym. Niewiele mógł pomóc Kai, skoro jej ojciec postawił na swoim. A jeszcze mniej wpływu miał na wybory Jona. Chłopak jest dorosły i może swobodnie kierować własnym życiem. Nie udało mu się znowu tego lata wyjechać ze wsi, ale sam jest sobie winny. Po co pomagał Simenowi? Będzie musiał jakoś znieść towarzystwo Marit i Karoline jeszcze przez zimę. Co zaś do Gulborg... no cóż, tu już w niczym nie mógł pomóc.

Na szczęście wyglądało na to, że uda mu się uradować jednego młodzieńca. Ole ze Svingen pewnie nie zmrzy oka dzisiejszej nocy. Ciepło zrobiło mu się na sercu, gdy przypomniał sobie rozpromienioną twarz chłopaka na wieść o możliwości studiowania. Teraz mogą powiedzieć o wszystkim Åshild. Na pewno będzie zadowolona i wzruszona.

Ole skręcił w drogę prowadzącą do Rudningen. Ulewny deszcz ustąpił mżawce. Zamknął oczy i na moment odchylił głowę. Drobne chłodne kropelki obmyły mu twarz. Ogarnął go smutek, gdy pomyślał, ile ludzie wokół mają kłopotów i trosk. Zresztą on też ma swoje zmartwienia. Kto by przypuszczał, że popadnie w taki konflikt z własnym synem?

Nagle poczuł na twarzy, niczym łagodne tchnienie, powiew wiatru od Holleskaret. Dziwne, bo drzewa w lesie stały nieruchome, nie drgnęła nawet jedna gałązka.

Czyżby mu się przywidziało? A może to znak? I w tej samej chwili spłynęła nań wizja, która niemal pozbawiła go tchu. Ujrzał młodego jeźdźcę na koniu przemierzającego górski szlak i kierującego się ku dolinie... Zima nie zawitała jeszcze do wsi, ale już wkrótce mróz chwyci ją w lodowaty uścisk.

Na czole Olego pojawiła się głęboka bruzda. Zastanawiał się, jak ma postąpić. Znany był z tego, że dotrzymuje słowa i jeśli już coś powie, to trwa przy tym. Oczekiwał, że jego zdanie będzie respektowane, ciężko więc było pogodzić się z tym, że syn mu się przeciwstawił.

Nawet nie zauważył, że wjechał na podwórze.

- Wygląda na to, że się przejaśnia - odezwał się parobek, zabierając konia do stajni. - Ale jutro na pewno będzie przymrozek.

Ole pokiwał głową, zadowolony, że może iść prosto do izby. Przemókł do suchej nitki i marzył tylko o tym, by włożyć na siebie suche ubrania. Ale kiedy Åshild otworzyła mu drzwi i pomogła zdjąć ciężką kurtkę, poczuł straszne wyrzuty sumienia. Przynajmniej z jej powodu powinien ugryźć się w język i oszczędzić synowi tak ciężkich oskarżeń. Ale z drugiej strony jest przecież gospodarzem i głową domu. To on podejmuje najważniejsze decyzje i on wie najlepiej, jak wychować syna na dobrego gospodarza. A dobry gospodarz nie marnuje czasu na skrzypce.

## Rozdział 16

Po kolacji Ole i Åshild usiedli przy kominku, każde ze swoją robotą. Ole oprawiał uchwyt do siekiery, a Åshild robiła na drutach szaro-rudy sweterek dla Sebjørg.

- Uważam, że Młody Ole powinien wyjechać na trochę ze wsi i przeżyć coś nowego - rzekł Ole, kończąc swoją relację z wizyty w Svingen. - Poza tym jest mądry i bystry i zasługuje na to, by móc się dalej uczyć.

Ole zerknął w stronę okna, za którym panowały nieprzeniknione ciemności, i pomyślał, że niełatwo odnaleźć teraz drogę, nawet gdy ktoś przyświeca sobie pochodnią.

W izbie zaległa cisza. Sebjørg spała, a nowej służącej wciąż jeszcze nie znaleźli. Åshild usiłowała sama sobie radzić z prowadzeniem domu, no i pomagała jej córeczka. Lubiły razem pracować.

Zegar na ścianie tykał miarowo, dźwięczały druty, a ostrze noża przesuwano się po drewnie. Ole przerwał nagle pracę i podniósł wzrok, zdziwiony, że Åshild nic nie mówi. Czyżby nie cieszyło ją, że Mały Ole będzie się dalej uczył?

- Coś nie tak? Nie zgadzasz się ze mną, że chłopak powinien mieć możliwość wypróbować swoje siły?

- Owszem - odparła Åshild, nie przerywając dziergania. - Życzę Olemu jak najlepiej.

- Ale jakoś nie słyszę w twym głosie radości. Uważasz, że byłem nazbyt hojny?

- Nie - odparła Åshild. Odłożyła robótkę na kolana i podniosła na męża spokojny wzrok. Miała na sobie zielony sweter ozdobiony haftowanymi różami. Jej długie rzęsy rzucały cień na policzki, a w półmroku zniknęły drobne zmarszczki.

Zapach palącego się drewna brzoźowego, świeżo umytej podłogi i obecność Åshild napełniały Olego głębokim spokojem. Przyjrzał się uważnie żonie, zastanawiając się, czemu marszczy czoło.

- O czym tak myślisz? - zapytał w końcu.

- O Knucie. Czy byłeś równie hojny wobec własnego syna?

Ole wzdrygnął się i popatrzył surowo. Czyżby żona wiedziała, że syn jest w drodze? Może Knut przesłał jej potajemnie jakąś wiadomość? Nie, odrzucił zaraz to podejrzenie. To przypadek, że wspomniała właśnie teraz o nim.

- Uważam, że tak.

- Gdyby tak było, nigdy nie wyjechałby w taki sposób. Knut jest rówieśnikiem Olego, więc nie ma się czemu dziwić, że i on chciałby rozejrzeć się trochę po świecie i nauczyć się czegoś nowego - mówiła Åshild cicho, nie spuszczając wzroku z męża.

- Knut przejmie kiedyś dwór i nie tylko - odpowiedział Ole, zaraz jednak się poprawił. - Miał przejąć dwór, ale przekreślił swoją szansę.

- Chyba nie mówisz tego poważnie. - Åshild popatrzyła na męża zrezygnowana. - Chłopak jest młody i żądny przygód. To, że sprzeciwił się swojemu ojcu, powinieneś potraktować jako jego mocną stronę. Dowiódł jedynie, że ma własną wolę.

- Nie w tym przypadku, kiedy powinien uczyć się gospodarować z rozważą - odparł Ole krótko z zaciętością.

- Jest podobny do swego ojca.

- Nigdy nie uciekłem od swoich obowiązków ani nie dałem się porwać głupstwom - odparł Ole, mając na myśli oczywiście skrzypce.

- Nie, ale masz silną wolę i rzadko zdolny jesteś do ustępstw.

- Żyję na tym świecie trochę dłużej niż Knut. Powinien był posłuchać, gdy starałem się przemówić mu do rozsądku.

- A próbowałeś jego zrozumieć? Chyba można było się jakoś spotkać w pół drogi?

- Åshild, obawiam się, że nie dostrzegasz powagi sytuacji. Chłopak wyraźnie dał do zrozumienia, że dla niego bardziej od gospodarstwa liczą się skrzypce.

- Wcale nie jestem tego pewna. - Åshild splotła dłonie i zapatrzyła się w płomienie, które rzucały na ścianę tańczące cienie. W poświacie ognia połyskiwały ustawione na długiej ławie cynowe naczynia zdobione motywami róż i świeczniki. Choć izba w Rudningen była przytulna, gospodarze grzejący się przy kominku pełni byli niepokoju i niechęci. Ole, ponieważ musiał odpowiadać na ostre pytania żony, której w głębi serca przyznawał rację. Åshild, ponieważ strasznie tęskniła za synem i odczuwa gorzki zawód, że mąż jest taki nieprzejednany.

- Wydaje mi się, że Knut bardzo się starał dostosować do twoich wymagań - mówiła Åshild.

- Choć czasem aż się palił do gry, czekał zawsze, kiedy będzie mógł pojechać daleko w góry, żebyś nie musiał go słuchać. Na pewno wydawało mu się to niesprawiedliwe, kiedy po powrocie słyszał od ciebie tylko narzekania. W jego przekonaniu to ty go zmuszałaś do tych dalekich wypraw.

Ole milczał. Dlaczego ona tak go karze? Czy nie mogłaby na to popatrzeć także z jego perspektywy? Ale teraz górę wzięła w niej Åshild-matka. To ona przecież wydała dzieci na świat, była zawsze przy nich, pocieszała i wychowywała. Twarz jej promieniała miłością macierzyńską i kochał ją przecież za to, ale...

- Chłopak nie wie, co jest dla niego najlepsze - odrzekł i przecesał palcami włosy. Zaczynała go boleć głowa. Do zagrody zbliżał się jeździec, ale on nie zamierzał wyjść mu na spotkanie. Nie był gotowy na twarde słowa i pełne wyrzutu spojrzenia. Jeśli chce zachować się

stanowczo, jak mężczyzna, który dotrzymuje słowa, to potrzebna mu siła i odwaga. To nie takie proste przepędzić własnego syna z domu.

- Te skrzypce pomieszały mu w głowie - warknął Ole. - A kto pozwolił mu zostawać po szkole na lekcjach gry? Kto przymykał oko i zgadzał się, nic nie mówiąc?

- Tak, to ja, Ole - przyznała Åshild, a w jej oczach zalśniły łzy. - Ale nie udawaj, że o niczym nie wiedziałeś. Oboje wiedzieliśmy.

- Oczywiście! Powinienem już dawno położyć temu kres. Ale dla świętego spokoju nic nie mówiłem.

- A co, nie chciałeś pozwolić dzieciom, by przeżyły coś miłego? Na pociechę za te wszystkie kłopoty, jakie napotykały w szkole? Zapomniałeś już, jak bliźnięta zostały zastraszone przez nauczyciela i inne dzieci?

- To wszystko dawno mamy za sobą - odgryzł się Ole. Odłożył drewno i nóż i strzepnął wióry ze spodni. - Ani Knutowi, ani Hannah nie zaszkodziło to, że napotkali w życiu przeciwności losu.

- A tobie szkodzi sprzeciw? - Åshild popatrzyła na niego wyzywająco, a jej spojrzenie aż paliło. Tego wieczoru urok męża na nią nie działał, zależało jej jedynie na tym, by pomóc synowi. Jeśli Knut wróci przed nastaniem zimy, pragnęła z całego serca, by Ole opanował się i jakoś dogadał z synem w sprawie skrzypiec.

- O, ja w życiu napotkałem dość przeciwności. A teraz staram się unikać niepotrzebnych kłopotów.

- W jaki sposób?

Åshild nie zamierzała tak łatwo odpuścić mężowi.

- A w taki, by nie pozwalać na granie i hulanki. Po prostu. A jeśli ktoś nie chce się temu podporządkować, niech sobie poszuka innego miejsca.

- A mnie się zdaje, że ty raczej unikasz stawienia czoła przeciwnościom. Nie rozwiązujesz problemów, ale odwracasz się do nich plecami. Możesz tak z tym żyć?

- Åshild, chyba już dość o tym rozmawialiśmy.

Ole wstał i zmiotł wióry z podłogi. Czuł, że za chwilę ból głowy pozbawi go możliwości rozsądnego myślenia. Wiedział, że musi opuścić izbę, zanim rozlegnie się pukanie do drzwi.

- To wspaniale, że bronisz syna, ale kiedyś musi się nauczyć, że powinien słuchać kogoś, kto mu dobrze życzy. Miał wybór i wybrał.

- A co z dworem? Co zamierzasz zrobić? Przekazać go Małemu Olemu? - Åshild nie była w stanie ukryć goryczy w głosie.

- Jest wiele możliwości. Możemy wydać córki za mąż za jakichś gospodarnych młodych mężczyzn albo sprzedać gospodarstwo - odparł Ole bez zastanowienia. Tak dalece nie doszedł jeszcze w swoich rozważaniach na temat przyszłości, choć czasem nachodziła go myśl, by się przenieść do Sørholm.

- Świetnie, że rozważyłeś różne możliwości - odparła Åshild ostro. - Bo nie wiadomo w ogóle, czy Knut zechce przejąć gospodarstwo.

Patrzyła na męża, który dorzucał drewno do ognia. Zawsze dziwiła się, że w tak potężnym ciele drzemie tyle czułości i troski, teraz jednak zastanawiała się, ile w nim surowości i nieprzejednania.

- Tak, ty to wiesz najlepiej - odciął się Ole, niemal fizycznie czując lodowaty chłód między nimi. Miał już dość uporczywych zarzutów Åshild.

- Może posiedź sobie jeszcze trochę w izbie i zerkaj na podwórze - rzucił, skinąwszy głową na ciemności za oknem. - A kierując się w stronę drzwi do alkierza, dodał: - Możliwe, że za węglem domu czai się już zima.

Zamknął drzwi za sobą bez słowa „dobranoc”. Po raz pierwszy, odkąd Åshild pamiętała, zakończyli dzień skłócenia. Zamknęła oczy, czując pustkę w sercu. Nie miała nawet siły płakać. Krople deszczu spływające po szybach musiały wystarczyć tego wieczoru za łzy. Dorzuciła do ognia jeszcze jedno polano, po czym siadła na ławie przy oknie. Nie zamierzała się kłąć, póki się nie upewni, że Ole zasnął. Zabrała się do dziergania i dopiero po chwili dotarły do niej słowa wypowiedziane przez męża.

Mówił, żeby zerknęła na podwórze, że zima czai się za węglem domu... Chyba nie miał na myśli...

Åshild poderwała się i przyłgnęła twarzą do szyby, ale na pograżonym w mroku podwórzu panowała cisza.

Czy Knut przybędzie tego wieczoru? O tym mówił Ole? Skoro nie nalegał jak zwykle, by się położyła, to chyba miał ku temu jakieś powody. Na przykład by przyjęła pod dach znużonego wędrowca... by przyjęła Knuta...

Pospiesznie skierowała się do kuchni. Jeśli syn dziś wróci, to zostanie przywitany z radością. Na pewno zgłodniał po długiej jeździe w ciemności i niepogodzie, pomyślała, i wyjęła na stół śmietaną i inne smakołyki. Co chwila podchodziła do okna, by zerknąć na podwórze. Na parapecie ustawiła lampę.

Pełna napięcia wyglądała przez szybę, ale zdawało jej się, że w takich ciemnościach nikt chyba nie zdołałby odnaleźć drogi. Knut, zawsze taki rozsądny, nie przeprawiałby się raczej po nocy w taką niepogodę. Z drugiej strony Knut przypomina bardzo swojego ojca z młodości: jest

wyrośnięty jak na swój wiek, silny i nieustraszony. Nic go nie powstrzyma, jeśli na czymś mu bardzo zależy. Siłę woli także odziedziczył po ojcu, uśmiechnęła się do siebie Åshild, dumna z syna. Dumna z tego, że zdecydował się wyjechać na jakiś czas. Pokazał, że ma charakter i potrafi przeciwstawić się niesprawiedliwości. Poradzi sobie w życiu niezależnie od tego, czy ojciec zapisze mu gospodarstwo, czy też go wydziedziczy.

Minęła godzina i Åshild ogarnęły wątpliwości. Może Olemu chodziło o to, że powinna posiedzieć w izbie i zastanowić się nad tym, co powiedziała? Może miał nadzieję, że żona opamięta się i przyzna mu rację? Poczula rozczarowanie i łzy napłynęły jej do oczu. Niepotrzebnie nakrywała do stołu. W takich ciemnościach nikt nie przemierza konno drogi. Zerknęła raz jeszcze przez okno i westchnęła. Jeśli Knut rzeczywiście wróci, to zapewne uczyni to za dnia.

Nagle drgnęła i serce podskoczyło jej do gardła. Na końcu drogi przy samym lesie mignęło jakieś światełko. Drżącymi dłońmi otworzyła okno, by lepiej widzieć. I rzeczywiście, migoczące światełko, zapewne płomień pochodni, zbliżało się powoli w stronę Rudningen.

- Knut - wyszeptła. - Moje dziecko, wreszcie...

W pośpiechu zamknęła okno i pobiegła do sieni. Zapaliła latarnię i otuliwszy się szalem, wyszła na dwór. Wzdrygnęła się, gdy uderzył ją lodowaty chłód.

Stała na najwyższym stopniu i czekała, przebierając nogami niecierpliwie. Radość oraz wzruszenie narastały w niej na widok zbliżającego się światełka. Z dachu kapało, ale deszcz przestał padać, a chłodny podmuch stanowił zapowiedź nadciągającej zimy. Jej ukochany syn napisał, że wróci przed zimą... i dotrzymał słowa.

Na podwórze wjechał koń, niosąc na grzbiecie Knuta. Åshild zbiegła po schodach, a twarz jej jaśniała światłem nie mniejszym niż blask latarni. Knut zeskoczył, rzucił na ziemię pochodnię i zdusił płomień, po czym chwycił matkę w ramiona, wołając:

- Mamo, ależ się za tobą stęskniłem!

I zdał sobie sprawę, że to prawda. Tęsknił za nią i przez cały czas dokuczały mu wyrzuty sumienia, że odjechał bez pożegnania. Gdy patrzył teraz na jej uradowaną twarz, jego serce zalewała dobroć i czułość. I jeszcze bardziej było mu wstyd. Zapewne ją najbardziej ukarał swoim wyjazdem.

- Jak dobrze cię znowu widzieć - mówiła Åshild z twarzą wtuloną w przemoczoną kurtkę rosnącego syna, przy którym wydawała się małą dziewczynką. - Witaj w domu!

- Czekalaś na mnie? - Knut poluzował uścisk, czując, jak powitanie mamy rozgrzało mu serce. Ojca nie widział, ale może i dobrze...

Latarnia rozświetlała skrawek podwórza. Temu, który ukradkiem obserwował matkę witającą się z synem, przyszło na myśl, że wyglądają jak para kochanków spotykająca się pod

osłoną nocy. Ole zacisnął zęby, nie pozwalając, by uczucia wzięły w nim górę. To, że Åshild przytula syna, to jej matczyne prawo. Wszystkie matki są podobne. Jego Knut jednak zbyt głęboko rozczarował. Nie mogą polegać na swoim synu, pomyślał rozgoryczony... Decyzja już zapadła.

Zgnębiony i targany gwałtownym bólem głowy gospodarz Rudningen wszedł pod kołdrę. Nie miał siły spojrzeć synowi w oczy, nie chciał słyszeć, jak wchodzi do izby. Naciągnął kołdrę na głowę, pragnąc jedynie, by ustąpił ten przeklęty ból. Nazajutrz musi być w dobrej formie, bo to będzie wyjątkowy dzień.

- Chciałem prznocować w stodole, żeby nie przeszkadzać wam w nocy - rzekł Knut po cichu. Nadal stali z matką na podwórzu. - Zeszło mi się dłużej, niż myślałem.

- W stodole? - Åshild załamała rękę. - Dziecko, przecież ty jesteś naszym synem! Dopiero by to wyglądało, gdybyś musiał spać w stodole!

- Wprowadzę tylko konia do stajni i zaraz przyjdę, mamó - rzekł Knut zmęczony, ale szczęśliwy, że dotarł na miejsce po takiej uciążliwej przeprawie przez góry.

Åshild ciepło się zrobiło na sercu, gdy usłyszała, jak mówi do niej „mamó”. Jej syn powrócił. Będzie walczyła ze wszystkich sił, by mógł pozostać...

Więcej sag na: <http://chomikuj.pl/kotunia89>